

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

CZY ZA FASADĄ
ŁAGODNOŚCI
MOŻE UKRYWAĆ
SIĘ ZŁO?

HOLLIE
OVERTON

LALECZKA

HOLLIE
OVERTON

LALECZKA

Przełożyła

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2016

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[LILY](#)

[RICK](#)

[LILY](#)

[EVE](#)

[LILY](#)

[EVE](#)

[ABBY](#)

[LILY](#)

[EVE](#)

[LILY](#)

[ABBY](#)

[EVE](#)

[LILY](#)

[RICK](#)

[ABBY](#)

[EVE](#)

[LILY](#)

[ABBY](#)

[RICK](#)

[EVE](#)

[ABBY](#)

[LILY](#)

[ABBY](#)

[LILY](#)

[ABBY](#)

[EVE](#)

[RICK](#)

[EVE](#)

[LILY](#)

[ABBY](#)

[LILY](#)

RICK

LILY

EVE

LILY

RICK

ABBY

LILY

ABBY

LILY

RICK

ABBY

RICK

ABBY

LILY

ABBY

EVE

LILY

LILY

PODZIĘKOWANIA

Przypisy końcowe

Tytuł oryginału:
BABY DOLL

Redakcja: Krystian Gaik

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

Zdjęcie na okładce: © Stephen Mulcahey

Korekta: Jolanta Kucharska, Beata Wójcik

Redaktor prowadzący: Małgorzata Głodowska

Copyright © 2016 by Hollie Overton
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-270-0

Wydawnictwo
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

LILY

Zasuwa ma bardzo charakterystyczny dźwięk. Lily była ekspertką w rozpoznawaniu różnych dźwięków – skrzypienia desek podłogowych zwiastujących jego zbliżanie się czy myszy przebiegającej po betonie w poszukiwaniu jedzenia. Zawsze przygotowywała się na dźwięk zamykanej zasuwki i nasłuchiwała, gdy metal pocierał o metal. Zamek zaczął rdzewieć, więc zawsze potrzebował kilku prób. Nieuchronnie jednak słyszała kliknięcie, które oznaczało, że były uwięzione na kolejny tydzień, miesiąc, rok. Tego wieczoru nie usłyszała nic. Tylko ogłuszającą ciszę. Mijały godziny, a Lily nie mogła przestać myśleć o zasuwie.

Leżąca obok niej Sky wierciła się we śnie i westchnęła. Lily pogładziła atramentowoczarne włosy córki. Przyjrzała się idiotycznej, żółtej pluszowej małpie, którą Rick sprezentował Sky na Gwiazdkę. Lily jej nie znosiła, ale nie mogła pozbawić córki zabawki. Nie wtedy, gdy miały tak mało.

Ale ta zasuwka, dlaczego jej nie słyszała?

„Przestań o tym myśleć i idź spać” – powiedziała sobie. Nie może być zmęczona, gdy on wróci. Wiedziała, jak bardzo by się wtedy rozżłościł. Obsesyjne myślenie jest głupotą. Ale nie mogła dzisiaj przestać. Od kilku tygodni znajdowała się na skraju załamania. Miała nadzieję, że było to skutkiem grypy żołądkowej, z którą się zmagала. Lecz to nie wyjaśniało, dlaczego nie słyszała zasuwki.

Problem polegał na tym, że Rick nie popełniał błędów. Był na to zbyt dokładny, skrupulatny. Może znowu ją testował? Na początku bardzo często poddawał ją próbom. Ale się wykazała. Uwierzył jej, że należała do niego. Pozwoliła mu na to.

I może właśnie dlatego zapomniał. A jeśli w końcu jej zaufał? A jeżeli to była

ich szansa na ucieczkę? Taka liczba „jeśli” wręcz ją paraliżowała. Wciąż rozważała za i przeciw, gdy Sky znowu się poruszyła. To było to, czego Lily potrzebowała. Zebrała całą swoją odwagę i ostrożnie wstała z łóżka. Weszła po drewnianych schodach; żołądek zawiązał się jej na milion węzłów. A jeżeli stał po drugiej stronie drzwi? Potrafiła sobie wyobrazić jego uśmiech w stylu kota z Cheshire, jak grozi jej palcem i unosi brwi w wystudiowanym grymasie. „Aj, aj, aj, laleczko. Czy nie mówiłem ci, co się stanie, jeśli będziesz nieposłuszna?”.

Lily zawahała się na szczycie schodów. Co ona sobie wyobrażała? Ostatnią próbę ucieczki prawie przypłaciła życiem. Czy naprawdę mogłaby mu się przeciwstawić? Niewiele brakowało, a zesłaby po schodach, ale jej spojrzenie spoczęło na Sky emanującej niewinnością. Pojęła, że nie może zawieść swojego dziecka. „Zrób to dla Sky” – powiedziała sobie. Obróciła klamkę i drzwi się otworzyły, tak po prostu. Niepewnie weszła do idealnie utrzymanego zimowego domku. Na solidnej dębowej podłodze leżały mięsiste futra. W kącie stało wciśnięte ozdobne antyczne biurko, a pod ścianą po przeciwnej stronie znajdował się dobrze zaopatrzony barek. Najzwyczajniejszy pokój człowieka, który bynajmniej nie był zwyczajny.

Lily wstrzymała oddech. Powitała ją wyłącznie cisza. Zerknęła w stronę okien. Przez białe zasłony z włoskiego jedwabiu sączyła się do środka księżycowa poświata. Za oknami widać było tylko masywne sosny. Zapomniała o Ricku i jego groźbach i pobiegła w stronę drzwi. Nagle stanęła w progu i patrzyła na ciągnący się daleko spowity śniegiem horyzont.

Była na dworze. Była na zewnątrz!

Po raz ostatni była na dworze dawno temu. Słyszała inną ciszę, która nie kojarzyła się jej z niczym, do czego przywykła, dorastając. Ta cisza była spokojna i pełna zadowolenia. Cały świat rozwijał się wokół niej, a gdzieś tam, daleko, była jej rodzina.

„Uciekajmy! Musimy uciekać!” – upomniała się.

Lily się odwróciła i pobiegła do środka, prawie się przewracając na skrzypiących schodach. Przeglądała zawartość prowizorycznej szafy, w której

wisiały ich ubrania, choć wiedziała, że nic, co mogła tam znaleźć, nie nadaje się na zimową aurę.

„Moja laleczka musi być piękna”, powiedział, gdy Lily zażądała bardziej funkcjonalnych ubrań. Piżamy nie ochronią ich przed zimnem i śniegiem, ale nie miały innego wyboru. Lily woli zamarznąć, niż stracić tę okazję. Podeszła do Sky, która nadal spała. Miała ochotę krzyknąć: „Wstawaj! Szybciej! Ruszajmy się!”. Zegar tykał i narastała w niej panika, niemniej Lily zmusiła się do tego, żeby oddychać. Musiała zadbać o to, by Sky była spokojna. Uklęknęła przy śpiącym dziecku i poruszyła nim delikatnie.

– Kochanie, obudź się. Musimy iść.

Sky usiadła prosto. Od chwili narodzin była nadzwyczajnym dzieckiem i przejawiała wrodzone zrozumienie tego, że życie tutaj nie było normalne. Przystosowywała się do wszelkich okoliczności. Przetarła oczy i mrugała, żeby wybudzić się ze snu.

– Już czas na naszą przygodę, mamusiu?

Lily powtarzała Sky, że byli tutaj szczęśliwi, tylko we troje, i że nie potrzebowali zewnętrznego świata. Niemniej czasami, gdy Rick ich nie odwiedzał, opowiadała Sky o magicznych przygodach, w których wir rzuca się pewnego dnia. Mówiła jej o wycieczkach do Paryża, Maroka lub Indonezji. Miejscach, o których czytała w internecie lub dowiadywała się na lekcjach geografii w liceum. Każde dziecko powinno wierzyć w jakąś bajkę, nawet jeśli Lily wiedziała, że jest to tylko czysta fantazja.

– Tak, kurczaczku, już czas. Musimy się jednak śpieszyć.

Sky chwyciła swoją pluszową małą i przytuliła ją mocno. Lily się zawahała. Nie mogła znieść myśli o zabraniu czegoś, czego dotykał Rick.

– Sky, musimy zostawić małą tutaj.

Dziewczynka otworzyła szerzej oczy i energicznie pokręciła głową.

– Mamusiu, nie mogę. Musi iść z nami.

– Mamusia kupi ci nowego przyjaciela. Daję słowo.

Sky się zawahała, ale nigdy by się nie sprzeciwiła matce. Dzielnie otuliła

pluszaka kołdrą i czule pocałowała na do widzenia. Lily ubrała Sky w kilka par spodni od piżamy i trzy swetry, żeby było jej ciepło. Następnie chwyciła mięsistą narzutę i owinęła nią ramiona córki.

– Trzymaj to i nie puszczaj, dobrze?

– Dobrze, mamusiu.

Kiedy Lily wyszykowała Sky, włożyła kilka par rajstop pod spodnie od piżamy. Ręce się jej trzęsły; bała się, że on może wrócić w każdej chwili. Ale oddychała głęboko i powtarzała sobie, że musi zachować spokój, że na pewno się stąd wydostaną.

Obie były już gotowe, ale Lily musiała zrobić jeszcze jedną rzecz. Podbiegła do kąta pokoju i wyjęła poluzowaną deskę podłogową. Chwyciła zniszczoną kartkę, na której napisała coś przed laty, kiedy została matką, sama będąc jeszcze dzieckiem. Strona wprawdzie pożółkła ze starości, ale pismo można było nadal odczytać, bo każde słowo zostało starannie wykaligrafowane.

Lily wzięła kartkę i wcisnęła ją do kieszeni spodni od piżamy Sky.

– Pamiętasz zasady, jakie obowiązują w czasie naszej przygody? – zapytała córkę.

– Jeśli krzykniesz, że mam biec, to mam biec. Nie zatrzymywać się. Nie oglądać za siebie. Mam znaleźć policjanta i mu to dać.

– A jak rozpoznasz policjanta?

– Bo będzie miał na sobie mundur i zapewni mi bezpieczeństwo.

– Jesteś idealnym aniołkiem mamusi, wiesz o tym, prawda?

Sky uśmiechnęła się odważnie, gdy Lily wzięła ją na rękę. Była drobniutka jak ptaszek; odnosiło się wrażenie, że prawie nic nie ważyła. Kiedy wchodziły po schodach, Lily zerknęła za siebie przez balustradę i przyjrzała się pomieszczeniu, które było ich domem przez osiem lat. Miało niecałe czterdzieści metrów kwadratowych i wilgotne ciemne ściany... To było piekło na ziemi, pod każdym względem. Przy każdym kroku, któremu towarzyszyło skrzypienie schodów, przysięgała, że nigdy tu nie wróci. Nie pozwoli, by on kiedykolwiek je tu sprowadził. Otworzyła ponownie drzwi i przeszły przez izbę domku. Kilka sekund

później były na zewnątrz.

Zimny wiatr targał włosy Lily. Twarz ją paliła od mrozu. Sky wydała stłumiony okrzyk i pocierała policzki, jakby mogła zetrzeć z nich zimno. Przywarła do szyi Lily, a jej drobne ciało się trzęsło, wystawione na brutalny atak zimy. Za to Lily rozkoszowała się tą chwilą. Śnieg chrząścił jej pod stopami obutymi w kapturze i z trudem hamowała radość.

– Kurczaczku, to jest to! Zaczynamy naszą wielką przygodę!

Sky jej nie słuchała. Przyglądała się bezkresnemu morzu białego puchu, które rozciągało się przed nimi.

– Mamusiu, co to jest to białe?

Jedną z prośb, na które Rick przystał, było dostarczanie im książek. Czytały o pogodzie i porach roku. Lecie. Zimie. Jesieni. Wiośnie. Lecz jak kochana, słodka Sky miała naprawdę zrozumieć, czym jest śnieg, skoro nigdy go nie widziała? Jak dziecko wychowane w paskudnym, pozbawionym okien pokoju miało pojąć cokolwiek na temat świata, którego nie mogło zobaczyć, dotknąć lub poczuć? Lily chciała jej wszystko wyjaśnić, dać Sky szansę rozkoszowania się nowym doświadczeniem, ale nie było na to czasu.

– Żadnych pytań, kurczaczku. Musisz robić, co każe i kiedy każe.

Ostry ton, którym zwracała się do córki, był czymś nowym dla Sky, ale nie mogła się teraz tym przejmować. Sky zamilkła, a Lily zaczęła iść. Zmuszała się, by ignorować złowrogie cienie rzucone przez sosny. Nie oglądała się za siebie na niepozorny domek. Z każdym krokiem przyśpieszała, aż wreszcie zaczęła biec, początkowo powoli, stopniowo przechodząc do najszybszego biegu, na jaki ją było stać. Bolały ją nogi, rwały mięśnie odwykłe od wysiłku, ale walczyła z bólem. W porównaniu z tym, co musiała dotychczas znosić, to było nic. Serce waliło jej tak mocno, że pomyślała, iż może eksplodować. Od tak dawna nie mogła biegać, ale przypomniawszy sobie treningi sprzed lat, kiedy startowała w biegach przełajowych. Niemal słyszała głos trenera Skrovana: „Znajdź rytm. Znajdź swój krok”.

Ignorowała to, jak smagały ją po twarzy gałązki drzew i gęstych krzewów.

Straciła poczucie czasu, gdy przedzierała się przez zarośnięty szlak. Biegła tak długo, aż dotarły do czegoś, co wydawało się główną drogą. Lily zmrużyła oczy, żeby odczytać drogowskaz widoczny w oddali. Gdy podeszła bliżej, wydała stłumiony okrzyk i się zatrzymała. Autostrada 12. Z nasilającym się przerażeniem pojęła, że od domu dzieliło ją zaledwie osiem kilometrów. Osiem kilometrów!

Uświadomienie sobie tego prawie wybiło ją z rytmu. Miała ochotę paść na kolana i krzyczeć ze złości i frustracji. Lecz nie mogła. „Skup się na tej chwili” – upomniała się. Liczyła się tylko ta chwila. „Stopa za stopą” – powtarzała sobie.

Skoncentrowała się na Sky, która jęczała z zimna. Powiedziała do niej pocieszającym tonem:

– Jesteś dzielną dziewczynką. Mamusia jest dumna ze swojej odważnej córeczki.

Trudno jej było patrzeć na to, jak Sky się męczyła. Jednak ciemność była dla nich ratunkiem i nie mogła tracić czasu. Pomimo zimna i cierpienia Sky Lily zrozumiała, że to był spektakularny dzień. Nie miała takiego od trzech tysięcy stu dziesięciu dni. To była głupia zabawa, w którą bawiła się ze swoją bliźniaczką Abby. Zaczęły notować swoje spektakularne dni w siódmej klasie.

Znalazły słowo „spektakularny” w słowniku. (Definicja: „piękny w widowiskowy, przyciągający uwagę sposób”). Abby, starsza o sześć minut od Lily, miała obsesję na punkcie Oprah i jej beztroskiej filozofii. Idąc za przykładem gospodyni telewizyjnego talk-show, Abby stworzyła kalendarz, w którym obie zaznaczały spektakularne dni. Znalazł się w nim dzień, w którym reprezentowały szkołę w zawodach sportowych. Dzień, w którym obie zdały egzamin na prawo jazdy, siedziały na dachu ich dżipa przed Dairy Queen i zjadały bananowy deser lodowy Blizzard, rozkoszując się swoją dorosłością. Potem nastąpił najbardziej spektakularny z dni – ten, w którym Wes zaprosił Lily do kina. Lily jako pierwsza umówiła się na randkę, ale Abby pomagała jej szykować i dobrać idealny strój oraz makijaż. Kiedy Wes po nią przyszedł, zmartwiła się, że ten dzień wcale nie będzie taki spektakularny, bo chłopak był milczący i zdenerwowany. Ani trochę nie przypominał beztroskiego wesołka, w którym kochała się przez pół roku szkolnego.

Co chwila go nagabywała:

„Wszystko w porządku? Jesteś pewien? Co się stało? Możesz mi powiedzieć”.

W pewnej chwili Wes stracił panowanie nad sobą i rzucił, że nic nie jest w porządku. Jego ojca aresztowano za jazdę pod wpływem alkoholu. Próbował udawać, że to nie miało znaczenia.

„Nie wiem, dlaczego jestem tym zaskoczony. Powinienem przywyknąć, że się zachowuje jak dupek. To głupie. Nie chcę nam zepsuć wieczoru. Chodź, bo przegapimy zapowiedzi” – powiedział.

Lily przytrzymała go, zanim zdążył wysiąść z samochodu, po czym oświadczyła:

„Nie obchodzą mnie zapowiedzi. I to nie jest głupie. Powiedz mi, co się dzieje”.

Przez twarz Wesa przemknął wyraz wdzięczności.

„Naprawdę?” – spytał.

Lily przytaknęła. Żaden hollywoodzki film nie mógł konkurować z tą chwilą. Siedzieli w pikapie Wesa, a on opowiadał, że jego ojciec zaczął pić, kiedy umarła jego matka, i pije coraz więcej. Wes starał się opłacać rachunki, dbać o to, żeby ojciec chodził do pracy, ale męczyło go to coraz bardziej. Nie chciał jednak rozmawiać z Lily wyłącznie o sobie. Pytał o jej życie i uważnie słuchał, jak opowiadała o Abby i ich bliskim związku, i jak się martwiła, że ich rodzice planują rozwód. Rozmowa pochłonęła ich do tego stopnia, że przegapili seans i niewiele brakowało, a Lily spóźniłaby się do domu. Nie mogła w to uwierzyć. Tak komfortowo czuła się dotychczas wyłącznie w towarzystwie Abby. A kiedy pomyślała, że wieczór nie mógłby już być bardziej idealny, Wes przysunął się do niej i ją pocałował. Krótco potem życie Lily składało się ze spektakularnych dni następujących jeden po drugim.

Biegła dalej, poprawiając Sky w objęciach, ale nie mogła przestać myśleć o owym spektakularnym roku spędzonym z Wesem. Oczywiście ów wrześnieowy wtorek był jak najdalszy od spektakularnego. Prawdę mówiąc, był całkowicie do bani. Nadal chodziła o kulach po tym, jak skręciła sobie nogę w kostce podczas

pierwszego treningu. Do późna rozmawiała z Wesem przez telefon i zupełnie zapomniała przygotować się do testu z chemii. Wiedziała, że go schrzaniła. Pokuśtykała do szafki Abby gotowa opowiedzieć jej o tym, jak zepsuła sobie średnią. Abby nie starała się ukryć zdenerwowania.

„Gdzie jest mój czarny sweter? Mówiłaś, że włożyłaś go do mojej szafki” – powiedziała.

„Bo tak zrobiłam” – odparła Lily. – „Nosiłaś go w ubiegłym tygodniu po treningu”.

„Nieprawda. Zgubiłaś mój ulubiony sweter, co? Wiedziałam, że to w końcu zrobisz”.

Lily zaprzeczyła gorliwie, jakoby zgubiła sweter siostry, ale Abby jej nie uwierzyła. Nazwała ją kłamczuchą. Miała czerwoną twarz, usta zaciśnięte i wykrzywione w sposób, który zawsze drażnił Lily. Patrzyła na nią gniewnie. Kłótnia była nieunikniona.

„Jesteś beznadziejna” – rzuciła Abby.

„Jasne. A ty jesteś taaaaka idealna, co?” – odparowała Lily. Nie znosiła tego, że Abby traktowała ją z góry tylko dlatego, że była od niej o sześć minut starsza.

„Nieważne. Już nigdy nic ci nie pożyczę”.

„Abby, poważnie. Nie zgubiłam go”.

„Nigdy nie potrafisz się przyznać, gdy zrobisz coś źle. Jesteś samolubną zdzirą. Bez ciebie żyłoby się o wiele łatwiej”.

Abby wypadła ze szkoły. Lily wiedziała, że odjedzie samochodem, bo to był jej dzień za kierownicą, ale nie przejęła się tym. Pojedzie z Wesem albo zadzwoni do rodziców, byleby nie wysłuchiwać już głupiej tyrady siostry na temat swetra, który na pewno jej oddała.

Słowa, które do siebie kierowały, komuś postronnemu mogłyby się wydać okropne, ale bliźniaczki tak właśnie się kłóć. Ich kłótnie nic nie znaczyły. W jednej chwili obrzucały się zjadliwymi obelgami, a w następnej siedziały przytulone na kanapie, oglądały swoje strony na Facebooku i snuły plany na weekend. Każdego innego popołudnia Lily wróciłyby do domu i usiadła na kanapie

obok Abby, nie pamiętając o ich kłótni. Skąd mogła wiedzieć, że tego dnia widziały się po raz ostatni? Nie umiałyby przewidzieć tego, co ją czekało. Nikt by tego nie potrafił.

Bolały ją ręce. Poprawiła Sky, pocałowała ją i szepnęła słowa zachęty. Stroniła od głównej drogi i chowała się, gdy tylko dojrzała zbliżające się światła samochodu. Musiały się czym prędzej ogrzać, bo groziła im hipotermia. Lily nie miała pojęcia, jak długo biegła, ale na pewno były już blisko celu. Wypadła zza zakrętu i wydała stłumiony okrzyk. Oto i on – szyld z napisem: WITAJCIE W CRESTED GLEN. Nienawidziła go przez lata. Nie znosiła tego, co oznaczał – kolejnego dnia spędzonego na przedmieściach. Pragnęła drapaczy chmur i gorączkowego tempa życia w dużym mieście. Pragnęła chodzić do kawiarni, zaglądać do barów z fajkami wodnymi i malutkich pubów, w których barmani serwowali bez końca kufle z guinnessem. Marzyła o oglądaniu sztuk wystawianych poza Broadwayem, w nowojorskich niekomercyjnych teatrach, i o sklepach z ciuchami w stylu vintage. Wyobrażała sobie, że będzie kroczyła ścieżką wymarzonej kariery. Oczami wyobraźni widziała siebie zajmującą loft w West Village razem z Abby, z którą będzie poznawała Nowy Jork. „Bliźniaczki podbijają Manhattan” – to było ich dziecięce marzenie. Tworzyły razem tablice marzeń i wyobrażały sobie, jak urządzą swój loft. Crested Glen było całkowitym przeciwieństwem Nowego Jorku. Lily żartowała niegdyś, że tutaj marzenia umierały. Nigdy sobie nie wyobrażała, że kiedyś tak bardzo się ucieszy z powrotu w to miejsce. Tymczasem ten szyld, spektakularny szyld oznaczał, że były już prawie w domu. Przyśpieszyła i szeptała do Sky, że wszystko będzie w porządku. „Idź dalej” – myślała. „Idź dalej”.

ROZDZIAŁ DRUGI

RICK

„Nie bądź cipą” – pomyślał Rick, gdy jechał zaśnieżonymi bocznymi drogami. „Nie pozwól, by dopadł cię stres”. Z powodu stresu ludzie stają się nieostrożni, a Rick nie mógł sobie pozwolić na brak ostrożności. Od kilku miesięcy żył w nadmiernym obciążeniu, godząc prowadzenie zajęć, życie z żoną i dziewczynkami. Ale potrafił sobie z tym radzić. Po prostu musiał się jeszcze lepiej organizować.

Nastawił głośniej radio satelitarne i muzyka wypełniła samochód. *Get Off of My Cloud* Rolling Stonesów – Boże, jak on uwielbiał tę piosenkę. Świetnie się bawił, ucząc Lily i Sky o pięknie poezji bitników. Było mu przykro, że musiał je zostawić. Zamierzał zostać z nimi na noc, ale nie było go w domu od dwóch dni. Nie chciał, żeby Missy zaczęła go szukać. Już raz przyjechała do domku bez zapowiedzi i niewiele brakowało. Tamtego dnia obiecał sobie, że nie da Missy powodów do podejrzeń.

Jakby Missy czytała w myślach Ricka, odezwał się jego telefon komórkowy. Nawet nie musiał patrzeć na wyświetlacz, żeby wiedzieć, że dzwoni jego żona. Westchnął, ale odebrał.

– Kochanie – jęknęła Missy, zgodnie z jego przewidywaniami, a jej głos płynący z głośników Bluetooth wypełnił kabinę samochodu. – Jest prawie trzecia w nocy. Powiedziałaś, że wrócisz wcześniej.

– Wiem, Miss, ale pochłonęło mnie pisanie i nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jest tak późno. Właśnie tankuję samochód. Powiedz mi, proszę, że grzejesz już łóżko.

– Jest już tak późno, a rano oboje idziemy do pracy...

– Żartujesz, kochanie? Lepiej włóż coś seksownego, żebym nie był rozczarowany.

– Kocham cię, Ricky – szepnęła zadyszczanym głosem i się rozłączyła.

Wyobraził ją sobie, jak nalewa trzeci kieliszek merlot i uśmiecha się, planując, jak go „uwieść”. Boże, była taka nudna i przewidywalna. No i nienawidził, kiedy mówiła do niego Ricky. Powtarzała jej to ciągle, ale Missy nigdy nie słuchała. Poczuł, że szum w głowie, wywołany whisky, ustępuje i w skroniach zaczyna narastać ból. Manipulowanie Missy było proste, ale potwornie wyczerpujące.

Przynajmniej raz w tygodniu oddawał się myślom o rozwodzie. Myśl o tym, że mógłby się pozbyć Missy i powiedzieć temu spiętemu dupkowi – jej ojcu – że może sobie wsadzić gdzieś swoje pieniądze, była kusząca. Sporo czasu spędzał w internecie na poszukiwaniu kawalerki, w której mógłby się oddawać temu wszystkiemu, co go uszczęśliwiał. Zbyt wiele ryzykował, gdy ona była przy nim, zadawała pytania, śledziła go. Na ile ją znał, pewnie wynajęłaby prywatnego detektywa w rodzaju tych, którzy występują w niedorzecznych talk-show, tak bardzo przez nią lubianych. Nie. Uwolni się od Missy dopiero wtedy, gdy ona umrze. Na razie nie było to praktycznym rozwiązaniem problemu, więc ją tolerował.

Rick jechał dalej i bębnił palcami w kierownicę, gdy z radia popłynęły pierwsze takty *Black Dog Led Zeppelin*.

„Cholernie dobry kawałek” – pomyślał Ricky. Jego telefon znowu zadzwonił. Zerknął na deskę rozdzielczą i na wyświetlaczu przymocowanego do niej telefonu zobaczył Missy w pozie seksownego kociaka.

„Cholera!”. Denerwowało go to, że już tęsknił za Lily. W tym momencie dotarło do niego, że nie zamknął zasuwy. Wcisnął gaz i zaczął się rozglądać za możliwością zawrócenia. Był tak skupiony na myśli o konieczności powrotu do domku, że nie zauważył radiowozu czekającego cierpliwie na poboczu. Rozległa się syrena i Rick zobaczył we wstecznym lusterku migające światło policyjnego koguta. Zwalczył chęć uderzenia dłonią w kierownicę. Nie było potrzeby panikować. Już kilkakrotnie był w niebezpieczeństwie. Na przykład w czasie

nieoczekiwanych odwiedzin kolegów z koszykówki, którzy wpadli do domku wypić drinka i dowiedzieć się czegoś o świetnej powieści, którą rzekomo pisał. Były też długie wakacje z teściami na Hawajach, kiedy nie mógł się widzieć ze swoimi dziewczynkami. I zaskakująca wizyta Missy, gdy ledwie zdążył wrócić na górę. I wyszedł z tych wszystkich opresji cało. A to jest tylko jakiś lokalny glina, on zaś był Rickiem Hansonem.

Rick wcisnął hamulec i zatrzymał się na poboczu. Sięgnął do skrytki pod deską rozdzielczą, wyjął dwa paski gumy do żucia, zdjął papierki i włożył gumę do ust. Żuł szybko w nadziei, że zapach mięty zamaskuje woń whisky w jego oddechu. Znacznie przekroczył dopuszczalną normę. Jeśli zatrzymano by go za jazdę pod wpływem alkoholu, dowie się o tym całe miasteczko. Missy zrobi mu awanturę. Jego szef się wkurzy. Może nawet stracić prawo jazdy. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje. Gdyby nie Missy, nadal byłby z dziewczynkami. To wszystko jej wina. Głupia cipa.

„Zapomnij o niej” – powiedział sobie. – „Skup się, Rick. Skup się!”.

Opuścił szybę i obserwował we wstecznym lusterku, jak policjant patrolujący autostradę – jakiś mieszczuch, sądząc po jego wyglądzie, czyli rumianej twarzy i szerokiej talii – szedł w jego stronę spacerowym krokiem.

– Poproszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

Rick skinął posłusznie i podał funkcjonariuszowi dokumenty. Policjant poświecił na niego latarką, a następnie skierował ją na Ricka, który musiał zmrużyć oczy przed ostrym światłem.

„Pieprzony fiut” – pomyślał, ale zachowywał neutralny wyraz twarzy.

– Na czym polega problem? – zapytał.

– Wie pan, jak szybko pan jechał?

– Nie jestem tego pewien, ale zdaje się, że za szybko.

Gliniarz zmrużył oczy, najwyraźniej nie doceniając próby rozładowania atmosfery podjętej przez Ricka.

– Czy ma pan świadomość, że jazda z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę przy tych warunkach pogodowych to gotowy przepis na tragedię?

Rick znał się na ludziach. Analizował ich zachowania, rozumiał psychikę i wiedział, jak pozyskać ich zaufanie. Ten gliniarz był prostym przypadkiem.

– Bardzo przepraszam. Ma pan rację. Rzecz w tym, że czeka na mnie żona. Chyba przez to nie zachowałem ostrożności.

Rick podniósł telefon, żeby zademonstrować zdjęcie przedstawiające imponujące atrybuty Missy. Policjant zawahał się przez chwilę, po czym diametralnie zmienił postawę. Na jego szerokiej tłustej twarzy pojawił się uśmiech.

– Cholera, też bym łamał ograniczenia prędkości, żeby do niej dojechać.

– Trochę mnie poniosło. Ale rozumiem, że wykonuje pan swoją pracę.

Policjant pokręcił głową i oddał Rickowi dokumenty.

– Szczęściarz z pana. Mam nadzieję, że pan to wie.

– Tak jest. Jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem.

– Proszę uważać. Przecież byśmy nie chcieli, żeby coś się panu stało i żeby pani się zdenerwowała.

– Zgadza się. Nie chcielibyśmy tego.

Policjant się uśmiechnął, podał Rickowi rękę i wrócił do radiowozu. Rick miał ochotę podskoczyć z radości. Nie mógł jednak przypisać całej zasługi sobie. Missy chociaż raz w życiu okazała się pomocna.

Odjechał powoli. Gdyby policjant nie czyhał na kolejną ofiarę, Rick zawróciłby natychmiast do domku i zamknął zasuwę. Nie dlatego, że nie ufał Lily; po prostu denerwowała go jego nieostrożność. Musiał się trzymać rutyny, w przeciwnym razie rozpadnie się wszystko, co dotychczas zbudował. Pojedzie do domku w porze lunchu i zajrzy do dziewczynek. Teraz czekała na niego Missy, a rano miał zajęcia. Poza tym nie ma takiej możliwości, żeby Lily postąpiła przeciwko niemu. Rick nastawił muzykę jeszcze głośniej. A co tam! Jak będzie na zakupach, kupi też coś dla Lily. Obie jego dziewczynki zasługiwały na nagrodę za wzorowe zachowanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

LILY

Lily paliły płuca, jej uda i łydki płonęły. Miała wrażenie, że ramiona mogą odmówić jej posłuszeństwa w każdej chwili, a Sky robiła się coraz bardziej niespokojna, kwiliła i pojękiwała.

– Chcę do tatusia. Proszę, wracajmy do domu.

Lily jednak biegła dalej. Minęły plac zabaw, na którym spędziła z Abby niezliczone godziny. Kolorowa huśtawka, drabinki i karuzela były puste, spowite śniegiem. Lily niemal widziała u swego boku Abby, swoją identyczną siostrę, jak ubrane w takie same różowe kombinezony biegały obok siebie tak zsynchronizowane, jakby były jedną osobą. Abby. Jej bliźniaczka. Przez te wszystkie lata Lily nie przestała za nią tęsknić.

W ciągu dnia zmuszała się do tego, by o niej nie myśleć. Miała mnóstwo zajęć. Działy według planu: wypełniały domowe obowiązki, czyściły wszystko, żeby uchronić się przed robactwem i gryzoniami, a pod wieczór przygotowywały się do wizyty Ricka – nigdy nie wiedziały, kiedy przyjedzie, ale musiały być gotowe. Lily musiała dbać o to, żeby były odpowiednio ubrane i w dobrych nastrojach. Dopiero późno w nocy, kiedy Rick wychodził i Sky już spała, Lily pozwalała sobie myśleć o Abby. A na widok placu zabaw wspomnienia ją zalały. Ujrzała uśmiech siostry. Usłyszała jej śmiech. Poczwała, jaka więź je łączyła. Abby nie była już tylko wspomnieniem, którego Lily się trzymała, żeby przetrwać nieskończone noce. Niebawem Abby stanie się rzeczywistością.

Zatopiona w myślach Lily potknęła się o kamień i prawie przewróciła. Złapała Sky w ostatniej chwili, chroniąc ją przed uderzeniem o ziemię. Biegła od co najmniej godziny i czuła, że płoną jej ramiona. Lecz musiała być ostrożniejsza.

– Przepraszam, kurczaczku. Trzymam cię. I nie puszcę.

Sky chwyciła ją za szyję, jeszcze bardziej kurczowo.

– Mamusiu, będziemy miały kłopoty. Proszę... wracajmy do domu, do taty Ricka.

Lily pocałowała córeczkę w czoło.

– Bądź dzielną dziewczynką mamusi, jeszcze przez chwilę.

Wybiegła z za rogu i zobaczyła dom – swój dom – na końcu ślepej uliczki. Błękitne okiennice wyblakły ze starości. Stary klon, pod którym leżała godzinami, czytając o przygodach Harry’ego Pottera i *Zabić drozda*, zniknął. Śnieg pokrywał ogród, w którym ojciec pracował godzinami każdej wiosny, ale poza tym dom wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy z niego wyszła. Widziała go po raz ostatni przed ośmioma laty, a miała wrażenie, jakby to było wczoraj. Zamknęła oczy. Niemal usłyszała śmiech dzieciaków z sąsiedztwa. Przypomniała sobie niekończące się bitwy na śnieżki i czasy, kiedy Abby pomagała jej dać łupnia rodzicom. Potrafiła wyobrazić sobie siebie i Wesa leżących latem na kocu przed domem. Był jej pierwszą i jedyną miłością, a letnie słońce prażyło ich ciała. Wes obejmował ją w tali. Pamiętała, jak szeptał: „Kocham cię”. Był pierwszym chłopakiem, który uczynił jej takie wyznanie, wypowiedział te dwa słowa niosące obietnicę czegoś więcej.

Lily stanęła na środku ulicy i wpatrywała się w dom. Nagle tuż za plecami usłyszała klakson, który wyrwał ją z zadumy.

Zamarła w bezruchu.

To Rick. Na pewno.

Pomyślała, że musi biec, ale nie miała już siły. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Coś ścisnęło ją w gardle, a do oczu napłynęły łzy. Nie uda się jej uciec, jeśli był tak blisko.

Odwróciła się powoli, rozkoszując się ostatnimi chwilami wolności. Zobaczyła jednak tylko siwego emeryta, który machał do niej z za kierownicy swojej wyblakłej toyoty. Na jego twarzy malowała się troska i Lily zrozumiała, że mężczyzna na pewno się zastanawiał, co one tu robią, na mrozie, tak niestosownie

ubrane.

– Nic pani nie jest? Jest bardzo późno, a maleństwo wydaje się zmarznięte.

Lily próbowała się odezwać, ale głos ją zawiódł. Odchrząknęła i spróbowała znowu. Zmusiła się, by mówić spokojnym, zrównoważonym tonem.

– Nic nam nie jest. Wracamy do domu.

Zanim kierowca zdążył powiedzieć coś więcej, Lily się odwróciła i weszła na chodnik tak zdecydowanym krokiem, jakby zawsze w środku zimy chodziła po ulicy w piżamie i owinięta kocem. „Jedź sobie” – pomyślała. – „Zostaw nas w spokoju”. Chwilę później usłyszała odjeżdżający samochód. Postawiła Sky na ziemi i przyklękła przed nią, żeby mogły spojrzeć sobie w oczy.

– Wiem, że się boisz, kurczaczku. Ale musisz być dzielna jeszcze trochę. Dobrze?

– Dobrze, mamusiu – szepnęła cicho Sky.

Lily dziwiła się nieustannie, jakie urocze i posłuszne było to dziecko. Objęła mocno Sky i wstała z kolan. Instynktownie ujęła klamkę. Chciała, żeby drzwi się otworzyły. Chciała mieć znowu szesnaście lat i wpaść do środka spocona i bez tchu po porannym biegu. Abby minęłyby ją w pędzie, krzycząc: „Bierz migiem prysznic!”. Lily udawałaby złą, ale w skrytości ducha uwielbiała chwile sam na sam z ojcem tuż przed tym, jak wybiegał z domu, żeby jechać do szpitala na poranny dyżur. To było myślenie życzeniowe. W rzeczywistości drzwi zawsze były zamknięte.

Najpierw zapukała cicho. Istniało prawdopodobieństwo, że jej rodzina już tutaj nie mieszkała. Mogli się wyprowadzić wiele lat temu, zacząć życie na nowo, bez niej. Lily wiedziała, że to możliwe, niemniej w głębi duszy nie wierzyła, że mogłoby się tak stać. Gdyby sytuacja była odwrotna, Lily nie wyprowadziłaby się z tego domu. Nie bez Abby. Pukała dalej, coraz mocniej, aż rozboleły ją ręce.

– Chryste Panie, spokojnie! – powiedział ktoś po drugiej stronie drzwi.

Znała ten głos tak dobrze, że do oczu natychmiast napłynęły jej łzy. Po chwili zapaliło się światło na ganku i drzwi otworzyły się energicznie. Cisza, która zawisała w powietrzu, gdy stojąca w progu starsza kobieta wpatrywała się w Lily,

zdawała się trwać bez końca. Kobieta patrzyła na Lily z uchylonymi ustami i szeroko otwartymi oczami, jakby zobaczyła ducha. A do Lily dotarło, że aż do tej chwili tym właśnie dla owej kobiety była.

Płacz był nie do przyjęcia. Tak powtarzał jej Rick. Lecz w tym momencie Lily zapomniała o wszystkim, co wbił jej do głowy, o wszystkich jego kłamstwach. Złamana dziewczyna z piwnicy przestała istnieć. Ze łzami spływającymi po twarzy rzuciła się w objęcia matki.

– Mamo, to ja. Wróciłam.

ROZDZIAŁ CZWARTY

EVE

Eve starała się zrozumieć to, co się działo. To niemożliwe, że ta młoda kobieta w piżamie, dziewczyna o zapadniętych oczach i wymizerowanej twarzy, płacze i nazywa ją mamą. Czy to się dzieje naprawdę? Czy to naprawdę może być Lily?

„Może to tylko sen?” – pomyślała. Każdej nocy miała sny. Czasami były to niekończące się serie potwornych obrazów: ciało Lily, skrwawione i maltretowane, posiniaczone, z wyłupionymi oczami, wyciągające do Ewy kościste ręce. „Mamo, pomóż mi! Ratuj mnie. Proszę!”.

Czasami córeczka Eve odwiedzała ją z oczami pełnymi nadziei i ciepłymi słowami: „Mamusiu, Kocham cię. Tęsknię za tobą. Nic mi nie jest”. Te noce były najgorsze. Eve budziła się wtedy z nadzieją i wiarą w niemożliwe – że Lily może nadal żyć. Kiedy tak patrzyła na tę dziewczynę, myślała, że może to jest właśnie to. Może to jeden z tych budzących nadzieję snów.

Lecz dziewczyna nadal ją kurczowo obejmowała, ścisłała i łkała. Eve czuła jej ostre kości. Była tu, z krwi i kości, i nazywała Eve mamą.

Eve wyswobodziła się z jej objęć. Musiała się lepiej przyjrzeć, upewnić się, że to nie jest jakiś chory podstęp. Na świecie żyli okrutni ludzie, którzy próbowali w przeszłości wykorzystać słabość Eve i jej bezbronność. Przysyłali listy, prosili o pieniądze, obiecując odpowiedź, która nigdy nie nadeszła. Wierzyła im wówczas. Tym razem nie da się oszukać.

Spojrzała młodej kobiecie w oczy – w głęboką otchłań zieleni – i natychmiast przeniosła się do sali porodowej, do chwili, w której zobaczyła bliźniaczki. Już nie mogła zaprzeczyć. To były oczy Lily. Matka nigdy nie zapomina oczu swojego dziecka.

To była Lily. Wróciła. Lily wróciła do domu.

Eve przez osiem lat czekała na odpowiedź. Mijały dni. Tygodnie. Miesiące. Kolejne lata. Na początku, kiedy była nadal owieczką wierzącą w wyższą moc, modliła się o wyjaśnienie, błagała Boga, żeby oddał jej Lily. Nawet jej martwe ciało byłoby lepsze od pustki lub tych koszmarnych obrazów podsuwanych jej przez podświadomość. To jednak działo się naprawdę. Eve stała tu, na werandzie, i patrzyła na swe zaginione przed laty dziecko.

Naraz usłyszała kwilenie. Tak bardzo się skupiła na Lily, że nie zauważyła stojącego obok niej dziecka. Miało może trzy lub cztery lata. Dziewczynka była blada, miała roziskrzzone zielone oczy, a na jej buzi malowało się przerażenie. Boże, była tak niewyobrażalnie podobna do Lily. Lily została matką? Miała córkę? Gdzie się podziewały przez te wszystkie lata? Co, na Boga, nie pozwalało im wrócić? Do głowy Eve napływało tak wiele pytań, że nie wiedziała, od czego ma zacząć. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Mamo, czy możemy wejść? Proszę – szepnęła Lily.

Eve zalała falą wstydu, gdy dotarło do niej, jak było zimno i jak skąpo obie były ubrane. Co się jej stało? Zaprosiła je energicznie do środka. Gdy zamknęła za nimi drzwi, odwróciła się szybko. Zaprzepaściła pierwszy uścisk, ale tego nie zmarnuje. Przyciągnęła Lily do siebie i mocno przytuliła.

W snach, gdy Lily do niej wracała, Eve była niezłomna. Mówiła i robiła właściwe rzeczy. To jednak nie był sen. Lily żyła. Teraz można było bezpiecznie powiedzieć, że Eve była w rozsypce. I to całkowitej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

LILY

Lily oczekiwała, że jej matka będzie wiedziała, co robić. Opanowana, spokojna, ułożona – to do niej wszyscy się zwracali w sytuacjach kryzysowych. Ojciec nazywał ją „zrównoważoną Eve”. Opowiadał o tym, jak to matka przepracowała cały dyżur w szpitalu, pełne jedenaście godzin, zanim się przyznała, że zaczęła rodzić. Bez względu na to, co się działo, mama zawsze była niewzruszona. Lecz teraz przed Lily stała zupełnie inna osoba. Lily jej nie znała. Matka łkała, a jej ciało praktycznie ginęło w zwojach starego niebieskiego szlafroka. Szczupłe, poznaczone żyłkami dłonie poprawiały jasne włosy, jakby ta czynność mogła nadać sens czemuś go pozbawionemu. To było nie do przyjęcia. Potrzebowały pomocy, a tymczasem matka zachowywała się beznadziejnie.

Lily wyjrzała przez duże wykuszowe okno. Niebawem zaczną świtać. Rick się zorientuje, że zniknęły. Odkryje, że uciekły, i zaczną ich szukać. Chwyciła Sky za rękę.

– Chodź ze mną, dobrze? – poleciała małej.

Sky jej posłuchała i dotrzymywała jej kroku, gdy szły przez dom. Lily słyszała, że matka za nimi idzie, ale się nie oglądała. Zapaliła światło i jasność zalała duży salon. Lily chłonęła piękne pastelowe barwy wnętrza, patrzyła na kolorowe poduszki i przytulną kanapę, na której siedziała skulona i godzinami czytała lub oglądała telewizję z Abby. Przez moment próbowała się przekonać, że jest bezpieczna. Jednak przypomniawszy sobie jego ostrzeżenie, które ciągle powtarzał: „Nigdy nie pozwolę ci odejść”.

Odwróciła się do matki.

– Czy drugie drzwi też są zamknięte? Okna? Wszystkie są pozamykane? –

zapytała.

– Tak. Zawsze je zamykamy.

Lily jej nie uwierzyła. Niefrasobliwość matki w kwestii zabezpieczania domu zawsze doprowadzała tatę do szału.

„Złe rzeczy dzieją się wtedy, gdy się ich najmniej spodziewamy” – powtarzał. Ta ironia nie umknęła uwadze Lily. Już nie powtórzy tego błędu. Nikomu już nigdy nie zaufa. Musiała sama wszystko sprawdzić. Kiedy skończyła zabezpieczać parter, zatrzymała się i rozejrzała.

Była w domu. Wreszcie wróciła do domu.

Znajome otoczenie naraz jakby ją zaatakowało. Na ścianach wisały dziesiątki zdjęć przedstawiających ją i Abby posyłające szczerbate uśmiechy w stronę obiektywu, uchwycone w okresach brzydoty, kiepskiej trwałej i dziecięcej puszystości. Lily szukała na ścianach nowych zdjęć w nadziei, że zobaczy na nich ojca i Abby – fragmenty przyszłości, której ją pozbawiono – ale bezskutecznie. Najwyraźniej czas w Crested Glen się zatrzymał. Chciała zobaczyć resztę rodziny. Musiała się z nimi spotkać. Domyślała się, że ojciec jest najprawdopodobniej w szpitalu, ale jej siostra... Musiała się z nią zobaczyć.

– Gdzie jest Abby? Gdzie ona jest?

– Jest u siebie. W swoim domu... To niedaleko stąd, jakieś dwadzieścia minut drogi.

– Dzwoń na policję. Zadbajmy o jej bezpieczeństwo. Niech sprawdzą, czy jest bezpieczna, a potem niech przyjadą tutaj.

Mama się zawahała i patrzyła na Lily, jakby ta mówiła w obcym języku.

– Do licha, mamó, dzwoń na policję. I to już!

Stojąca obok Lily Sky wydała stłumiony okrzyk i się cofnęła. Fala wstydu zalała Lily. Nigdy nie podnosiła głosu. Nie używała takiego słownictwa. To on tak robił. Przyklękła i objęła córkę. Musiała pamiętać, kim była, a nie kim on starał się ją uczynić. Spojrzała na matkę i zwróciła się do niej cichym, spokojnym tonem:

– Mamó, proszę. Policja jest nam potrzebna!

Jej słowa jakby coś uruchomiły w matce, która przystąpiła do działania.

Zniknęła w jadalni, a chwilę później Lily usłyszała, że rozmawia przez telefon i przyciszonym, choć gorączkowym głosem przekazuje informacje dyspozytorce. Lily tuliła Sky i starała się ją uspokoić.

– Wszystko jest w porządku, kurczaczku. Jesteśmy bezpieczne. Rozgrzejemy się i wysuszymy. Najemy. Tutaj jesteśmy bezpieczne. Nie spotka nas tu nic złego. Już nie.

Niemal sama wierzyła w te słowa – do chwili, gdy spojrzała w kierunku podnóża schodów i zobaczyła tam obcego mężczyznę. Był wysoki, miał przyprószone siwizną włosy i wąsy. Miał na sobie tylko nazbyt obcisłe kraciaste bokserki, a wszystko wskazywało na to, że był w średnim wieku.

Lily otworzyła usta i krzyknęła, dając upust całemu przerażeniu i rozpacz, które tak długo w sobie dusiła. Przestraszony mężczyzna cofnął się o krok. Zanim zdążył się otrząsnąć i podbiec do nich, Lily zerwała się na równe nogi. Pociągnęła kwilącą Sky za sobą i wpadła do kuchni. Rzuciła się w stronę szafek, pootwierała wszystkie szuflady i wyrzuciła z nich łopatki i wałki, aż wreszcie znalazła największy, najostrzejszy nóż. Wbiegła do salonu i wycelowała nóż w stronę mężczyzny, w myślach rzucając mu wyzwanie, żeby tylko spróbował ruszyć w jej stronę. To był jej dom. Jej.

„Teraz to ja panuję nad sytuacją” – pomyślała. – „Ja nad nią panuję”.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

EVE

Rozdzierający krzyk Lily przeraził Eve..

– O, Boże! – powiedziała, kiedy się pochyliła, by podnieść telefon. Przerwała swój spanikowany wywód skierowany do dyspozytorki policji.

– Halo, proszę pani. Co się dzieje? Halo?

Eve przekłęta w duchu. Jak mogła być tak głupia i zostawić swoje dziecko samo choćby na sekundę? Wbiegła do kuchni, nadal dzierżąc słuchawkę w dłoni. Zobaczyła Lily stojącą pośrodku pomieszczenia, przy kuchennej wyspie. W jednej ręce trzymała wielki nóż do mięsa, a drugą osłaniała opiekuńczo tę małą dziewczynkę. Eve zerknęła w stronę schodów i zobaczyła mężczyznę, którego przyprowadziła wczoraj do domu. Zupełnie o nim zapomniała. Eddie? A może Ethan? Nie mogła sobie przypomnieć. Patrzyła na jego gruby brzuch wylewający się znad bokserek i oczy otwarte szeroko ze zdumienia.

Była zdeglustowana sobą. Powiedział jej, że jest piękna, raczył ją chardonnay i słuchał cierpliwie, kiedy opowiadała mu o swoich dwóch córkach. Wszyscy przyjaciele mieli już dość jej smutnej historii. Sama też była nią zmęczona. Łatwiej było gdzieś iść i znaleźć nieznajomego, który jej wysłuchał. Wymyślała skomplikowane historie o bliźniaczkach i ich idealnych życiach. Tak naprawdę zależało jej tylko na tym, żeby ktoś ją przytulił, ukoił pustkę i ból, który ją wypełniał. A w rezultacie kończyło się na nieporadnym seksie, którego natychmiast żałowała.

– Kto to jest?! – krzyknęła Lily. – Kto to jest?!

– Wynoś się! – wrzasnęła Eve. – Wynoś się w tej chwili!

Mężczyzna się zawahał. Lily postąpiła krok do przodu, nadal ściskając w dłoni

nóż. Nieznajomy podniósł ręce w geście poddania się.

– Już wychodzę. Wychodzę, tylko... wezmę swoje rzeczy. – Odwrócił się i zniknął na schodach.

– Proszę pani, czy pani mnie słyszy? Wszystko w porządku?

Eve uświadomiła sobie, że nie przerwała połączenia z dyspozytorką.

– Proszę przysłać patrol jak najszybciej. I powiedzieć szeryfowi Rogersowi, żeby przyjechał do domu Riserów. Proszę.

– Radiowozy są już w drodze. Proszę się nie rozłączać...

Eve zignorowała kobietę i zakończyła rozmowę. Powoli podeszła do Lily i zatrzymała się kilka centymetrów przed czubkiem noża.

– Wiem, że się boisz, Lil. Policja już tu jedzie. Jesteś bezpieczna. Zapewnimy ci bezpieczeństwo.

– Nie możesz mi tego obiecać. Nie możesz.

Eve nie mogła się sprzeczać z córką. Nie wiedziała, gdzie Lily dotychczas była, ani przed czym uciekała. Nic nie wiedziała. Szukała odpowiednich słów, które mogłaby skierować do swojego delikatnego, poturbowanego dziecka. Nie znajdowała ich.

– Kto to jest? Kim jest ten mężczyzna? – zapytała Lily, wciąż patrząc w stronę schodów.

– Nikt. To nikt ważny.

– Gdzie jest tata? Rozstaliście się? Gdzie on jest, mamó? Gdzie mój ojciec?

Eve nienawidziła Dave'a, a równocześnie boleśnie za nim tęskniła.

– Wszystko ci opowiem, ale musisz odłożyć nóż. Proszę, Lily, dziecko się boi. Oddaj mi nóż.

– Gdzie jest tata? – ponowiła pytanie Lily; głos miała zachrypnięty z desperacji.

Eve zastanawiała się, czy słowa mogą zranić czyjeś serce. Abby była córeczką mamusi, przynajmniej kiedyś. Za to Lily od pierwszego dnia była córeczką tatusia. Zawsze gdy miała zły sen lub bolał ją brzuch, to Dave ratował ją z opresji.

– Odszedł. Przykro mi, ale tata odszedł.

– Nie rozumiem. Jest w szpitalu? Zadzwoń do niego. Powiedz, żeby przyjechał

do domu. Powiedz mu, że wróciłam.

– On umarł, Lily. Kilka miesięcy po tym, jak zniknęłaś. Dostał rozległego zawału i zmarł.

Lily zareagowała na to, jakby ktoś uderzył ją pięścią w klatkę piersiową. Zgięła się wpół, a z jej ust wydobył się szloch. Upuściła nóż, który upadł z hukiem na podłogę. Osunęła się na kanapę. Jej wybuch przeraził dziecko, które trzymało się rozpaczliwie matki.

– Mamusiu, nie płacz. Proszę. Będziemy miały kłopoty. Proszę... przestań. Przestań płakać. Proszę!

Lily chyba zrozumiała błagania córki, bo przestała płakać niemal natychmiast i tylko wciągała powietrze długimi haustami. Zsunęła się na podłogę i wzięła dziecko na kolana. Zaczęła je bujać, kołysała się w przód i w tył i wypowiadała słowa niezrozumiałe dla Eve, nonsensowne. Eve podniosła nóż, położyła go na stoliku przy kanapie, po czym usiadła obok Lily i małej. Tuliły się do siebie we trzy na kafelkach kuchennej podłogi.

Eve musiała uspokoić jakoś Lily, więc skupiła się na dziewczynce.

– Lily, czy to jest twoja córka?

Lily patrzyła przed siebie i nadal próbowała ogarnąć to, czego się przed chwilą dowiedziała o ojcu. Przytaknęła lekkim skinieniem głowy.

– Tak. To jest Sky. Ma sześć lat. Sky, to jest moja mama. Twoja babcia.

Sky nadal wtulała buzię w ramię Lily. Eve nie mogła w to uwierzyć. To była jej wnuczka. Miała wnuczkę.

– Jest piękna, Lil. Jak jej mamusia.

Eve powiedziała to szczerze. Obie wyglądały uroczo. Przez kuchenne okno wpadało światło, co znaczyło, że jest już ranek. Jeszcze godzinę temu Eve nie zwróciłyby uwagi na wschód słońca. Nienawidziła poranków, świtów zapowiadających kolejny dzień bez Lily. Dzisiaj jednak wszystko było jasne i czyste, jakby budziła się z ośmioletniego snu.

– To ja, twoja mama, Lilypad – powiedziała Eve cichym i spokojnym głosem. – Twoja mama. Wiem, że z powodu wiadomości o tacie pękło ci serce. Moje

również. On... tak bardzo cię kochał. Chyba wręcz za bardzo. Wiem, że jesteś przerażona, ale jestem tu, Lil. Jestem obok ciebie.

Eve wytrzymała spojrzenie Lily i patrzyła, jak ta podnosi brodę i prostuje barki w przejawie odwagi. „Jesteś dzielna” – pomyślała Eve. Jej dzielna córeczka. Lily ujęła dłoń Eve i ścisnęła ją silnie, wpatrując się w ich splecione palce.

Bez ostrzeżenia zarzuciła na szyję Eve ramiona i objęła ją tak mocno, że Eve pomyślała, iż połamię jej żebra.

„A niech tam” – pomyślała i rozpląnęła się w uścisku córki. Zalały ją wszystkie te wspomnienia, które wyrugowała z pamięci: Lily w wieku ośmiu miesięcy niepewnie raczkująca po dywanie w salonie, dotrzymująca kroku idącej obok Abby; Lily – nastolatka, już nie niezdarna i zależna od siostry, tylko utalentowana sportsmenka. Lily i Abby robiące bałagan w czasie pieczenia ciasteczek i kłócące się o to, która zje resztę ciasta. Eve pamiętała Lily owego ostatniego ranka, kiedy to przerzuciła plecak przez ramię i pogryzała tosta Pop-Tart. Była taka opalona i pełna entuzjazmu. Pomachała matce na do widzenia i zniknęła za drzwiami. Zniknęła z ich życia. A oto siedziały tu teraz obok siebie, jakby nie minęło tyle czasu. Żadna się nie poruszyła, nawet wtedy, gdy usłyszały, jak drzwi wejściowe się otwierają i bezimienny mężczyzna wymyka się po cichu z domu.

Eve poczekała chwilę, walcząc ze wstydem. Wiedziała, że musi przystąpić do działania. Policja jest już w drodze, a przecież trzeba było pamiętać o Abby. Nie chciała oddalać się od Lily, ale nie miała wyboru. Wstała.

– Zaraz wrócę, Lil. Zostań tutaj. Zaraz wrócę.

Ujęła słuchawkę bezprzewodowego telefonu i poszła do jadalni, nadal nie spuszczać oka z Lily. Nerwowo wybierała numer, a palce tak się jej trzęsły, że musiała to zrobić dwukrotnie. Wes odebrał po dwóch sygnałach. Eve nawet nie czekała na słowo powitania.

– Wes, mówi Eve – powiedziała cichym głosem. – Lily wróciła. Musisz jechać do Abby. Policja już do niej jedzie, ale musisz jej powiedzieć, że jej siostra wróciła. To musisz być ty.

– Eve, o czym ty mówisz? Jak to wróciła? Przecież...

– Nie ma czasu na pytania, Wes. Jedź do Abby!

Eve odłożyła słuchawkę i czym prędzej wróciła na swoje miejsce na podłodze, obok Lily i Sky. Objęła córkę i kołysała ją, jak wtedy, gdy była mała.

– Trzymaj się, Lil. Jestem tu. Mamusia cię tuli i nikomu cię nie odda.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ABBY

Abby szukała w ciemności telefonu. Nigdy go nie wyłączała. Nie spuszczała go z oka. Zawsze wierzyła, że pewnego dnia zadzwoni ktoś z informacją o jej siostrze. Tylko to dawało jej siłę do życia. Zmarszczyła brwi na widok imienia Wesa, które pojawiło się na wyświetlaczu. Szybko wyciszyła dzwonek.

Co też mu strzeliło do głowy? Przecież była piąta rano. Czego nie rozumiał w potrzebie zwiększenia prywatnej przestrzeni? Abby przełknęła ciężko ślinę, zacisnęła mocno powieki i docisnęła kciuk do małego palca. Liczyła powoli do dziesięciu. Jeden z jej psychologów zaproponował to głupie ćwiczenie. Nigdy mu tego nie powiedziała, bo był zadowolonym z siebie dupkiem z kompleksem Pana Boga, ale ta sztuczka naprawdę działała. Ratowała jej życie, ilekroć dopadał ją atak paniki. Zignorowała ikonkę poczty głosowej i usiadła na łóżku. Gdyby była mądra, położyłaby się z powrotem spać przed udaniem się na dyżur w szpitalu. Za bardzo się jednak zdenerwowała. Nigdy dobrze nie sypiała. Nie było sensu nawet próbować.

Mieszkanie w pojedynkę nie do końca ją satysfakcjonowało. Odkryła, że cisza po wyprowadzce Wesa była bardziej niepokojąca, niż się spodziewała. Niemniej podjęła decyzję. Chciała, żeby się wyniósł. Zażądała tego. I w większej części była zadowolona, że mieszkała sama i nie musiała się tak bardzo starać. Skończyły się bezsensowne rozmowy o pracy, polityce i innych bzdurach, które wypełniają przestrzeń, gdy nie ma się nic więcej do powiedzenia. Nie musiała wymyślać wytłumaczeń dla tego, że zjadła dwa śniadania lub siedziała w łóżku do czternastej w wolny dzień. Nie. W jej przypadku to była jedyna opcja. Mogła dokonywać wolnych wyborów, zarówno dobrych, jak i złych.

Abby wstała z łóżka i sięgnęła po szary frotowy szlafrok wiszący za drzwiami. Dostrzegła przelotnie swoje odbicie w lustrze i skrzywiła się z odrazą. Nalana, okrągła twarz, brzuch nabrzmiały do nienaturalnych rozmiarów. W jednej chwili była szczupła i seksowna, faceci się za nią oglądali, a w następnej wyglądała jak ta... świnia.

Ten, kto powiedział, że ciąża jest darem, był cholernym kłamcą. Ciałem Abby zawładnął ten obcy, ten intruz, a każda zachodząca w niej zmiana napawała ją obrzydzeniem. Ciągle wyobrażała sobie przerażenie, jakie ogarnęłoby jej matkę, a także Wesa, gdyby poznali jej prawdziwe odczucia względem ciąży.

Najgorsze było to, że cały świat chciał, aby nie posiadała się ze szczęścia w związku z tym nowym życiem, które stworzyła. Bez względu na to, gdzie była – w pracy, sklepie spożywczym, pralni – zawsze znalazł się ktoś, kto chciał dotykać jej brzucha, ochać i achać nad każdym cholernym beknięciem, pierdnięciem i zmianą wagi. Abby tego nie rozumiała. Przecież dziecko może wyskoczyć z prawie każdego, kto ma macicę. Z trzynastolatki z wyżyny Ozark. Z wyniszczonej ćpunkki. Z więźniarki. Chciała powiedzieć im wszystkim, jacy są głupi. Ciąża nie jest żadnym błogosławieństwem ani cudem. Wpadka jest skutkiem nieostrożnego zachowania i poważnego błędu w ocenie. Nawet jeśli chce się dziecka, może się wydarzyć coś złego. Abby wiedziała o tym z własnego doświadczenia.

Ruszyła w stronę kuchni, zapalając po drodze światła. Zatrzymała się, bo poczuła przemożną chęć wypicia drinka. Nie piła alkoholu od pięciu miesięcy i dwunastu dni, a mimo to ochota na procenty dopadała ją co chwila. W trakcie zmywania naczyń, mierzenia temperatury pacjentowi, drogi do samochodu... W niektóre dni myślała o tym, że wyjdzie z pracy i pofatyguje tyłek do pierwszego z brzegu sklepu monopolowego. Kiedy indziej, gdy mijala Costco i wjeżdżała na parking, wyobrażała sobie, jak wchodzi do środka i pakuje do wózka tyle alkoholu, ile będzie w stanie znieczulić ją na wiele dni. Lecz to miasteczko było tak małe, że ktoś mógłby zadzwonić do Wesa lub jej matki, zanim Abby zdążyłaby dojść do kasy. Przegoniła więc pokusę. Skoro nie mogła pić, to będzie się chociaż objadać.

Otworzyła lodówkę i wpatrzyła się w ogrom możliwości. Mama upierała się, że będzie jej robiła zakupy, jakby Abby była inwalidką. Jej lodówka wyglądała jak wystawa we Whole Foods. Małe marchewki, humus, wędlina, świeże owoce – nie miała na to ochoty. Zamiast tego wyjęła placek z kremem czekoladowym, który kupiła w supermarkecie po zejściu z dyżuru poprzedniego wieczoru. Obiecała sobie, że zabierze ciasto do pracy i zje wspólnie z koleżankami, ale w głębi duszy wiedziała, że tylko się oszukuje. To był kolejny powód, dla którego wykopała Wesa. Uznałby, że zaczynanie dnia od ciasta z czekoladą jest nie do przyjęcia. Zamierzała podgrzać kawałek, położyć obok niego lody, bitą śmietaną i świeże truskawki („Spójrzcie – Wes, mam – przecież jem owoce”), ale postanowiła to sobie darować i zjeść placek prosto z plastikowego pudełka.

Usłyszała dzwonek telefonu komórkowego dobiegający z pokoju. Znowu Wes. Na pewno...

Nie. To dlatego położyła temu wszystkiemu kres. Dziecko jeszcze się nie urodziło, a Wes już ją tłamsił. Sytuacja sięgnęła zenitu kilka tygodni wcześniej.

„Powinnaś pozwolić mi to zrobić”.

Zerknęła na kosz z praniem, który niosła.

„Ale co? Chyba żartujesz. Przecież to nie jest ciężkie”.

„Kochanie. Skoro tu jestem, mogę się tym zająć”.

„Ale ja nie chcę, żebyś to robił. I mam imię. Nie jestem żadnym kochaniem”.

Znała ten wyraz jego twarzy, tę nadąsaną minę, gdy robiła coś, co nie było po jego myśli. A on ciągnął dyskusję, wyrzucał z siebie statystyki, mówił o poronieniach i przepuklinach, a jej to wszystko nic a nic nie obchodziło. Poddała się i przekazała mu kosz z praniem, żeby się zamknął. A potem, przez resztę dnia, wrzała w środku. I kiedy zapytał – po raz setny – czy dobrze się czuje, wybuchnęła:

„Ja tak nie mogę. Nie mogę!”.

„Ale czego?” – zapytał Wes.

„Nie jestem jakimś kotkiem”.

„Kotkiem? Abby, o czym ty mówisz?”.

„Nic mi nie jest. Jeśli źle się poczuje, powiem ci o tym. Musisz sobie

odpuścić”.

Zazwyczaj, gdy próbowała go wyprowadzić z równowagi, Wes reagował i odpyskiwał jej. Tego dnia jednak tylko wzruszył ramionami.

„Powiedz mi, czego tak naprawdę chcesz, Abs, a ci to zapewnię”.

„Potrzebuję więcej cholernej przestrzeni!”.

Tego wieczoru spakował się i wyprowadził. Z domu, który kupił dla nich. Zatrzymał się u przyjaciela, kolegi z bractwa studenckiego, który nadal mieszkał w miasteczku. A teraz proszę, dzwonił do niej, kiedy pierniczony dzień jeszcze się na dobre nie zaczął. Był uzależniony od troszczenia się o nią.

Telefon wreszcie ucichł. Abby miała nadzieję, że Wes wreszcie zrozumiał aluzję. Przestraszona i zdenerwowana jadła jeszcze szybciej. Popełniła błąd, wprowadzając się do niego. Wiedziała o tym.

„Kocham cię” – powtarzał bez końca.

I na tym polegał problem. Abby nie chciała być kochana i nie była zainteresowana kochaniem Wesa. Kochaniem kogokolwiek, jeśli chodzi o ścisłość. Seks jeszcze potrafiła znieść. Nawet dobrze im wychodził. Ale romans czy – Boże uchroni – małżeństwo nie wchodziło w grę. Nie teraz. Nigdy.

Pierwsze zerwanie z Wesem prawie ją zabiło. Ledwie sobie radziła, gdy wyjechał na studia. Straciła wszystkich przyjaciół z liceum. Nie była już wesołą beztroską nastolatką. Bo jak mogłaby nią być? Lily zniknęła, więc czego się spodziewali? Że będzie się zachowywała, jakby się nic nie wydarzyło? Nie przejmowała się tym. Miała Wesa. A kiedy przyjęto go do Penn, to on chciał sprawdzić, jak by sobie poradzili ze związkiem na odległość. Abby wiedziała, że to się nie sprawdzi. Przecież miał zajęcia i dorywczą pracę.

„Musimy się rozstać” – powiedziała. Była pewna, że podjęła właściwą decyzję. Wes nigdy nie był jej pisany. Dopiero kiedy wyjechał, dostrzegła, jak bardzo się na nim opierała, jak jej pomagał przetrwać niemające końca dni i noce, jak ją uspokajał, gdy złe myśli próbowały nią zawładnąć. Zdana tylko na siebie Abby robiła wszystko, by się znieczulić. Sięgała po alkohol, narkotyki, seks – wszystko, byle tylko nie myśleć o Lily.

W ciągu kilku minionych lat poddała się terapii, a nawet udało się jej zostać licencjonowaną pielęgniarką. Dzięki kontaktom matki (Panie, błogosław nepotyzm) Abby dostała pracę na oddziale pediatrycznym szpitala Lancaster General. Na pozór była dobrze funkcjonującym ogniwem społeczeństwa. Abby nie „poszła dalej” ani nie „przeboleła straty Lily”, ale wiodła uporządkowane, poukładane życie. A wtedy wkroczył w nie Wes, nie gdzie indziej, tylko w TGI Fridays. Był piątkowy wieczór, ludzie po pracy i całe rodziny czekały na stolik. Abby jadła kolację z mamą, kiedy naraz pojawił się Wes. Chciała uciekać, żeby się z nim nie spotkać, ale mama zaprosiła go do nich. Abby nie mogła uwierzyć, że wrócił. Ostatnia plotka na jego temat, jaka do niej dotarła, głosiła, że dostał pracę agenta nieruchomości w Nowym Jorku. Zainteresowała się, co tu robi. Wyjaśnił, że jego ojciec zachorował na raka prostaty, więc wrócił, żeby się nim zaopiekować.

Abby starała się nie bawić dobrze w towarzystwie Wesa, ale nie potrafiła. Wes zawsze umiał ją rozbawić i tego wieczoru nie było inaczej. I był taki przystojny, muskularny i opalony po tym, jak przepracował całe lato na budowie. Jednak najbardziej brakowało jej tego, jak swobodnie się czuli w swoim towarzystwie. Nie musiała odpowiadać na niezręczne pytania i opowiadać o przeszłości. Lily żyła nadal w ich milczeniu. Mogli rozmawiać na dowolny temat. Chociaż, jeśli ma być szczerą, po pierwszej nocy nie rozmawiali zbyt dużo. Abby uwielbiała te wspólne chwile, kiedy leżeli nadzy i nieważcy, a on obejmował ją muskularnymi ramionami, w których zapominała o wszystkim.

Z czasem zrozumiała jednak, że Wes pragnął czegoś więcej. Dostrzegła w jego oczach tęsknotę, kiedy całował ją na do widzenia. Słyszała w jego głosie żal, gdy pytał, dlaczego nie zostanie na noc albo czemu wyszła tak wcześnie. Musiała doprowadzić do rozstania, zanim któreś z nich ucierpi. Sprzeciwił się jej, bo taki był, miał naturę wojownika. A może dlatego, iż nawet on nie potrafiłby znieść myśli, że straci zarówno ją, jak i Lily. Była jednak nieugięta – tym razem to naprawdę koniec.

Trzy tygodnie później obcy dał znać o swoim istnieniu. Przez tydzień przejeżdżała obok ośrodka Planned Parenthood i próbowała przekonać samą siebie,

że aborcja to właściwa decyzja. Powtarzała sobie, że nie dba o to dziecko ani o Wesa. Przecież on nie musiał się o niczym dowiadywać. Nie chciała go usidlić, a wiedziała, że tak właśnie by się stało, gdyby urodziła to dziecko. Ale nie potrafiła przejść do czynów. Mogła nie radzić sobie z różnymi aspektami życia, ale była winna Wesowi prawdę. Przy naleśnikach w IHOP powiedziała mu o wszystkim, a on zrobił dokładnie to, czego się spodziewała.

„Podejmijmy wyzwanie” – oświadczył. – „Założmy rodzinę” – dodał. Po raz pierwszy od miesiący Abby zamieszkała z Wesem. Myślała, że bawi się w dom. Zmiany zachodzące w jej ciele przytłaczały ją, ale się starała. Naprawdę (i niech szlag trafi każdego, kto twierdzi inaczej). Lecz ciągle się kłócili. Albo jak to ujął Wes, kiedy się pakował: „Ty tylko wszczynasz awantury”.

Nie mylił się. Niemal wszystko, co robił, działało jej na nerwy – ton jego głosu, poranny oddech, ciągle kontrolowanie, czy Abby spożywa wystarczające ilości substancji odżywczych. Nie powinna była nigdy pozwolić mu się do siebie zbliżyć. Trzymanie ludzi na dystans było jedynym znanym Abby sposobem na przetrwanie. Tylko raz z niego zrezygnowała i wszystko schrzaniła.

Po zaginięciu Lily Abby zdała sobie sprawę z tego, że nie lubiła zbyt wielu ludzi. Większość z nich potwornie ją wkurzała. Ciągłe gadali o sprawach, które były nieistotne. O balach maturalnych, chłopakach, studiach, przyszłości. Tymczasem jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość ulotniły się w ów potworny wrześnieowy wtorek.

„Czy wy tego nie dostrzegacie?!” – miała ochotę krzyczeć. – „To wszystko na nic”.

Jak te bzdury mogły mieć jakiegokolwiek znaczenie, skoro jej siostra była gdzieś tam? Bo Abby wiedziała, że Lily żyła. Były przecież bliźniaczkami. Wiedziałyby, gdyby Lily umarła. Powtarzała w nieskończoność, że Lily żyje, ale nikt nie chciał jej słuchać. Ani mama, ani tata. Ani z pół tuzina psychologów, z którymi musiała się spotykać.

„Dopóki nie zaakceptujesz śmierci siostry, nie będziesz mogła wieść normalnego życia” – mówili jej.

No właśnie. Abby nie chciała wieść „normalnego życia”, jak reszta świata. Normalne życie to kłamstwo. Gównu ją obchodziło takie normalne życie. Normalne byłoby życie, które wiodłaby z Lily. Reszta świata była jednak innego zdania – pragnęła normalności. Żyła dalej. Ludzi stać było na współczucie jedynie w ograniczonym czasie. Nie chodziło o to, że się nie przejęli. Całe miasteczko było zdruzgotane zaginięciem Lily i pogrążyło się w żałobie. Zamknięto wszystkie szkoły. Psycholodzy pełnili dyżury telefoniczne przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Policja patrolowała ulice, chcąc zapewnić bezpieczeństwo młodym kobietom w Lancaster. Mijały pełne cierpienia miesiące, gdy całe miasteczko wspólnie wstrzymywało oddech, czekało na wyjaśnienie, na odpowiedzi. Nie było jednak żadnych poszlak. Nieważne, jak bardzo kochali Lily, ludzie musieli żyć dalej. I niebawem Lily stała się tylko wspomnieniem, twarzą widniejącą na tablicy pamiątkowej w biurze administracyjnym.

Abby nie potrafiła sobie odpuścić. Ten sweter. Oskarżyła Lily o to, że zgubiła jej przeklęty sweter. Czy musiała robić z tego powodu taką aferę? Dlaczego wsiadła do samochodu i zostawiła Lily pod szkołą? Dlaczego nie była dla niej miła, zamiast zachowywać się jak pieprzona suka?

Abby zjadła kolejny kęs placka i próbowała zapomnieć o swetrze. Wiecznie starała się zapomnieć o swetrze i wyborach, których dokonała owego dnia. Zdołała pochłonąć prawie całe ciasto. Wtem usłyszała dzwonek przy drzwiach wejściowych.

– Abby, to ja, Wes. Wiem, że tu jesteś. Twój samochód stoi przed domem.

Co on tu, na Boga, robi? Kiedy wreszcie się czegoś nauczy?

– Abby, otwieraj te cholerne drzwi!

Wściekła dopadła do drzwi gotowa mu powiedzieć, że tym razem przegiął. Gdy stanęła w progu, otworzyła usta, zdumiona widokiem Wesa i chyba połowy funkcjonariuszy policji w Lancaster.

– Dzwonię do ciebie bez przerwy. Dlaczego nie odbierasz?

Abby naraz zdała sobie sprawę z tego, jak wygląda. Niemal na pewno miała twarz usmarowaną czekoladą. Szybko strzepnęła okruchy z koszulki. Nie

spodobało się jej, że się tym przejmuje.

– Nie słyszałam telefonu – odparła.

– Więc nic ci nie jest? – zapytał Wes.

– Nie przeszkadza mi nic z wyjątkiem tego, że stoisz o świcie na werandzie.

Nic mi nie jest. Poważnie. Co się dzieje?

– Czy w domu jest ktoś oprócz pani? Na terenie posesji? – zapytał jeden z policjantów.

– Słucham? Nie. Nikogo tu nie ma.

– Czy moi ludzie mogą się rozejrzeć?

Policjant nie czekał na odpowiedź. Prześliznął się obok niej i wszedł do domu.

Wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać.

– Nie możecie tu wejść – oznajmiła kategorycznie.

Wes odciągnął ją od drzwi.

– Abby, na miłość boską, zamilcz i rób, co ci się każe.

Tym razem się wzdrygnęła. Wes nigdy tak nie mówił. Nie do niej. Przyglądała się jego niechlujnemu wyglądowi. Był potargany, nieogolony i miał na sobie znoszone dresy i bluzę Penn, w których zawsze sypiał. To było do niego niepodobne. Z domu wychodził zawsze w wyprasowanej koszuli. Przecież on prasował nawet głupie dzinsy! Dotarło do niej, że wyrwano go z łóżka, żeby jak najszybciej do niej dotarł. Spojrzała za niego. Kilkoro sąsiadów przyglądało się im ciekawie. W jednej chwili zrozumiała, że dzieje się coś cholernie poważnego. Przytrzymała się framugi drzwi, żeby się nie przewrócić.

– Coś się stało mamie? O, Boże. Czy ona...? Muszę do niej zadzwonić. Muszę z nią porozmawiać. Słyszałam, że dzwonił telefon, ale... – Zamilkła. Co miała powiedzieć? Że obżerała się pieprzonym ciastem?

Czuła, że wpada w korkociąg. Tak to zawsze opisywała lekarzom. Pojawiał się ciężki oddech, potem wirowanie, a kilka sekund później zatracala się w tym stanie. Ogarniała ją ciemność. Czy to prawda? Mama naprawdę odeszła? To na pewno to. Ale skoro tak, co tu robi policja? Wes postąpił w jej stronę i ją objął. Abby próbowała się wyswobodzić, ale trzymał ją mocno.

– Oddychaj, Abby. Oddychaj.

Poczuła mdłości i bała się, że ciasto może się jej cofnąć. Dlaczego je zjadła w całości? Była ohydna – ot, dlaczego. Odrażająca... Mama nie żyła, a Abby była suką, która zignorowała telefon. Najpierw sweter i Lily. Teraz mama! Znowu ciężko przełknęła ślinę. Wdech. Wydech.

Przytuliła się do niego. Serce jej kołatało.

– Wszystko w porządku. Wszystko w porządku, Abs – szeptał Wes raz za razem.

Tulił ją tak długo, aż jej oddech zwolnił.

– Słyszysz mnie?

Jego głos brzmiał tak poważnie, że musiała na niego spojrzeć i wysłuchać, co miał jej do powiedzenia.

– Lily wróciła. Twoja siostra wróciła do domu.

Abby pochłonął głośny ryk. Zamarła w bezruchu, a w głowie słyszała raz po raz te słowa: „Twoja siostra wróciła do domu. Twoja siostra wróciła do domu. Twoja siostra wróciła do domu”. To niemożliwe. Tak mówili wszyscy. Może to jakaś sztuczka? Jakaś kara, którą Wes wymyślił, żeby się na niej odegrać za to, że była taką jędzą? Nie, Wes nie był taki okrutny. Wiedział to każdy, kto go znał. Nadal na nią patrzył i czekał, aż dotrze do niej ta wiadomość. Odepchnęła go.

– Kłamiesz – rzuciła ze złością.

– Nie kłamię...

– Widziałeś ją? Widziałeś Lily?

– Nie, ale rozmawiałem z Eve i powiedziała mi, że Lily żyje. Jest tak, jak mówiłaś, Abs. Twoja siostra żyje.

Po ośmiu latach – dokładnie po trzech tysiącach i stu dziesięciu dniach – mrok, który spowijał Abby, zaczął się ulatniać. Nie płakała. Nie krzyczała. Nie powiedziała ani słowa. Po prostu się odwróciła i ruszyła w stronę najbliższego radiowozu, bosa, ubrana w poplamioną czekoladą koszulkę i za duże spodnie od piżamy. Policyjne krótkofalówki popiskiwały, gdy funkcjonariusze przystąpili do działania. Abby usłyszała, jak Wes rozmawiał przyciszonym tonem z policjantem.

Ktoś otulił jej ramiona kurtką, ale zignorowała to i usiadła na tylnym siedzeniu radiowozu. Czekwała. Starła się panować nad oddechem i oddychać powoli. Chwilę później Wes dołączył do niej i naciągnął jej na nogi kozaki. Policjant usiadł za kierownicą i uruchomił silnik.

Lily wróciła. To oczywiste. Dlaczego pozwoliła im zwątpić w siebie lub jej siostrę? Abby miała ochotę stanąć na dachu najwyższego budynku w mieście i z całych sił krzyknąć: „Moja siostra żyje! Ona żyje! Mówiłam wam!”. Musiała jednak zachować spokój. Nie chciała dawać nikomu powodu do martwienia się o nią, faszerowania jej lekami lub manipulowania chwilą, o której marzyła przez te wszystkie lata. Radiowóz pędził ulicami z włączoną syreną. Po chwili Wes ujął jej dłoń. Pozwoliła mu na to. Potrzebowała jego opanowania, które objawiało się w sytuacjach kryzysowych – koilo ją, gdy próbowała się przygotować. Nie wiedziała, przez co Lily przeszła, ale wiedziała, że musi być silna dla nich obu.

Zawładnęły nią myśli o ponownym spotkaniu z siostrą. Patrzyła na poplamioną koszulkę i przeczesowała dłonią krótko obcięte rude włosy. Czy Lily na jej widok stwierdzi, że jest tłusta? Albo, co gorsza, że jest nieudacznicą? Przez całe dzieciństwo planowały ucieczkę na Manhattan. Tymczasem Abby nic nie osiągnęła. Była nikim. Małomiasteczkową pielęgniarzką, niepijącą alkoholiczką i narkomanką po odwyku, która nawet nie miała prawa wydawać lekarstw pacjentom. Zalała ją fala wstydu na myśl o tym, że zmarnowała te wszystkie lata. Dlaczego nie zrobiła nic więcej, żeby Lily mogła być z niej dumna?

W tym momencie obcy kopnął ją, aż syknęła. Puls jej przyśpieszył. Po raz pierwszy od chwili otrzymania wiadomości o Lily dotarło do niej, że będzie musiała wytłumaczyć „to coś” swojej siostrze. „Słuchaj, sorki, ale w czasie, gdy cię nie było, pieprzyłam się z twoim chłopakiem i mnie zapłodnił”. Chryste Panie! Lily ją znienawidzi. Starła się panować nad sobą. Zabrała dłoń z uścisku Wesa.

– Nie może się o nas dowiedzieć – powiedziała.

– O czym ty mówisz? – zapytał Wes. Wydawał się zmieszany.

– Lily nie może się o nas dowiedzieć. Najpierw ja muszę z nią porozmawiać.

I się wytłumaczyć.

– Abby, nie zaczynaj tworzyć problemów...

– Mówię ci, potrzebuję czasu. Wszyscy go potrzebujemy. Po tych wszystkich latach Lily na to zasługuje. Nie pozwolę ci tego zniszczyć.

Przez twarz Wesa przemknęło znane jej poczucie krzywdy. Nieważne. Abby nie mogła się nim przejmować. Musiała teraz myśleć o Lily. Zrobi wszystko, by chronić swoją siostrę. Może będzie mogła oddać dziecko Wesowi i on sobie pójdzie? To był jakiś pomysł. Musi go rozważyć. Teraz myślała tylko o tym, że znowu zobaczy Lily. „Czekaj, Lil. Już jadę. Trzymaj się”.

ROZDZIAŁ ÓSMY

LILY

– Jezu, Eve, sprowadziliśmy połowę policji z miasta, a ona się kąpie?

Lily usłyszała głosy. Męskie głosy. Jej matka najwyraźniej starała się zapanować nad sytuacją. Tylko że nie brzmiała jak jej matka. Ta kobieta mówiła nerwowo, z wahaniem.

– Wiem, Tommy. Rozumiem. Ale się uparła. Była przerażona, przemarznięta i przemoczona. Co miałam powiedzieć? Nie, nie możesz się wykapać? Bóg jeden wie, przez co przeszła.

Lily zmusiła się, by nie słyszeć tych głosów. Kiedy usłyszała zbliżające się syreny, myślała tylko o tym, żeby się umyć i wysuszyć. Potrzebowała ciepłego ubrania i kilku minut, żeby się zastanowić nad tym, co się stanie.

Najpierw rozebrała Sky, a potem sama zdjęła mokre ubranie. Wrzuciła wszystko do śmietnika. Woda lała się z kranu wartkim strumieniem. Sky stała przy wannie na nóżkach, a z jej oczu wyzierała panika. W domku miały mały prowizoryczny prysznic, ale coś w nim nie działało, więc Lily musiała nosić wodę wiadrami z kuchni. Woda nigdy nie była wystarczająco ciepła. Nigdy. Lily nie mogła się doczekać, kiedy wejdzie do wanny, ale Sky wydawała się być bliska załamania. Trzęsła się jej dolna warga.

– Nie bój się, kurczaczku. To jest wanna. Będzie ci w niej przyjemnie. Ogrzejemy się i umyjemy.

– Chcę wracać do domu. Tatuś Rick się wścieknie, kiedy nas tam nie będzie.

Na wspomnienie jego imienia Lily zacisnął się żołądek. Nie zastanawiała się dotąd, jak wyjaśni córce, kim tak naprawdę jest Rick. Czym jest. Sky kochała go równie mocno, jak się go bała. Był jej ojcem, jedynym człowiekiem oprócz Lily,

którego znała. Na razie Lily była jednak zbyt przejęta, by jej cokolwiek tłumaczyć.

– Nie martw się tatusiem. Musimy się umyć i ogrzać. Nie chcesz się wykąpać z mamusią?

Wydawało się, że Sky puściły nerwy. Zaczęła płakać, a szloch wstrząsał jej drobnym ciałkiem. Lily wzięła ją na ręce. Powoli zanurzyła się w ciepłej spienionej wodzie z kwilącym dzieckiem w ramionach.

– Woda jest taka przyjemna, prawda? Czy nie jest ci ciepło i miło?

Nuciła coś i kołysała Sky w przód i w tył. Ciepła woda i delikatny ruch podziałał hipnotycznie na nie obie. Po chwili Sky przestała płakać. A potem otarła oczy i spojrzała na Lily z zachwytem. Lily miała nadzieję widzieć takie jej spojrzenie raz za razem.

– Mamusiu, jak tu ciepło. Nie chcę stąd wychodzić.

Lily też nie miała na to ochoty. Oparła się plecami o porcelanową wannę.

– Kurczaczku, możemy tu siedzieć tak długo, jak będziesz chciała.

Nie była pewna, ile czasu spędziły w wannie. Woda stygła, a Lily dolewała ciepłej. Wypróbowały przeróżne szampony i żele do kąpieli, na których punkcie Eve najwyraźniej nadal miała obsesję – Lawendowe Marzenie, Cytrynowo-imbrowa Energia i coś, co pachniało sosnami i nazywało się Las o Zmierzchu. Siedziały w wannie już tak długo, że Sky zaczęła ziewać i obu im zaczęła się marszczyć skóra, lecz nawet wtedy Lily miała ochotę zostać w wodzie. Wiedziała jednak, że żadna ilość mydła i wody nie zmyje z nich tego, przez co przeszły. Głosy się nasilały, a niebawem przyjedzie też Abby. Lily chciała być gotowa na jej przybycie.

Wyszła z wanny i zawinęła siebie i Sky w duże, mięsiste żółte ręczniki. Nie mogła się nadziwić temu, jakie były miękkie i czyste. Z czułością rozczesała długie ciemne loki Sky, po czym wyczesła swoje długie blond włosy i splotła je w warkocz. Zignorowała lustro; nie chciała oglądać się w takim stanie – zmęczonej, wymizerowanej i znękanej.

Zaniosła Sky do swojego starego pokoju, w którym mieszkała niegdyś z Abby. Jej matka położyła na łóżku parę niebieskich dżinsów i znoszoną szarą bluzę. Lily

włożyła je i ucieszyła się z tego, jakie były wygodne, zachwycała się kontaktem miękkiej bawełny ze skórą. Rick pozwalał jej nosić tylko to, co uważał za odpowiednią garderobę. Zwiewne, dziewczęce letnie sukienki. Sukienki koktajlowe. Seksowną bieliznę. Nie zgadzał się na nic wygodnego, praktycznego. To ubranie było idealne. Workowate i luźne, całkowicie skrywało jej sylwetkę. Czuła się w nim niewidzialna.

Ubrała Sky w za duży sweter i owinęła ją kocem. Mała zasnęła niemal natychmiast. Wzięła ją na ręce i poszła na dół. Ze spocznika schodów zobaczyła policjantów. Mama siedziała w salonie i rozmawiała cicho z wysokim, dystyngowanym mężczyzną w mundurze policyjnym. Miał surowy wyraz twarzy. Lily od razu się zorientowała, że to on tu dowodził. Jakby wyczuwając jej obecność, spojrzał w jej stronę. Na jego twarzy malował się szok, taki sam, jak na twarzy mamy w chwili, kiedy otworzyła Lily drzwi, tyle tylko, że ten mężczyzna szybciej nad sobą zapanował. Mama podbiegła w jej stronę, żeby ich sobie przedstawić.

– Lily, to jest szeryf Tommy Rogers. Szeryfie, to jest moja córka, Lily. A to jej córka, Sky.

– Bardzo się cieszę, że panią widzę, młoda damo.

Szeryf zachowywał uprzejmy dystans, jakby wyczuwał, że Lily mu nie ufa. Nie potrafiła nic na to poradzić. Zerknęła nerwowo na policjantów w salonie. Wwiercali się w nią badawczymi spojrzeniami, w powietrzu ciążyły ich pytania, na które nie padła jeszcze żadna odpowiedź. Lily walczyła z narastającą paniką. Szeryf Rogers jakby wiedział, co dzieje się w jej głowie. Strzelił palcami, a jego podwładni, jak dobrze wyszkolony oddział wojska, wyszli przed dom i zamknęli za sobą drzwi.

Zapadła cisza. Matka i szeryf Rogers czekali, aż Lily się odezwie. Przez krótką chwilę Lily zatęskniła za wilgotną zimną norą, z której się wydostała. Znała obowiązujące tam zasady. Wiedziała, co myśleć, czego się spodziewać, jak przetrwać. Tutaj nie wiedziała nic.

– Gdzie jest Abby? – zapytała mamę, starając się zachować neutralny ton głosu,

by nie pokazać, jak bardzo się boi.

– Jest w drodze. Będzie tu lada chwila – odpowiedział szeryf Rogers.

Ramiona Lily zdrząły gwałtownie; ciężar ciała Sky dawał o sobie znać po tak długim czasie noszenia małej na rękach.

– Może powinna pani usiąść? – zasugerował szeryf, najwyraźniej obawiając się, że Lily mogłaby upuścić Sky.

Wskazał na kanapę i Lily podeszła do niej. Delikatnie ułożyła Sky na poduszkach i usiadła obok. Odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy. Mama i szeryf odsunęli się, ale Lily słyszała każde ich słowo.

– Nic mi nie powiedziała – odezwała się mama.

– Musimy działać szybko, Eve. To ważne.

– Nie chcę jej ponaglać. Ani denerwować.

– Rozumiem to, ale jeśli została porwana...

– Jeśli?

Eve podniosła głos, a Lily otworzyła oczy. Pytanie szeryfa odbijało się echem w jej głowie. Czy on w nią wątpił? Naprawdę mógł myśleć, że celowo się ukrywała? Że miała jakiś wybór? Może znał Ricka? Może był w to zamieszany od samego początku?

Lily patrzyła na Sky. Czuła przemożną potrzebę chronienia dziecka.

„Nie bądź słaba” – powiedziała sobie, ale skrępowanie, którego nie potrafiła się pozbyć, wgryzało się w jej kości. Nadal przyglądała się córce, gdy otworzyły się drzwi wejściowe. Lily natychmiast się zorientowała, że to Abby. Odwróciła się i zobaczyła siostrę stojącą w progu. Widok Abby, całej i zdrowej, prawie ją przytłoczył.

– Wiedziałam. Wiedziałam, do cholery – rzuciła Abby.

Lily chciała zapamiętać tę chwilę. Chciała przypominać ją sobie raz po raz, gdy zalewały ją mroczne wspomnienia czasów spędzonych z Rickiem. Gdyby zobaczyła Abby, zanim wyczuła jej obecność, pewnie by jej nie poznała. Przytyła. Jej drobne ciało miało co najmniej dziesięć kilogramów nadwagi. Włosy, które zawsze nosiła długie jak Lily, obcięła krótko, a ich złoty kolor zastąpiła głębokim

rudym. Lecz nie sposób było nie rozpoznać jej oczu. Zielonych ze złotymi refleksami. Te oczy pocieszały Lily w snach przez ostatnie osiem lat.

Lily wstała i podeszła powoli do Abby. Starła się nie robić z siebie widowiska. Wszystko wskazywało na to, że Abby nie składała sobie takich przyrzeczeń. Zbliżyły się do siebie i objęły. W jednej chwili trzy tysiące sto dziesięć dni odeszło w niebyt. W ciągu minionych lat, po tym, jak Rick miesiącami uczył ją „stosownego zachowania”, Lily nabrała przekonania, że już nigdy nie będzie potrafiła kochać tak jak niegdyś. Wydawało się jej, że nawet jej córka na tym ucierpi. Że Rick ukradł jej zdolność odczuwania prawdziwych emocji. Lecz gdy tuliła się do Abby, zrozumiała, że pomimo całych jego starań nie udało mu się zniszczyć łączącej je więzi. Jej bliźniaczka zawsze była przy niej. Zawsze. Ta więź była nierozzerwalna.

Lily płakała głośno do wtóru szlochu Abby.

– Mówiłam im, Lilypad – powiedziała Abby. – Mówiłam im, że nie umarłaś. Przez te wszystkie lata. Wiedziałam to przez cały ten czas.

„Czy właśnie to mnie uratowało?” – zastanawiała się Lily. – „Może to żar Abby trzymał mnie przy życiu?”.

Abby się odsunęła, gładząc Lily po włosach.

– Jesteś taka piękna, Lilypad. Twoja twarz i cudne włosy.

Lily się wzdrygnęła. Nie znosiła swoich włosów. Błagała Ricka, żeby zgodził się je obciąć, ale zawsze odmawiał. Godzinami je gładził, splatał w warkocze, przeczesywał palcami jej długie blond loki. „To jest twoje zwycięstwo, Lily. Twoja błyszcząca chwała” – powtarzał.

Przez twarz Abby przemknął cień troski i Lily pojęła, że się zapomniała, że pozwoliła mu się pojawić. Zmusiła się do tego, by go zablokować. Nie zepsuje jej tej chwili. Nie ukradnie jej już ani sekundy życia. Chciała widzieć tylko uśmiech Abby.

– Abs, też wyglądasz wspaniale.

– Wstrętna z ciebie kłamczucha, Lilypad. Zawsze taka byłaś.

Lily się uśmiechnęła, a jej spojrzenie spoczęło na wystającym brzuchu Abby.

W tym momencie zrozumiała, że jej siostra nie była zwyczajnie gruba. Najwyraźniej była w ciąży.

– Spodziewasz się dziecka? – zapytała i dotknęła brzucha Abby.

Abby się wzdrygnęła i tym razem to ona się odsunęła. Przez głowę Lily przebiegło mnóstwo pytań: „Kto jest ojcem? Dlaczego się nie cieszysz z tego dziecka? Czego nie wiem?”.

Abby jednak zmieniła temat.

– Wszystko jest dobrze, Lilypad. Mamy czas, by nadgonić zaległości. Na razie niech nam wystarczy to, że jesteśmy tu razem – powiedziała.

Lily ponownie objęła siostrę. Potrzebowała fizycznego potwierdzenia jej obecności, dowodu na to, że może się cieszyć dotykiem innego człowieka. Że nienawidziła wyłącznie jego dotyku. Abby zaczęła masować jej plecy powolnymi, okrężnymi ruchami. To było potwierdzenie, którego Lily potrzebowała. On jej nie zniszczył. Nie pozwoliła mu na to.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko. Wszystko będzie dobrze.

Niektórzy ludzie twierdzą, że gdy ktoś przeżył coś tak okropnego jak Lily, nie jest w stanie uwierzyć w to, że wszystko się ułoży. Ale gdy mówiła to Abby, w Lily odżyła nadzieja.

Mogłyby tak stać już zawsze, ale Lily w końcu zdała sobie sprawę z ciszy, która zapadła w pokoju. Zawsze była wrażliwa na nastroje ludzi i zmiany, które zachodziły w ich zachowaniu. Musiała. Szeryf stał w pobliżu i był już wyraźnie zniecierpliwiony czekaniem. Mama podeszła do nich.

– Dziewczynki, przykro mi, ale szeryf Rogers ma pytania.

Wyraźnie zirytowana Abby zaatakowała matkę:

– Jezu, nie możecie nam dać jeszcze chwili?

Ostry ton głosu Abby zaskoczył Lily, ale mama wydawała się go nie dostrzegać. Abby zawsze miała uciechę z tego, że matka denerwowała się, kiedy ona wymawiała pod nosem imię Pana Boga nadaremno. Wyglądało na to, że przestała to robić pod nosem.

– Dobrze, mamó, odpowiem na pytania, ale dajcie nam jeszcze chwilę –

poprosiła Lily.

Wzięła Abby za rękę i zaprowadziła do kanapy, na której leżała Sky. Usiadła i delikatnie pocałowała córkę w czoło. Sky się obudziła i patrzyła na nią zaspanymi oczami. Lily wzięła ją na rękę.

– Kurczaczku, chciałabym ci kogoś przedstawić. Abby, to jest moja córka. Ma na imię Sky.

Abby patrzyła na Sky, a Lily wstrzymała oddech. Chciała, żeby Abby kochała jej dziecko równie mocno jak ona. Zależało jej, żeby siostra zrozumiała, ile Sky dla niej znaczyła, co jej dawała przez te wszystkie lata. Abby wytrzymała jej spojrzenie.

– Jest niesamowita, Lil. Niesamowita.

Lily zalała falą ulgi. Potrzebowała tego, żeby Abby pokochała jej córkę. Potrzebowała akceptacji. Sky jednak wydawała się zakłopotana i mrugała szybko powiekami, patrząc szeroko otwartymi oczami to na Abby, to na Lily. Wreszcie się odezwała, a w jej głosiku słychać było nutkę niedowierzania:

– Mamusiu, ona ma twoją twarz.

Wydawało się, że ani Lily, ani Abby się tego nie spodziewały. Uśmiechnęły się.

– Pamiętasz, jak mamusia opowiadała ci o tym, że ma siostrę? – zapytała Lily.

– Bliźniaczkę?

– Tak. To jest moja bliźniaczka, Abby.

Sky wciąż się im przyglądała i analizowała ich twarze.

– Sky, jestem Abby, twoja ciocia. Miło mi cię poznać.

Abby wyciągnęła rękę w stronę Sky. Dziewczynka naśladowała jej ruchy i uścisnęły sobie dłonie.

– Wróciłaś ze swojej wyprawy? Mamusia mówiła, że nie możemy się spotkać z tobą ani z babcią, bo wyjechałyście na wyprawę.

Lily widziała, jak trudno musiało być Abby nadal się uśmiechać. Niemniej Abby wytrzymała w uśmiechu.

– Tak. Wróciłam ze swojej wyprawy. Cieszę się ogromnie, że widzę twoją mamę i mogę cię poznać.

– Mamusia bardzo za tobą tęskniła. Ciągłe o tobie opowiadała.

– Ja też za nią tęskniłam.

Lily chciała tu zostać, opowiedzieć Sky o tym, jaka jej ciotka jest wspaniała, dowiedzieć się wszystkiego o życiu Abby. Ale na to będą miały czas później. Teraz musiała zrobić to, co do niej należało. Odwróciła głowę i spojrzała na szeryfa. Zrozumiał i ruszył w ich stronę.

– Bardzo mi przykro, Lily, ale czas biegnie. Jeśli zostałam porwana... – zaczął.

Lily dostrzegła błysk złości w oczach mamy. Tak samo błysnęły oczy Abby, która natychmiast przeszła do ataku, wchodząc szeryfowi w słowo:

– Co to znaczy „jeśli”, szeryfie? „Jeśli została porwana”? A gdzie niby przebywała, według pana? W jakimś cholernym spa?

Szeryf Rogers próbował się wycofać, ale Abby parła dalej, zalewając go potokiem pełnych wściekłości słów. Awantura wisiała na włosku, a Lily się zdekoncentrowała. Nauczyła się od Ricka jednego: utrata panowania nad sobą świadczy o słabości. Lily nie ulegała słabości. Spojrzała na Sky.

– Zostań tu. Mamusia wróci za chwilę.

Sky posłusznie oparła główkę na poduszce, poddając się wyczerpaniu. Lily odeszła na tyle daleko, żeby córka jej nie słyszała. Abby, mama i szeryf Rogers poszli za nią. Lily mówiła cicho:

– To było coś więcej niż porwanie – oznajmiła, uciszając wszystkich. – Ten mężczyzna mnie uwięził. Torturował. Przez lata byłam jego więźniem. Dzisiaj uciekłyśmy.

Abby ścisnęła ją za rękę. Eve spojrzała na nią zachęcająco, jakby chciała powiedzieć: „Wszystko w porządku. Jesteśmy z tobą”.

Rogers wykorzystał milczenie Lily do tego, żeby się odezwać.

– Musimy zawieźć ciebie i Sky do szpitala. Znasz nazwisko tego człowieka? Możesz go opisać? Powiesz nam coś, co pomoże go wytropić?

Wystarczyło, żeby Lily podała jego nazwisko, a policjanci natychmiast pojechaliby go aresztować. Lecz ci wszyscy funkcjonariusze czekający na zewnątrz byli jej obcy. A co, jeśli któryś go znał? Jeśli grał we wtorki w koszykówkę w jego

drużynie? Albo jeśli Rick uczył dziecko któregoś z nich? Może kilku z nich siedziało obok Ricka i Missy Hansonów w kościele podczas niedzielnego nabożeństwa? Dreszcz przebiegł Lily wzdłuż kręgosłupa. Co będzie, jeśli poda im jego nazwisko, a oni jej nie uwierzą?

„To niemożliwe, to na pewno nie Rick Hanson” – powiedzą.

„Ten facet jest święty”.

„Co takiego? Rick Hanson? Nigdy w życiu”.

Albo, co gorsza, jeśli się okażą tacy sami jak on. Sadystami kryjącymi się za policyjnymi mundurami.

Lily zastanawiała się nad możliwymi scenariuszami. Co się stanie, gdy poda jego nazwisko? Zabiorą ją i Sky do szpitala, gdzie lekarze będą bez końca je badać. Sporządzą dokumentację potwierdzającą znęcanie się. Śledczy i terapeuci będą zadawać jej przeróżne trudne pytania, a szeryf Rogers i jego ludzie będą odgrywali bohaterów.

– Jaki mamy dzień? – zapytała Lily Abby.

– Jest środa, jedenasty listopada dwa tysiące piętnastego roku.

Lily zerknęła na zegar w przedpokoju. Było kilka minut po dziesiątej. Pewnie Rick właśnie raczy uczniów drugiego semestru opowieściami o swych weekendowych wycieczkach. Może podzieli się z nimi anegdotą o braku weny. „Nie mogę napisać ostatniego rozdziału” – powie.

A może opowie im o kolejnym nieudanym eksperymencie kulinarnym Missy albo będzie rozpaczał nad potworną przegraną swoich ukochanych futbolistów z New York Giants. Mogła iść o zakład, że nigdy nie wspomniał o niewolnicach zamkniętych w podziemnym bunkrze.

– Wiem, kto to jest. Zaprowadzę was do niego.

Szeryf patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co do niego powiedziała. Lily powtórzyła, starannie wymawiając każde słowo:

– Zaprowadzę was do człowieka, który mnie porwał.

– Młoda damo, to niemożliwe – zaproponował szeryf, zwracając się do niej jak do dziecka. Opanował się i złagodził ton. – Chciałem powiedzieć, że to jest

niebezpieczne, a poza tym całkowicie niezgodne z procedurami.

– Pieprzyć procedury – odezwała się Abby, która zerkała na Lily stojącą spokojnie i słuchającą pozostałych.

Mama wkroczyła do akcji i dołączyła do chóru dezaprobaty.

– Abby, nie jesteś pomocna. Lily, ty i Sky potrzebujecie medycznej pomocy. Że już nie wspomnę o jedzeniu i odpoczynku. Kimkolwiek jest ten mężczyzna, nie może dostać kolejnej okazji do skrzywdzenia was. Do skrzywdzenia nas.

Lily starała się nie przesadzać z reakcją. Jak to możliwe, że nawet teraz to nie ona była odpowiedzialna za swoje wybory? Nawet po tym, co przeszła z Rickiem, gdy uśmiechnęło się do niej szczęście i zdołała uciec, oni teraz mówili jej, co mogła, a czego nie mogła robić. Ona i Abby zawsze trzymały się razem. Kiedy były dziećmi, ich rodzice ciągle toczyli o coś boje. Lily pamiętała, jak się wściekała na siostrę za coś, co niewątpliwie było tylko mało istotną błahostką, ale gdy tylko rodzice zajęli swoje stanowiska, Lily i Abby stały ramię w ramię. To było prawo, którym kierowały się bliźniaczki. Zawsze się o siebie troszczyły. Lily miała nadzieję, że czas tego nie zmienił.

Abby oczywiście stanęła po jej stronie.

– Słyszeliście, co powiedziała Lily. Zaprowadzi nas do niego. O ile się nie mylę, jesteście policjantami. Waszym zadaniem jest nas chronić. Więc róbcie, co do was należy.

Znowu mówiła tym ostrym tonem, na który Lily zwróciła uwagę, gdy Abby warknęła do matki. To nie była Abby, jaką Lily zapamiętała, ale jej słowa przyniosły skutek. Szeryf Rogers skapitulował i gestem pokazał im, żeby poszły za nim.

Lily uścisnęła Abby z wdzięcznością. Podeszła do kanapy i podniosła Sky, która prawie niedostrzegalnie umościła się w jej ramionach. Kiedy Lily ruszyła w stronę drzwi, w jej żyłach krążyła adrenalina. Jej siostra nadal stała obok kanapy, bez ruchu. Obserwowała Lily i czekała na to, co powinna zrobić. Lily się zatrzymała. Już nie była sama. Jej siostra, najlepsza przyjaciółka, pomoże jej przez to przejść. Wyciągnęła rękę. Abby podbiegła do niej i chwyciła ją mocno. Razem,

idealnie zgrane, ruszyły ramię w ramię przez otwarte drzwi ku początkowi końca piekielnego koszmaru Lily.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

EVE

„To się dzieje naprawdę, to się dzieje naprawdę” – myślała Eve, gdy wyszła z domu za swoimi córkami. Patrzyła, jak idą obok siebie, i serce prawie jej wyskoczyło z piersi. Eve zawsze utrzymywała, że urodzenie się bliźniąt jest jak przyjście na świat trzech bytów: dwójki dzieci i ich relacji. Zaginięcie Lily zniszczyło to wszystko, ale teraz następowało odrodzenie. Eve nigdy nie zapomni tego dnia. Wspomnienia owego nieszczęsnego wrześnieowego dnia nawiedzały ją tak długo. Wieczorem Lily nagrała się jej na skrzynkę: „Mamo, jest prawie osiemnasta, a ja nadal jestem w szkole. Ta suka, przepraszam, zołza... Abby zostawiła mnie tutaj. Możesz po mnie przyjechać? Umieram z głodu. Zjedzmy dzisiaj sushi”.

Eve skasowała wiadomość i starała się z całych sił stłumić złość. Przez cały dzień tkwiła na zebraniu budżetowym, a wieczorem będzie musiała wcielić się w rolę arbitra. Ciągłe utarczki dziewczyn były częścią życia, podobnie jak korki na ulicach lub odśnieżanie podjazdu po zamieci, ale to nie sprawiało, że były mniej obciążające.

Podjechała pod szkołę krótko po osiemnastej. Okolica świeciła pustkami. Rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła Lily. Próbowwała dodzwonić się do niej na komórkę, ale mimo że Dave ciągle prosił je o to, dziewczynki nigdy nie łądowały swoich telefonów. Od razu zgłosiła się poczta głosowa. Eve domyśliła się, że Lily podrzucił Wes albo ktoś inny ze zmotoryzowanych znajomych. Podjechała do Yoshi po sushi, bo wiedziała, że tuńczyk na ostro zawsze przywracał spokój w domu. Dave pełnił tego wieczoru dyżur w szpitalu, a Abby była na górze, w pokoju, który dzieliła z Lily, i odrabiała pracę domową.

– Gdzie twoja siostra? – zapytała Eve po powrocie do domu.

Abby wzruszyła ramionami.

– Jej wysokość oświadczyła, że ktoś ją podwiezie. Pewnie siedzi u Wesa.

Instykt macierzyński Eve nie zadziałał wcześniej, pod szkołą, ale w tym momencie ruszył z kopyta.

– Zadzwoń do niego i się upewnij – poleciła córce.

Abby zrobiła to, o co ją proszono, i wybrała numer Wesa.

– Cześć, mogę pogadać z Lil? – Zamilkła i zmarszczyła nos zatroskana. – Nie rozmawiałeś z nią od ostatniej lekcji? Okej. Jeśli się do ciebie odezwie, powiedz jej, żeby się z nami jak najszybciej skontaktowała.

Abby się rozłączyła i wpatrywała w telefon, jakby chciała siłą woli sprawić, żeby zadzwonił. Eve poleciła jej, żeby obdzwoniła wszystkich przyjaciół. Każdego, kto mógł podwieźć Lily. Wszyscy potwierdzali jej najgorsze obawy. Lily musiało spotkać coś złego. Eve zadzwoniła do Dave'a, modląc się, żeby Lily wpadła do ojca w odwiedzinach.

– Proszę, powiedz mi, że Lily jest z tobą – powiedziała z nadzieją.

– Nie widziałem jej od śniadania – odparł.

Przerażenie Eve wzrosło.

– Lily. Wydaje mi się... wydaje mi się, że zaginęła.

Starła się, żeby w jej głosie nie było śladu paniki, ale i tak ją usłyszała.

– Będę za dziesięć minut. Dzwoń na policję. Na pewno nic jej nie jest, ale dzwoń mimo wszystko.

Eve usiłowała zachować spokój i chciała zdusić w zarodku rodzącą się histerię Abby. Podsuwała jej różne sugestie. Może Lily poszła do kina albo na kolację. A może pojechała do Filadelfii i zapomniała zadzwonić. Jednak wszystko to było niedorzeczne – Lily nie była tak impulsywna, a poza tym nigdzie nie jeździła bez siostry u boku.

W pewnym momencie dom zaczęli wypełniać policjanci. Pojawili się sąsiedzi, a także zapłakane nastolatki. Przyjechali też dziennikarze, którzy koczowali na trawniku przed domem. Potem przyszła kolej na FBI, a później zaczęły się

przesłuchania. Przez wiele godzin przepytywano – a raczej maglowano – Eve i Dave’a. Były wykrywacze kłamstw. Policyjne przesłuchania. Zadawano im dociekliwe, wręcz wścibskie pytania. Interesowano się ich problemami małżeńskimi. Niewiernością Dave’a i będącą jej skutkiem wizytą Eve u prawnika zajmującego się rozwodami. Pytano o kwestie, które nie miały najmniejszego związku z zaginięciem Lily.

„Jest moją córką. Moją córką, do cholery. Dlaczego miałabym zrobić jej krzywdę? Dlaczego? To nie ma sensu” – powtarzała Eve raz za razem. Dave robił, co mógł, żeby ją pocieszyć, ale ich związek był na takim etapie, w którym wszystko w partnerze ich drażniło. Zaginięcie Lily tylko to nasiliło.

Gdy stało się jasne, że ani Eve, ani Dave nie mieli nic wspólnego ze zniknięciem Lily, śledczy zarzucili większą sieć. Przesłuchano całą szkołę i grono pedagogiczne, wszystkich przyjezdnych i notowanych przestępców seksualnych. Policja przeczesła rzeki i bagna. Setki przyjaciół i członkowie rodziny przeszukiwali okoliczne wsie. Historia zaginięcia Lily trafiła do ogólnokrajowych wiadomości. Zazwyczaj po emisji programu znajdowano jakieś poszlaki, ale czasami zdarza się, co powtarzali specjaliści z CNN, że ludzie po prostu znikają bez śladu.

Eve zastanawiała się, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie, ale jej rozpacz nie umywała się do tego, co przeżywała Abby. Dziewczynki tworzyły niepodzielną parę. Abby była liderką, sześć minut starszą i władczą jak diabli. Lily ochoczo akceptowała Abby w roli przywódczyni. Wkrótce jednak Eve się zorientowała, że to Lily była spoiwem, które trzymało je razem. Bez niej Abby przygasła. Lily była jej światłem.

I teraz, po tych wszystkich latach, znowu były razem. Szły ramię w ramię. Eve miała ochotę przepędzić wszystkich i przytulić dziewczyny. Chciała wziąć w objęcia swoją wnuczkę i przysiąc, że już nigdy nikt ich nie skrzywdzi. Wydarzenia jednak rozwijały się zbyt szybko. W jednej chwili Eve stała na werandzie z Lily, a w następnej siedziała obok szeryfa Rogersa w jego radiowozie.

Tommy. Tak do niego mówiła. Nie przebywali w jednym pomieszczeniu od

siedmiu lat. Wokół jego oczu pojawiły się nowe zmarszczki, siwizna przyprószyła mu skronie, ale oprócz tego się nie postarzał. Jak to możliwe, skoro ona wyglądała na o wiele lat starszą, niż w rzeczywistości była?

Zanim zaginęła Lily, Tommy był dla Eve nieznajomym. Nawet nie wiedziała, jak miał na imię. Była pewna, że w pierwszych wyborach, w których startował, głosowała na jego przeciwnika. Zżyła się z nim jednak podczas tygodni i miesięcy po zniknięciu jej córki. Był niestrudzony w poszukiwaniach i zapewniał ją, że policja robi, co może, uspokajał ją i wysłuchiwał jej rozpaczliwych wywodów, gdy Dave nie mógł już ich znieść. Po trzech tygodniach od zaginięcia Lily, gdy nie znaleziono żadnego śladu, tylko on miał odwagę powiedzieć jej prawdę.

„Przykro mi, Eve” – powiedział, a w jej domu zapanowała groźna cisza. – „Przerywamy poszukiwania. Musisz zaakceptować fakt, że Lily nie wróci do domu”. Ten szorstki, żujący tytoń i polujący na jelenie mężczyzna rozkleił się chwilę potem. Wtedy go pocałowała. Potrzebowała, żeby ktoś ją przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, mimo że wiedziała, że to nieprawda.

Zakochanie się w Tommym było z jej strony kompletną głupotą, ale zaginięcie Lily sprawiło, że zrobiła się nieostrożna w niespotykanym w jej przypadku stopniu. Uganiała się za nim z determinacją. Ich romans trwał trzy miesiące. Spotykali się w podejrzanych motelach, w SUV-ie Eve, w radiowozie Tommy’ego – wszędzie, gdzie się dało. Nagły zawał serca Dave’a położył temu kres.

„Nie możemy tego kontynuować” – oznajmił jej Tommy po pogrzebie. Eve wiedziała, że miał rodzinę, ale nie dbała o to. Kochała go. On jednak już podjął decyzję. „My tacy nie jesteśmy, Eve. Jesteśmy dobrymi ludźmi” – powiedział jej.

Eve nie była dobra. A może inaczej – niegdyś była dobra. Teraz obchodziło ją tylko to, jak się czuła w jego obecności. Błagała go, żeby od niej nie odchodził. Bez skutku; pocałował ją po raz ostatni, a następnie zniknął z jej życia.

Eve powiedziała sobie, że to, iż Tommy jej nie chce, nie ma znaczenia. Była wolna. Skupiła się na pracy i trzymaniu Abby z dala od kłopotów, co często było równoznaczne z pełnoetatowym zajęciem. Kiedy doskwierała jej samotność, znajdowała sobie kogoś na jedną noc, ale nigdy się z nikim nie zbliżyła, nie

dopuściła nikogo do siebie. Nie myślała o Tommym aż do tej chwili, teraz jednak zmagala się z przejmującą pokusą, by go pocałować. Pomyślała o tym, jakie to niestosowne. Okropne. Eve wyjrzała przez okno zdeglustowana, że była tak zaabsorbowana sobą, a nawet tym, że o nim pomyślała.

Poczuła na kolanie jego dłoń, która zacisnęła się delikatnie, jakby chciał jej powiedzieć, że jest tu dla niej. Eve jeszcze nigdy nie była mu tak wdzięczna za jego dobroć. Gdy wsiedli do samochodu, Tommy przyjrzał się Lily we wstecznym lusterku.

– Lily, możesz mi powiedzieć, dokąd mamy jechać? – zapytał.

Lily patrzyła na sąsiadów, którzy zbiegli się, żeby się im przyglądać z nieskrywaną ciekawością. Eve zaczerwieniła się ze wstydu, bo wiedziała, że sąsiedzi prawdopodobnie już plotkują o tym, jaka to nowa tragedia spotkała rodzinę Riserów.

– Do liceum. Jedziemy do liceum – odpowiedziała Lily.

Abby wydała stłumiony okrzyk. Eve miała pustkę w głowie. Chwyciła dłoń Tommy'ego i ścisnęła ją mocno. Poczuła żółć podchodzącą jej do gardła. Szukała w myślach podejrzanych, ale nikt nie przychodził jej do głowy. To był pewnie ktoś nieznamy. Na pewno. Przez te wszystkie lata pocieszała się myślą, że to jakiś bezimienny potwór porwał jej córkę. Czy to możliwe, że zrobił to ktoś, kogo znali? Komu ufali?

Oparła głowę o zimną szybę i zwalczyła pokusę zadania Lily kolejnych pytań. Jechali przez miasto w milczeniu i niecałe dziesięć minut później zatrzymali się przed wejściem do szkoły. Tommy wyłączył silnik i czekał, aż Lily się odezwie, poda im nazwisko. Eve widziała, że znajdował się na skraju wytrzymałości. Był przyzwyczajony do tego, że dowodzi, otrzymuje informacje niezbędne, by móc właściwie ocenić sytuację. A Lily mu tego odmówiła. Jej sposób działania wyraźnie mu nie odpowiadał. Eve nie miała mu tego za złe. Też chciała poznać odpowiedź.

– Musimy znać nazwisko, Lily – powiedział Tommy. – Ktokolwiek cię więził, jest zaburzony. Musimy się przygotować i...

– Jest zaburzony tylko za zamkniętymi drzwiami – przerwała mu Lily.

– Musimy móc wykonywać swoją pracę...

Lily była niewzruszona.

– Powiedziałam, że was do niego zaprowadzę. I zrobię to.

Wysiadła z samochodu. Tommy mruknął pod nosem przekleństwo. Nie było jednak sposobu na powstrzymanie Lily. Jej twarz miała ten sam wyraz, który Eve widziała już, gdy Lily stała w kuchni, ściskając w dłoni nóż. Nikt nie był w stanie powiedzieć niczego, co by ją zatrzymało. Mogli tylko za nią iść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

LILY

„Wszystko wygląda dokładnie tak samo”. Tak brzmiała pierwsza myśl Lily, gdy stanęli przed wejściem do Lancaster Day School. Amerykańska flaga powiewała wysoko nad budynkiem, czerwona cegła, tynk, duże okna wyglądały tak... zwyczajnie.

Lily wróciła myślami do tego, jaką dziewczyną była w liceum. Uwielbiała tu przychodzić. Byłaby kujonką, gdyby nie jej sportowy talent. Miała najlepszą frekwencję w pierwszej i drugiej klasie. Jej imię i nazwisko zawsze trafiało na tablicę wyróżniających się uczniów. Należała do każdego klubu, na jaki pozwalał jej plan zajęć. Akceptowała absurdy tej szkoły, wszystkie zalety i wady licealnego życia.

Dzisiaj zobaczyła grupę licealistów kręcących się przy radiowozie, wybałuszających oczy, śmiejących się i droczących ze sobą. Czy to możliwe, że kiedyś też była taka młoda i pełna nadziei? Miała ochotę krzyknąć co sił: „Marnujecie czas! Nie róbcie tego!”. Lecz to byłoby na nic. Zdała sobie sprawę z tego, że na tym polegał przywilej młodości. Gdyby była na ich miejscu, też marnotrawiłaby swoją wolność.

Kiedy tak stała i patrzyła na szkołę, Sky spała w jej objęciach. Lily zrozumiała, że musi podjąć kolejną decyzję. Nigdy nie spuszczała dziecka z oczu. Może powinna posłuchać szeryfa i pozwolić mu załatwić sprawę? Ale wiedziała, że Rick tam jest. Wiedziała, jak jest blisko. Miała szansę uzyskać pewność, wiedzieć ponad wszelką wątpliwość, że został schwytany. Nie miała wyboru. Musiała to doprowadzić do końca. Lecz nie pozwoli na to, żeby Sky znalazła się w centrum wydarzeń. Wiedziała, że jej matka ochroni Sky i wszyscy ci policjanci zadbają

o ich bezpieczeństwo.

– Mamo, czy możesz tu zostać ze Sky? Zaopiekujesz się nią?

Eve bez wahania wzięła śpiące dziecko na ręce.

– Zajmę się nią, Lil. Tylko uważaj na siebie.

Lily jeszcze raz delikatnie ucałowała Sky. Wzięła Abby za rękę i poprowadziła ją w stronę wejścia do szkoły. Szeryf Rogers i jego oddział policjantów ruszyli za nimi. Gdy zbliżali się do drzwi, starsza kobieta z włosami przyprószonymi siwizną i w okularach, zza których posłała w ich stronę ostre spojrzenie, przechwyciła szeryfa.

– Szeryfie, co tu się dzieje? W czym problem? – zapytała.

Lily domyśliła się, że to dyrektorka, ale się tym nie przejęła. Wciągnęła Abby do budynku, zanim ktokolwiek zdołał ją zatrzymać. Gdy tak szły korytarzem, jakaś część jej chciała wyjawic Abby jego nazwisko już teraz. Nigdy nie miały przed sobą tajemnic – Lily powiedziała o tym Wesowi podczas ich pierwszej randki.

„To znaczy, że wie o tobie wszystko? Dosłownie wszystko?” – zapytał wtedy.

Lily zdała sobie sprawę z tego, jak dziwnie to brzmiało, dopiero gdy powiedziała to na głos. Szukała w myślach jakiegoś wydarzenia lub chwili, o której jej siostra by nie wiedziała, jakiegoś mrocznego sekretu. Niczego takiego nie znalazła. Z ukłuciem bólu pojęła, że teraz nie będzie mogła wyjawic Abby tak wielu rzeczy. Z nikim się nimi nie podzieli.

– Jeśli chcesz, możesz poczekać z mamą – powiedziała.

– Nie ma mowy, Lil. Jestem tu z tobą. Do końca – odparła Abby.

Wsparcie ze strony Abby dodawało jej sił, gdy szły szkolnymi korytarzami. Swego czasu rządziły w tej szkole, identyczne i zgodne. Teraz były swoimi przeciwieństwami: Abby, znacznie masywniejsza, szła ciężkim krokiem; chudziutka Lily stąpała niepewnie, delikatnie stawiając stopy na wyfroterowanej podłodze.

Lily minęła administrację i naraz jakaś fotografia przykuła jej wzrok. To było jej zdjęcie. Z drugiej klasy. Miała na nim swój ulubiony fioletowy sweter i dobraną do niego opaskę. Śmiała się, jakby usłyszała najzabawniejszy dowcip na świecie.

Pod fotografią umieszczono prostą złotą tabliczkę z napisem: „Na zawsze w naszych sercach”, wygrawerowanym idealną kursywą.

Hołd. Tabliczka pamiątkowa. Dotarło do niej, że wszyscy myśleli, iż umarła. Myśleli, że ją zabił. Tętno jej przyśpieszyło. Minęła salę gimnastyczną, z której dobiegały piski gumowych podeszew adidasów na deskach, gdy niezdarne nastolatki grały w koszykówkę. Minęła kilka klas pełnych znudzonych uczniów wpatrzonych bezmyślnie w nauczycieli. Skręciła i zatrzymała się kilka kroków przed salą Ricka. Widziała go z tego miejsca, ale on nie mógł zobaczyć jej. Zawsze chełpił się tym, że ma najlepszą i najprzystrojnniejszą salę. Z dumą opowiadał o tym, że ozdobił ją w sposób, który wyróżniał go na tle pozostałych nauczycieli. Na ścianach wisiały plakaty Led Zeppelin, Beatlesów, Jima Morrisona – „prawdziwych artystów”, jak mawiał. Szczycił się tym, że jest taki wyluzowany, a jego sala odzwierciedlała tę jego cechę.

Poranne słońce sączące się przez okna oświetlało niedbale zmierzwione czarne włosy (choć w jego przypadku nic nigdy nie było niedbałe). Miał prawie czterdzieści lat, ale jego gładkie, wyraziste rysy sprawiały, że mógł z łatwością uchodzić za trzydziestolatka. Włożył markowe džinsy, oczywiście, do których dobrał czarną koszulę zapinaną na guziki i cienki zielony krawat. Uśmiechał się do swoich uczniów, obnosząc się z idealnymi rysami i dołeczkami w policzkach. Oczywiście mu lśniły, jakby coś, co powiedział któryś z uczniów, było najbystrzejszym spostrzeżeniem, jakie słyszał. Nawet teraz Lily potrafiła zrozumieć, dlaczego go uwielbiali, jak łatwo było ulec jego urokowi. Znał teksty piosenek. Jego inteligencja była niekwestionowana, podobnie jak urok osobisty.

Przez chwilę stała bez ruchu, po prostu patrząc na niego. Poziom decybeli w korytarzu narastał z każdą sekundą. Obok Lily stanęli szeryf Rogers i dwaj policjanci. Szkolny ochroniarz przepychał się przed nich, a dyrektorka deptała im po piętach. Jakiś uczeń zauważył ich przez okno i przerwał wykład Ricka, krzyząc:

– Patrzcie, policja!

Rick przestał mówić i powiódł za spojrzeniami uczniów. W życiu pełnym

spektakularnych chwil – a Lily zamierzała przeżyć ich mnóstwo – ta będzie należała do jej ulubionych. Zakłopotanie i niedowierzanie, które pojawiły się na jego twarzy, ustąpiły najczystszej wściekłości. Przez lata unikała tego wyrazu jego twarzy i nauczyła się rozpoznawać zapowiedzi zbliżającej się furii, bo wiedziała, co ją czeka, jeśli się pomyli w ocenie. Lecz nie dzisiaj. Dzisiaj chłonęła ten widok, korzystała z niego jak z paliwa. Odwróciła się w stronę szeryfa Rogersa.

– Ten człowiek więził mnie przez trzy tysiące sto dziesięć dni. Rick Hanson jest mężczyzną, który mnie porwał. To on mnie gwałcił i zapłodnił. To jego musicie aresztować. – Jej głos nie był już słaby. Był spokojny i mocny, żądający uwagi.

Zgodnie z jej przewidywaniami policjanci wyraźnie starali się pogodzić z faktem, że ten powszechnie szanowany nauczyciel mógł dopuścić się tak potwornego przestępstwa. Myliła się jednak co do braku ich zaangażowania. Byli zawodowcami. Mieli do wykonania zadanie i zrealizowali je ze zdumiewającą skutecznością. Szeryf i jego ludzie wtargnęli do klasy i otoczyli porywacza.

– Ricku Hansonie, jest pan aresztowany pod zarzutem porwania Lily Riser. Ma pan prawo zachować milczenie.

Odczytali mu jego prawa. Rick się nie opierał i nie dawał po sobie poznać, że jest w opałach. Nie okazywał żadnych emocji. Gdy go skuli, zwrócił się do uczniów głosem pełnym cichej pewności siebie, jakim prowadził zajęcia:

– Wracajcie do pracy. Wrócę niedługo i oczekuję, że do tego czasu przeczytacie ostatnie trzy rozdziały.

Uczniowie go nie słuchali. Wyciągali telefony komórkowe, robili zdjęcia i kręcili filmy. Lily czerpała wielką przyjemność ze świadomości, że niebawem cały świat pozna prawdziwe oblicze Ricka Hansona.

„Dowiedzą się, Rick. Wszyscy będą wiedzieli, kim jesteś”.

Ta chwila, fakt, że Ricka spotka wreszcie to, na co zasługiwał, pochłonęła ją do tego stopnia, że zupełnie zapomniała o Abby. Zerknęła na nią i nie dostrzegła na twarzy siostry ani odrobiny radości. Oblicze Abby wyrażało najpierw niedowierzanie, a potem przerażenie. Abby się pochyliła i wyrwał się z niej bolesny krzyk. Lily po raz pierwszy zastanowiła się, co właściwie zrobiła. Jak

mogła być tak samolubna? Dlaczego nie myślała o swojej rodzinie? O siostrze?

Ruszyła w stronę Abby, żeby ją pocieszyć, ale siostra minęła ją i wpadła do klasy. Przedarła się przez policjantów i rzuciła na Ricka jak jakiś zabijaka. Okładała go pięściami, a on próbował się schować przed jej ciosami.

– Ty skurwysynu! Ty zwyrodnialcu! Ukradłeś jej życie! Ukradłeś nam wszystkim cholerne życie!

Dopiero szeryf Rogers z pomocą drugiego policjanta zdołali ją odciągnąć. Była zrozpaczona, osunęła się na pokrytą linoleum podłogę i łkała z głębi serca. Kilka sekund później skuty kajdankami Rick Hanson wymaszerował z klasy na korytarz. Gdy mijał Lily, usłyszała jego cichy szept:

– Popełniłaś wielki błąd, laleczko.

Powinna się była domyślić, że nigdy nie pozwoli na to, żeby ostatnie słowo należało do niej. I kiedy podbiegła do Abby, gdy patrzyła na zupełnie rozklejoną siostrę, pomyślała, że być może, w niewielkim stopniu, ale jednak Rick miał rację.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ABBY

Pieprzony Rick Hanson. Jego nazwisko nie tylko odbijało się echem w jej głowie; ono wręcz uderzało o kości czaszki i eksplodowało jak kula armatnia. Raz za razem. Abby słyszała je, ale nie mogła w to uwierzyć. „Pan Hanson? Mój nauczyciel angielskiego?” – myślała.

Otaczał ją zgiełk, ale nie mogła się na niczym skupić. Zobaczyła ratowniczkę medyczną, kobietę, z którą pracowała w szpitalu, ale nie pamiętała jej nazwiska. Klęczała obok niej i zadawała mnóstwo pytań:

– W którym jesteś miesiącu? Przyjmujesz jakieś lekarstwa? Abby, jeśli mnie słyszysz, ściśnij mnie za rękę.

Kobieta mówiła dalej, ale Abby była przytłoczona, sparaliżowana odkryciem.

Czas przestał mieć znaczenie. Minęły może minuty, a może godziny. Abby czuła się tak, jakby znajdowała się w stanie nieważkości. Ktoś podniósł nosze, na których leżała. Lily ścisnęła ją mocno za rękę, gdy ratownicy wieźli ją korytarzem.

– Jestem tu, Abs. Jestem – powtarzała raz za razem.

Abby czuła, że pochłania ją czarna dziura. Pomyślała o tym, jakim jest śmieciem, skoro nie jest ani trochę silniejsza. Nawet wtedy, gdy wpadała w otchłań, słyszała głos Lily.

– Przepraszam, Abby. Przepraszam.

Chwila... Za co Lily ją przeproszała? Chciała o to zapytać, ale mrok pochłaniał ją z zawrotną prędkością, coraz głębiej i głębiej.

Abby nadal pamiętała jedną z pierwszych akcji poszukiwawczych. Lily zaginęła zaledwie kilka dni wcześniej, ale setki ludzi zebrały się na placu w deszczu. Nastolatki. Dzieciaki z gimnazjum. Rodzice. W tłum w mieszał się

policjanci i agenci FBI, przyglądali się ludziom, szukali poszlak.

Gdy psy zaszczekały, wszyscy rozeszli się w różnych kierunkach, z ulotkami w dłoniach, oświetlając sobie drogę latarkami. Inni ochotnicy rozdawali kawę. Byli też ci idioci od Jezusa, którzy wręczali ludziom kartki z modlitwą. Abby poszła po kawę przed wyruszeniem w drogę. Wtem kobieta z kręconymi włosami wcisnęła jej taką kartkę.

„Modlitwa sprowadzi Lily z powrotem do nas. Bóg wysłucha naszych modlitw” – powiedziała.

„Pierdol się” – warknęła Abby, wrywając kartkę z ręki kobiety. „Pierdol się”.

„Abigail, co tu się dzieje?”. To pan Hanson stanął u jej boku. W przelocie przeprosił ową kobietę i szybko odszedł na bok z Abby.

„Ciągle gada o Bogu. Przecież to nie Bóg zabrał Lily, więc na pewno nie on nam ją odda” – utyskiwała.

„Wiem, Abby. Wiem”.

„Guzik mnie obchodzi Bóg. Ja tylko... chcę, żeby wróciła. Chcę odzyskać siostrę”.

Pan Hanson ją objął. Pozwoliła mu na to!

„Też tego pragnę, Abigail. Ale minęło tylko kilka dni. Nie trać nadziei. Nie możesz jej stracić”.

Chciała wierzyć w jego słowa. Musiała w nie wierzyć.

„Myśli pan, że to prawda? Że możemy ją jeszcze znaleźć?” – zapytała.

„Nie mam co do tego wątpliwości. Chodźmy. Będziemy szukać razem”.

Przez kolejne tygodnie pan Hanson dołączał do jej rodziny w czasie poszukiwań, przedzierał się z nimi przez lasy, brodził wzdłuż brzegów rzek i mokradeł, a nawet przeszukiwał ziemię amiszów w nadziei natrafienia na jakiś ślad. Pan Hanson zorganizował nawet po lekcjach spotkania z psychologami dla wszystkich uczniów.

Czasami zaglądał do ich domu i siadał na werandzie z ojcem, palił cygara i wygłaszał wyświechtane cytaty z Faulknera. I ten popierdoleniec... zorganizował nawet zbiórki funduszy samorządu uczniowskiego na cholerne memoriały, które

Abby musiała rozdawać codziennie przez dwa lata. W ciągu niemających końca dni snuła się po korytarzach, zagubiona bez swojej drugiej połowy, wpatrzona w radosną twarz Lily patrzącą na nią. Była jednak wdzięczna panu Hansonowi. Wdzięczna za to, że nigdy nie traktował jej jak wariatki. Zawsze okazywał jej tyle dobroci. Od czasu do czasu podchodził do niej na korytarzu, gdy stała przy szafce ze swoimi rzeczami.

„Wszyscy jesteśmy tu dla ciebie, Abby” – mówił. „Wiem, że tęsknisz za Lily. Pamiętaj, że bardzo cię kochała. Musisz to wiedzieć”. Gdy wszyscy inni wrócili do swoich spraw, takie słowa z ust pana Hansona dodawały jej sił.

Głos Lily stawał się coraz odleglejszy.

– Abby, posłuchaj mnie. On trafi do więzienia, a ja jestem tutaj. Nie zostawiaj mnie, Abby. Jestem tu – powtarzała Lily łamiącym się głosem.

Abby starała się trzymać. Usiłowała temu nie ulegać, ale zbliżała się coraz bardziej do skraju tej cholernej czarnej dziury. Dziury, w którą chętnie wskakiwała, odurzając się alkoholem, tabletkami i seksem. Lekarze latami starali się uwolnić ją z tej otchłani i podsuwali jej rozmaite „sposoby na radzenie sobie”. Wes i dziecko też usiłowali ją z niej wywabić.

Nie mogła teraz znieść wspomnienia głosu pana Hansona, takiego spokojnego, czystego i pełnego współczucia. „Lily była waleczna, prawda? Myślisz, że chciałaby, żebyś się poddała?” – powiedział pan Hanson, gdy odwiedził ją w szpitalu po jej próbie samobójczej. Zawsze mówił o Lily, jakby ją znał. Jakby rozumiał łączącą je więź.

A przez cały ten czas ją więził. Torturował. Zabijał Abby od środka. Zamordował jej uroczego, dobrego ojca. Uczynił z jej matki słabą, biedną, zrozpaczoną kobietę. Zniszczył szczęście, którym mogła się cieszyć jej rodzina, kawałek po kawałku. Abby była winna Lily znacznie więcej, ale tę ciemność znała najlepiej. Chciała, żeby czarna dziura ją pochłonęła. Chciała uciec od prawdy o panu Hansonie. Nadal się szamotała, gdy poczuła litościwe ukłucie igły, po którym powoli i z wdzięcznością odpłynęła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

EVE

Eve usiadła bez tchu i patrzyła, jak Rick Hanson, najbardziej szanowany nauczyciel w Lancaster, człowiek, którego uważała za przyjaciela, jest wyprowadzany z budynku w kajdankach. „To niemożliwe” – pomyślała. – Może Lily się pomyliła? To przecież niemożliwe. To nie mógł być Rick Hanson”.

Rick był ulubionym nauczycielem dziewczynek. Ulubionym nauczycielem wszystkich. Eve pamiętała, że gdy przyjechał do miasteczka przed wieloma laty, wszystkie mamuśki dowożące dzieci do szkoły plotkowały o nim i zastanawiały się, czy ktoś o takim wyglądzie może być porządnym nauczycielem. Eve natychmiast go polubiła; jego entuzjazm i dążenie do tego, by uczniowie odnosili sukcesy, były widoczne dla wszystkich. A gdy Lily zaginęła, okazał im tyle wsparcia. Ciągłe do nich zaglądał, chodził do Abby do szpitala po jednym z jej epizodów, przynosił pracę domową i dobre słowo. To na pewno była jakaś pomyłka. Wtem, jakby na zawołanie, Sky usiadła prosto, a całe jej ciało zadrżało, gdy przeciągnęła paluszkami po szybie.

– Tatusi Rick. Tatusiu, wracaj! – wołała za nim zawodzącym głosem.

Eve mogła tylko patrzeć przez okno, jak prowadzono go do radiowozu. To naprawdę był Rick Hanson. To ten człowiek porwał jej córkę. Przyjaciel ich rodziny. To był on.

Eve próbowała uspokoić Sky, ale dziecko nie przestawało krzyczeć. Zrozumienie zalewało Eve falami. Ten potwór gwałcił i zapłodnił jej córkę. Sky nadal zawodziła, a Eve usiłowała na próżno ją uspokoić.

– Wszystko będzie dobrze, Sky. Wszystko będzie dobrze. Mamusia zaraz tu przyjdzie. Wszystko jest w porządku, kochanie.

Jeżeli Rick usłyszał lub zobaczył Sky, nie dał tego po sobie poznać. Szedł dalej z wysoko uniesioną głową, a na stoickich rysach jego twarzy nie malował się choćby ślad poczucia winy. Nawet gdy wsadzano go do radiowozu, Eve była zdumiona tym, jak się zachowywał – ze swobodą i pewnością kogoś, kogo niesłusznie oskarżono.

Widok uroczego delikatnego dziecka, które tak cierpiało, był okropny, ale Eve była wdzięczna za bufor, jaki Sky jej zapewniła. Bez względu na to, co Eve chciałyby zrobić Rickowi Hansonowi, jakiej karze go poddać – a lista nie miała końca – miała do wykonania ważniejsze zadanie: musiała zadbać o bezpieczeństwo wnuczki. Rozumiała jednak jej ból. Rozumiała jej desperację i pragnienie bycia blisko rodzica... ukochanej osoby, którą się straciło. Nie miało znaczenia to, że ojciec Sky był potworem. Jej miłość do niego była realna. W tym momencie kłujący ból w karku rozszedł się po całym ciele Eve. Walczyła z nim i starała się skupić na teraźniejszości, zgodnie z radą lekarzy. Ból pojawiał się zawsze w chwilach stresu. „Przestań myśleć o sobie” – upomniała się. – Skup się na tu i teraz”.

Radiowóz z Rickiem Hansonem odjechał, a z budynku szkoły wypadła Lily, która ignorując gapiów, podbiegła do Eve. Otworzyła drzwi samochodu i zabrała rozhisteryzowaną Sky z ramion matki. Obejmowała dziecko mocno, tuliła je i całowała.

– Nie martw się, kurczaczku. Nie mamy żadnych kłopotów. Już nie.

– Widziałam tatusia, ale on mnie nie widział. Czy jest na nas wściekły?

– Nie. Nic nam nie będzie. Tatuś Rick musi na jakiś czas wyjechać, ale tobie i mnie nic się nie stanie. Wszystko się zawsze dobrze kończy, prawda?

Sky pochłapywała na ramieniu matki i kwiliła za Rickiem, ale tym razem Lily jej nie uspokajała. Pozwoliła się jej wypłakiwać, a sama skierowała uwagę na Eve. Wskazała w kierunku ratowników, którzy wynosili nosze z Abby.

– Nie wiem, co się stało z Abby, ale zupełnie się rozkleiła.

Eve popatrzyła na swoje drugie zniszczone dziecko i pokręciła głową. Nie była pewna, jak ma powiedzieć Lily o tym, przez co przechodziła Abby, czy może jej

wyjawić całą prawdę o tym, jak było ciężko.

– Czasami z Abby dzieją się takie rzeczy. Odkąd... odkąd cię porwano... było jej trudno.

Lily tego nie skomentowała. Zamiast tego pociągnęła Eve w stronę karetki, do której ratownicy wsuwali już Abby na noszach. Podano jej środki uspokajające; była odurzona. Szeptła:

– Pan Hanson. To był pan Hanson.

Eve chwyciła ją za rękę.

– Abby, wszystko będzie dobrze. To ja, mama. Jestem tu. Jesteśmy przy tobie z Lily.

– Nie powinnam była tego robić. Nie pomyślałam. Bardzo cię przepraszam – szepnęła Lily.

Eve przyjrzała się twarzy Lily, na której malowało się poczucie winy.

– Nawet nie próbuj przepraszać – stwierdziła.

Jeśli o nią chodzi, zamierzała odpuszczać Lily wszystko już do końca życia. Poza tym Lily nie mogła wiedzieć o załamaniach Abby i o tym, że zdarzały się tak często, iż stały się praktycznie normą.

– Już jest po sprawie, Lil. I tylko to się liczy. Teraz możemy pomóc wam obu – dodała.

Eve zauważyła, że Lily zaczęła w końcu słabnąć. Była blada i cała drżała. Najprawdopodobniej spadł jej poziom adrenaliny we krwi i dziewczyna z trudem trzymała się na nogach. Eve przywołała ratowniczkę, która wzięła Lily za rękę i pomogła jej wsiąść do karetki. Lily gestem dała matce znać, żeby wsiadła razem z nią.

– Też z nami jedziesz, prawda? – zwróciła się do Eve.

Ratowniczką pokręciła przecząco głową.

– Przykro mi, pani Riser, ale obawiam się, że jest tu za mało miejsca dla was wszystkich.

– Chcę, żebyś jechała z nami. Proszę, mamó – błagała Lily, a do oczu napłynęły jej łzy.

Eve wiedziała, że chodzi o względy bezpieczeństwa – w karetce nie mogło być zbyt wielu pasażerów – niemniej trudno jej było odmówić Lily.

– Eve, będę prowadził – odezwał się Tommy. – Będziemy jechali tuż za tobą, Lily – dodał i wskazał na stojący najbliżej karetki radiowóz.

Lily popatrzyła na Sky i Abby. Wyczerpanie i troska zwyciężyły.

– Obiecujesz? – zapytała matkę.

Eve przytaknęła.

– Będziemy tuż za tobą – zapewniła ją.

Nadal trzymając Sky w objęciach, Lily wychyliła się z karetki i przytuliła Eve. Potem opadła na nosze i pozwoliła ratownikom zamknąć drzwi.

Eve po raz kolejny została oddzielona od córek. Miała ochotę walić w drzwi, krzyczeć, że chce jechać z nimi, ale zamiast tego przystała na to, żeby Tommy zaprowadził ją szybko do swojego radiowozu. Gdy tak szli, do Eve wreszcie dotarło, jak wiele osób im się przygląda. Dziesiątki uczniów robiły zdjęcia i filmowały ich. Miała ochotę krzyczeć. Co było z nimi nie tak? Dlaczego ktoś miałby ochotę dokumentować coś takiego? Eve nie potrafiła powstrzymać fali wstydu, która ją zalała. Zawsze ceniła swoją prywatność i dbała o nią. Nawet po zaginięciu Lily to Dave, nie ona, uczestniczył w konferencjach. A teraz obcy ludzie będą bez końca zadawali pytania – dociekliwe pytania – na temat Lily, jej życia erotycznego i tego wszystkiego, co Rick jej robił. Eve pragnęła tylko uciec z tego miejsca, daleko od wścibskich oczu i obiektywów. Gdy wsiedli do radiowozu i wyjechali za karetką z parkingu z włączoną syreną i kogutem, Tommy pokręcił głową z niedowierzaniem.

– To jest cud, Evie. Cholerny cud – powiedział.

Zawisło między nimi ciężkie milczenie. Oboje usiłowali zrozumieć to, czego byli świadkami. Pierwsza odezwała się Eve:

– Nie rozumiem. Nigdy...

– Jestem policjantem od dwudziestu ośmiu lat i nigdy czegoś takiego nie widziałem – odparł Tommy. – Cholera, Eve. To dowód na to, że zło jest realne. Nie jest wyłącznie opisane w Biblii. Żyje, oddycha i chodzi pośród nas. Tyle mogę ci

teraz powiedzieć.

Kiedy Eve go słuchała, przyszła jej do głowy straszna myśl. A co, jeśli kierowca karetki jest w to zamieszany? Może jest przyjacielem Ricka Hansona? Wiedziała, że to irracjonalny pomysł, ale przecież oni też ufali Rickowi Hansonowi. Może w sprawę porwania Lily jest zamieszanych więcej osób? Dlaczego musiała zawsze postępować zgodnie z zasadami? Dlaczego nie upierała się przy tym, żeby jechać z dziewczynkami? Nie mogła znieść myśli o możliwości ponownego ich utracenia.

– Trzymaj się blisko karetki. Nie spuszczaamy jej z oka – poleciła Tommy’emu głosem pełnym desperacji.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale posłuchał jej i wcisnął gaz. Eve nie przejmowała się tym, co o niej myśli i czy według niego zwariowała. Może i zwariowała, ale zrobi wszystko, żeby nie stracić ponownie rodziny.

– Zawieź mnie do moich córek, Tommy. Zrób wszystko, żebym do nich dołączyła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

LILY

Złamany obojczyk.. Skręcone nadgarstki. Złamane obydwie nogi w kostkach. Złamana szczęka. Sześć zagojonych pęknięć żeber. Ślady po przypalaniu papierosem. Ślady po zerwaniu więzadeł. Rozerwanie pochwy i rozległe uszkodzenia ciała. Anemia. Deficyty witaminy D. Wada wzroku. Lista ciągnęła się bez końca.

Najgorsze obrażenia Rick zadał jej na początku, kiedy Lily jeszcze wierzyła, że może z nim walczyć i się wydostać. Złamał jej obojczyk i obydwie nogi w kostkach, gdy próbowała uciekać. Trzymał ją w niewoli od sześciu miesięcy i Lily uznała, że musi coś zrobić. Wydawało się jej, że ma jakąś szansę. Od prawie czterdziestu ośmiu godzin obserwowała światło sączące się z góry. To była jednak pułapka. Gdy tylko wystawiła nogę zza drzwi, Rick skopał ją na dół. Zbił ją tak, że prawie przypłaciła to życiem. To był ostatni raz, aż do dzisiejszego dnia, kiedy Lily pomyślała o ucieczce.

Inne jej obrażenia były skutkiem „gier”, które uprawiali, kiedy Ricka „ponosiło”. Zawsze ją potem przeproszał, kąpał ją, delikatnie unieruchamiał kończyny w łubkach, bandażował je z iście lekarską troską i obiecywał, że następnym razem będzie bardziej uważał, a jeśli będzie spełniała jego żądania, nie będzie musiał być taki brutalny (nigdy nie dotrzymywał tej obietnicy).

Lily zmusiła się do tego, by zapomnieć o każdej ranie, którą jej zadał, zwłaszcza po urodzeniu Sky. Teraz jednak widziała, że jej ciało było mapą obłędu Ricka, a każda blizna i każde upośledzenie ujawniały jego zboczone skłonności. Jej ciało stało się oficjalnie dowodem w sprawie.

Dowody katalogował cały zespół medyków. Doktor Lashlee, atrakcyjna

lekarka, która została w szpitalu po zakończeniu stażu podyplomowego, kobieta krótko po trzydziestce, obdarzona szczerym uśmiechem i miła w obyciu, bezustannie uspokajała Lily. Nawet wtedy, gdy zaczęła się niekontrolowanie trząść po tym, jak poproszono ją, żeby się rozebrała, lub gdy szlochała w czasie badania miednicy, głos doktor Lashlee był opanowany, a jej słowa dodawały otuchy. Carol, pielęgniarka starej daty, pomarszczona, ze zmarszczkami palacza i zmęczonymi oczami, trzymała Lily za rękę i puszczała tylko wtedy, gdy musiała coś zanotować. Stojąca w kącie policjantka robiła zdjęcia i nagrywała uwagi na magnetofonie.

Krótko po tym, jak przystąpiono do badania, pojawiła się posągowa kobieta o urodzie świadczącej, że pochodziła z Bliskiego Wschodu, ubrana w wykrochmalone bojówki i jedwabną koszulę. Przedstawiła się jako doktor Amari.

– Jestem ordynatorem psychiatrii w tym szpitalu. Wiem, że pytałaś o Abby. Byłam u niej. Jej stan jest stabilny. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym spędzić trochę czasu z tobą i Sky.

Lily wzruszyła ramionami.

– Proszę – powiedziała.

– Jeżeli badanie wyda ci się zbyt inwazyjne, powiedz o tym. Chcemy zadbać o twój komfort w jak najwyższym stopniu.

Lily miała ochotę powiedzieć tej kobiecie – całkowicie nieświadomej – że nic z tego, co mogą jej zrobić, nie mogłoby być zbyt inwazyjne, ale się powstrzymała. Łatwiej było po prostu zamknąć się na to, co się działo w tym ciepłym, dobrze oświetlonym pomieszczeniu, w którym wszyscy zachowywali się tak uprzejmie i życzliwie.

Początkowo Lily nie zgadzała się na badanie fizyczne. Sky była przerażona, a ona sama taka zmęczona i przytłoczona wydarzeniami. Poza tym nie chciała zostawiać Abby. Ale jej siostra wciąż była odurzona lekami, a szeryf Rogers dał jasno do zrozumienia, że Lily nie wypełniła jeszcze swojego zadania. „Musimy przyszpilić tego sukinsyna do ściany. To znaczy, że trzeba sporządzić dokumentację twoich obrażeń, zrobić testy DNA i nagrać twoje oświadczenie. Nie

możemy tego schrzanić” – oznajmił.

Natychmiast pozbyła się swoich wątpliwości odnośnie do szeryfa. Łączył ich wspólny cel: dążenie do całkowitego zniszczenia Ricka. Niechętnie przystała na badanie. Najpierw musiała jednak poradzić sobie z Eve. Lily wiedziała, że prawda wyjdzie na jaw, ale miała nadzieję, że uda się jej jak najdłużej oszczędzić matce traumy.

„Proszę, mamó, idź do Abby. Sky i ja damy sobie radę” – powiedziała. Matka się opierała, ale Lily była nieugięta. – „Proszę. Muszę mieć pewność, że Abby nie jest sama”.

Po kilku kolejnych minutach negocjacji mama ustąpiła i poszła do Abby. Pielęgniarki zabrały Lily do gabinetu i wzięły się do pracy. Pobrały jej krew, zrobiły prześwietlenie i zdjęcia i tak bez końca. Badanie Lily było wyjątkowo uciążliwe, ale nie wywoływało takiego bólu, jak widok Sky, którą również poddawano badaniu.

Sky rozplakała się w chwili, gdy ręce lekarzy zaczęły dotykać jej drobnego ciała. Nie przestawała płakać. Była przerażona obcym dotykiem, nie wspominając o ostrym świetle, hałasie i zimnych narzędziach. W przeciwieństwie do swojej córeczki Lily znała życie poza zimną, ciemną piwnicą. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak przytłaczająca była taka liczba bodźców dla dziecka, które aż do dzisiaj spędziło całe życie w odosobnieniu.

– Nie! Mamusiu, każ im przestać! Chcę do domu! Mamusiu, zabierz mnie do domu!

Lily od sześciu lat przyświecał tylko jeden cel: dbać o bezpieczeństwo swojego dziecka. Jednak musiała zaakceptować to, że w tej chwili była bezradna. To badanie trzeba było przeprowadzić. W świecie Ricka opieka medyczna nie istniała. Nie było szczepień. Rocznych bilansów. Jedynym środkiem zapobiegawczym, jakim Lily dysponowała, były codzienne modlitwy. Znalazły się jednak w realnym świecie, w którym dzieci potrzebują opieki medycznej. Poza tym Lily zależało na potwierdzeniu, że Sky jest zdrowa – przynajmniej na tyle, na ile mogło być zdrowe dziecko trzymane w niewoli, w piwnicy bez dostępu do światła i świeżego

powietrza. Wytrzymała więc zawroźenie i błagania Sky, bo wiedziała, że badanie służy jej dobru.

– Wszystko w porządku. To się za chwilę skończy. Bądź dzielną dziewczynką mamusi.

Kiedy lekarzki skończyły oględziny, Lily i Sky przeniesiono do prywatnej sali na końcu bocznego skrzydła szpitala. Matka zawsze nazywała leżących tutaj pacjentów VIP-ami. Przy wejściu błyskawicznie ustawiono policjantów. Gdy Lily się tym zainteresowała, jedna z pielęgniarek powiedziała uspokajającym tonem, że to „względy bezpieczeństwa”. Lily uznała, że w przypadku Ricka faktycznie lepiej dmuchać na zimne, niż potem żałować.

Pielęgniarki przyniosły im miseczki z gorącą zupą warzywną i tosty. Sky umierała z głodu i pochłonięła jedzenie, a jej łyży zaczęły wreszcie przysychać. Po jedzeniu Lily przytuliła się w łóżku do Sky – leżały zawinięte w ciepłe koce – i dziecko wreszcie zasnęło.

Obu podłączono kroplówki z płynami, które miały zapobiec odwodnieniu, dostarczyć witaminę D i inne składniki odżywcze, których im brakowało. Lily drzemała, kiedy mama i szeryf Rogers przyszli do nich. Eve usiadła delikatnie, żeby nie obudzić Sky.

– Jak się czuje Abby? – zapytała Lily mamę.

– Pyta o ciebie. Martwi się, że jesteś na nią wściekła.

– To szaleństwo. Nie jestem. Dlaczego miałabym się na nią wściekać?

Lily tego nie rozumiała. Zauważyła doktor Amari stojącą w drzwiach do sali. Zerknęła na puste łóżko w sali, a potem znowu na lekarzkę.

– Doktor Amari, czy Abby mogłaby się tutaj przenieść? Obie potrzebujemy... musimy być razem.

– Jeśli się zgodzę, to tylko pod warunkiem że będziecie odpoczywały.

– Oczywiście. Ma pani moje słowo.

– Ustalę wszystko z pielęgniarkami. Szeryfie, wiem, że ma pan pytania, ale jeśli mógłby pan nie przeciągać tej wizyty, będę wdzięczna.

– To nie potrwa długo – zapewnił ją szeryf.

Doktor Amari wyszła. Lily została z mamą i szeryfem Rogersem. Mężczyzna odchrząknął i przestępował z nogi na nogę.

– Lily, twoje oświadczenie może poczekać do jutra, ale jest bardzo ważne, żebyś nam powiedziała, gdzie Rick przetrzymywał ciebie i Sky. Pytałem już Hansona, ale nie chce mówić. Jeśli pamiętasz jakiegokolwiek szczegóły...

Lily zapamiętała drogę – drogę do wolności – w najdrobniejszych detalach. Każdy krok, każdy zakręt wryły się w jej pamięć.

– Ma domek niedaleko autostrady dwunastki. Oficjalnie pełni funkcję jego gabinetu. Mówi żonie, że jeździ tam pisać książkę. Trzymał nas pod ziemią... w piwnicy. Na tyłach domku są drzwi, które do niej prowadzą. Jego żona pewnie wie, gdzie ten domek się znajduje, ale jeśli ma pan długopis, mogę narysować mapkę.

Szeryf Rogers wyciągnął z kieszeni kurtki notes i długopis. Lily drżała ręką, gdy uważnie rysowała mapkę. Podała ją szeryfowi.

– Czy Rick... powiedział cokolwiek?

– Ani słowa. Ale nie martw się. Nie wyjdzie na wolność. Ty i Sky jesteście bezpieczne. Masz na to moje słowo. Odpocznij trochę. Zobaczymy się jutro rano.

– Jeszcze raz dziękuję.

Szeryf Rogers patrzył na Lily i ścisnął w dłoniach kapelusz.

– Przez te wszystkie lata staraliśmy się jak wściekli, żeby cię znaleźć. Przepraszam, że cię zawiedliśmy, ale cholernie się cieszę, że tu jesteś. I że żyjesz. To jest piekielnie udany dzień.

Lily uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Nawet lepiej, szeryfie. To jest spektakularny dzień.

Usłyszała, że jej matka zaśmiała się przez łzy – niewątpliwie przypomniała sobie zabawę dziewczyn. Szeryf Rogers podszedł do Eve, zdziwiony jej zachowaniem.

– Eve, nic ci nie jest? Powiedziałem coś nie tak? – zapytał.

Pokręciła głową i ścisnęła go za rękę.

– Nic się nie stało. Już wszystko w porządku – odparła.

Wydawało się, że szeryf chciał powiedzieć coś więcej, ale tylko przytknął dłoń do kapelusza i wyszedł. Eve otarła łzy i pochyliła się nad Lily.

– Chyba rzeczywiście muszę się ogarnąć, prawda?

– Dobrze się trzymasz, mamó. Mogłabyś sprawdzić, kiedy przeniosą tu Abby?

Mama się zgodziła, najwyraźniej wyczuwając, że Lily się martwi.

– Okej. Ale jeśli byś czegoś potrzebowała, poproś pielęgniarki, żeby mi o tym napisały, dobrze? – powiedziała, nerwowo przestępując z nogi na nogę, stojąc w drzwiach.

– Obiecuję – odparła Lily i znowu objęła matkę.

Wiedziała, że nigdy nie będzie miała dość objęć. Od tej chwili będzie zapisywała w pamięci każdy uścisk i pocałunek, każdą chwilę dobroci, której zazna.

Lily patrzyła za matką znikającą w korytarzu i dotarło do niej, że zostały same po raz pierwszy, odkąd uciekły Rickowi. Tylko że tym razem jest inaczej. Zupełnie inaczej. Rick siedział w areszcie. Przed wejściem do sali ustawiono strażnika. Miała na sobie czyste, wygodne ubranie. Była najedzona. Jej córka była bezpieczna. Odzyskała swoje życie. Niemal tego nie ogarniała.

Przytłoczona tymi myślami oparła głowę na poduszce. Jej oczy powoli się zamknęły. Zalały ją obrazy Ricka zakutego w kajdany, leżącego w ciemnej wilgotnej celi, obrzucanego inwektywami przez współwięźniów. Wyobrażała sobie, że nękają go tak samo, jak on nękał ją. „Ty głupia szmato”. „Bezwartościowy robaku”. „Jesteś nikim. Zupełnie nikim”.

Wątpiła w to, że przestępcy osadzeni w więzieniu tego hrabstwa mogliby być równie zepsuci jak on. Gdy zamknęła oczy, poczuła, że zalewa ją fala smutku, tak ogromnego, że nie potrafiła go sobie wytłumaczyć. Lily odepchnęła ją od siebie i pozwoliła, by zawładnął nią sen. Ricka nie było, a ona była wolna. To jest to, czego chciała. Czego od tak dawna pragnęła.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

RICK

Rick leżał na metalowej pryczy. Ręce miał skute kajdankami, które uwierały go tak mocno, że prawie zakłócały krążenie. Bezustannie odtwarzał w myślach wydarzenia dnia i próbował ustalić, gdzie popełnił błąd, jak mogło do tego dojść.

W pierwszej chwili, gdy zauważył Lily stojącą przed drzwiami jego sali, ubraną w tę komicznie za dużą bluzę, z włosami splecionymi w niedbały warkocz, pomyślał, że to ta druga. To nie mogła być jego Lily. Jego laleczka nigdy nie złamałaby reguł. Nie nadużyłaby jego zaufania.

Potem jednak spojrzeli sobie w oczy i już wiedział, że to Lily. To jego dziewczyna stała na korytarzu w otoczeniu policji i patrzyła na niego w sposób, jakiego nie widział u niej od lat – jej wzrok wyrażał absolutny sprzeciw. Nie mógł uwierzyć w jej bezczelność, ale nie miał czasu na reakcję. Policjanci dopadli do niego, wydzierali się, wykręcili mu ręce do tyłu, skuli go i odczytali mu jego prawa.

W klasie narastała gorączkowa histeria, dzieciaki ekscytowały się coraz bardziej, błyskały lampy w ich iPhone'ach. Zauważył, że uczniowie kręcili filmy. Domyślił się, że pewnie już je zamieścili na różnych stronach internetowych, oznaczyli tagami i podali współrzędne umożliwiające lokalizację, dzielili się nimi na YouTube i Instagramie. Zdawał sobie sprawę z tego, że o jego upadku wiedzą już wszyscy. Zastanawiał się jednak tylko nad tym, jak mogło do tego dojść. Jak mogła go tak oszukać. Po całym szkoleniu, po godzinach, dniach i tygodniach, które poświęcił na uczenie jej tego, co powinna wiedzieć, po zmuszeniu jej, by kochała go tak samo, jak on kochał ją, zrobiła mu coś takiego. Schwytała go publicznie, jak jakieś żałosne zwierzę, upokorzyła go przed całym światem. Ta

zdrada była nie do zniesienia. Kochał ją – naprawdę! – a ona go tak potraktowała.

Jej świeża twarz i musnięte słońcem włosy pociągały go od pierwszego dnia, kiedy ją ujrzał, gdy zaczęła naukę w pierwszej klasie. Za każdym razem, gdy wchodziła do klasy, niemal padał z wrażenia na widok dołeczków w jej policzkach i szczerego uśmiechu. Uczył wówczas od ponad siedmiu lat, miał wyjątkowy instynkt do uczniów i świetnie ich rozumiał. Potrafił wypatrzeć klasowych kłownów, wyrzutków i zdziry (choć do tego nie trzeba było być stypendystą Rhodesa). Od czasu do czasu flirtował z uczennicami, ale uważnie je wybierał. Pozwalał dziewczynom zrywać z nim i udawał, że ma złamane serce, podczas gdy w rzeczywistości to on od początku pociągał za wszystkie sznurki. Nic dla niego nie znaczyły. Były przelotną rozrywką, sposobem na zabicie nudy; bawił się nimi do czasu, gdy mógł się rozkoszować tym, czego naprawdę pragnął – własną dziewczyną, z którą będzie mógł robić to, co zechce.

Wiedział, że Lily nie zaangażuje się w romans ze starszym żonatym mężczyzną, zwłaszcza z nauczycielem. Lecz świadomość tego faktu i jej wrodzona dobroć sprawiały, że pragnął jej tym mocniej. Obserwował ją w klasie – dociekliwą, z roziskrzonym spojrzeniem, rzucającą wyzwania jemu i kolegom – i marzył o tym, żeby była jego. Tylko jego. Zachwycił się jej życzliwością, tym, że zawsze znajdowała chwilę dla wyrzutków i samotników, mimo że cieszyła się popularnością. Przyglądał się jej długim, opalonym muskularnym nogom i czasami chodził na boisko, by oglądać ją, jak ćwiczyła na bieżni, podziwiać jej piękno. A im więcej na nią patrzył, tym bardziej jej pragnął. Musiał kontrolować swój gniew, choć gotował się ze złości, gdy widział ją na korytarzu w objęciach jej bezwartościowego chłopaka. Sposób, w jaki patrzyła na tego gnojka, doprowadzał go do szału. To na niego powinna spoglądać tym tęsknym wzrokiem.

Namówił Lily, żeby współtworzyła szkolną gazetkę, i dzięki temu spędzali niezliczone godziny razem, pracując nad artykułami. Wsłuchiwał się w jej energiczny zaraźliwy śmiech, miał możliwość poznać ją lepiej i kochać, i prawie wynagradzało mu to fakt, że musiał nieustannie słuchać jej paplaniny o tym idiocie Wesie.

„Wes to”, „Wes tamto” i „Czy to nie wspaniałe?”. Rick potakiwał i udawał zainteresowanie. Doprowadzało go to do obłądu. Pragnął, żeby to jego imię wypowiadała z taką żądzą i tęsknotą w oczach. Kiedy rok szkolny miał się ku końcowi, postanowił, że to jest ta jedyna. Musiała być jego.

Równie dobrze znał bliźniaczkę Lily. Abby uczęszczała na jego inne zajęcia dla wyróżniających się uczniów, ale miała w sobie coś takiego, jakąś szorstkość, która mu nie odpowiadała. Poza tym nie był samolubny. Lily mu wystarczy.

Rick pojął, że nie będzie mu łatwo ją porwać. Być może sposobność nigdy się nie nadarzy. To nie znaczyło jednak, że nie powinien być przygotowany. „Szczęście to przygotowanie połączone z okazją” – tak brzmiało jedno z głupich powiedzonek Missy, ale Rick doszedł do wniosku, że zastosowanie się do niego nie zaszkodzi. A jeśli mu się poszczęści? Przez wiele miesięcy pracował w domku. Musiał stworzyć nowy dom dla Lily, zrobić niezbędne zapasy, przekonać Missy, że miejsce, w którym pisze, jest święte i nie powinna go tam odwiedzać i przeszkadzać mu w pracy. Przygotowania pochłonęły miesiące planowania i tysiące dolarów na realizację. Jednak uczynił to wszystko dla Lily. A teraz proszę. Zrobiła z niego głupka.

Nie zareagował, gdy go aresztowano. Przecież tego właśnie oczekiwali. Jakiegoś wygłupu lub emocjonalnej reakcji, która dowiodłaby jego winy przez wielkie W. Wiedział, że takie postępowanie podziała na jego korzyść.

Opanowanym tonem polecił uczniom wracać na miejsca. „Wracajcie do pracy. Wrócę niedługo i oczekuję, że do tego czasu przeczytacie ostatnie trzy rozdziały”.

Nie posłuchali go. Spodziewał się tego – przecież to były nastolatki, bezwartościowe gnojki, które uwielbiały cyrk. Jednak dla niego ważne było tylko to, żeby pokazać, iż cała ta sytuacja go nie obeszła.

Łatwiej to było powiedzieć, niż zrobić, gdy ta gruba baba rzuciła się na niego, biła, kopała go i gryzła. Abby była odrażająca – kobieta wieloryb – i patrząc na Lily, zrozumiał, że dokonał mądrego wyboru. Jego Lily nigdy by się tak nie zachowała.

Lecz im dłużej Abby go okładała, tym bardziej go to ekscytowało. Jej dzika

agresja przypomniła mu, jaka była Lily na początku, w czasie treningu. Gdy policjanci odciągnęli od niego tę wariatkę, Rickowi przemknęła przez głowę myśl, że może jednak się pomylił. Może ta siostra by go nie zdradziła? Skąd miał wiedzieć? Dał Lily cudowne życie. Ofiarował jej dziecko, a była to jedna z jego najtrudniejszych życiowych decyzji. Przez całe siedem miesięcy rozmyślał o tym, co z nim zrobi. Utopi je? Podrzuci do remizy strażackiej? Zakopie w lesie? W końcu jednak zrozumiał, że to dziecko jest częścią jego, powstało z jego nasienia. I stworzą razem życie. Prawdę powiedziawszy, prawie je polubił. Dziewczynka była miniaturą Lily i sprawiało mu przyjemność obserwowanie jej rozwoju. Teraz to jednak nie miało znaczenia. Lily odwróciła się od niego, tak jak niegdyś Brutus odwrócił się od Cezara.

Westchnął w myślach. Już za późno na żal. Teraz musiał postępować mądrze. Strategia jest ważną częścią każdego planu. Od samego początku wiedział, że ryzykuje i musi coś wymyślić. Owszem, złapano go. Ale jeśli Lily się wydawało, że ma przewagę, to była głupia. Rick zobaczył dwóch policjantów zbliżających się do jego celi. Obaj mieli czarne skórzane rękawiczki i stoickie twarze. Rozpoznał, co kryło się w ich spojrzeniach. Chcieli, żeby cierpiał.

„Dawajcie” – pomyślał. Musiał coś poczuć, potrzebował czegoś, co odwróci jego uwagę. Policjanci weszli do celi i odczytali mu akt oskarżenia. Rick nie potrafił powstrzymać śmiechu. Nie mogli zrobić niczego, co by go zabolowało bardziej niż to, co zrobiła Lily. Miał już złamane serce. Ta głupia suka rozerwała je na pół.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ABBY

– Zdejmijcie ze mnie to cholerstwo! – zażądała Abby, zmagając się z pasami, którymi przywiązano jej ręce do szpitalnego łóżka. – Nikomu nie zrobię krzywdy. Chcę się zobaczyć z Lily. Muszę się zobaczyć z siostrą!

Pielęgniarki ją zignorowały. Wiedziała, że personel jest przyzwyczajony do krzyczących wariatów i że w ten sposób wcale sobie nie pomaga. Ale tak bardzo chciała być z Lily. A oni jej nie słuchali. Dlaczego? Abby zobaczyła nadchodzącą doktor Amari i zmusiła się do tego, żeby ściszyć głos, zachować przynajmniej pozory spokoju.

– Doktor Amari, proszę im powiedzieć, że nic mi nie jest. Nic mi nie będzie.

Doktor Amari westchnęła, pochylając się nad Abby, i delikatnie położyła dłoń na jej spętanym ramieniu.

– Ale nie czujesz się dobrze, prawda?

Abby wiedziała, jak to działa. Bez względu na to, co mówiła, lekarze zawsze znaleźli sposób na to, by przekreślić jej słowa. Gdyby Abby powiedziała, że ma się dobrze, doktor Amari odwołałaby się do wysokoku Abby w szkole. Gdyby przyznała się do przepełniającej ją wściekłości, zatrzymaliby ją na oddziale psychiatrycznym i nigdy by nie wróciła do Lily.

Dlatego milczała. Doktor Amari delikatnie rozwiązała pasy i usiadła na łóżku obok Abby.

– Co się stało? Przecież zrobiłaś tak duże postępy.

Doktor Amari na pewno wiedziała, co się wydarzyło w liceum. Była lekarką, która nigdy nie szła na spotkanie z pacjentem, nie poznawszy odpowiedzi na wszystkie pytania. Jeśli Abby chciała się zobaczyć z Lily, nie miała wyboru

i musiała ciągnąć tę grę.

– Lily porwał pan Hanson! Więził ją nasz nauczyciel angielskiego. Przez te wszystkie lata... Przez te wszystkie cholerne lata. Kiedy go dzisiaj zobaczyłam i zrozumiałam, co się stało... poniosło mnie. Ale już nic mi nie jest. I nic mi nie będzie.

– Wiesz, że mam obowiązek zadbać o wasze bezpieczeństwo. Twoje i dziecka.

– Nic mu nie zrobię.

– Nie?

Abby zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Cholera. Nienawidziła psychiatrów i tego, że analizowali każde przekłete słowo.

– Nie zrobię krzywdy dziecku. Nikogo nie skrzywdzę.

Doktor Amari wstała powoli.

– Miło mi to słyszeć. Rozmawiałam z Lily i zamierzam przenieść cię do jej sali, żebyście mogli spędzić razem noc. Ale musisz uważać na siebie i na dziecko.

– Proszę. Zrobię wszystko, co pani każe, jeśli tylko będę mogła zobaczyć się z Lily.

– Dobrze. Zostaniesz przeniesiona. Ale posłuchaj mnie, Abby. Wiem, jak bardzo się cieszysz. Ty i Lily zasługujecie na to, żeby mieć czas na nacieszenie się sobą. Niemniej będę zachęcała was obie do tego, żebyście natychmiast rozpoczęły terapię. To będzie trudny okres dla wszystkich.

– Oczywiście. Jak tylko Lily się zdomowi, ustalimy termin.

Najwyraźniej zadowolona z odpowiedzi Abby doktor Amari wyszła, żeby wydać stosowne polecenia.

Abby poczuła ulgę. Położyła się i zamknęła oczy. Coś takiego już nigdy się nie powtórzy. Prędzej piekło zamarznie, niż Abby znowu się spotka z psychiatrą. Potrzebowała go kiedyś tylko dlatego, że Lily zaginęła. A teraz, gdy jej siostra wróciła, życie Abby wróci na właściwy tor.

Nadal rozmyślała o tym wszystkim, co będzie robiła z Lily, co chce jej powiedzieć, gdy usłyszała głos dobiegający od drzwi:

– Abby?

Zobaczyła Wesa stojącego w progu. Usiadła, bezwiednie dotknęła brzucha i poczuła, że całe ciało się jej napina.

– Co tu robisz? – zapytała.

Wydawało się jej, że dzisiaj w radiowozie wyraźnie przedstawiła swoje zdanie. Kurewsko wyraźnie. Wes zignorował jej podniesiony ton.

– Musiałem się upewnić, że wszystko... Że ty i Lily dobrze się czujecie. I że dziecku nic się nie stało.

Zbliżył się i usiadł na łóżku. Ujął jej dłonie. Jego dotyk zawsze ją pokrzepiał. Pierwszego wieczoru po zaginięciu Lily objął ją, a jego mierzące metr dziewięćdziesiąt ciało osłoniło ją przed światem. Był dla niej tak wielką opoką. Lecz to było przed powrotem Lily. Teraz Abby nie mogła się dłużej przejmować ani nim, ani tym, czego chciał. Nigdy nie ukrywała niczego przed siostrą. Teraz jednak... Lily kochała Wesa. Najbardziej na świecie. Całe jej życie przed zaginięciem kręciło się wokół niego i ich związku. Wówczas doprowadzało to Abby do szału.

„Idziemy z Wesem do kina”. „Musimy odwiedzić babcię Wesa”. „Nie wiemy jeszcze, co będziemy robili w czasie wiosennych ferii”.

Abby często droczyła się z siostrą, na przykład wyrzucając jej: „Przez całą drogę do domu mówisz tylko o was”. Była pewna, że Lily uzna, iż jej związek z Wesem nie ma sensu. Ona tego nie zrozumie. Bo jak by mogła zrozumieć?

– Posłuchaj, Wes. Rób, co ci każę. Daj nam... Daj nam trochę czasu.

Cofnął dłoń, ale nie odrywał od niej wzroku.

– Abby, wiem, że uważasz, że to ty jesteś wszystkiemu winna. Ale to nieprawda. Kochałem Lily... Była moją pierwszą miłością.

Abby utkwiała w nim nieruchome spojrzenie. Odkąd się zeszli, nigdy nie wspominał o swoich uczuciach do Lily, a teraz mówił coś takiego. Skupiał się na sobie. Starła się tym nie przejmować i słuchała go dalej.

– Martwiłem się o ciebie, Lily i nasze dziecko. Ale teraz, gdy każdy jest już bezpieczny, odejdę. Lily jednak musi się o nas dowiedzieć. Nie twierdzę, że musisz jej o tym powiedzieć dzisiaj, ale musi się dowiedzieć. I będzie najlepiej, jeśli to ty

jej o tym powiesz.

Wstał i pochylił się, żeby ją pocałować na do widzenia. Pozwoliła mu na to. „Daj mu to, czego chce, a będzie posłuszny” – pomyślała. Gdy wychodził, Abby przemknęło przez myśl, że jest względem niego nie fair, ale nic nie mogła na to poradzić. Musiała się go pozbyć. Może postara się o nakaz sądowy? Zastanawiała się właśnie, jakie ma możliwości załatwienia tej sprawy, kiedy do sali weszła siostra Carol, jej koleżanka z pracy. Miała przewieźć Abby na wózku do sali Lily. Abby zamierzała wstać z łóżka i po prostu tam pójść, ale Carol nie chciała o tym słyszeć.

– Nie będę łamała zasad. Nawet dla ciebie. Wskakuj. Rydwan czeka.

Abby posłuchała. Carol wiozła ją korytarzami i paplała z podnieceniem o tym, jakie obie z Lily miały szczęście. Abby ją ignorowała; zastanawiała się, co ma zrobić z Wesem.

Gdy dotarły do drzwi sali Lily, Abby wstała z wózka i przyglądała się śpiącej siostrze, która oddychała powoli, równomiernie. Naraz, jakby wyczuwając jej obecność, otworzyła oczy. Sky leżała obok niej; spała wyczerpana dzisiejszymi wydarzeniami.

– Nie chciałam cię budzić – odezwała się Abby.

– Nie obudziłaś mnie. Tylko dałam odpocząć oczom.

Abby odwróciła się do Carol.

– Możesz spadać.

Pielęgniarka nawet nie drgnęła. Abby z trudem nad sobą panowała.

– Carol, w tym szpitalu są chorzy ludzie. Wracaj do prawdziwej pracy.

Carol odpuściła. Czule poklepała Abby po ramieniu.

– Odpocznij trochę – poradziła jej. Po czym dodała: – Lily, witaj w domu.

Abby nigdy by się do tego nie przyznała, ale w głębi serca była wdzięczna Carol za jej przyjaźń. Każda pielęgniarka, z którą pracowała, podtrzymywała ją na duchu. Zarówno gdy była pacjentką, jak i później, kiedy zaczęła pracę w szpitalu. Była za coś odpowiedzialna i miała w życiu cel.

Carol wyszła, a Abby siedziała bez ruchu na wózku. Starła się wymyślić, co

powinna powiedzieć lub zrobić. Lily podjęła decyzję za nią. Podniosła kołdrę i pokazała jej, żeby się położyła obok. Abby o niczym tak nie marzyła, jak o przytuleniu się do siostry, ale spojrzała na swój wielki brzuch.

– Nie zmieszczę się. Jestem gruba jak krowa – powiedziała.

– Nie mów tak – odparła Lily.

– To prawda.

– Abby, nie jesteś gruba. Wyglądasz pięknie.

Abby wyglądała szkaradnie, ale gdy Lily ją zapewniała, że jest inaczej, prawie jej uwierzyła. Podeszła do łóżka siostry i wgramoliła się do niego. Było im ciasno, ale jakoś się zmieścili. Sky leżała przy drugim boku Lily i nawet nie drgnęła. Kiedy już Abby się ułożyła, Lily oparła delikatnie głowę na jej ramieniu.

W pokoju panowała cisza przerywana jedynie pikaniem ciśnieniomierzy. Było ciepło i spokojnie. Abby poczuła ucisk w klatce piersiowej. Zamknęła oczy. Wykonywała ćwiczenia oddechowe, ale nie działały. Z jej piersi wyrwał się szloch i znowu się rozpląkała. Nad straconymi latami Lily. Nad jej cierpieniem.

Lily delikatnie gładziła ją po plecach, jak wtedy, gdy były dziećmi.

– Co się stało z tatą? – zapytała w końcu.

Abby się skuliła. Powiedzieli, że zatkała mu się zastawka, ale ona wiedziała lepiej. Niektóre złamane serca biją dalej, ale inne się poddają. Westchnęła przeciągle.

– Miał zawał serca.

– Kiedy?

– Kilka miesięcy po tym... jak cię porwano.

Lily najwyraźniej chciała poznać więcej szczegółów.

– Tata był taki silny, kiedy cię straciliśmy – kontynuowała Abby niechętnie. – Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak bardzo brał sprawy w swoje ręce. Dbał o to, żebyśmy z mamą jadły, i powstrzymywał nas przed popadnięciem w obłęd. Nie pozwalał nam na mówienie czegokolwiek negatywnego. Twierdził, że nie możemy stracić nadziei. Że musimy wierzyć w ciebie i w to, że wrócisz. Udzielał wywiadów. Organizował akcje poszukiwawcze. A pewnego dnia poszedł do pracy.

Anna usłyszała łoskot w jego gabinecie. Znalazła go leżącego na podłodze. Próbowali go operować, ale jego serce... Nie walczył.

Abby nadal opłakiwała ojca. Każdego dnia. Teraz Lily też będzie to robiła. Zapadła między nimi rozpaczliwa cisza. Pierwsza przerwała ją Lily.

– A ten mężczyzna? – zapytała. – Ten, którego widziałam dzisiaj u mamy. Kto to był?

Abby nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała pojęcia, kto to mógł być. Od śmierci taty mama nie była raczej zbyt cnotliwą kobietą. Lecz Abby nie miała prawa jej osądzać.

– Nikt ważny – odpowiedziała po chwili.

– Spotykają się?

– To skomplikowane.

Abby się skuliła. Co za głupie słowa. Jakby Lily nie wiedziała, jakie wszystko było pokomplikowane. Wydawało się, że Lily nie zwróciła na to uwagi.

– Jak było? Po moim zniknięciu?

Abby zastanawiała się, co ma powiedzieć. Że życie było do bani? Że diabli wszystko wzięli?

– Chcę wiedzieć, Abby. Muszę wiedzieć, jak tu było.

– Okropnie, Lilypad. Okropnie.

Abby odrobinę za późno zorientowała się, że pociera tatuaż przedstawiający jakieś pnąca, który miała na nadgarstkach. Zrobiła go w pijackim widzie, próbując w ten sposób ukryć blizny. Lily wyciągnęła dłoń i przesunęła palcami po nierównych liniach, nawet teraz zdradzających tragedię, którą przed laty przeżywała Abby.

– Mój Boże, Abby, coś ty sobie zrobiła?

Abby cofnęła gwałtownie ręce.

– Było, minęło. To już przeszłość. Nie wracajmy do niej.

– Nie chcę cię krzywdzić, Abs. Nie powinnam była robić dzisiaj tego w szkole. Trzeba było im powiedzieć, kto to zrobił.

Abby usiadła prosto.

– Żartujesz? – obruszyła się. – Warto było się przejechać karetką dla widoku wyrazu jego twarzy. I nie zapominaj, że udało mi się kilka razy nieźle mu przyłożyć.

Popatrzyły po sobie. Zaczęły się śmiać. Na początku chichotały, ale potem śmiały się coraz głośniej, aż dostały ataku histerycznego śmiechu i trzymały się za brzuchy. Wreszcie się uspokoiły. Jako pierwsza odezwała się Abby.

– Tak bardzo mi cię brakowało, Lil. Cholernie tęskniłam.

Lily nie odpowiedziała. Trzymała Abby za rękę i przyglądała się jej z niepohamowaną ciekawością.

– Nie jesteś mężatką?

Radość Abby się ulotniła, a jej miejsce zajął śmiertelny strach. Pokręciła głową.

– Małżeństwo jest dobre dla starych ludzi, Lil – odparła, starając się utrzymać lekki ton.

– Ale spodziewasz się dziecka.

– To długa historia.

– Chcę ją poznać. Chcę wiedzieć wszystko. Tak wiele mnie ominęło, Abby. Chcę wiedzieć o twoim życiu wszystko. O wszystkim.

– Mamy czas. Mamy go mnóstwo. Doktor Amari kazała mi obiecać, że obie wypoczniemy.

Serce Abby waliło jak oszalałe, kiedy próbowała zakończyć tę niebezpieczną rozmowę. Zaczęła się gramolić z łóżka, ale Lily ją zatrzymała.

– Zostań. Śpij dzisiaj ze mną.

Nie musiała przekonywać siostry. Abby powoli położyła się z powrotem i naciągnęła kołdrę pod brodę.

– Dobranoc, Lilypad.

– Dobranoc, Abby.

Lily ścisnęła dłoń Abby. Jej oddech powoli się uspokajał, aż wreszcie zasnęła. Abby wiedziała jednak, że jej nie uda się pospać. Lily nie zapytała jeszcze o Wesa, ale w końcu to zrobi. Co wtedy? Jak powinna postąpić? Wpatrywała się w sufit i myślała o jutrze, o tym, jak ma naprawić tę sytuację. Jeśli trzeba, nie będzie spała

przez całą noc. Nie pozwoli, by ktokolwiek stanął ponownie między nią a jej siostrą. Już nigdy więcej. Nigdy, do cholery.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

EVE

Gdy Lily i Abby cieszyły się swoją odzyskaną bliskością, Eve spotkała się z doktor Amari. Chciała omówić plan terapii. Obie pracowały w tym szpitalu od ponad dwudziestu lat. Doktor Amari była z nią szczerą; ostrzegła, że nie będzie łatwo.

– Będziesz musiała pójść za ich przykładem, Eve. To jest coś, co będą musiały zrobić. Ty będziesz jednak odgrywała ważną rolę w ich terapii.

Eve przyrzekła, że zrobi, co trzeba, żeby odbudować ich rodzinę. Właśnie szła do sali Lily, gdy dostrzegła Wesa siedzącego w poczekalni z głową wspartą na dłoniach. Jeszcze nigdy nie widziała, żeby był tak smutny, a to było znaczące.

Eve potarła kark, bo poczuła znajomy ból, który pojawiał się wtedy, gdy jej życie wymykało się spod kontroli. Ćwiczyła jogę, odwiedzała wielu kręgarzy, próbowała akupunktury, ale nic nie działało. Wreszcie jeden z licznych terapeutów, z którymi się spotykała, przedstawił jej smutną prawdę. „Stres musi się gdzieś ulokować, Eve. Jest jak żywy organizm. Dopóki nie wypędzisz wszystkich swoich demonów, gdzieś się rozgości” – powiedział.

Eve przestała się z nim spotykać. Po co płacić sto pięćdziesiąt dolarów za godzinę i wysłuchiwać kogoś, kto bez końca rozprawiał o tym, że Eve ma w sobie moc, by naprawić własne życie? Gdyby miała tę moc, już by je naprawiła. Rety! Teraz czuła w sobie siłę. Już rozmyślała o sprawie, jaką wytoczy szkole. Pozwie szkołę i dzielnicę, w której się znajdowała. Do licha! Brała nawet pod uwagę oskarżenie Lancaster. Wszyscy zapłacą za to, że nie potrafili zapewnić bezpieczeństwa jej dziecku. To jednak może poczekać. Najpierw musiała się upewnić, że Wesowi nic się nie stało. Chciała mu ulżyć w strapieniu, wiedziała

jednak, że im silniej będzie naciskał na Abby, tym bardziej pogorszy sytuację. Podniósł głowę, gdy ją zauważył. Oczy miał przekrwione z wyczerpania i zmartwienia.

– Widziałaś Abby? – zapytał. – To obłąd. Odbiło jej. Jest przekonana, że Lily ją znienawidzi, gdy się o nas dowie.

– Wiesz, jaka ona jest... – zaczęła Eve.

– Pieprznęta? – dokończył jej myśl w formie pytania. Sfrustrowany, zdołał się powstrzymać, by nie powiedzieć czegoś mocniejszego. – Przepraszam, nie chciałem. Przecież będziemy mieli dziecko. To musi mieć dla niej jakieś znaczenie.

– Abby potrzebuje czasu. Obie go potrzebują.

Wes był wkurzony. Widziała to. Starał się jednak panować nad sobą. Eve podziwiała tę cechę, którą co rusz u niego obserwowała, odkąd go poznała. Wiedziała, że jest to mechanizm obronny, sposób na chronienie siebie. Był dobrym człowiekiem, mimo że miał tak kiepskie dzieciństwo. Jego matka zmarła, gdy Wes uczył się w gimnazjum. Wychowywał go ojciec. Joe nie był podłym pijakiem, ale nie miał predyspozycji do roli ojca samotnie wychowującego syna. Nie potrafił sprostać temu zadaniu ani utrzymać pracy. Eve wiedziała, że to po części z tego powodu Wes spędzał tyle czasu w ich domu – miejscu, w którym panowały pozory porządku i normalności. Często myślała, że Lily była dla niego wybawieniem, że pomagała wypełnić pustkę w jego życiu. Początkowo martwiła się, że związek Lily i Wesa stał się aż tak poważny. Mówiła Dave’owi, że są przecież tacy młodzi. Lecz Wes był takim dobrym dzieciakiem, że nie potrafiła kategorycznie się sprzeciwić.

Gdy Lily zaginęła, Wes nie przestał ich odwiedzać. Eve obserwowała, jak Abby przekształca się w kogoś, kogo nie znała. Pewnego dnia trafiła do aresztu za kradzież farby ze sklepu i wagary. Innego dnia wpadła w katatonię, nie chciała wyjść z pokoju i z nikim rozmawiać. Była zła na Eve z wielu powodów. Wściekała się na nią o śmierć Dave’a. O jej fatalne wybory, jeśli chodzi o mężczyzn – a było ich wielu. Wes za każdym razem ją ratował i odciągał znad krawędzi.

Kiedy Abby i Wes zaczęli się umawiać na randki – czy jakkolwiek się teraz mówi – Eve poczuła ulgę i chętnie zrzekła się odpowiedzialności. Bliźniaczka

nigdy nie powinna zostawać sama. Przychodzi na świat z partnerką. Jeśli Wes chciał wypełnić w sercu Abby pustkę po Lily, Eve nie zamierzała mu w tym przeszkadzać. Pozwoliła, by ich związek się rozwijał, a potem, tuż przed zakończeniem nauki w liceum, Wes przyszedł do szpitala i zapukał do drzwi gabinetu Eve. Poszli na kawę do bufetu. Usiedli przy tym samym stoliku, przy którym ona i Dave zjedli nieskończenie wiele posiłków – Dave, przystojny lekarz oddziału ratunkowego, i Eve, przekładająca papierki dyrektorka. Wes był zdenerwowany i bawił się pustym opakowaniem po cukrze. Wpatrywał się w stolik.

„Przyjęli mnie do Penn. Dostałem stypendium” – powiedział w końcu.

Eve rozpromieniła się jak dumna matka. „To wspaniale, Wesley. Gratuluję” – oświadczyła.

Wes jednak nie był w nastroju do świętowania. Wydawał się udręczony tą możliwością. „Nie jestem pewien, czy powinienem jechać. Abby tu zostanie, a ja... Sam nie wiem”.

Jego troska ją wzruszyła. Ale Eve poczuła się też zawstydzona. Zawiodła go. Ten dobry, uroczy chłopak zrobił swoje. To nie on powinien być odpowiedzialny za to, żeby Abby się nie załamała. To zadanie należało do Eve.

„Przestań, Wes. Wiem, jak ciężko na to pracowałeś. Jak wiele osiągnąłeś, pomimo trudności, jakie musiałeś pokonać” – powiedziała.

„Wiem. Tylko że Abby...”. – Głos mu się załamał.

„Nic jej nie będzie” – przerwała mu. – „Wiem, że ją kochasz, ale posłuchaj mnie. Nie możesz zrezygnować dla niej ze swojej przyszłości. Zaslugujesz na to. I zrobisz to. Słyszysz mnie, prawda?”.

Wyszedł. Wydawał się przygnieciony ciężarem swojej decyzji. Eve była pewna, że zostanie, że jego poczucie obowiązku przeważy, on jednak wyjechał jesienią na studia. W pierwszej chwili Abby się załamała, ale potem doszła do siebie. Wróciła do szkoły i została pielęgniarką. Zaczęła chodzić na terapię. Niemniej nadal nie było idealnie. Upijała się. Brała pigułki. Uprawiała przygodny seks. Trafiła do szpitala.

Kiedy Wes wrócił, spotkały go w TGI Friday's. Eve wiedziała, że tych dwoje ma ze sobą do pogadania. Nie ucieszyła się na wieść o ciąży córki. Oboje byli tacy młodzi, a Abby wciąż ciągnęło do alkoholu. Niemniej w Eve tliła się płocha nadzieja, że może dziecko będzie dla Abby impulsem, który sprawi, że się opamięta. Tak się jednak nie stało.

Wes odchrząknął i czekał, żeby Eve powiedziała mu, co ma robić.

– Eve, cieszę się jak wszyscy z powrotu Lily, ale Abby nie może mnie tak po prostu wykluczyć.

Eve wiedziała, że Abby właśnie tak postąpi, jeżeli uzna, że tylko w ten sposób będzie mogła ochronić Lily przed prawdą. Nie zamierzała mu jednak o tym mówić.

– Daj jej dzień lub dwa. Przemyślimy wszystko.

– W porządku. Poczekam. Na razie. Lecz nie mogę siedzieć tak beczynn timer. Na pewno czegoś potrzebujesz – zasugerował.

Właśnie to w nim podziwiała. Nie marnował czasu. Wiecznie był w ruchu.

Eve miała mnóstwo spraw do załatwienia, ale najpilniejsze było odebranie reszty rodziny z lotniska.

– Jutro przylatują moi rodzice i matka Dave'a. Czy mógłbyś odebrać ich z lotniska? – poprosiła go.

– Załatwione – zgodził się. – Przyślij mi niezbędne informacje. Zrobię wszystko, czego potrzebujesz.

– Dobry z ciebie człowiek.

Nigdy nie radził sobie z przyjmowaniem komplementów, więc po prostu zignorował jej słowa.

– Bądź tak miła i powiedz Abby, że ją kocham – poprosił ją na koniec.

Eve była pewna, że to wyznanie jest ostatnią rzeczą, którą Abby chciałaby teraz usłyszeć, ale musiała zadbać o spokój Wesa.

– Dobrze. Trzymaj się, kochany – powiedziała.

Wyszedł i zostawił Eve samą w pustej poczekalni. Opadła ciężko na jedno z twardych krzeseł. Chciała zobaczyć się z dziewczynkami, ale potrzebowała odrobiny czasu dla siebie. Po chwili poczuła, że ktoś nią potrząsa. Podniosła wzrok

i zobaczyła Tommy'ego. Przyglądała włosy świadoma, że pewnie wygląda fatalnie. Tommy zdawał się tego nie zauważać. Zaszurał nogami, ściskając w dłoniach kapelusz. Dostrzegła napięcie malujące się na jego twarzy.

– Co się stało?

– Chciałem, żebyś to usłyszała ode mnie. Sprawę ma przejąć FBI. Nie są zadowoleni z tego, co się wydarzyło w szkole. Próbowałem im tłumaczyć, że nie miałem wyboru, że robiliśmy to, czego sobie życzyła Lily, ale istnieje ryzyko, że odsuną mnie od sprawy.

– Bzdura. Wiesz, że to niemożliwe. – Eve z trudem hamowała złość. Tommy zajmował się sprawą niestrudzenie przez te wszystkie lata, a teraz FBI chciało się wtrącić. – To twoja sprawa. Sprzeciwię się. Będę walczyć.

Podniósł rękę.

– Do prowadzenia tej sprawy potrzebny jest ktoś bezstronny. Ja nienawidzę tego faceta i oni pewnie o tym wiedzą. Nadal będę zaangażowany, tyle tylko, że nie będę pociągał za wszystkie sznurki.

Eve podała mu rękę, ale jakimś cudem wylądowała w jego objęciach. Tulił ją mocno, a ona wdychała jego męski zapach: mieszanek wody kolońskiej i potu. Przywarła do niego na dłużej niż powinna. Wreszcie się od niej odsunął. Było jeszcze coś, czego jej nie powiedział.

– Co jest? Co się stało? – zapytała. – Poradzę sobie z tym. Tylko mi powiedz.

– W internecie pojawiło się z pół tuzina filmów z aresztowania Ricka i napadu Abby. Wieści się rozeszły. Wybacz, że to tak ujmę, ale zrobiono z tego sensację. Musisz być na to przygotowana.

Eve przytrzymała się krzesła, żeby się nie przewrócić.

– Nie udźwignę tego, Tommy. Dziewczynki też nie.

– Wiem. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby was przed tym uchronić.

Dostrzegła w jego oczach dobroć, tę samą, co pierwszego dnia po zaginięciu Lily, kiedy stał w jej kuchni i przysięgał, że znajdzie jej dziecko.

– Muszę się spotkać z agentami w domku Hansona, ale jeśli będziesz mnie potrzebowała, znasz mój numer.

– Oczywiście.

Patrzyli na siebie, a ich milczenie mówiło więcej niż słowa. Wreszcie odszedł i Eve została sama. Dotkliwie sama. Zastanawiała się nad tym, co się stanie z Lily i Sky. Jak sobie poradzą z prawdą o Wesie i Abby? Eve zdawała sobie sprawę z tego, że następny dzień przyniesie więcej wyzwań, niż potrafi to sobie wyobrazić. Teraz jednak zamierzała skupić się wyłącznie na swoim szczęściu. Znowu jest z Abby i Lily. No i ze Sky, swoją wnuczką. Reszta nie miała znaczenia. Od tej pory życie jej i dziewczynek będzie idealne. Musi takie być.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

LILY

„Gdzie on jest? Gdzie jest Rick?” – taka była pierwsza myśl Lily, gdy otworzyła o świcie oczy. Gorączkowo rozglądała się po sali, jak zawsze po przebudzeniu. Nauczyła się budzić wcześniej, żeby móc się przygotować na każdą zmianę nastroju lub zachowania Ricka. Może to nigdy nie minie, może już zawsze będzie czuła ten strach o świcie, zanim odda się swojemu odzyskanemu prawdziwemu życiu.

Sky leżała skulona w jej objęciach. W nocy w sali było tłoczno. Z jednej strony jej łóżka chrapała Abby, z drugiej Sky, a na drugim szpitalnym łóżku spała mama. Ale teraz jej nie było. Na łóżku leżały tylko złożone koce i spiętrzone poduszki. Lily rozglądała się nerwowo, aż wreszcie dostrzegła kartkę leżącą na szafce przy łóżku.

– Pojechałam po kilka rzeczy dla moich dziewczynek. Wrócę niebawem. Kocham Was, mama – przeczytała na głos Lily, ściskając kartkę w dłoni. Musnęła palcami znajome pismo. „Kocham Was, mama”.

Oczy Lily wypełniły się łzami. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła ponownie stracić matkę i siostrę. Musiała walczyć ze złymi myślami rodzącymi się w jej głowie. Przeciągnęła się. Bolały ją mięśnie po wczorajszym biegu. Wstała powoli z łóżka, ostrożnie, żeby nie obudzić Sky lub Abby. Po cichu podeszła do okna.

Lily była tak pochłonięta dbaniem o bezpieczeństwo Sky, o to, żeby złapano Ricka, że nie miała czasu przemyśleć swojej sytuacji, zastanowić się, co dalej. Teraz jednak, o świcie, stała i obserwowała słońce, które wyłaniało się zza linii horyzontu. Podczas tysięcy dni spędzonych w zamknięciu Lily tęskniła codziennie za wschodami słońca, a teraz stała i patrzyła na cudowny początek nowego dnia.

Złota żółć, ciemny pomarańcz i plamy czerwieni mieszały się, tworząc spektakl barw tak widowiskowy, że niemal nierealny. Poniżej miasto budziło się do życia. Pielęgniarki stały grupkami i paliły papierosy. Zatroškani bliscy pacjentów chodzili w tę i z powrotem, rozmawiając przez telefony komórkowe. Wszyscy oni zdawali się nie dostrzegać niewyobrażalnego piękna, które mieli przed oczami.

„Zwróćcie na to uwagę” – pomyślała Lily. Mogli stracić to wszystko w jednej chwili, a nie dostrzegali tego. „To nieprawda” – powiedziała sobie. – „Ja to widzę”. W tej chwili nie obchodziło jej nic oprócz tego wschodu słońca. Wtem dotarło do niej, że to nie jest jednostkowe zdarzenie. Będzie oglądała kolejne. Miała przed sobą życie pełne wschodów słońca.

Lily przytknęła czoło do chłodnej szyby i wyobrażała sobie, że będzie się opalała na podwórku za domem, aż jej skóra zbrązowieje. Wiosną włoży adidasy i w słońcu prażącym jej plecy będzie biegała tak długo, aż rozbolą ją płuca. Miała przed sobą tyle możliwości. Będzie mogła robić to wszystko – i jeszcze więcej. Była wolna.

Stałaby tak wieki całe, gdyby nie przyszły pielęgniarki, żeby pobrać krew. Abby się obudziła. Była półprzytomna. Kiedy napotkała spojrzenie Lily, uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki Bogu, to nie był sen – powiedziała.

– Wiem. Też o tym pomyślałam – odparła Lily.

Znowu się do siebie uśmiechnęły.

Do sali weszła Carol.

– Carol, mówiłam ci, żebyś spadała – rzuciła Abby w jej stronę.

– Od kiedy to jesteś moją szefową? Wzięłam dodatkową zmianę, mądralo.

Idziesz ze mną po zaświadczenie, że jesteś zdrowa, czy mam wezwać posiłki?

Abby westchnęła i odwróciła się do Lily.

– Te sępy muszą mnie kłuć i szturchać, żeby się upewnić, że nie ześwirowałam.

Poradzisz sobie?

– Tak. Ale pośpiesz się.

– Wiesz, że to zrobię.

Abby powoli wygramoliła się z łóżka. W drzwiach stanęła doktor Amari, trzymając w rękach olbrzymiego białego misia z zawiązaną pod brodą fioletową kokardą. Abby poprosiła Lily, żeby pomogła jej usiąść na czekającym na nią wózku. Gdy Lily podeszła bliżej, Abby odezwała się szeptem, bo nie chciała, żeby doktor Amari lub Carol ją usłyszały:

– Bądź ostrożna. Ta kobieta zamierza cię przesłuchać. Chce mieć pewność, że nie jesteś wariatką.

– A jeśli jestem?

– Będziesz miała dobre towarzystwo – rzuciła Abby, krzywiąc się.

Lily zaśmiała się w głos. Ten dźwięk znowu ją zaskoczył. Jak to możliwe, że po tym wszystkim, przez co przeszła, potrafiła się śmiać z taką łatwością?

– Niedługo wrócę. Prawda, Carol? – zapytała Abby ponownie, jakby chciała uspokoić je obie.

– Wierz mi, Lily. Twoja siostra da tym doktorom wycisk, jeśli będą się guzdrać. Nawet się nie zorientujesz, kiedy będziemy z powrotem.

Wyszły. W sali zostały tylko Lily i doktor Amari. Sky nadal spała spokojnie z kciukiem w buzi.

– Muszą pobrać jeszcze trochę krwi – powiedziała doktor i wskazała na misia, którego przyniosła w ramach przekupstwa.

Lily nie była pewna, czy przyczyną była pobudka w nowym miejscu, czy też perspektywa dalszych badań, ale gdy obudziła Sky, dziecko natychmiast zaczęło kwilić. Na szczęście doktor Amari przyszła przygotowana.

– Pomyślałam, że może się spodobać Sky.

Sky przyjrzała się misiowi roziskrzonym wzrokiem i z krzywym uśmiechem na buzi. Gdy przyciągnęła misia do siebie, jej usta ułożyły się w szeroki, szczęśliwy uśmiech.

– Mamusiu, mogę go zatrzymać? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Oczywiście, kurczaczku.

Lily uśmiechnęła się do doktor Amari. Wyglądało na to, że nawet dziecko wychowane w niewoli nie było odporne na przekupstwo.

– Co powinnaś powiedzieć, Sky? – spytała córkę Lily.

Sky myślała intensywnie i ściągnęła brwi. W końcu popatrzyła prosto na doktor Amari.

– Bardzo dziękuję – powiedziała.

Doktor Amari się uśmiechnęła, a Lily uświadomiła sobie ponad wszelką wątpliwość, że pomimo toksycznej obecności Ricka dobrze wychowała dziecko. Sky tuliła misia, a pielęgniarki wzięły się do pracy i kłuły je obie. Patrząc na pluszową maskotkę, Lily zdała sobie sprawę z tego, że Sky może mieć teraz wszystko, co zechce. Rick nie uznawał wydawania pieniędzy na zachcianki. „Pieniądze trzeba oszczędzać” – powtarzał jej to raz po raz, gdy prosiła o coś, co nie widniało na liście zaaprobowanych przez niego wydatków. Ale teraz nie było ograniczeń. Teraz to Lily była odpowiedzialna za ich los. A pragnęła tak wielu rzeczy. Muzyki. Filmów. Ubrań. Własnych ubrań i bielizny. Wyobrażała sobie, jak to będzie: kupować sobie to, co chciała. Ta perspektywa ją zarówno ekscytowała, jak i przytłaczała.

Po śniadaniu składającym się z jajek i tostów, prostym, bo nie były przyzwyczajone do obfitych posiłków, Lily i Sky się zdrzemnęły. Lily obudziła się, gdy wróciła jej matka obładowana torbami z pobliskiego Walmartu. Były w nich dzinsy, koszulki, bielizna i nowe adidas.

– Przepraszam, że wyszłam, ale chciałam kupić tobie i Sky kilka rzeczy.

Lily uśmiechnęła się z wdzięcznością. Matka jakby czytała w jej myślach. Lily zagoniła Sky do łazienki. Ubrała ją w dzinsy i jaskraworóżowy mięsisty sweter, którego Sky przysięgła nie zdejmować.

Lily też się przebrała. Zachwyił ją luźny sweter z dekoltem w serek, który wisiał na jej drobnym ciele, i komfort granatowych dzinsów. Związała włosy w wysoki kucyk i wróciła do rodziny.

Abby też już tam była. Ona również przebrała się w świeże ubranie: szarą sukienkę ciążową, legginsy i kozaki do kolan. Uczesała włosy i pociągnęła usta różowym błyszczkiem. Lily pomyślała, że nigdy nie widziała swojej siostry emanującej taką pewnością siebie i siłą. Jej pełne, krągłe policzki promieniały,

a oczy błyszczały. Wczoraj Lily była zaskoczona gabarytami Abby, ale dzisiaj siostra kojarzyła się jej z postaciami malowanymi przez Botticellego. Była cudownie krągła i obła.

Abby wyciągnęła iPhone'a i zaczęła robić zdjęcia Lily i Sky. Mama poprosiła o zdjęcie grupowe, więc zawołały Carol. Wszystkie zebrały się nad telefonem Abby i oglądały zdjęcia; z każdym kolejnym przybierały coraz głupsze pozy. Lily nie mogła uwierzyć w to, jak mały i kompaktowy był ten telefon.

– Też ci taki kupimy, Lily – obiecała Eve.

Lily poczuła nagły dyskomfort. Do kogo miałyby zadzwonić?

Sky też była zafascynowana telefonem. Nie mogła przestać na niego patrzeć, dotykała przycisków, oglądała się na wyświetlaczu. Pozowała i się uśmiechała. Lily prawie udało się zapomnieć, gdzie są. Czar prysł, gdy w drzwiach stanął szeryf Rogers.

– Dzień dobry – przywitał się. – Przepraszam, że przeszkadzam – dodał.

Eve zerwała się na równe nogi.

– Nie szkodzi, szeryfie. Zapraszamy.

Szeryf wszedł do środka i uklonił się im kurtuazyjnie.

– Lily, Eve, Abby, chciałbym wam przedstawić agentkę Janice Stevens z FBI i jej koleżankę, doktor Lyndę Zaretsky. Agentka Stevens była tak miła i przejęła tę sprawę.

Lily zrozumiała, że szeryf nie prowadzi już jej sprawy, i przyjrzała się obu kobietom. Agentka Stevens była drobna i wyglądała na niedojrzałą. Miała czarne włosy zebrane w ciasny kucyk. Doktor Zaretsky mierzyła co najmniej metr siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, miała posągową urodę i wysportowaną sylwetkę.

– Lily, doceniamy to, że zgodziłaś się z nami dzisiaj porozmawiać – odezwała się agentka Stevens. – Lekarze mówią, że możesz wyjść ze szpitala, ale bardzo ważne jest dla nas to, żebyś złożyła oświadczenie, zanim upłynie zbyt dużo czasu. Zgadzasz się?

– Oczywiście. Chcę mieć pewność, że dowiecie się, co Rick nam zrobił. Żeby

wszyscy wiedzieli...

– Dowiedzą się, Lily. Szpital był uprzejmy udostępnić nam salę konferencyjną. Chcielibyśmy nagrywać twoje wypowiedzi. Zgadzasz się? Czy udzielasz nam na to pozwolenia?

– Jasne. To znaczy, macie moją zgodę – odparła Lily. Czuła się niezręcznie i niepewnie.

– Dobrze. Rozmowę poprowadzi moja koleżanka, doktor Zaretsky. Jest psychologiem sądowym i konsultantką Federalnego Biura Śledczego.

– Miło mi cię poznać, Lily. Czy potrzebujesz czegoś, zanim pójdziemy na dół?

Lily zastanawiała się przez chwilę. Wyobrażała sobie pozostałe osoby, które spotkała: lekarzy, policjantów, uprzejmego ochroniarza trzymającego się na uboczu. Wszyscy chcieli ją ukraść – jak Rick. Lily miała ochotę znowu uciekać; zabrać Sky i pobiec gdzieś, gdzie nikt nie mógłby ich znaleźć. Potem jednak przypomniała sobie ostrzeżenie Ricka. „Popełniłaś wielki błąd”. Musiała udowodnić, że jest inaczej. To była jej szansa. Świat musiał się dowiedzieć, kim naprawdę jest Rick Hanson. Bez względu na to, jakie to było trudne, musiała o tym opowiedzieć.

– Jestem gotowa.

Gardło się jej zacisnęło, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że Sky nie mogła usłyszeć tego, co miała do powiedzenia. Jej córka wiedziała, że Lily czasami płakała przez Ricka, ale Lily zawsze brała winę na siebie, mówiła, że była niegrzeczna. Były jednak inne rzeczy na temat Ricka, o których Sky nie miała pojęcia. Lily miała nadzieję, że jej dziecko nigdy się o nich nie dowie.

– Sky, mamusia prosi cię, żebyś się zachowała jak duża dziewczynka i została z babcią Eve. Możesz to zrobić?

Lily starała się przekonać samą siebie, że Sky nic nie jest, że zmiany, do których doszło w ciągu minionych dwudziestu czterech godzin, nie miały na nią wpływu. Lecz coś w tej chwili obudziło w dziecku przerażenie, któremu dało upust.

– Nie! Nie! Nie! Nie zostawiaj mnie! Proszę, mamusiu! Nie zostawiaj mnie! –

krzyczała.

Sky przywarła do niej, a Lily zwróciła uwagę, że córka po raz pierwszy w życiu się jej sprzeciwiła. Nie mogła oczekiwać, że w realnym świecie Sky będzie się zachowywała jak w zamknięciu. Patrzyła na szlochające dziecko i poczuła się zagubiona, jakby zawodziła w roli rodzica, i to w najbardziej publicznych okolicznościach. Podeszła do nich Eve i usiadła na łóżku. Odezwała się do Sky cichym, kojącym głosem:

– Sky, posłuchaj mnie. Pójdziemy na dół z mamą. Usiądziemy przed salą i będziesz widziała mamę przez szybę. Jeśli zaczniesz się bać, będziemy mogły zapukać, a mama do nas wyjdzie.

Lily poczuła, że wraca do własnego dzieciństwa. To była matka, jaką pamiętała. Silna, władcza osoba, która sprawiała, że potwory znikają. Sky rozważała jej propozycję, ale nie była do końca przekonana. Eve ciągnęła:

– W czasie, gdy będziemy czekały, będziemy mogły zrobić więcej zdjęć tobie i twojemu przyjacielowi misiowi. Co ty na to? Zgadzasz się?

Sky zmarszczyła brwi, nadal niepewna. Lily przytuliła ją dla zachęty.

– Też nie chcę cię zostawiać, ale mam do wykonania bardzo ważne zadanie. Musisz być dzielną córeczką mamusi – powiedziała.

Sky zagryzła usta i ściągnęła malutkie brwi tak mocno, że wyglądała na więcej niż sześć lat. Przytuliła się do Lily.

– Jeśli się przestraszysz, mamusiu, będę na zewnątrz.

Serce Lily pękło. Miała ochotę wziąć Sky z powrotem w objęcia, ale pozwoliła, żeby to Eve wzięła ją na ręce. Bezgłośnie podziękowała matce i wszyscy ruszyli na dół w ponurym korowodzie.

Ktoś zdążył już ustawić rząd krzeseł przed salą konferencyjną. Eve szybko usiadła na jednym z nich i wzięła Sky na kolana. Lily stanęła nieopodal i zaglądała do sali, w której kilku agentów FBI rozstawiało sprzęt wideo. Dołączyły do nich doktor Zaretsky i agentka Stevens. Najwyraźniej udzielały instruktażu. Lily ścisnęło w żołądku, ale zmusiła się do zachowania spokoju. „Oczyść umysł” – upomniała się. – „Kontroluj oddech. To jest przejściowy stan”.

– Jesteśmy gotowi, Lily – powiedziała agentka Stevens, gdy wróciła po Lily.

Lily wyciągnęła rękę do Abby i pociągnęła ją za sobą.

– Obawiam się, że członkowie rodzin nie mogą brać udziału w tych rozmowach. Temat jest bardzo delikatny i może to być... trudne – zaproponowała łagodnie doktor Zaretsky.

– Idzie ze mną – odparła Lily zaskakująco zdecydowanym tonem. Zatrzymała się i zerknęła na Abby. – Chyba że nie czujesz się na siłach. Po wczorajszym...

– Nie. Nic mi nie jest – odparła Abby. – Chcę być przy tobie, ale z drugiej strony, nie chcę wszystkiego zepsuć. Może poczekam tutaj.

Lily odwróciła się z powrotem do agentki.

– Abby idzie ze mną – oświadczyła.

Agentka była spokojna, ale stanowcza.

– Lily, rozumiemy, że jest ci trudno, ale...

– Powiedziałam, że chcę, żeby poszła ze mną – przerwała jej Lily. – Albo nie złożę oświadczenia.

Lily patrzyła na agentki i narastało w niej poczucie dumy. Rickowi nigdy nie odpyskiwała, nie sprzeciwiała mu się, zwłaszcza po urodzeniu Sky. Teraz jednak nie zamierzała nikomu pozwalać na mówienie jej, co ma robić. „To jest nowa Lily” – powiedziała sobie. – „Pamiętaj o tym, gdy ktokolwiek będzie próbował cię złamać”.

– Rozumiem – powiedziała agentka. – Możesz dać nam chwilę?

– Oczywiście.

Lily patrzyła, jak agentka Stevens i doktor Zaretsky naradzały się na osobności. Wiedziała, że jej ulegną. Musiały. Zamknięcie Ricka było zbyt ważne. Nie chciała być trudna, ale po prostu nie mogła znieść tego, by ktokolwiek jej rozkazywał. Doktor Zaretsky podeszła do niej po chwili.

– Jeśli jesteście gotowe, zaczynamy – powiedziała i pokazała obu dziewczynom, żeby poszły za nią.

Lily nadal trzymała Abby za rękę. Weszły do sali konferencyjnej, przestronnego pomieszczenia z oknami od podłogi do sufitu. Lily mimochodem

zauważyła, że było dwukrotnie większe od jej ostatniego „domu” – piwnicy Ricka – ale nie zastanawiała się nad tym teraz. Ciągłe porównywanie poprzedniej sytuacji z obecnym życiem byłoby niebezpieczne.

Gdy Lily usadawiała się na twardym krześle, pozostali agenci wyszli dyskretnie z sali. Agentka Stevens usiadła na krześle obok, a doktor Zaretsky zamknęła drzwi. Lily zwalczyła chęć sprawdzenia, czy nie zamknęła ich na klucz i czy będzie miała możliwość w każdej chwili wyjść.

– Lily, nie potrafimy wyrazić, jak nam przykro w związku z tym, przez co przeszłyście ty i twoja córka. Równocześnie cieszymy się, że tu jesteś i że zdołałaś uciec. Chcemy mieć pewność, że osoba odpowiedzialna za twoje porwanie zostanie ukarana – powiedziała agentka Stevens współczująco. – Trafiliśmy do domku Ricka Hansona i zbieramy dowody, ale potrzebujemy też twojego oświadczenia. Jeśli chcemy postawić mu zarzuty, musimy działać szybko. Możemy robić przerwy, jeżeli będziesz ich potrzebowała, ale...

– Jestem gotowa. Od dawna – weszła jej w słowo Lily.

Do rozmowy przyłączyła się doktor Zaretsky.

– Jestem specjalistką od prowadzenia rozmów z dziećmi i nastolatkami – oświadczyła. – Konsultuję sprawy związane z molestowaniem lub porwaniami dzieci. Pracuję społecznie i prowadzę prywatną praktykę w Nowym Jorku. Zajmuję się tam ofiarami molestowania. Czy masz jakieś pytania dotyczące mojej roli w sprawie?

– Zajmuje się pani takimi ludźmi jak ja? Wysłuchuje pani opowieści o takich jak Rick?

– Tak.

– A czy jest wiele takich osób jak ja? Które przeszły przez to samo?

Lily widziała, że doktor Zaretsky myśli intensywnie i zastanawia się, jaką ilością informacji może się podzielić.

– Po świecie chodzi wielu chorych ludzi. Jest też wiele bardzo dzielnych dzieci i młodych kobiet podobnych do ciebie.

Odpowiedź była wystarczająco empatyczna. „Co za potworna praca” –

pomyślała Lily. – „Ta kobieta codziennie słucha ludzi opowiadających o najbardziej upokarzających przeżyciach”.

– Moim zadaniem jest słuchać i dbać o to, żeby do sądów i prawników docierały nagrane zeznania. Jeśli poczujesz, że potrzebujesz przerwy, uznasz, że chcesz przestać mówić, wystarczy jedno słowo. Rozumiesz?

– Tak.

– Jeżeli miałabyś zacząć od początku, co byś powiedziała? Jakie jest twoje pierwsze wspomnienie dotyczące Ricka Hansona?

Lily cofnęła się do pierwszej klasy liceum.

– Rick uczył mnie angielskiego w pierwszej klasie. Należał do tych nauczycieli, którzy potrafili sprawić, że najnudniejszy temat stawał się fajny. Kiedy omawialiśmy Chaucera, który jest dziwny, umiał nim zainteresować. I zawsze mnie komplementował. „Lily, niebieski to naprawdę twój kolor”. Albo: „Po co komu słońce, gdy widzi taki uśmiech?”. Zachwycał się moimi recenzjami książek i twierdził, że jestem jedną z jego najlepszych uczennic.

– Podobało ci się, kiedy mówił takie rzeczy?

Lily się zarumieniała na wspomnienie o tym, jak bardzo podobało jej się to, że zwracał na nią uwagę.

– Zanim zaczęłam się spotykać z Wesem... – Przerwała, bo zdała sobie sprawę z tego, że nikt oprócz Abby o nim nie wiedział. – Zanim zaczęłam się spotykać ze swoim chłopakiem Wesem, wyobrażałam sobie, jak by to było umawiać się na randki z panem Hansonem, trzymać go za rękę i słuchać, jak mówi, że jestem śliczna. To było, zanim miałam chłopaka. To było głupie zauroczenie. – Na myśl o tych fantazjach robiło się jej teraz niedobrze, ale przecież nie traktowała Ricka poważnie. – Wszystkie dziewczyny się w nim podkochiwały. Mocno się malowałyśmy na jego zajęcia i walczyłyśmy o miejsca w pierwszym rzędzie. Wydawał się uroczy, jeśli ktoś lubi ten typ...

– Kiedy mówisz „ten typ”, co dokładnie masz na myśli? – przerwała jej doktor Zaretsky.

Gdy Lily szukała właściwych słów, odezwała się Abby:

– Pan Hanson był jak gwiazda filmowa. Przyciągający i pewny siebie – powiedziała. – Miał charyzmę. Mówiliśmy, że przypominał młodego George’a Clooneya bez przyprószonych siwizną włosów. Był super. Zachowywał się jak jeden z nas i zawsze świetnie się ubierał. Jako jedyny nauczyciel nosił markowe dżinsy i koszulki ze zdjęciami z koncertów rockowych. Opowiadał o tym, jak się upijał i imprezował z żoną i przyjaciółmi w weekendy. Zachowywał się, jakby był jednym z nas.

Doktor Zaretsky przez cały czas skupiała uwagę na Lily.

– Lily, czy Rick Hanson nigdy ci nie powiedział, dlaczego wybrał właśnie ciebie? – zapytała.

Abby pochyliła się do przodu. Chciała poznać odpowiedź tak samo jak pozostali.

– Nie. Nie wiem, dlaczego wybrał mnie. Chciałabym to wiedzieć.

– Ułatwiłam mu to. Dlatego cię porwał – odezwała się Abby.

Lily uniosła brew.

– Abby, o czym ty mówisz? – spytała.

– Zostawiłam cię tego dnia w szkole. Nie powinnam była tego robić.

Lily była zmieszana. Abby ciągnęła:

– Gdybym się tak nie wściekła z powodu tego głupiego swetra...

– Słucham?

– To była moja wina, Lily.

– Przestań, Abby. Przestań.

– Ale gdybym nie...

– Podjął decyzję znacznie wcześniej. Kilka miesięcy, może nawet rok wcześniej. Powiedział, że zawsze chciał mieć nastoletnią dziewczynę. Kogoś, kogo mógłby ukształtować.

– Na czym polega różnica, Lily? Dlaczego wybrał licealistkę? – dociekała doktor Zaretsky. Pochyliła się, a w jej oczach tliło się współczucie.

– Świat nie zdążył mnie jeszcze zepsuć. Byłam czysta. Nietknięta. Tak mówił później. Jego żona nosiła legginsy do jogi. Nie goliła nóg. Denerwowała się, jeśli

wracał późno albo wypijał za dużo piwa podczas barbecue w Rotary Club. Odpyskiwała mu. Nie chciała uprawiać z nim seksu, gdy miała miesiączkę. Zmieniała się jej waga i nie słuchała go, kiedy jej mówił, jak się powinna ubierać i czesać. A ja byłam cała jego. Byłam dziewczyną, która nigdy nie powie „nie”. Spełniałam wszystkie jego żądania. Byłam jego idealną, posłuszną laleczką.

Potworna prawda zawisała w powietrzu. Doktor Zaretsky ponownie zerknęła do notatnika. Lily zastanawiała się, czy było tam cokolwiek napisane, czy też kobieta wykorzystywała go do tego, by zyskać trochę czasu, gdy robiło się zbyt nieprzyjemnie.

– Czy wiesz, ile czasu minęło między jego decyzją, że cię porwie, a realizacją jego pragnień? – zapytała po chwili doktor Zaretsky.

– Powiedział, że kupił domek, gdy byłam w pierwszej klasie, zaraz po tym, jak uznał, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Przez wiele miesięcy robił co weekend zakupy, kupował meble na pchlim targu, malował, kładł tapetę. A gdy skończył urządzać wnętrze domku, chodził do sklepów ze starzyzną, kupował sukienki, które mu się podobały, suknie wieczorowe, sukienki na dzień, seksowną bieliznę. Skompletował dla mnie pełną garderobę.

Lily przerwała i rozejrzała się w poszukiwaniu wody. Zauważyła stojący w pobliżu dzban. Nalała sobie dużą szklankę i opróżniła ją, zadowolona z możliwości zrobienia przerwy.

– Wygłuszył pomieszczenie, żeby nikt nie słyszał mojego wołania o pomoc. Zainstalował zasuwę. Gdy tam trafiłam, w pokoju były tylko niezbędne sprzęty. Łóżko. Koce i poduszki. Płytką do podgrzewania potraw. Jeśli chciałam lub potrzebowałam czegoś więcej, targował się ze mną. Książki, muzyka, jedzenie były nagrodami podczas tak zwanych sesji treningowych. Byłam nagradzana za dobre zachowanie. A za złe byłam karana na różne sposoby.

– Możesz nam powiedzieć, jak cię karał? – poprosiła doktor Zaretsky.

– Rany, użycie wyobraźni – wtrąciła Abby.

– Rozumiem, że jest to niebywale trudne, ale musimy poznać szczegóły. Jest to niezwykle ważne dla skonstruowania mocnego oskarżenia.

Abby nerwowo wyłamywała ręce. Lily przytrzymała jej dłonie.

– Łamał mi kości. Gwałcił. Głodził. Bił. Było różnie, w zależności od jego nastroju albo, jak lubił mawiać, „powagi mojego występku”.

Lily radziła sobie z tym. Była dość silna. Wróciła myślami do tamtego dnia, do swojej kłótni z Abby i wiadomości, którą zostawiła na poczcie głosowej mamy. Gdy się rozłączyła, pomyślała, że mama przyjedzie po nią zdenerwowana i wygłosi standardowe kazanie z serii: „Dlaczego nie potraficie się dogadać?”. Chwilę po osiemnastej zobaczyła pana Hansona ze skórzanym plecakiem przerzuconym przez ramię. Podszedł do niej. Wydawał się zatroskany.

„Lily, jest już późno. Wszystko w porządku?” – zapytał.

Westchnęła i wskazała swoje kule. Gdyby nie miała skręconej kostki, pobiegłaby do domu. Zawsze tak robiła, uważając to za świetną okazję do treningu. Tego dnia utknęła jednak w szkole i była zdana na łaskę rodziców lub to, że Abby wróci po nią powodowana wyrzutami sumienia.

„Powinni robić jeżdżące kule. Byłyby o wiele lepsze” – odparła.

„A gdzie Abby?” – zapytał pan Hanson.

„Pokłóciłyśmy się. A mama nie odbiera telefonu. Nagrałam jej wiadomość. Powinna tu być lada chwila” – poinformowała go.

Zerknął na opustoszały parking. Lily zrozumiała później, że rozważał opcje. Kalkulował ryzyko.

„Mogę cię podwieźć. Mieszkasz w Crested Glen, prawda? To po drodze”.

Natychmiast poczuła ulgę. Za kilka tygodni były egzaminy międzysemestralne i miała przed sobą mnóstwo nauki. No i uwielbiała pana Hansona. Jak wszyscy. Wstała i ruszyła za nim przez parking. Nie zwracała uwagi na chłodne jesienne powietrze ani ostatnie promienie słońca chowającego się za horyzontem.

– Powinnam chłonać to wszystko, ale niby dlaczego miałabym to robić? Kto zwraca uwagę na pory roku, gdy ma szesnaście lat i jest zaabsorbowany naprawdę ważnymi kwestiami, takimi jak randki, treningi na bieżni i testy popularności? Przecież następna pora roku, zachód słońca, pełnia księżyca, śnieg i wiele innych rzeczy czekało już na swoją kolej. Gdybym wiedziała, że to moje ostatnie chwile

na jesiennym powietrzu, rozkoszowałam się każdą sekundą, wdychałabym woń palonych w oddali liści, przyglądałabym się sosnowym igłom leżącym na ziemi. Zamiast tego chwyciłam kule i poszłam ślepo za nim.

Wszyscy czekali na jej dalsze słowa.

Lily myślała o tej chwili bez końca. Odtwarzała ją raz po raz. Co by się stało, gdyby mu wtedy podziękowała? Albo gdyby mama lub tata podjechali wówczas na parking? Co by się stało, gdyby powiedziała Abby, że poszuka tego swetra, zamiast pozwolić na to, żeby ich kłótnia wymknęła się spod kontroli? Albo gdyby ktoś widział, jak wsiadała do samochodu pana Hansona, i przywitał się z nią? Może wtedy zawiózłby ją do domu i życzył dobrej nocy?

– Wsiadłam do jego mercedesa i skomplementowałam sprzęt grający. W radiu puszczała *Juke Box Hero* zespołu Foreigner. Nigdy o nim nie słyszałam i Rick uznał, że to skandal. Powiedział, że przydałoby mi się szkolenie z wiedzy o muzyce. Zażartowałam, że powinien prowadzić na ten temat zajęcia. Gdy piosenka się skończyła, wyłączył radio. Rozmawialiśmy o zbliżających się feriach zimowych. Wiedziałam, że do tego czasu zagoi mi się kostka, i ekscytowałam się na myśl o corocznym wyjeździe do Whistler. Byłam tak pochłonięta rozmową, że gdy minęliśmy zjazd do nas, uznałam, że to przypadek. Powiedziałam, że minęliśmy skręt, ale nie zareagował. Zaczął mówić o tym, jaka jestem piękna, jak dobrze się prowadzę i że różnię się od pozostałych dziewcząt. W głowie zadzwoniło mi na alarm. Pomyślałam, że pewnie zwariowałam, bo to przecież był pan Hanson. – Głos Lily zadrżał.

– Możemy zrobić przerwę – zaproponowała doktor Zaretsky.

Lily postanowiła nie przerywać. Nie mogła. Musiała to z siebie wyrzucić.

– Powiedziałam mu, że może zawrócić przy kolejnym znaku stopu. Nie zareagował. Zachowywał się, jakby w ogóle mnie nie słuchał. „Wierzę głęboko w szczęście. I dzisiaj jest nasz szczęśliwy dzień”, mówił.

Starła się jakoś zrozumieć, co się dzieje. Mama i tata ciągle rozprawiali o nieznanym, o różnicy między dobrymi i złymi ludźmi. Oglądały z Abby *Dateline* oraz *Prawo i porządek*, programy, które dla rozrywki mas prezentowały

realne tragedie. Nie była naiwna. Wiedziała, co się może wydarzyć, gdy zaufa się niewłaściwej osobie. Ale na Boga! Przecież to był pan Hanson!

– Pamiętam, jak Rick się uśmiechał. Ale to nie był prawdziwy uśmiech. Było w nim coś, co mówiło: „Masz wszelkie podstawy, żeby się mnie bać”. Wydawało mi się, że milczał wieki całe. Wtem się odezwał: „Lily, rozumiem, że na początku nie dostrzeżesz w tym sensu, ale gdy spędzimy razem trochę czasu, zrozumiesz. Nie oczekuję, że od razu mnie pokochasz, ale zrobisz to pewnego dnia”. Kiedy to powiedział, pomyślałam, że zwariuję. Serce mi waliło. Krew dudniła mi w uszach, a przed oczami miałam plamy. Pojęłam, że z panem Hansonem stało się coś złego. Mrocznego i pokrętnego. Wiedziałam, że muszę mu uciec. Pociągnęłam za klamkę, ale drzwi były zablokowane. Drapałam je i błagałam go, żeby się zatrzymał. Sięgnęłam po telefon, ale mnie ubiegł i rozbił go o deskę rozdzielczą. Wiedziałam już, że mam poważny problem. Płakałam. Zatrzymał samochód na poboczu. Prosiłam go, żeby mnie wypuścił. Szeptał do mnie, żebym się uciszyła. Nakazał mi, żebym była grzeczna. Nie mogłam przestać płakać. Uderzył mnie w twarz wierzchem dłoni.

Lily pamiętała siłę tego pierwszego uderzenia.

– Nikt mnie nigdy wcześniej nie uderzył. Krew popłynęła mi z nosa na kremową bluzkę. Pomyślałam, że jest zniszczona, a przecież wydałam na nią pieniądze zarobione w ciągu dwóch miesięcy pracy jako niania. To było głupie. Płakałam, a Rick na mnie patrzył. Niewzruszenie. Bez współczucia. Nigdy nie okazywał mi współczucia. Miał twarz jak wykutą z granitu. Idealnie wyrzeźbioną. Pozbawioną emocji. Wtedy wyłożył mi zasady. Płacz był zakazany. Bieganie było zakazane. Wychodzenie było zakazane. „Nigdy cię nie zabiję, Lily”, powiedział. „Za bardzo cię kocham. Ale jeśli złamiesz zasady, zapłacisz za to”.

Lily wciągnęła głęboko powietrze, ale kontynuowała.

– Zorientowałam się, że nie żartuje, w chwili gdy wspomniał, że mnie kocha. A kiedy zaciągnął mnie do tej chorej piwnicy, wiedziałam całym sercem, że mówił prawdę. Gdy się obudziłam, nie wiedziałam, gdzie jestem. W piwnicy było tak ciemno i zimno. Powiedział, że to jest nasz nowy dom. Przykuł mnie do łóżka

kajdankami. Byłam zupełnie naga. Powiedział mi, że się odrodzę. A wtedy zaczniesz się mój trening. Uwolnił mnie dopiero wtedy, gdy uznał, że zrobiłam zadowalające postępy: kiedy się z nim zgodziłam i przyznałam, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Powiedziałam mu to po sześciu miesiącach. Byłam przykuta do łóżka przez sześć miesięcy. Sześć miesięcy!

Lily poczuła, że siedząca obok niej Abby zdrzała. Pożałowała, że nie posłuchała agentki Stevens, która powiedziała, że rodzina nie powinna w tym uczestniczyć. Teraz było już za późno. Lily nie była spragniona, ale pociągnęła kilka łyków wody, bo potrzebowała czasu, żeby pozbierać myśli. Ten trening... Nigdy z nikim nie porozmawia o tym, co się wtedy działo. Nie była pewna, czy potrafiłaby ubrać w słowa to, co wówczas musiała znosić. Jediną ucieczką od jego żądań, brutalności, z jaką ją traktował, było wracanie myślami do ludzi, których kochała. Bez względu na to, co Rick robił, nie mógł jej ukraść wspomnień.

Gdy do niej przychodził, Lily cofała się do przeszłości, odtwarzała spektakularne chwile ze swojego życia, jakby były jej ulubionymi filmami. Ósme urodziny, kiedy Abby ją obudziła i zbiegły razem po schodach, znalazły na stole naleśniki z kawałkami czekolady i nowiutkie różowe rowery na podjeździe. Letni wieczór przed siódmą klasą, kiedy leżały na trawie i fałszując, śpiewały *Defying Gravity*, swoją ulubioną piosenkę z musicalu *Wicked*; sprzeczały się przy tym o to, która będzie śpiewała kwestie Glindy, a która Elfaby; spisywały też, w którym aktorze się zadurzyły. Była również potańcówka, na którą poszła w złotej sukience i pantoflach, wywołując tym sensację wśród wszystkich przyjaciół; twarz Wesa promieniała, gdy wirował z nią na parkiecie. Czas mijał, a ona nie zapamiętywała tego, co Rick jej robił. Spotkania z nim były dla niej okazją, by wrócić do rodziny. Rick zniszczył jej przyszłość, ale to Lily kontrolowała przeszłość. Teraz jednak wiedziała, że powinna coś powiedzieć, bo przecież nie będą mogli oprzeć oskarżenia na wspomnieniach, które pomogły jej przeżyć. Wzięła głęboki wdech.

– Rick lubił zadawać ból. Czerpał przyjemność ze świadomości, że cierpię, ale potrafił zmusić mnie do tego, żebym znosiła ten ból bez narzekania. Musiałam udawać, że to, co sobie wymarzył, sprawia mi przyjemność i mogę to wytrzymać.

Mijały dni. Tygodnie. Miesiące. Każdy dzień zaznaczałam na desce paznokciami i liczyłam, jak długo byłam uwięziona w tym zapomnianym przez Boga miejscu. Zasłaniałam tę deskę książkami, żeby jej nie odkrył, ale codziennie patrzyłam na te ślady i zaznaczałam, jak długo mnie przetrzymywał. Nie poddawałam się dzięki rodzinie. Mamie... tacie. – Głos Lily się załamał, kiedy powiedziała o ojcu, ale zignorowała to. – Myślałam o Abby i moim chłopaku, Wesie. W niektóre dni wyobrażałam sobie, że Wes wyważy drzwi, pobije pana Hansona i wyniesie mnie z tej dziury jak jakiś superbohater. Modliłam się o to, żeby to Wes mnie uratował.

Lily zamrugała, żeby powstrzymać łzy. Wes był idealnym chłopakiem. Traktował ją tak delikatnie, całował czule i namiętnie, w jego objęciach nie było niczego wymagającego ani złowrogiego. Był całkowitym zaprzeczeniem Ricka i kiedy Lily nie myślała o Abby lub rodzicach, jej myśli zawsze wędrowały do Wesa. W najmroczniejszych chwilach pozwalał jej skupiać się na czymś czystym i niewinnym.

Nie pytała jednak o niego. Nie chciała wiedzieć, co Wes teraz porabiał. Łatwiej było udawać, że był wytworem jej wyobraźni, niż myśleć o tym, że żył dalej bez niej. Ale gdy zerknęła na Abby, dostrzegła, że coś się stało. Jej siostra trzymała się za brzuch i trzęsa się w niekontrolowany sposób. Lily przysła do głowy przytłaczająca myśl.

– Wes chyba... Czy on...? – próbowała mówić. – Czy on żyje? Rick chyba nie...

A co, jeśli Wes nie żyje? Jeśli Rick ukarał go za to, że on również ją kochał?

– Abby, czy Wesowi nic się nie stało?

– Nie. Wes żyje, Lil. I miewa się... dobrze.

Fala ulgi rozlała się po całym ciele Lily. Może jeszcze kiedyś go zobaczy. Może Wes rzuci dla niej wszystko i powie jej, jak bardzo za nią tęsknił. „Lily, jesteś tą jedyną. Czekałem na ciebie przez cały ten czas”.

Zorientowała się, że wszyscy na nią patrzą. Zmusiła się do tego, by pominąć w swojej opowieści te głupiutkie dywagacje uczennicy.

– Kiedy już do mnie dotarło, że nigdy nie ucieknę, że nikt mnie nie uratuje i nie

zobaczę nigdy rodziców, Wesa ani Abby, postanowiłam rozwścieczyć Ricka do tego stopnia, żeby mnie zabił. Chciałam, żeby mnie pobił na śmierć. Albo udusił. Wiedziałam, że jest do tego zdolny. W inne dni brałam pod uwagę samobójstwo, ale on jakby potrafił czytać mi w myślach. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że gdy mnie zabraknie, będzie potrzebował zastępstwa. Codziennie mi przypominał, w każdej chwili spędzanej ze mną, jakie ma szczęście. Miałam przecież zmienniczkę i jeśli mnie nie będzie, weźmie ją.

Abby wydała z siebie stłumiony okrzyk, zaskakując wszystkich obecnych w sali. Lily chwyciła ją za rękę.

– Nie... O, Boże, Lily. Nie.

– Mnie już miał, Abs. Nie potrafiłam znieść myśli o tym, że ciebie też mógłby porwać. Nie mogłam jej znieść.

Abby wstała, trzymając się za brzuch.

– Przepraszam. Nie mogę... Przepraszam, Lil.

Abby wypadła z sali. Minęła Sky i mamę, które wyglądały na przestraszone.

– Możemy teraz przerwać. Jeśli chcesz... – zaproponowała doktor Zaretsky.

Lily chciała mieć pewność, że Abby nic nie jest, ale musiała to mieć za sobą.

– Zajrzę do niej po wszystkim. Proszę, kontynuujmy.

Dotkora Zaretsky wróciła do pytań.

– Kiedy się zorientowałaś, że jesteś w ciąży?

– Dwa lata, trzy miesiące i dwadzieścia cztery dni po tym, jak mnie porwał. Zauważyłam, że moje ciało się zmienia. Byłam pewna, że zabije dziecko. Miałam nadzieję, że to coś we mnie umrze, zanim on pozna prawdę. Nie umiałam sobie wyobrazić, żeby potrafił się mną z kimś dzielić, nawet z niewinnym dzieckiem. Byłam tak pewna tego, że zabije dziecko, że sama zaczęłam obmyślać sposoby, jak go w tym ubiec. A kilka dni później mała kopnęła. Od razu wiedziałam, że to dziewczynka. I pokochałam ją bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek na świecie. Ta miłość dodawała mi sił. Dała mi siłę do walki o przetrwanie. Wiedziałam, że jeśli skrzywdziłby to dziecko, walczyłabym z nim. Tak długo, aż by mnie zabił. A kiedy dziecko przyszło na świat, tylko ono się liczyło.

– Jak Rick zareagował na wiadomość, że jesteś w ciąży? – zapytała delikatnie doktor Zaretsky.

– Przygotowałam się na to, że wpadnie w szal. Nigdy w życiu aż tak się nie bałam. Ale kiedy mu to powiedziałam, posłał mi uśmiech, przez który wszystkim dziewczynom kręciło się w głowach, a nauczycielki i matki plotkowały o tym, czy jego małżeństwo jest udane. Pocałował mnie, a potem mój brzuch. Powiedział: „Nie dostrzegasz tego, laleczko? Mówiłem ci, że jesteśmy dla siebie stworzeni. A to jest dowód”.

– I w czasie ciąży ani razu nie zrobił ci krzywdy? Nigdy nie zaatakował ciebie ani nie próbował uszkodzić płodu? – dociekała doktor Zaretsky.

– Nie. Nigdy. Kiedy Sky się urodziła, wrócił do wykorzystywania mnie, do gwałtów, ale w czasie ciąży nasze życie wyglądało prawie normalnie. Traktował mnie jak księżniczkę, kupował książki o dzieciach, nowe ubrania, od czasu do czasu zabawkę. Proponował różne imiona, ale ja już wiedziałam, jak dam jej na imię. To było coś, czego najbardziej mi brakowało, gdy siedziałam zamknięta w tej celi. Kiedy Sky się urodziła, była moim niebem ¹. Całym moim światem.

– Lily, czy Rick kiedykolwiek skrzywdził Sky? Uciekł się do przemocy względem niej? Fizycznej lub...?

– Nie. Nigdy. Nigdy jej nie tknął. Nie pozwoliłabym mu na to. Nie...

Musieli się dowiedzieć, że chroniła swoją córkę, że wypełniała polecenia Ricka, żeby zapewnić Sky bezpieczeństwo.

– Gdy Rick żądał „czasu na osobności”, kładłam Sky spać. W szafie. Była mała i ciasna, ale oddzielała ją od nas. Zamek przy drzwiach do szafy nie był jego pomysłem. Założył go dla mnie. Był moim zbawieniem. Nigdy go nie otworzyła, nie próbowała wychodzić, gdy jej mówiłam, że tatuś i mamusia potrzebują czasu dla dorosłych. Wiem, że dziwnie to brzmi, że w jej obecności nie brał mnie siłą, nic mi przy niej nie robił, ale chyba w pewien dziwny sposób szanował swoje relacje ze Sky. Według mnie te uczucia nie były trwałe. Jestem tego pewna. Ale na swój sposób Rick ją kochał i traktował tak, jak każdy oddany ojciec traktowałby swoją córkę.

– Niemniej nadal znęcał się nad tobą fizycznie i seksualnie, gdy Sky była zamknięta w szafie? – upewniła się doktor Zaretsky. Wyraz jej twarzy nie zdradzał, jak potworne pytanie właśnie zadała.

– Zapewniałam jej bezpieczeństwo. Musicie mi wierzyć, gdy wam to mówię.

– Lily, wiemy, że jesteś dobrą matką. Nie kwestionujemy tego. Musimy jednak wiedzieć, czy Sky miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, co się tam działo. Czy kiedykolwiek o to pytała? Czy słyszała, jak płaczesz lub wzywasz pomocy?

– Nie! Okej? Nie! Po jakimś czasie uczysz się... uczysz się nie płakać i nie krzyczeć. Lecz kiedyś by po nią przyszedł. Nie od razu, ale za kilka lat, kiedy jej ciało zaczęłoby się zmieniać, gdy urosłyby jej piersi i zaokrągliły się biodra, gdy stałaby się młodszą i ładniejszą wersją mnie. Widziałam, że zaczyna tracić zainteresowanie mną. Moje ciało się zmieniało. Podobnie jak twarz. Już nie byłam dzieckiem. Przerazało mnie to. Nie przejmowałam się tym, co robił ze mną. Pogodziłam się z tym, że moje ciało nie należało do mnie. Ale Sky... Sama myśl o tym, że mógłby ją skrzywdzić w ten sposób, druzgotała mnie. A wczoraj nareszcie coś schrzanił. Popełnił błąd.

– Jak myślisz, dlaczego po tych wszystkich latach nie zamknął drzwi? – zapytała doktor Zaretsky.

– Nie wiem. Zawsze uważał, że jest mądrzejszy od całego świata. Że wszystkich przechytrył. Był taki dumny z faktu, że wiecie podwójne życie. Że może mieć mnie i Missy i cieszyć się szacunkiem całej społeczności. Wydaje mi się, że przez myśl mu nie przeszło, że mogłabym mu się sprzeciwić. Tak długo mnie szkolił, że nie potrafił sobie wyobrazić, iż mogłabym postąpić wbrew niemu. Mylił się jednak.

Lily westchnęła. Miała nadzieję, że to już koniec, że powiedziała im wystarczająco dużo. Lecz pytania padały jeszcze przez kilka godzin. Chcieli poznać więcej szczegółów na temat tego, co Rick jej robił. Tak wiele szczegółów. Padały potworne, niemające końca pytania o ich wspólne życie, o domek, o życie Ricka z jego żoną, o to, czy według Lily Missy się czegoś domyślała. Odpowiedziała, że nie. Boże, miała nadzieję, że nie. Gdy dotarły do końca, Lily

oparła się o krzesło. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio była tak wyczerpana.

– Być może później będziemy mieli jeszcze jakieś pytania, ale na dzisiaj to już wszystko. Jesteś bardzo dzielną kobietą, zważywszy na to, co przeszłaś. Jestem zaszczycona, że mogłam cię poznać. Jesteś prawdziwą bohaterką.

Lily zamrugnęła. Czowała się zakłopotana, słysząc takie słowa o sobie. Gdyby ktoś widział, jaka czasami była żałosna, jaka słaba, nikt by jej nie nazywał bohaterką.

Doktor Zaretsky i agentka Stevens uścisnęły jej dłoń.

– Mam nadzieję, że będę się mogła z tobą skontaktować, jeśli będę miała więcej pytań – powiedziała Stevens.

– Kiedy tylko będzie taka potrzeba.

– Poinformuję twoją rodzinę, że skończyliśmy. A potem wymyślimy najlepszy sposób na to, żeby was stąd wyprowadzić, nie wystawiając na pożarcie prasie – dodała agentka Stevens, gdy ruszyła w stronę drzwi.

Doktor Zaretsky szła za nią.

– Dziękuję – odezwała się Lily.

Były już prawie przy drzwiach, kiedy Lily zawołała za nimi:

– A on? Rick. Jak on...?

Lily zobaczyła, że agentka Stevens się zatrzymuje. Wymieniła spojrzenia z doktor Zaretsky, a Lily naraz zdała sobie sprawę z tego, jak zabrzmiało jej pytanie. W jej głosie pobrzmiwała nuta troski, osobista – w ten sposób żona mogłaby pytać o męża. Zdegustowana sobą Lily starała się wycofać, chciała, żeby dobrze zrozumiano, o co jej chodziło.

– Pytam o to, czy Rick mówi coś na temat tego, co nam robił. Przyznał się do czegoś?

– Nie odzywa się ani słowem. Po południu ma się odbyć przesłuchanie, po którym zapadnie decyzja, czy wyjdzie za kaucją – odpowiedziała agentka Stevens.

Całe ciało Lily się napięło.

– Kaucja? Wyjdzie za kaucją?

– Nic z tych rzeczy. Hanson nigdzie nie pójdzie. Niemniej ma prawo do sprawiedliwego procesu. Zaufaj nam, kiedy mówimy, że sprawiedliwość jest po

twojej stronie, Lil. Musisz w to uwierzyć.

Lily modliła się, żeby to było prawdą. Agentka Stevens i doktor Zaretsky wyszły z sali, zostawiając Lily samą. Widziała, jak mama rozmawia z agentką, a Sky drzemie na jej kolanach. Lily siedziała i przetrawiała to wszystko, co im powiedziała. Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak opuścić to miejsce. Drzwi się otworzyły i do środka weszła doktor Amari. Abby jeszcze nie wróciła i Lily martwiła się o nią.

– Moja siostra... Czy wszystko z nią dobrze?

– Abby nic się nie stało, Lily. Potrzebowała trochę świeżego powietrza, ale nie może się doczekać, żeby się z tobą zobaczyć.

Lily wstała.

– Jestem gotowa.

– Poczekaj chwilę, Lily. Musimy o czymś porozmawiać.

Lily czuła, że coś jest nie tak, ale nie potrafiła się domyślić, o co chodziło. Rick był w areszcie, Abby czuła się dobrze, Sky i mama siedziały pod salą. Lily opadła z powrotem na krzesło i mocno zacisnęła dłonie. Próbowwała sobie wyobrazić, co mogło aż tak zatroskać doktor Amari.

– Chcę, żebyś wiedziała, że wszyscy jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc przez to przejść. Istnieje alternatywa dla wszystkiego, czego potrzebujesz i co postanowisz.

Lily starała się być silna.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało, żebym mogła stąd wyjść.

Doktor Amari westchnęła ciężko.

– Zrobiliśmy standardowe badania, testy z krwi i moczu, i potwierdziliśmy wynik. Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, Lily, ale jesteś w ciąży.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ABBY

Abby czuła się jak śmieć, ale nie była w stanie znieść już ani słowa więcej o panu Hansonie i o tym, przez co przechodziła Lily. Nie była bynajmniej dumna z tego, że wybiegła z sali, łapiąc oddech, ale musiała to zrobić. Dopadła do niej doktor Amari. Zabrała ją z oczu dziennikarzy, którzy gromadzili się już w pobliżu i uprawiali swoją pseudopsychologiczną gadkę. Wreszcie pozwoliła jej na chwilę samotności i teraz Abby czuła się silniejsza, w końcu gotowa zobaczyć się znowu z Lily.

Gdy wracała do sali konferencyjnej, zorientowała się, że agentki skończyły przesłuchanie. Widziała też przez szybę, że doktor Amari i Lily były pogrążone w rozmowie. Nie wiedziała, o czym rozmawiały, ale w chwili gdy Lily wyszła z sali, Abby wyczuła, że coś się w niej zmieniło. Nic nie mówiła, po prostu wyszła na korytarz, a za nią doktor Amari. Uśmiechnęła się i wzięła Sky na rękę.

– Byłaś taka grzeczna, kurczaczku. Co byś powiedziała na to, żebyśmy się stąd zwinęły? – zapytała córeczkę.

– O, tak. Możemy wracać do domu?

Lily zerknęła na mamę i Abby, ignorując pytanie Sky.

– Co wy na to? Możemy jechać do domu?

Zanim je wypuszczono, doktor Lashlee, lekarka pierwszego kontaktu, która zajmowała się nimi poprzedniego wieczoru na oddziale ratunkowym, zbadała Lily i Sky po raz ostatni. Omówiła całą litanię zaleceń związanych z ich niedożywieniem oraz brakiem słońca i witaminy D. Dała też Lily i Sky okulary przeciwsłoneczne, które miały chronić ich oczy przed ostrym promieniowaniem UV. Zachęciła je do wizyty u dentysty i okulisty, żeby ocenili, czy nie miały

jeszcze jakichś problemów. Lekarka podpisała wypisy i Lily oraz Sky były wreszcie wolne.

Przepisy stanowią, że pacjenta opuszczającego szpital należy wywieźć z budynku na wózku. Carol wiozła Lily i Sky skuloną na jej kolanach, a Eve pchała wózek Abby (która walczyła o prawo do wyjścia na własnych nogach, ale bez skutku). Szeryf Rogers prowadził je w kierunku wyjścia dla personelu, by uchronić je przed tłumem dziennikarzy kłębiących się szaleńczo na zewnątrz.

Coś gryzło Abby, coś jej podpowiadało, że nie wszystko jest w porządku. Wtem doznała olśnienia. Wes! Lily dowiedziała się o Wesie. To było jedyne wytłumaczenie.

Abby miała pewność, że wystawiła ją matka, która teraz była pochłonięta bez reszty zapinaniem Sky w foteliku samochodowym dostarczonym przez szpital. Abby przyglądała się, jak Lily wsiadała do auta obok Sky. Wyraz jej twarzy niczego nie zdradzał. Kiedy Lily i Sky siedziały zapięte w pasach na tylnym siedzeniu, szeryf Rogers skinął na mamę.

– Pojadę przodem. Trzymaj się blisko mnie. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby uchronić was przed tym cyrkiem.

Abby starała się ignorować maślany wzrok, jakim matka patrzyła na szeryfa. Nie miała czasu na „Dzień z życia matki”. Wdrapała się na miejsce pasażera w SUV-ie i zerknęła na Lily i Sky. Matka wyprowadziła samochód na autostradę i trzymała się blisko radiowozu szeryfa Rogersa. Paplała coś o nowej budowie i wielkim projekcie rozwoju miasteczka. Jakby Lily to cokolwiek obchodziło. Sky i Lily patrzyły na krajobraz przesuwany się za oknami, jak kosmitki odwiedzające Ziemię. Sky była zafascynowana końmi i powozami amiszów i zarzucała Lily mnóstwem pytań. Lily jej odpowiadała, ale Abby wyczuwała w jej głosie powściągliwość.

Po dziesięciu minutach jazdy SUV powoli zjechał z autostrady na ich ulicę i Abby na moment zapomniała o nagłej zmianie nastroju siostry. Była zbyt przytłoczona tym, co zobaczyła. To było niesamowite. Setki ludzi tłoczyły się na ich podwórku, na podwórkach sąsiadów, a kolejne setki wylewały się na ulicę.

Mieszkańcy miasteczka w każdym wieku wymachiwali transparentami ze słowami wsparcia: WITAJ W DOMU, LILY. BÓG ODPOWIADA NA MODLITWY. POTĘGA BLIŹNIACZEK DZIAŁA.

– Jasny gwint. Dasz wiare, Lil? – odezwała się Abby.

Lily wydawała się zszokowana. Nie odrywała wzroku od tłumu.

– To niemożliwe, że przyszli tu dla mnie. Niemożliwe...

– Możliwe, Lil.

Lily przyglądała się ludziom, a Abby się zorientowała, że szukała znajomych twarzy. Może nawet Wesa.

– Czy to pani Marshall? I Bakerowie?

Abby kiwnęła twierdząco głową, gdy mijały panią Marshall z twarzą mokrą od łez. Kobieta machała do nich i ścisnęła za ramię pana Marshalla. Ci mili starsi ludzie zapraszali je do siebie co niedziela. Zawsze mieli dla nich domowej roboty ciasteczka owsiane i uczyli dziewczynki grać na fortepianie walca *Chopsticks*.

SUV przeciskał się przez tłum. Kilku umundurowanych policjantów zaprowadziło je na podjazd, a dziesiątki innych stworzyło kordon odgradzający je od dobrze im życzących ludzi. Abby przyglądała się tłumowi, aż wreszcie go dostrzegła. „Co jest, do cholery?” – pomyślała. Wes stał na chodniku pośród setek innych ludzi. Abby nie mogła w to uwierzyć. Jak mógł jej zrobić coś takiego? Dlaczego stawiał ją w takim położeniu? Jak mógł być aż tak samolubny?

– To wspaniałe, prawda, Abs? – zapytała mama.

Abby z całych sił starała się panować nad oddechem. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy, że coś jest z nią nie tak. Nie mogła przestać patrzeć na Wesa i zastanawiała się, czy Lily go rozpozna. Przytył od czasów liceum, ale nadal miał schludnie ostrzyżone włosy i ubierał się stylowo. Abby pokręciła głową. Nie mogła pozwolić na taki rozwój wydarzeń. Nawet jeśli Lily już wiedziała o nich, o dziecku, musiała jej wszystko wyjaśnić. Musiała zyskać trochę czasu. Spojrzała na matkę i powiedziała cichym głosem:

– To zbyt wiele. Powinnyśmy stąd odjechać. Możemy wynająć pokój w hotelu. Uciec od tego wszystkiego.

Ku jej uldze mama na to przystała.

– Masz rację. Zawiozę was tam, żebyście się urządziły, a potem przyjadę po mamę, tatę i Meme. W mieście jest Holiday Inn, więc...

– Nie – zaproponowała Lily. Pochyliła się do przodu i przytrzymała podłokietnika. – Chcę zostać tutaj.

– Lily, będziesz musiała się przedrzeć przez tych wszystkich ludzi. Będą zadawali pytania, będą nas filmowali – zauważyła mama.

– Nieważne. Tak długo czekałam... zbyt długo, żeby tu wrócić. – Głos się jej łamał.

Abby zastanawiała się nad tym, czyby się nie posprzeczać z siostrą, nie przekonać jej, żeby pojechały dzisiaj gdzie indziej, ale zrezygnowała z tego pomysłu. „Nie zbliżaj się” – poleciła w myślach Wesowi. „Nie schrzań tego”.

– Zaparkuj, mamó. Osłonimy ją przed kamerami – rzuciła Abby.

Mama wyłączyła silnik i wysiadła. Przepisnęła się do drzwi pasażera. Abby ściągnęła z siebie puchowy płaszcz i również wysiadła. Tłum ryknął na powitanie, a dziennikarze rzucili się w ich stronę, wykrzykując swoje pytania. Nagle błysnęło tyle fleszy, że Abby zobaczyła gwiazdy przed oczami. Otoczyły ich dziesiątki ludzi z podniesionymi wysoko w wyciągniętych rękach komórkami, którymi filmowali ich powrót do domu. Do Abby dotarło, że wszystko, co od tej chwili będą robić, zostanie udokumentowane. Uwiecznione i pokazane światu.

Lily wyjęła Sky z fotelika, a Abby ostrożnie zasłoniła jej twarz płaszczem, chcąc w ten sposób uchronić siostrzenicę przed wścibskimi obiektywami dziennikarzy. Ruszyły w stronę domu, osłaniane przez szeryfa Rogersa i kilku jego ludzi, którzy starali się oczyścić im drogę. Dziennikarze byli nieustępliwi, przeciskali się, napierali i usiłowali coś od nich wyciągnąć.

– Jak udało ci się uciec?

– Jak się czujesz w domu?

– Czy Rick Hanson jest ojcem twojego dziecka?

Abby chciała do nich krzyczeć, pluć na nich, ale się skoncentrowała i szła jak najszybciej, trzymając się Lily i Sky. Mama podążała tuż za nimi. Dotarły już do

werandy. Jeszcze tylko kilka kroków i będą mogły się odciąć od tych wszystkich ludzi, uciec przed ich wścibskimi spojrzeniami i nienawistnymi pytaniami. Gdy były już na szczycie schodów, Lily wydała stłumiony okrzyk. Abby nie była pewna, co się stało, do chwili gdy zobaczyła Sky zbiegającą po schodach i wpadającą w tłum.

Lily zamarła, najwyraźniej zaskoczona impulsywnym działaniem córki. Wszyscy dziennikarze i kamerzyści skierowali swoją uwagę na Sky, która uciekała. Abby próbowała biec za dzieckiem, ale była za ciężka, a jej ruchy zbyt powolne i niezdarne. Otoczył ją tłum. Usiłowała się uwolnić, gdy naraz ludzie zaczęli rozstępować się na boki. Abby zobaczyła Wesa niosącego Sky. Dziewczynka płakała, kopała i krzyczała:

– Chcę wracać do domu! Chcę do taty!

Okładała Wesa małymi piąstkami. Abby widziała, że jego usta się poruszają. Niewątpliwie próbował uspokoić dziecko. Sky jednak wciąż wyła jak zwierzątko schwyte w sidła. Udało się zapanować nad niebezpieczną sytuacją, znowu błysnęły flesze, okrzyki były wręcz boleśnie głośne, a tłum rzucił się do przodu, wdzięczny za nową chwilę do uwiecznienia.

Abby nie nadążała za tym, co się działo dalej. Jak przez mgłę patrzyła na wyraz wdzięczności malujący się na twarzy Lily, gdy Wes przekazał Sky w jej objęcia. Lily go chyba nie rozpoznała. Wpadła do domu, trzymając dziecko w ramionach. Chwilę później Abby poczuła ramię Wesa obejmujące ją w talii. Kazał jej czym prędzej wejść do domu. Eve szepnęła do niej, żeby zachowała spokój.

Abby stała w przedpokoju, do którego nadal docierały dźwięki wydawane przez rozgorączkowany tłum. Dziadkowie nerwowo kręcili się po kuchni. Lily wciąż usiłowała uspokoić Sky, która krzyczała:

– Chcę do domu! Chcę do tatusia Ricka!

Każdy jej krzyk rozdzierał serce Abby, wbijał się w nie raz za razem. Mama usiadła obok Lily.

– To dla niej zbyt wiele. Powinniśmy wrócić z nią do szpitala. Zadzwońię do doktor Amari.

Lily stanowczo pokręciła głową.

– Nie! Żadnych lekarzy. Nic jej nie będzie. Potrzebuję kilku minut, żeby ją uspokoić. Wiem, że sobie poradzę.

Dziecko zawodziło dalej. Poza nim wszyscy milczeli. Nikt się nie poruszał. Mama stała i trzymała się za szyję, jakby głowa miała jej spaść z ramion. Wes zatrzymał się w pobliżu drzwi, Abby zaś próbowała w myślach zmusić go, żeby się odwrócił i wyszedł. On jednak tego nie robił. Patrzył na Lily, jakby była jakimś rzadkim ptakiem, który on miał za zadanie uratować. Lily nadal go nie zauważała. Była zbyt pochłonięta gładzeniem Sky po plecach i mówieniem do niej cichym, melodyjnym i uspokajającym głosem.

– Spodoba ci się tutaj, kurczaczku. Będziemy tu bardzo szczęśliwe. Wierzysz mamusi, prawda? To tutaj dorastałam i tutaj będziemy teraz mieszkały. Będziemy bardzo szczęśliwe. Obiecuję ci to.

Lily powtarzała to samo raz za razem, aż brzmiało to jak jakaś pieśń. Abby bardzo pragnęła uwierzyć w słowa Lily.

Po jakimś czasie, tak jak Lily obiecała, Sky zaczęła się uspokajać. Jej ciało się rozluźniło. Dziewczynka zaczęła przymykać oczy i zasnęła. Lily rozejrzała się po pokoju. Abby wstrzymała oddech i zastanawiała się, co Lily powie, gdy zauważy Wesa, ale ona była skupiona na dziadkach, którzy stali zdenerwowani w kuchni. Delikatnie ułożyła Sky na kanapie i pobiegła do nich, a oni ją objęli.

Babcia i dziadek Forsterowie byli mocnymi ludźmi ze Środkowego Zachodu. Nigdy nie ukrywali swoich uczuć. Zasypali Lily pocałunkami i ją wyściskali, grzmiącymi głosami mówili, jak bardzo za nią tęsknili. Nie okazywali ani krzty wahania. Nie zastanawiali się nad tym, czy Lily jest gotowa przyjąć tak dużo czułości. Abby martwiła się, że to mogłoby zdenerwować Lily, że mogłoby to być dla niej zbyt wiele, ona jednak przyjmowała ich adorację nad podziw spokojnie.

Kiedy już się nią nacieszyli, Lily wyswobodziła się z ich objęć i odwróciła się w stronę Meme, babci ze strony ojca. Gdy dziewczynki były małe, tata chciał, żeby mówiły na jego matkę Mee-maw, ale nie potrafiły tego wymówić, więc została Meme.

Czas nie był dla Meme łaskawy. Babcia ucierpiała z powodu podwójnej straty: najpierw zaginęła Lily, a trzy miesiące później zmarł jej syn. Nigdy nie doszła do siebie, a serce miała nieodwracalnie pęknięte. Była przygarbiona, ścisnęła w dłoni laskę, na siedzeniu obok niej leżał przenośny zbiornik z tlenem. Na widok Lily jej twarz pojaśniała – wyglądała teraz jak na zdjęciach z balów, w których uczestniczyła w młodości. Lily wydawała się przy niej wysoka i musiała się pochylić, żeby delikatnie otrzeć łzy z pomarszczonej twarzy Meme.

– Tak za tobą tęskniłam, słoneczko. Tak bardzo mi cię brakowało.

– Już dobrze, Meme. Już dobrze. Nie płacz. Jestem tutaj. Też za tobą tęskniłam...

– Davey patrzy na ciebie z góry, Lily. Mój syn uśmiecha się do ciebie jak wariat i obejmuje cię swoimi mocnymi ramionami. Obejmuje was obie.

Abby nie wierzyła ani trochę w te bzdury o wyższej mocy i Panu Bogu. Miała jednak nadzieję, że ten jeden raz Meme się nie myliła. Może ich ojciec był gdzieś tam i patrzył z góry na to rodzinne spotkanie. Lily wreszcie się odwróciła i jej wzrok spoczął na Wesie, który wciąż stał przy drzwiach. Odgarnęła swoje długie blond włosy z oczu i podeszła do niego. W tym momencie Abby zorientowała się, że Lily bynajmniej nie zapomniała Wesa. W sferze jej uczuć, podobnie jak w życiu, czas się zatrzymał.

– Wes, nie mogę uwierzyć, że to ty – powiedziała Lily. – Że tu jesteś. Nie... Nie sądziłam, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

Fala żalu zalała Abby, gdy przyglądała się, jak Wes podszedł objąć Lily, która niemal niedostrzegalnie się wzdrygnęła. Abby nie była pewna, czy ktoś oprócz niej to zauważył, ale zastanawiała się, czy Lily instynktownie przygotowuje się na uderzenie w głowę lub cios w brzuch – jedną z kar, które wymierzał jej Rick. Lily zapewne wyczuwała, że Wes nigdy by jej nie skrzywdził, bo pozwoliła mu się przytulić. Abby widziała, jak idealnie do siebie pasowali. Nie mogła przestać się zastanawiać, czy Wes zauważył, jaka szczupła i śliczna była Lily, jak dobrze wyglądała pomimo wszystkiego, co przeżyła.

Abby opadła na kanapę. Dlaczego nie myślała o tej chwili lata temu, kiedy

błagała Wesa, żeby ją pocałował? Kiedy z nim spała, raz po raz. Dlaczego nie wierzyła bardziej w Lily? Każdemu, kogo spotykała, mówiła, że jej siostra nie umarła, a mimo to zagarnęła dla siebie tego, kogo Lily kochała najmocniej.

Wes wreszcie oderwał się od Lily. Nerwowo odchrząknął.

– Lily, musimy ci coś powiedzieć – odezwał się.

Lily cofnęła się o krok. Nikt się nie poruszył. Abby zerwała się z kanapy i spojrzała na matkę. „Proszę. Każ mu przestać” – błagała ją w myślach. Na szczęście mama postanowiła działać.

– Wes, to nie jest właściwy moment – powiedziała.

– Abby, tak nie można. Lily musi poznać prawdę. – Wes zwrócił się do Abby.

Abby miała ochotę go zamordować. Dosłownie nie mogła uwierzyć, że on to naprawdę mówi.

– Wes, proszę. Porozmawiamy później. Gdy sytuacja trochę się uspokoi – próbowała go powstrzymać.

Lily patrzyła to na Wesa, to na Abby.

– O czym mamy rozmawiać? – zapytała zdziwiona. – Abby, o co chodzi?

Abby otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Wes ujął ją za rękę i oznajmił:

– Jesteśmy razem, Lily. Abby i ja jesteśmy parą.

Abby wyrwała mu rękę.

– On się myli. Nie jesteśmy parą. Jesteśmy...

Wes uległ przyływowi złości i na ułamek sekundy zapomniał o Lily.

– Chryste, Abby! Spodziewamy się dziecka. I ty twierdzisz, że nie jesteśmy razem?

Abby przyglądała się, jak przez twarz jej siostry po kolei przetoczyły się uczucia: krzywda, niedowierzanie, a potem pełna rozpacz i rezygnacja.

– Lil, mogę to wyjaśnić. Mogę... – rzuciła Abby.

Lily cofnęła się o krok, spojrzała na ciężowy brzuch siostry, potem na twarz Wesa. Wodziła wzrokiem w tę i z powrotem, jakby usiłowała poskładać elementy układanki. Abby płakała.

– Lily, proszę. Musisz wiedzieć...

Lily miała kamienną twarz. Podeszła do kanapy i wzięła Sky na rękę.

– To nie ma znaczenia. Naprawdę – powiedziała.

Abby chciała jej wytłumaczyć, co tak naprawdę się wydarzyło, ale Lily odwróciła się plecami do niej i Wesa i zwróciła się do reszty rodziny:

– Nie czuję się najlepiej, a Sky jest wyczerpana. Chyba obie powinnyśmy odpocząć.

Ruszyła w stronę schodów.

– Powiedz, że między nami wszystko jest w porządku. Proszę. Muszę to wiedzieć – szepnęła Abby, gdy Lily ją mijała.

Lily jednak nie powiedziała ani słowa, gdy szła w górę schodów.

Abby usłyszała, że dziadkowie i mama krzątają się, analizują to, co się właśnie wydarzyło, ale ich nie słuchała. Wpatrywała się w Wesa.

– Abby, przepraszam – odezwał się. – Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz. Nie chciałem, żeby to się tak potoczyło. Teraz jednak Lily wie i możemy iść dalej. Zrozumie. Pomożemy jej w tym.

Pozwoliła, żeby Wes ją objął, poczuł jej ciepło, wdychał jej zapach. Przytuliła go mocno, przywarła do niego całym ciałem, żeby poczuł dziecko, jego dziecko. Chciała, żeby poczuł się mocny i silny, jak dorosły mężczyzna, za którego się uważał.

Przysunęła się do niego tak, żeby tylko on mógł ją usłyszeć.

– Nigdy ci nie wybaczę – powiedziała cicho, ale bardzo stanowczo. – Jeśli zbliżysz się jeszcze raz do Lily lub do mnie, nigdy nie zobaczysz swojego dziecka. Słyszysz mnie, Wes? Nie zbliżaj się do nas, do kurwy nędzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

RICK

– Te, Hanson, dupku! Masz gościa.

Rick usiadł na pryczy i z pogardą spojrzął spod oka na strażnika w średnim wieku o głupkowatej twarzy. Znał go. Fred jakiś tam. Uczył jego dwóch niczym się niewyróżniających synów, chłopaków wielkich jak lodówki, którym się wydawało, że są super, bo potrafili sobie radzić z innymi mięśniakami na boisku futbolowym. Poznał Freda na zebraniu rodziców. Od razu uznał, że to palant, który zachowywał się tak, jakby się znał na literaturze, podczas gdy pewnie nigdy nawet nie otworzył książki.

Jednak dziś Rick dostrzegł w oczach tego mężczyzny nienawiść. Nie przejął się tym. Po świecie chodziło mnóstwo takich ludzi jak Fred, którzy bali się ryzyka. Ignorowali swoje niskie żądze i zadowalali się zwykłym niespełnionym życiem. Niektórzy byli stworzeni do tego, żeby postępować zgodnie z zasadami, ale inni wykraczali poza szablony; tacy wyrzekali się moralnych konwenansów i sięgali po to, czego pragnęli. Rick wiedział, że z powodu oskarżeń Lily wielu ludzi uzna go za pariasa, ale był pewien, że znajdą się też tacy, którzy go poprą. Jak innych nierozumianych mężczyzn.

Rick jednak nie był zainteresowany Fredem. Skupił uwagę na strażnicze, stażystce odpowiedzialnej za zapinanie mu kajdanek na nadgarstkach i kostkach. Przypominała z wyglądu świnie: miała masywne czoło, mały podbródek i przysadzistą sylwetkę, którą podkreślał poliestrowy mundur. Rozjaśnione włosy były długie i kręcone. Przydałaby się jej profesjonalna porada fryzjera. Należała do typu kobiet, które do łóżka zaciągnąłby tylko facet pijany do nieprzytomności. Rick nie znał jeszcze jej imienia, choć uratowała mu życie. Gdyby nie przerwała tego

bicia, gdyby nie interweniowała i nie ostrzegła dwóch mężczyzn, że ich posady są zagrożone, to Rick pewnie trafiłby na oddział intensywnej terapii, a może nawet do czarnego worka. Miał nadzieję, że w pewnym momencie uda się im znaleźć sam na sam, żeby mógł jej podziękować; na razie jednak skupił się na swoim pierwszym gościu, którym była Missy. Gdy Fred i strażniczka z grubym tyłkiem prowadzili go do sali widzeń, Ricka rozpieszczała ciekawość, jak wypadnie ich spotkanie.

Znalezienie żony było dla niego kwestią priorytetową. Jego apetyt na seks, nieposkromione żądze i erotyczne fantazje zawsze wykraczały poza normę. W liceum spotykał się z mnóstwem dziewczyn, ale żadna z nich w nawet minimalnym stopniu nie potrafiła sprostać jego potrzebom. Był na tyle mądry, że wiedział, iż powinien zachować ostrożność. Jeśli miał sobie dogadzać – a zamierzał to robić – musiał zorganizować swoje życie tak, by mu to umożliwiło. Małżeństwo było bardzo ważnym elementem tej układanki. Ludzie ufali żonatym mężczyznom, uważali ich za stabilnych. Obrączka na palcu symbolizowała odpowiedzialność i zaangażowanie. Była doskonałym przebraniem. Po odbyciu krótkiej służby wojskowej Rick poszedł do college'u. Wykorzystał ustawę o darmowej edukacji dla zdemobilizowanych żołnierzy. Korzystał z życia z bezbarwnymi koleżankami z kampusu, ale gdy zbliżał się koniec studiów, zdał sobie sprawę, że nadszedł czas, by zacząć planować przyszłość. Przyszła panna młoda musiała sprostać konkretnym wymaganiom. Musiała być atrakcyjna, ale nie aż tak, by przyciągać uwagę innych mężczyzn. Musiała być na tyle seksowna, żeby mogli wieść zwykłe aktywne życie erotyczne. Powinna być odczytana, ale pozbawiona intuicji i spostrzegawczości. Absolutnie nie mogła być zazdrosna. Ważne było, aby miała tradycyjne poglądy na temat małżeństwa i rodziny, a także kierowała się w życiu wartościami religijnymi.

Miał szczęście, że nawet w tych czasach na dużych uczelniach publicznych roiło się od dziewcząt spełniających te kryteria. Myślał, że poszukiwania przyszłej żony będą trudne. Musiał wybrać sobie zajęcia fakultatywne; uznał, że kurs z psychologii i zachowań ludzkich będzie dość łatwy. Już na pierwszych zajęciach zwrócił uwagę na Missy. Była poukładana, dobrze ubrana i roztaczała wokół

siebie aurę dostatku. Tak naprawdę zainteresował się nią jednak z powodu jej zapału przypominającego zachowanie nieszkolonego szczeniaka. Missy zawsze siadała w pierwszym rzędzie i zarzucała profesora banalnymi pytaniami, z kolei gdy proszono ją o zabranie głosu, maksymalnie komplikowała swoje wypowiedzi. Oczywiście było, że zbyt dużo czasu poświęcała na oglądanie seriali telewizyjnych, takich jak *Zabójcze umysły* czy *Prawo i porządek*. Bardzo chciała pokazać światu, że jest inteligentna. Jej niewinność i intelektualne braki czyniły ją idealną kandydatką na żonę dla Ricka.

Nie śpieszył się. Wypytywał o nią koleżanki, przyglądał się jej na imprezach bractwa. Po pewnym czasie obserwacji stwierdził, że doprowadziła do perfekcji sztukę flirtu, wiedziała, jak odpowiednim spojrzeniem lub dotykiem sprawić, by facet poczuł się wyjątkowy. Potrafiła kontrolować swój poziom upojenia alkoholowego – nigdy nie wydawała się odurzona, nie traciła panowania nad sobą. Zgłosiła się do rady kampusu. Studiowała edukację wczesnodziecięcą. Najlepsze zaś było to, że pochodziła z Karoliny Północnej – krainy starych fortun. Jej rodzice ochoczo dbali o to, by ich jedynaczka miała to, czego pragnęła. Rick nie mógłby wybrać sobie lepszej żony, nawet gdyby próbował zamówić ją z katalogu. Było kilka innych kandydatek, ale okazało się, że zbyt chętnie rozkładały nogi przed każdym innym gościem z bractwa. Z tego, co widział, Missy była naprawdę grzeczną dziewczyną. Jeśli miał się oficjalnie, „urzędowo” związać z jakąś kobietą, mógłby trafić gorzej. Kiedy już podjął decyzję, że to będzie ona, wykonał ruch i podszedł do niej w budynku samorządu. Missy siedziała sama. Za duży sweter zsunął się jej z ramienia, gdy pogryzała końcówkę długopisu. Uśmiechnął się do niej i swobodnie oparł o stół, przy którym się uczyła. „Masz na imię Missy, prawda?” – zagaił. – „Chciałem ci tylko powiedzieć, że twoja ocena teorii przywiązania była bardzo wnikliwa”.

To było dla Missy coś więcej niż pochlebstwo. Oczy jej zabłyśły i wygłosiła emocjonalną przemowę na temat teorii przywiązania i jej wpływu na związki. Rick czekał cierpliwie, aż zabraknie jej tchu i racjonalnych argumentów. Przysunął się bliżej i odgarnął jej z oczu włosy. Dostrzegł w nich błysk ekscytacji, który widywał

już podczas dziesiątek swoich podbojów. Od razu się zorientował, że już jest jego. Gdyby ją poprosił, żeby poszła z nim do akademika, chętnie by to zrobiła. Nie była jednak dziewczyną na jedną noc, lecz jego przyszłą żoną, chciał zatem zrobić wszystko jak należy. Zapytał, czy jest głodna. Potem poszli do Porch, ulubionego studenckiego lokalu w kampusie. Zaszyli się w boksie w kącie i rozmawiali godzinami o jej rodzinie, zajęciach, planowanej przyszłości.

Studiował anglistykę i był początkującym pisarzem, ale po ukończeniu studiów miał nadzieję uczyć w liceum. Missy powiedziała, że rodzice naciskali na nią, żeby studiowała prawo, ale ona też chce pracować z dziećmi. Zaprowadził ją do budynku korporacji studentek i czule pocałował. Po miesiącu wyznał jej miłość, a osiem miesięcy później byli już małżeństwem. Missy była dość atrakcyjna, a ich seks satysfakcjonujący. Czas spędzali, głównie pracując. Ufna natura Missy pozwalała Rickowi prowadzić takie życie, jakie sobie wymarzył i zaplanował.

Fred i pulchna bezimienna strażniczka przeprowadzili Ricka kilkoma korytarzami do sali widzeń. Rząd szyb oddzielał więźniów od gości, a połączenie zapewniał im telefon. Ricka otaczali strażnicy, podobnie jak Missy. W pierwszej chwili go nie zauważyła. Siedziała i wpatrywała się w przestrzeń, a jej twarz emanowała smutkiem. W ciągu piętnastu lat małżeństwa nie zdarzyło się, żeby wyszła z domu bez pełnego makijażu, dzisiaj jednak uczyniła wyjątek. Oczy miała zaczerwienione, policzki napuchnięte. Ubrała się w dres. No, doprawdy. Rick był nią rozczarowany.

Podniosła wzrok i go zauważyła. Uniosła dłoń do ust w tym przesadnie dramatycznym południowym geście, którego nigdy się nie wyzbyła. Wiedział, że jego posiniaczona twarz wyglądała potwornie, ale uśmiechnął się do niej półgębkiem, wdzięczny za to, że nie wybili mu zębów. Powoli usiadł i jęknął dla zwiększenia dramatycznego efektu, gdy podnosił słuchawkę. Missy siedząca po drugiej stronie tafli szkła też to zrobiła. Z jej ust popłynęły słowa:

– Agenci FBI przeszukali nasz dom. Weszli do nas mężczyźni z bronią i wszystko zabrali. Komputery. Moje osobiste pliki. Mój telefon. Splądrowali nasz dom. Są też dziennikarze, Rick. Koczują na trawniku przed domem i ciągle

pojawiają się nowi. Mama i tata przylecieli dzisiaj rano, ale nie mogą wyjechać. To okropne. To, co mówią... o tym, co zrobiłeś...

Mówiła cichym głosem, jak automat.

Rick wiedział, że Missy nie będzie słuchać, jeśli zacznie się wypierać; nawet nie było sensu próbować. Gdy przyjdą wyniki badania DNA, będzie po sprawie. Potrzebował jednak jej pomocy. Mógł działać tylko w jeden sposób.

– Jestem winny, Missy, przyznaję. Źle zrobiłem – powiedział.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Bingo! Od razu wiedział, że dobrze to rozegrał. Spodziewała się, że zaprzeczy. Że będzie się wykręcał, tłumaczył na wszelkie możliwe sposoby; tymczasem on wykazał się szczerością. Przynajmniej na razie.

– Nie zrobiłem jednak tego, co mi zarzucają. Ta dziewczyna na mnie napadła. Uwiodła mnie. Owszem, przyznaję, miałem romans. Mówiła mi, że mnie pragnie, kocha. Twierdziła, że jesteśmy sobie pisani – ciągnął łamiącym się głosem. Na koniec zrobił efektowną pauzę.

– Masz z nią dziecko – rzuciła Missy, a jej głos świadczył o tym, że czuła się skrzywdzona i zdradzona.

– Wrobiła mnie w tę ciążę. To była część jej planu. I dlatego potrzebuję twojej pomocy, Miss. Muszę mieć dobrego prawnika. Kogoś, kto będzie umiał sprawić, że nie będę się wydawał aż tak złym człowiekiem. Pokaże, że jestem świetnym mężem i nauczycielem, i że to wszystko nie było moją winą. Ludzie muszą się dowiedzieć, że ta dziewczyna jest nie do końca w porządku. Pomożesz mi, Miss?

Missy pokręciła głową, jakby w ten sposób chciała się odciąć od wszystkiego, co się wydarzyło.

– Mama i tata chcą, żebym wniosła sprawę o rozwód. Twierdzą, że to tylko po to, żeby uniknąć jeszcze większego skandalu. I żebym nie wyszła na kompletną idiotkę.

Rick starał się panować nad wyrazem twarzy. Boże, jak on nienawidził jej rodziców. Zadufane w sobie dupki, które rozpieszczęły Missy do tego stopnia, że niemal nie potrafiła się sama o siebie zatroszczyć.

– Nie rób tego, proszę. Popełniłem straszny błąd, ale tobie też zdarzyło się zbłądzić. A ja ci wybaczyłem.

– Chyba nie mówisz poważnie, Rick. Ciebie ciągle nie było, a ja... To była tylko jedna noc. Tyle, co nic. I o wszystkim ci powiedziałam. A to... Nie można tego porównywać. Jesteś oskarżany o nikczemne czyny.

Cholera. Trochę przesadził. Spróbował się wycofać.

– Masz rację. Próbuję się tłumaczyć. Kocham cię. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, w dniu, w którym zobaczyłem cię w kampusie.

Widział, jak bardzo chciała mu uwierzyć; uwierzyć w życie, które zbudowali. Rzucił się do ataku.

– Nadal pragnę tego wszystkiego, o czym marzyliśmy. Nadal chcę mieć dzieci, Missy. Wiem, że możemy wieść takie życie, ale bez ciebie to się nie uda.

Zauważył, że się waha.

– Mogę ci udowodnić, że ta dziewczyna nie jest tak całkowicie niewinna. Mam dowód. Mogę ci go pokazać, ale musisz stanąć po mojej stronie. Musisz mi pomóc w tej sytuacji.

Patrzyła na niego oczami pełnymi łez.

– Muszę już iść – powiedziała cicho.

Rick cofnął się, zszokowany jej reakcją.

– Missy, zaczekaj! Proszę!

Odłożyła słuchawkę i wyszła. Walił w szybę.

– Missy! Nie porzucaj mnie! Missy! Missy, proszę... Nie zostawiaj mnie. Potrzebuję cię!

Uderzał w szybę tak długo, aż zniknęła mu z oczu. Strażnicy zaciągnęli go do jego celi. Nie mógł uwierzyć, że ta suka go nie posłuchała, że nie zamierzała mu pomóc. Naprawdę powinien był ją zabić. Otrząsnął się, zdenerwowany. Już zapominał o Missy i jej tępotcie. „Opanuj się, Rick” – upominał się w myślach. – „Bądź mądry”. W tej chwili musiał obmyślić nowy plan. Wszystko się ułoży...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

EVE

Eve nie potrafiła pojąć, jak szybko jej radość i ulga wywołane powrotem Lily ustąpiły miejsca rozpaczy. Eve nie martwiła się z powodu reakcji Lily na wieść o związku Wesa i Abby. Zaniepokoił ją raczej brak jakiegokolwiek reakcji córki. Wyraz twarzy Lily się nie zmienił, ale w jej oczach błysnął ból. Zanim Eve zdołała wymówić choć słowo, zanim ktokolwiek zdążył cokolwiek wyjaśnić, Lily popędziła na górę. Niegdyś Eve pobiegłaby za nią. Upewniłaby się, że wszystko jest w porządku, ale teraz coś ją powstrzymało. Choć było to dla niej trudne do zaakceptowania, Lily jej nie chciała. Potrzebowała przestrzeni i Eve zamierzała uszanować jej życzenie. Poza tym musiała też myśleć o Abby. Odkąd Wes wyszedł, Abby siedziała na kanapie bez ruchu i miała tak skupioną minę, jakby usiłowała rozwikłać jakąś matematyczną zagadkę niemającą rozwiązania. Eve czuła napięcie pełzające w górę, do jej barków.

– Dojdzie do siebie, Evie. Jak wy wszyscy – odezwała się matka Eve i poklepała ją delikatnie po ramieniu.

Ojciec był innego zdania.

– Zadzwoń do lekarki, Eve. Powiedz jej, że Lily jest w opałach. Wydarzenia są dla niej zbyt intensywne. Lepiej jej będzie w szpitalu.

– Tato, przestań. Słyszałeś, co powiedziała Lily. Dajmy jej trochę czasu.

– Eve, wydaje mi się...

– Tato, nie będziemy o tym dyskutować.

Poczerwieniał na twarzy. Z wiekiem jej rodzice stawali się coraz wrażliwsi. Poza tym ojciec, który przez trzydzieści sześć lat był dyrektorem naczelnym firmy dostarczającej artykuły medyczne, przywykł do tego, że ma posłuch.

– Może wcale nie powinno nas tu być – mruknął pod nosem.

Eve nie zamierzała dać się w to wciągnąć. Nie teraz.

– Może i tak – odparła.

– Posłuchaj mnie, młoda damo. Pokonaliśmy taki szmat drogi, bo chcemy pomóc...

– Nie prosiłam o to.

To prawda. Mówiła nawet rodzicom, żeby nie przyjeżdżali. Wiedziała, że wszystkie trzy będą potrzebowały czasu, by przemyśleć sytuację, w której się znalazły, by odbudować więzi między sobą, ale jej ojciec nie znał słowa „nie”.

– Nie pozwolę ci ignorować sygnałów ostrzegawczych, gdy twoje córki są w rozsypce – oznajmił ojciec.

Gniew zawrzał w Eve.

– Wydaje ci się, że pozwolę im się rozsypać? Nie pozwolę, by cokolwiek się rozsypało. Ale to jest mój dom. Moja rodzina. Załatwię to po swojemu. A jeżeli tego nie akceptujesz, może powinieneś po prostu wrócić do domu.

– Wyrzucasz nas? – zapytał ojciec, mrużąc oczy ze złości.

– Proszę, żebyś uszanował to, gdzie jesteśmy.

Zapadła chwila milczenia, po której ojciec z prychnięciem wypadł z pokoju. Mama Dave’a podeszła do Eve i chwyciła ją za łokieć.

– Nie gniewaj się na niego. Masz rację. Nie powinniśmy byli przyjeżdżać, ale musiałam znowu zobaczyć naszą dziewczynkę. Wrócę, gdy już sobie z tym wszystkim poradzicie. I posłuchaj mnie. Wiem, że chciałabyś dać swoim dziewczynkom wszystko, ale o siebie też się zatroszcz.

Eve przytuliła mocno Meme.

– Też na siebie uważaj.

Meme odwróciła się i poszła na górę. Eve przygotowała się na konfrontację z matką; ta jednak ją zaskoczyła.

– Nasze dziewczynki są znowu razem. Są bezpieczne i razem. I tylko to się liczy. Zajmę się ojcem. Stary kozioł nie znosi, kiedy nie panuje nad sytuacją – powiedziała.

Eve słyszała, że ojciec rozmawia przez telefon z agentem z biura podróży i żąda biletów na pierwszy lot następnego ranka. Zazwyczaj Eve była ugodowa. Nie lubiła, kiedy jej ojciec był zdenerwowany, i robiła wszystko, żeby go udobruchać. Tego dnia jednak nie dbała o jego uczucia. Była wyczerpana. Opadła na kanapę obok Abby. Wiedziała, że muszą porozmawiać o Wesie i o tym, jak go potraktowała.

Telewizor był włączony. Abby wpatrywała się niego z nieobecny wyrazem twarzy. Wtem na ekranie pojawiło się zdjęcie przedstawiające Lily i Abby, gdy miały po szesnaście lat. Pokazywano materiał poświęcony powrotowi Lily do domu. Eve nie mogła w to uwierzyć. Sięgnęła po pilota.

– Wyłączę to – powiedziała.

Abby się jednak sprzeciwiła i pogłodziła odbiornik.

Na wielkim płaskim telewizorze było widać powiększone zdjęcie Lily. Przekłete zdjęcie, które Rick Hanson wykorzystał dla upamiętnienia Lily w akcji, którą pomógł zorganizować. Potem pokazano materiał nagrany przed kilkudziesięcioma minutami – zobaczyły Lily odbierającą Sky z rąk Wesa. Eve nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej córka wyglądała równocześnie jak ranny ptak i potężna wojowniczką. Gdy kamera skupiła się na dziennikarce z nastroszonymi włosami, do Eve dotarło, że kobieta stała przed jej domem, a jej twarz wyglądała na skrajnie zatroskaną.

– Podczas gdy przyjaciele i rodzina zebrali się dzisiaj wokół Riserów, członkowie rodziny oskarżonego o porwanie Ricka Hansona stoją u jego boku.

Obraz się zmienił i na ekranie pojawiła się żona Ricka Hansona, Missy. Stała przed więzieniem hrabstwa Lancaster otoczona przez morze dziennikarzy. Delikatna i zmęczona, ubrana w gustowną i drogą granatową sukienkę i perły, prezentowała się szacownie, jak żona polityka. Eve wiedziała, że Missy Hanson uczyła pierwszoklasistów. Była wyjątkowo ładna, miała długie ciemne włosy i delikatny południowy akcent. Po zaginięciu Lily przysłała im zapiekankę z ryby i raz w roku przysyłała kartkę, żeby dać Eve znać, iż myśli o jej rodzinie i modli się o wyjaśnienie tajemnicy zniknięcia jej córki. Co ona robiła w telewizji? Eve

pochyliła się i wstrzymała oddech, gdy słuchała jej wystąpienia.

– Mój mąż nie jest zły. Wiem, że gdyby był, wiele by to ułatwiło. Dokonał potwornych wyborów, ale wiem, że nie znamy odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące dziewczyny, którą rzekomo porwał. Dysponuję dowodami, które mogą wykazać, że istnieje inna wersja tej historii.

Eve zabrakło tchu, gdy Missy pokazała do kamery zdjęcie. Operator zrobił zbliżenie na selfie. Boże, jak Eve nienawidziła tego słowa. Tak bardzo brakowało mu polotu. Niemniej to było właśnie to. Zdjęcie zrobiono pewnie rok lub dwa lata temu. Lily wyciągnęła przed siebie rękę i uśmiechała się, gdy Sky i Rick przytulali się do niej. Wszyscy mieli na głowach takie same czapki, a na ustach szerokie uśmiechy. Z pozoru wyglądali na zwykłą szczęśliwą rodzinę, a nie na porywacza i jego ofiary. Eve była tak zdegustowana, że musiała się odwrócić. Abby siedziała, trzymała się za brzuch i wpatrywała w ekran nieruchomym wzrokiem.

– Wiem, że część z państwa nie będzie mogła zrozumieć, dlaczego stoję w tym miejscu. Ślubowałam mężowi, że wytrwam u jego boku w zdrowiu i chorobie i zamierzam wypełnić słowa przysięgi. Mam nadzieję, że wstrzymają się państwo z osądem do czasu, gdy zostaną ujawnione wszystkie szczegóły dotyczące sprawy. Dziękuję.

Eve wyciągnęła rękę w stronę Abby. Wiedziała, że coś takiego wstrząśnie jej córką do głębi.

– To nic nie znaczy, Abs. Nikt nie uwierzy w tę historię. Nikt – powiedziała.

Abby zerwała się na równe nogi. Chwyciła kluczyki do auta Eve i pobiegła do drzwi. Eve próbowała zastawić jej drogę.

– Abby, zaczekaj... uspokój się.

Abby zakręciła się w miejscu.

– Chcę się przejechać. Zostaw mnie. Zostaw mnie w spokoju, do cholery!

Wypadła z domu. Dziennikarze wykrzykiwali za nią pytania, błysnęły flesze, które prawie oślepiły Eve. Wypuściła Abby w nadziei, że córka ochłonie. Zadzwoiła do Wesa, bo domyślała się, że może oglądać wiadomości. Liczyła na to, że być może zdoła znaleźć Abby i ją uspokoić.

Eve czuła, że powinna się położyć, mimo to chodziła po domu. Nie była w stanie się rozluźnić. Posprzątała kuchnię, ale nie mogła wysiedzieć w domu ani sekundy dłużej. Abby zabrała samochód, więc Eve musiała wezwać taksówkę. Zamówiła ją na adres za rogiem i wyszła tylnymi drzwiami. Powiedziała sobie, że pojedzie do Belvedere, pobliskiego lokalu, w którym wypije tyle, żeby zagłuszyć smutki. Jakimś cudem znalazła się jednak przed komisariatem policji. Nie zносиła tutaj przyjeżdżać, nie cierpiała związanych z tym miejscem wspomnień, ale potrzebowała zobaczyć się z Tommym i upewnić, że zdjęcie pokazane w telewizji i żenujące oświadczenie Missy Hanson nie są groźne.

Eve podeszła do recepcji i zobaczyła, że dziś dyżur ma Charlie. Pracował tu także owego wieczoru, gdy przesłuchiowano ją po raz pierwszy w związku z zaginięciem Lily, i ani wówczas, ani później nie potraktował jej jak przestępcy. Nie zapomniała o jego życzliwości. Mężczyzna rozpromienił się na jej widok i podał jej rękę.

– Pani Riser, nie potrafię wyrazić, jak bardzo się ucieszyłem, jak wszyscy się ucieszyliśmy na wieść o Lily.

– Dzięki, Charlie. Nie posiadamy się z radości...

Uśmiech Charliego zbladł.

– Czy coś się stało?

Fasada odwagi, którą wokół siebie zbudowała, zaczynała pękać, ale Eve nie mogła sobie pozwolić na załamanie.

– Zastanawiałam się, czy szeryf Rogers jest u siebie. Mam do niego kilka pytań.

– Oczywiście. Mogę panią do niego zaprowadzić.

– Nie ma potrzeby. Znam drogę.

Eve uciekła przed dociekliwym spojrzeniem Charliego. Dotarła do gabinetu Tommy'ego i zobaczyła go przez okno. Pochylał się nad stosem papierów. Zdjął kapelusz z głowy; na stole, w zasięgu jego ręki, stał kubek z kawą. Eve zastanawiała się przez chwilę, czy nie powinna się odwrócić i odejść. Jednak było już na to za późno, bo Tommy podniósł wzrok i zdziwił się na jej widok. Dосkoczył do drzwi, żeby je otworzyć.

– Eve, wejdz. Zapraszam. Nic ci nie jest? To znaczy, jestem pewien, że nie... Nie spodziewałem się ciebie. Co cię tu sprowadza o tak późnej porze?

– Musiałam... Musiałam... – Westchnęła i opadła na krzesło.

Zatrzymał się i przyjrzał Eve. Dotarło do niego, w jakim celu tu przyjechała.

– Posłuchaj. Rick Hanson jest szaleńcem, jeśli mu się wydaje, że te zdjęcia mogą usprawiedliwić cokolwiek z tego, co znaleźliśmy w tej piekielnej norze... – Przerwał, zorientowawszy się, że powiedział za dużo.

Eve zdawała sobie sprawę, że rano okazała się tchórzem. Zgodziła się zaopiekować Sky, bo nie miała dość odwagi, by wysłuchać zeznań Lily. Wiedziała jednak, że jeśli ma przeprowadzić przez to wszystko Lily i Sky, jeśli ma oskarżyć Hansona, nie może żyć w niewiedzy.

– Chcę wiedzieć, co spotkało moją córkę. Muszę to wiedzieć.

Zbolały Tommy potarł twarz. Jego orzechowe oczy były zaczerwienione, z ciemnymi workami pod nimi.

– Eve, to jest kiepski pomysł. W jej zeznaniach są rzeczy, których matka nigdy nie powinna usłyszeć. Uwierz mi, kiedy ci to mówię.

– Tommy, proszę...

– Postąpiłbym niezgodnie z procedurami. Kolejny raz.

– Ale dla mnie... dla mnie mógłbyś złamać procedury? – Eve wiedziała, że to była okropna prośba, lecz nie przejmowała się tym.

Szeryf westchnął; rozważał, na jakie nagięcie przepisów może sobie pozwolić i jakie to będzie miało ewentualne konsekwencje służbowe. Powoli wstał, podszedł do drzwi i opuścił żaluzje, które odgrodziły ich od wścibskich spojrzeń. Sięgnął przez biurko i podał Eve teczkę z dokumentami.

– To jest wstępny raport FBI i katalog dowodów, które zebraliśmy na miejscu. Jeśli chcesz, mogę cię zostawić samą.

Wstał, chcąc wyjść, ale Eve go zatrzymała. Pozwoliła sobie potrzymać rękę na jego dłoni.

– Nie wychodź, Tommy, proszę.

Nie odezwał się ani słowem. Cofnął rękę i usiadł z powrotem za biurkiem.

Siedział w milczeniu, podczas gdy Eve czytała liczący sześćdziesiąt stron raport, szczegółowy opis seksualnego i fizycznego znęcania się nad jej córką przez mężczyznę, którego aż do dziś uważała za przyjaciela rodziny. Przerwała kilkakrotnie, zastanawiając się, czy nie popełniła błędu i czy kiedykolwiek będzie potrafiła pozbyć się z myśli tych obrazów. Kiedy dotarła do końca i zamknęła teczkę, wydawało się jej, że zwymiotuje. Jak ktoś mógł zrobić coś takiego? Nie tylko jej córce, ale w ogóle drugiemu człowiekowi? Jak mogła żyć na świecie, po którym chodzili ludzie zdolni do czegoś takiego? Spojrzała na Tommy'ego; z jej oczu płynął strumień łez.

– Jest tutaj? – zapytała. Nawet nie potrafiła wypowiedzieć jego imienia.

– Tak. Nieźle dzisiaj oberwał, więc siedzi w areszcie prewencyjnym.

– Kto go pobił?

Szeryf nie odpowiedział i to jej wystarczyło. Miała ochotę uścisnąć rękę tym policjantom i pomyślała, że mogłaby im zaproponować domowe jedzenie, byleby tylko poznać obrzydliwe szczegóły na temat tego, jak cierpiał.

– Mocno oberwał?

– Niewystarczająco.

– Nic nie będzie wystarczające. Przecież to wiesz – powiedziała Eve.

– Wiem, Eve. Wierz mi, że wiem.

Eve powoli oddała mu raport i wstała.

– Dziękuję.

– Trzeba cię odwieźć do domu? Mogę poprosić jednego z moich ludzi, żeby cię zawiózł.

Obrazy, informacje, które przeczytała, walczyły w jej mózgu o przestrzeń, przez co trudno jej było myśleć. Otworzyła usta, żeby przyjąć jego propozycję, ale zamiast słów wyrwał się z nich szloch. Tommy objął ją, a ona wpadła w jego ramiona. Znowu zapłakała nad Lily. Płakała nad Abby, Dave'em i swoimi rodzicami, nad wszystkimi ludźmi, których Rick Hanson z taką swobodą zniszczył.

– Jestem przy tobie, Eve. Jestem tu. Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie.

„Zawsze taki dobry i porządny” – pomyślała. Wiedziała, że znowu miesza

w życiu Tommy'ego. Dokonał wyboru przed laty i nie wybrał jej. Mimo to Eve przyszła tutaj, musiała się z nim zobaczyć. Była jak jedna z tych pokazywanych w wiadomościach kolejek górskich, która wymknęła się spod kontroli. Nity i śruby wypadały z maszyny, która pędziła ku katastrofie. Eve zwiastowała katastrofę w życiu Tommy'ego, lecz nie potrafiła się powstrzymać. Hałas i tumult komisariatu przycichły. Nie wiedziała, jak długo się do niego tuliła. Chciała zostać – i zostałyby, ale rodzina jej potrzebowała, a on nie należał do niej. Eve odsunęła się od Tommy'ego i wzięła torebkę.

– Poradzisz sobie? – zapytał.

– Taką mam nadzieję.

Ręka Eve spoczywała na kłamce, gdy on znowu wziął ją w ramiona. Serce waliło mu równie szybko jak jej.

– Co my zrobimy, Eve? – spytał.

Eve popatrzyła na niego.

– Nie mam pojęcia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ABBY

Abby analizowała sytuację i usiłowała obmyślić plan ataku. Zaparkowała samochód przed domem Missy Hanson i obserwowała zebrany tłum dziennikarzy. Tłumek był jeszcze liczniejszy od tego pod domem mamy. Nie dość, że Lily jej nienawidziła, a Wes wszystko popsuł, to teraz jeszcze to...

Nadal nie mogła uwierzyć w te bzdury, które widziała w telewizji. „Rzekomo porwana? Rzekomo porwana. Inna wersja tej historii. Missy stoi po jego stronie?” – rozmyślała. Co też odbiło tej głupiej suce? Każdy, kto patrzył na to zdjęcie, na pewno dostrzegł przerażony wyraz twarzy Lily, brak nadziei w jej oczach. Jak ktokolwiek mógłby uwierzyć, że Lily darzyła Ricka Hansona uczuciem? Ale jeśli ludzie uwierzyli? Co będzie, jeśli pan Hanson wykorzystał to, żeby... Nie, Abby nie mogła pozwolić, żeby do tego doszło. I właśnie dlatego tu była. Musiała porozmawiać z jego żoną, sprawić, żeby zrozumiała.

Nie było trudno znaleźć ich dom. Każdy w szkole wiedział, gdzie mieszkali Hansonowie. Znajdująca się w najdroższej dzielnicy okazała rezydencja była prezentem od rodziców Missy. Jej wianem, jak żartował pan Hanson podczas omawiania twórczości Jane Austen. Abby wyskoczyła z samochodu i dziarskim krokiem weszła po schodach, przeciskając się między dziennikarzami. Zignorowała pytania, gdy przedstawiciele prasy otoczyli ją jak horda wściekłych psów rozgorączkowaną perspektywą poznania nowego wątku tej sensacyjnej historii. Abby waliła w drzwi tak długo, aż stanęła w nich podenerwowana Missy.

– Nie możesz tu przychodzić. Nie możesz. Odejdź albo wezwę policję – powiedziała.

– Wpuść mnie albo, przysięgam na Boga, urządzę tu scenę – odparła Abby. –

Zobaczymy, jak zareagują na widok ciężarnej, która upada na twojej werandzie.

Arystokratyczne rysy twarzy Missy zdawały się więdnąć pod presją ostatnich wydarzeń. Przyjrzała się dziennikarzom, po czym powoli otworzyła drzwi. Abby wślizgnęła się do środka. Rozejrzała się wokół. A więc to tutaj mieszkał oprawca jej siostry. Wnętrza urządzone w stonowanych barwach ziemi. Otaczały ją ekskluzywne meble i kosztowne dzieła sztuki. Rodzicie Missy, matka w pastelach i z perłami oraz ojciec w koszuli zapinanej na guziki, byli bez skazy. „Czuję się jak w katalogu Brooks Brothers” – pomyślała Abby. Siedzieli przy stole w jadalni, ale kiedy ojciec Missy ją zobaczył, wstał i zapytał:

– Miss, co tu się dzieje?

Matka Missy również wstała i nerwowo załamała rękę.

– Edwardzie, nie jest dobrze. Ona nie powinna tu przychodzić – stwierdziła.

Missy posłała im sztywny uśmiech.

– Mamo, tato, zamienimy tylko kilka słów. Zaraz wrócę.

Missy uniosła dumnie głowę, wprowadziła Abby do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

– Powiedz mi, czego chcesz – powiedziała, od razu przechodząc do rzeczy.

– Missy... Boże, jakie idiotyczne imię – odparła Abby. – Posłuchaj, Missy. Twoja głupota mnie obraża. Obraża mnie i wkurza, ale dzisiaj położymy temu kres.

Missy odrzuciła głowę i błysnęła oczami.

– Nie pozwolę się obrażać we własnym domu. Ojciec miał rację. Powinnaś stąd wyjść.

Chciała wyjść z gabinetu, ale Abby chwyciła ją za rękę i mocno przytrzymała.

– Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę moją siostrę błagającą najbardziej lubianego nauczyciela w naszym mieście, żeby ją uwolnił. Widzę jej rozpacz, samotność i przerażenie, gdy ją gwałcił i bił raz po raz. Możesz się pokazywać w wiadomościach. Możesz brać udział w dowolnym talk-show i pokazywać to sfalszowane zdjęcie, ale nikt i nic nie zmieni tego, co on jej zrobił. Dzięki temu pan Hanson nie stanie się miłym facetem. Pan Hanson lubi torturować dziewczynki. Lubi niszczyć rodziny i rozkoszuje się ich nieszczęściem.

– Mylisz się...

– Czy naprawdę jesteś tak głupia, żeby chcieć kończyć to zdanie? Nie myślę się. Gdybyś wiedziała, co robił. Gdybyś to usłyszała... – Głos się jej załamał. Ścisnęła Missy za rękę i czerpała przyjemność z tego, że ta jęknęła z bólu. – Naprawdę próbujesz mi powiedzieć, że nigdy, ani razu nie widziałas w nim potwora, który zniszczył moją siostrę? Ani razu?

Missy się zawahała. Abby chciała unicestwić tę kobietę. Chciała, żeby zapłaciła za to, co powiedziała na schodach przed więzieniem.

– Potwory nie zioną ogniem, Missy. Potworem w tym mieście jest realny człowiek, który uczy angielskiego w liceum. Mężczyzna, który latami przetrzymywał w swojej piwnicy niewolnicę, a jego żona była zbyt głupia, żeby się tego domyślić.

– Przestań. Proszę, przestań.

Missy zaczęła płakać, a z nosa popłynęły jej gile. Abby z zachwytem patrzyła na załamującą się kobietę. Syciła się cierpieniem Missy jak padlinożerca, który dopadł zwierzę potrącone przez samochód.

– Przyznaj, głupia suko. Wiedziałaś, że coś się dzieje. Wiedziałaś, prawda? Prawda, Missy?

– Tak... to znaczy... Nie byłam niczego pewna. Ale wyjeżdżał na tak długo. Wiedziałam, że nie pisze książki. I widziałam strony internetowe. O tym, co chciał robić. Ale myślałam...

– Tak długo, jak wkładał sweter w serek i wracał do domu pachnący wodą kolońską i kredą, i opowiadał ci o dniu w pracy, tak długo, jak chodził z tobą na barbecue do sąsiadów i raz w tygodniu uprawialiście seks w pozycji misjonarskiej, mogłaś zapomnieć o tym, co widziałaś, prawda?

– Tak mi...

– Przestań. Nie marnuj oddechu na bezwartościowe przeprosiny. To tylko słowa. Puste, nic nieznaczące słowa. A tego, co zrobił, na co ty mu pozwoliłaś, nie da się wymazać żadnym słowem.

Missy szlochała niekontrolowanie. Jej ojciec stanął w drzwiach, a jego twarz

wyglądała jak czerwona zła maska.

– Musisz stąd wyjść – wycodził.

Abby podeszła bliżej do Missy i szepnęła:

– Jeśli jeszcze raz pójdziesz do telewizji i nazwiesz moją siostrę kłamczuchą, zabiję cię.

Missy się załamała. Abby zignorowała krzyki i groźby jej ojca i wyszła z domu.

Kiedy wsiadła do samochodu matki, uśmiechała się szeroko. Lily może z nią nie rozmawiać. Mogła nie wiedzieć, jak bardzo Abby się wszystkim przejmowała. Ale Abby zamierzała zrobić wszystko, żeby ci ludzie już nigdy więcej nie dopieprzyli jej siostrze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

LILY

„Łzy są dla słabych”. Tak zawsze mawiał Rick. Zanim ją porwał, Lily była płaksą. Płakała z byle powodu. Wzruszała ją muzyka country. Filmy na Hallmarku. Filmiki o kotkach na YouTubie. „Moja mała beksa”, droczył się z nią ojciec.

Lily nie płakała, gdy dowiedziała się o Wesie i Abby, mimo że ta wiadomość ją zszokowała. Wes. Jej Wes. Jej pierwsza miłość. Chłopak, którego jedno spojrzenie wystarczyło, by poczuła się, jakby cały świat usuwał się jej spod nóg.

Lily nie mogła przestać myśleć o wielkim brzuchu Abby, jej smutnych oczach i pulchnych rysach, bliznach na nadgarstkach. Jak mogło do tego wszystkiego dojść? Jak to możliwe, że jej siostra zakochała się w Wesie i to ze wzajemnością? Przecież nie lubili się w stopniu graniczącym z irracjonalnością. Abby powtarzała w nieskończoność, jakim banałem było to, że Lily spotykała się ze sportowcem. „Potrafi tylko przerzucać piłkę nad siatką. Prawie się nie odzywa, jak jakiś superbohater. Wydaje mu się, że dzięki temu sprawia wrażenie, że jest interesujący i zamyślony, a tak naprawdę jest dupkiem” – mawiała.

Wes uważał Abby za nadętą dziewczuchę i nie znosił tego, że zawsze pchała się na trzeciego. Doprowadzali Lily do szału swoimi głupimi utarczkami i zmuszaniem jej, by brała stronę któregoś z nich. A teraz byli razem. I spodziewali się dziecka.

Lily miała ochotę krzyknąć na Wesa, zapytać go, dlaczego na nią nie czekał. Ale to byłoby nie fair. Nikt, ani Abby, ani Wes, ani nawet sama Lily, nie mógł przewidzieć, że uda się jej wrócić do domu. Na poziomie racjonalnym oczywiście zdawała sobie z tego wszystkiego sprawę, niemniej czuła piekący ból.

Leżała w łóżku kilka godzin. Sky szybko zasnęła, ale Lily nie mogła wyciszyć gorączkowych myśli. Nigdy nie pozwalała sobie na uzalanie się nad sobą, na

pytanie „dlaczego ja?”. Nie mogła marnować energii mentalnej na zastanawianie się nad czymś, nad czym nie miała kontroli. Teraz jednak nie potrafiła myśleć o niczym innym. Dlaczego jej przypadł w udziale Rick, a Abby dostała miłość i oddanie Wesa? I jego dziecko. Dlaczego to Abby trafił się miły, dobry facet? „Bo ja nie jestem nic warta, ot co” – pomyślała.

Abby urodzi dziecko Wesa, a Lily – Ricka. Na samą myśl o tym zrobiło się jej niedobrze. Cofnęła się do owych nocy, kiedy Rick szeptał jej do ucha o swoich fantazjach i gwałcił ją raz po raz. I oto znowu była w ciąży. Nosila w łonie dziecko Ricka.

„Który to tydzień?” – zapytała, gdy doktor Amari przekazała jej tę informację.

„To początek. Dopiero szósty tydzień. Możesz przerwać ciążę” – odparła lekarka.

„Mam je zabić?”

„Mówię ci tylko, że masz wybór, o którym możemy porozmawiać”.

Lily nie chciała o niczym dyskutować. Nie chciała niczego, co wiązałoby ją z Rickiem. Ale gdy myślała o dziecku, swoim dziecku, bracie lub siostrze Sky, była jak sparaliżowana. To było też jej dziecko. Jego życie leżało w jej rękach. Gdyby nadal żyła w tamtej dziurze ze Sky, walczyłaby jak wściekła, żeby je ocalić, tak jak walczyła o Sky. Ale sytuacja się zmieniła. Tutaj Sky nic nie łączyło z Rickiem. Jej córka była darem zesłanym z góry, znakiem, że nadzieja jest żywa, nawet w najmroczniejszych miejscach. Nie wiedziała, co będzie czuła do tego dziecka. A co, jeśli to będzie chłopiec? Uroczy mały chłopiec, który wyrośnie na przystojnego mężczyznę i pójdzie w ślady ojca? Jeśli będzie zły? Co miałyby począć z takim dzieckiem? Zamknęła oczy.

Byli razem. Abby i Wes.

Razem.

Zrobiło się jej niedobrze. Jedną z rzeczy, których żałowała najbardziej, było to, że nie oddała Wesowi swojego dziewictwa. Rick ukradł jej również to. Zawsze się zastanawiała, jak by to było obudzić się w ramionach Wesa, doświadczyć tego wszystkiego, o czym czytała w romansach matki lub co widziała w telewizji. Te

czule chwile, słodkie romantyczne pocałunki, wzajemny szacunek w czasie odkrywania swoich ciał. Te rzeczy przestały istnieć, gdy została własnością Ricka. Nie było dla nich miejsca.

Lily wiedziała, że nie zaśnie. Powoli podniosła się z łóżka i pocałowała czule Sky. Włożyła bluzę i zarzuciła na ramiona koc. Doktor Lashlee powiedziała, że będzie jej zimno, dopóki trochę nie przytyje. Miała rację. Lily nie mogła przestać się trząść.

Zeszła po schodach, ciesząc się pokrzepiającą ciszą. W kuchni podeszła do lodówki i otworzyła ciężkie drzwi. Powitał ją ogromny wybór. Zapiekanek i lazanie. Placek czekoladowy. Ciasteczka brownie. Mleko i piwo. Chardonnay i wódka. Mogła brać wszystko, na co tylko miała ochotę.

W piwnicy Lily i Sky jadły to, co dostarczył im Rick. Z nabożnym zapalem kontrolował wagę Lily. „Żadnych tłuszczów”, powtarzał jak mantrę, co znaczyło, że w ich świecie nie istniały smakołyki. Chwyciła krówkę z jednego z półmisek i pochłonęła ją. Rozkoszowała się bogatym dekadentckim smakiem. Jadłaby dalej, ale jej uwagę przyciągnęło coś na zewnątrz. Zamarła. Ktoś siedział na werandzie za domem i kołysał się w przód i w tył. Niewiele brakowało, a krzyknęłaby, wezwała pomoc, ale gdy postać się odwróciła, Lily zobaczyła jej profil. To był Wes. Co on tutaj robił?

Pomyślała, że pobiegnie na górę. Zamknie się znowu w swoim pokoju i przytuli Sky. Ale jej ciekawość, chęć dowiedzenia się czegoś więcej o nim, wzięła górę. Lily otworzyła przesuwne szklane drzwi w chwili, gdy Wes spojrzał w jej stronę z huśtawki. Trzymał w dłoni papierosa. Lily była nim rozczarowana. Wes, którego znała, nie paliłby. Sumiennie trenował i odmawiał wszystkiego, co mogłoby zatruć jego organizm. Kiedy ją zobaczył, zerwał się na równe nogi i zdeptał papierosa, jakby wyczuł, że Lily może go oceniać.

– Lily. Nie chciałem cię przestraszyć.

– Nic się nie stało. Co... Co tutaj robisz?

– Abby pojechała gdzieś po waszej kłótni i wasza mama prosiła, żebym nad nią czuwał.

– Nic jej nie jest? – zapytała Lily.

Bez względu na to, jak bardzo czuła się skrzywdzona, nie mogłaby znieść myśli o tym, że coś się stało jej siostrze.

– Wróciła mniej więcej godzinę temu, ale jest na mnie ostro wkurzona. Powtarzam sobie, że powinienem jechać do domu, ale nie potrafiłem stąd odejść. Nie wiedziałem, że jest aż tak późno. Powinienem już iść.

Skinął szybko głową i ruszył w stronę tylnej furtki. Przyglądała mu się, analizowała jego prezencję. Był przystojny, ale nie tak, jak zapamiętała. Zupełnie jakby nie dorósł do wyglądu swoich bożyszczy. Miał trochę za duży nos, odrobinę za krótkie włosy, a na twarzy gęsty kilkudniowy zarost. Ale jego oczy w ogóle się nie zmieniły. Ciemnoszare, o przeszywającym spojrzeniu. Boże, jak bardzo tęskniła za tymi oczami.

– Zaczekaj. Nie odchódź! – zawołała za nim Lily.

Odwrócił się zaskoczony jej prośbą. Lily nie zastanawiała się nad tym, co chciała mu powiedzieć, więc po prostu pomachała do niego. Podeszła do huśtawki, na której wcześniej się bujał, i usiadła. Lekko drżała. Wes zdjął swoją grubą puchową kurtkę i podał Lily, która zarzuciła ją na ramiona. Jego drzewny zapach i ostra woń wody kolońskiej zawładnęły jej zmysłami. Wes stał kilka kroków od niej, wciąż czekając, aż się odezwie. Lily jednak przywykła do milczenia. Zawsze czekała, aż Rick pierwszy coś powie, nigdy nie chciała odzywać się w niewłaściwym momencie. W tej chwili zastanawiała się, co też Wes o niej myśli. Wiedziała, że wieloletnie cierpienie zrujnowało jej skórę, włosy i zęby. Była wychudzona, zniknęła jej muskulatura i opalenizna, które niegdyś miała dzięki treningom. Jego opinia nie powinna mieć dla niej znaczenia, ale jednak pragnęła, żeby uważał ją za piękną.

– To się nie stało w ciągu jednej nocy. Abby i ja... – zaczął.

Lily posłała mu lekki uśmiech.

– A więc to tak? Żadnego niezręcznego milczenia. Żadnego „Jak się masz?”.

Wes patrzył na nią niepewnie.

– Żartuję, Wes. Nadal umiem to robić.

Uśmiechnął się, a ona cofnęła się w czasie do drugiej klasy i tego uroczego chłopaka opierającego się o jej szafkę, uśmiechającego się i czekającego, by zaprowadzić ją do klasy. Lily nie zamierzała pozwalać ludziom, by traktowali ją, jakby była ze szkła, i chodzili wokół niej na paluszkach. Już nie. Chciała odzyskać każdy ocalały kawałek tego, kim była.

– Przepraszam za swoją wcześniejszą reakcję. Chyba... chyba nigdy się nie zastanawiałam nad tym, co będzie, jeśli... jeśli uda mi się uciec ze Sky. Tak dużo czasu spędziłam, walcząc o przetrwanie, rozmyślając o przeszłości, że nigdy nie myślałam o tym, co się dzieje tutaj. I kocham... kochałam cię tak bardzo.

Skrzywił się, a do Lily dotarło, jak głupio zabrzmiały jej słowa.

– Nie polepszam sytuacji, co? – zapytała.

– Też cię kochałem, Lily. Nadal...

– Nie. Proszę.

– Nie. Muszę to wyjaśnić, bo nie możesz być wściekła na Abby. To by ją zabiło. Musisz zrozumieć, co między nami zaszło. – Najwyraźniej zapomniał o tym, że mogłaby go skrytykować. A może tylko uległ zdenerwowaniu. W każdym razie sięgnął do kieszeni po paczkę papierosów, wyjął jednego, przypalił i głęboko się zaciągnął. – Wiesz, że Abby doprowadzała mnie do szału. Nigdy nie myśleliśmy o sobie w kategoriach... romantycznych. Jej zależało tylko na tym, żeby cię znaleźć. Mieliśmy obsesję. Ogarnęła nas bez reszty. Codziennie rozdawaliśmy ulotki, uczestniczyliśmy w akcjach poszukiwawczych, godzinami przeczesywaliśmy lasy. A potem zaprzestano poszukiwań, umarł wasz tata i... Abby była zdruzgotana. Na początku ostatniej klasy ludzie nie chcieli już być smutni. Chciałem być supersportowcem i dobrze się uczyć, robić to wszystko, co niegdyś kochałem, ale bez twojej zachęty traściłem zaangażowanie. Odszedłem z drużyny i jakimś cudem zaczęliśmy z Abby spotykać się po szkole. Wszyscy traktowali nas, jakbyśmy byli ze szkła, ale my potrafiliśmy się ze sobą droczyć, słuchać muzyki i rozmawiać o tobie. Aż pewnego dnia oglądaliśmy u mnie film i wspominaliśmy, jak to uderzyłaś w szkolny autobus...

– To był ogromny żółty autobus...

Wes się uśmiechnął.

– Jak mogłaś go nie zauważyć?

– Ile razy mam ci powtarzać, że był w martwym punkcie?

Wes się zaśmiał, ale po chwili się opanował, jakby chwila była zbyt poważna na żarty.

– Nawet nie wiem, które z nas pocałowało to drugie jako pierwsze – ciągnął. – Odbiło nam. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez wiele dni. Ale wtedy Abby nie była już dla mnie twoją siostrą. Stała się moją najlepszą przyjaciółką. Nie była tobą, Lily. Nie usiłowałem cię nią zastąpić, to nie tak. Nigdy nie była taka jak ty. Brakowało jej twojej beztroski, niefrasobliwości, ale robiła wszystko z intensywnością, przez którą nie sposób było ją ignorować. A co najważniejsze, rozumiała, jak zmieniło mnie to, że cię straciłem.

– I od tego czasu jesteście razem?

– Nie. Dostałem się do Penn. Nie chciałem jej zostawiać, ale oboje uznaliśmy, że musimy spróbować, jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy nie tęsknili za tobą, nie karali siebie za to, że nie zdołaliśmy cię uratować albo że to nie my zaginęliśmy. A potem... – urwał.

– Potem co?

– Skończyłem studia i wróciłem tu, żeby zaopiekować się tatą. I jakoś tak powróciliśmy do starego schematu.

– A więc tylko to was łączy? „Stary schemat”?

Nie odpowiedział, ale do Lily dotarło, że Wes ani razu nie powiedział, że kocha Abby. Ani razu.

– Abby nigdy nie przestała wierzyć, że żyjesz. Musisz o tym wiedzieć. Zrobi dla ciebie wszystko, o co poprosisz. Odejdzie ode mnie. Zrezygnuje nawet z naszego dziecka.

– To obłąd. Nigdy bym ją o to nie poprosiła. A ona nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

– Nie znasz jej. Już nie. Nie wiesz, jak wpłynęła na nią utrata ciebie i co znaczy dla niej twój powrót.

Lily nie odpowiedziała. Co mogła powiedzieć? Zostaw ją? Bądź ze mną? Wychowamy razem dzieci Ricka? Będziemy wiedli życie, o jakim marzyliśmy? To było niemal nie do zniesienia – byli tak blisko, a równocześnie wiedziała, że jego życie toczyło się dalej bez niej. Gdyby to Rick znalazł się na jej miejscu, rzuciłby się na Wesa i Abby, by odpłacić im za ich zdradę.

Powiedziałby: „Niech cierpią, laleczko. On zasługuje na to, żeby cierpieć”.

Wes nie wybrał po prostu innej kobiety, związał się z jej bliźniaczką. Gdyby kierowała się logiką Ricka, chciałyby zniszczyć ich oboje. Tymczasem Lily cieszyła się, że Rick nie zdołał jej jednak całkowicie złamać. Nadal potrafiła samodzielnie myśleć i działać.

Wes chyba doszedł do wniosku, że Lily usłyszała już dość.

– Dobranoc, Lily – powiedział. – Przykro mi, że musiałaś przez to wszystko przejść. Cieszę się, że wróciłaś do domu. Musisz to wiedzieć.

Zniknął w mroku. Lily siedziała na huśtawce w należącej do niego kurtce i wdychała jego zapach. Dotarło do niej, co musi zrobić. Nie mogła urodzić tego dziecka. To było jasne. Zadzwoń do doktor Amari i umów się na spotkanie. Gdy już załatwi tę sprawę, udowodni sobie, że Rick się mylił. Może być kochana przez kogoś dobrego i miłego. Była tego pewna. Wiedziała, czego pragnie – musi sprawić, by Wes ją pokochał. Zrobi wszystko, by to osiągnąć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ABBY

Obcy kopał jak wściekły. To była pierwsza przyczyna, która wyrwała Abby z łóżka. Ale dopiero aromat kawy i zapach smażonego boczku skłoniły ją do włożenia szlafroka i wyjścia z pokoju. Musiała zadbać o to, żeby Lily nie zdenerwowała się z powodu tego nieszczęsnego zdjęcia. Szła korytarzem. Spodziewała się zastać Lily i Sky w ich pokoju, ale drzwi były szeroko otwarte, a łóżko schludnie pościelone. Zaniepokojona Abby przyśpieszyła kroku. Martwiła się, że stało się coś złego.

Wpadła do kuchni i stanęła jak wryta. Lily, w wyblakłym fartuchu ojca z napisem „Kiss and Cook”, pracowała przy kuchni. Eve kroїła truskawki, a Sky stała na stołku obok babci i przyglądała się temu zafascynowana. Abby poczuła się tak, jakby była w stanie zawieszenia. Przyszło jej do głowy, czy aby nie przespała kilku dni lub nawet tygodni. A może wydarzenia z poprzedniego wieczoru w ogóle nie miały miejsca?

Pierwsza zauważyła ją Eve. Uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

– Jesteś głodna? Lily chciała, żebyśmy zjedli wszyscy śniadanie, zanim wasi dziadkowie pojadą na lotnisko.

– Umieram z głodu. Co mogę zrobić?

Na twarzy Lily pojawił się szczery uśmiech. Przywołała Abby do siebie.

– Możesz smarować tosty masłem. Jajka są prawie gotowe.

Abby zajęła miejsce obok siostry.

– Lily, musimy porozmawiać.

– Nie musimy. Wczoraj byłam przytłoczona i nie myślałam trzeźwo. Nie mogę się skupiać na przeszłości. Zawsze ważne byłyśmy ty i ja, Abs. Wszystko jest

między nami w porządku. Choćby nie wiem co.

Abby nie mogła uwierzyć własnym uszom. Lily nie była wściekła. Jej siostra jej nie nienawidziła. Abby nie znosiła okazywać czułości, ale tego ranka rzuciła się na Lily i objęła ją.

– Bardzo cię kocham, Lilypad. Musisz o tym wiedzieć.

– Wiem, Abs. I też cię kocham. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Abby próbowała rozszyfrować wyraz twarzy Lily. Był jak najbardziej szczery. Nie miała powodu wątpić w intencje siostry. Zalała ją fala ulgi. Lily ścisnęła ją za rękę.

– Chodźmy jeść, zanim wszystko wystygnie – powiedziała Lily. – Śniadanie podano! – zawołała, gdy ruszyła do jadalni.

Dziadkowie przywitali ją oklaskami. Sky szła beztrąsko za nią.

Abby przechwyciła mamę.

– Wie o zdjęciu?

– Jeszcze nie. Chciałam jej powiedzieć, ale jest w takim dobrym nastroju...

– Poczekajmy.

– Abby...

– Tylko trochę. Nie pozwólmy mu zniszczyć tego dnia.

– Dobrze – zgodziła się Eve.

Wzięła dżem i masło z blatu i dołączyła do reszty rodziny. Abby nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio matka się z nią zgodziła. Ucieszyła się z tego zwycięstwa.

Rodzina zasiadła w jadalni. Od lat nie spożywano posiłków przy tym stole, ale tego dnia wszyscy kładli sobie na talerze jajka, boczek, tosty, naleśniki i świeże truskawki. Abby prawie nie mogła w to uwierzyć. Rodzinne śniadanie. Z jej rodziną.

Podczas jedzenia snuli wspomnienia i raczyli Sky opowieściami o tym, jak jej matka i ciotka były dziećmi, podwójnym utrapieniem. To, co spotkało Lily, wisiało niewypowiedziane między nimi, lecz tego poranka wszyscy chcieli udawać, że to jest zwykłe śniadanie w niezwykłym dniu.

Gdy posiłek dobiegł końca i dziadkowie poszli się pakować, Sky z radością do nich dołączyła, a Lily popatrzyła wyczekująco na Abby i mamę.

– Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy pójść ze Sky do fryzjera i po nowe ubrania.

– Zrobimy to, gdy osłabnie nieco zainteresowanie dziennikarzy – odparła mama.

Przez twarz Lily przemknęła irytacja.

– Nie. Dzisiaj. Chcę to zrobić dzisiaj.

Abby nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Lily chciała wychodzić z domu. Może za kilka tygodni lub miesięcy, gdy to szaleństwo przycichnie, ale teraz...

– Lily, tam panuje chaos. Twoja twarz jest pokazywana w wiadomościach – tłumaczyła łagodnym głosem Abby.

– Może poczekałybyśmy kilka dni...? – podsunęła Eve.

– Nie chcę czekać. Chcę... – Lily bawiła się długim warkoczem, który przerzuciła przez ramię. Miała dziwny wyraz twarzy. Jakby coś się jej przypomniało. – Nie pozwalał mi zmieniać fryzury. Ani ubierać się w nic, czego by nie aprobował. Chcę... chcę znowu poczuć się sobą i nie mogę. Nie mogę, gdy wyglądam tak, jak on sobie życzył.

Cholera. Za każdym razem, gdy Lily wspominała o panu Hansonie, Abby z trudem panowała nad gniewem. Musiała pomóc Lily o nim zapomnieć. Abby wyciągnęła telefon i przewijała listę kontaktów.

– Pamiętasz Trishę? – zapytała siostrę.

– Trishę Campbell? Tę biegaczkę z drużyny lekkoatletycznej? – zainteresowała się Lily.

– Jest fryzjerką w City Styles w centrum Park City. Zadzwoń do niej. Dowiem się, czy może cię dzisiaj przyjąć.

Lily się rozpromieniła.

– Wspaniale. Ostrzyżemy się, a potem pójdziemy na zakupy.

– Zawiozę mamę, tatę i Meme na lotnisko, po czym po was przyjadę. Będziecie miały czas, żeby się wyszykować. Dobrze? – zaproponowała mama, która od razu

przystąpiła do działania.

W południe, po powrocie mamy, były przygotowane do tego, by chować się przed prasą. Lily ukryła twarz pod czapką narciarską i za okularami przeciwsłonecznymi. Sky miała na sobie bluzę z kapturem, a jej fotelik samochodowy zasłonięto kocem. Gdy wyjechały na autostradę, pozbyły się swoich przebrań i Lily wróciła do roli przewodnika wycieczki i pokazywała Sky kolejne atrakcje.

Dotarły do centrum handlowego Park City, gdzie nikt im się nie przyglądał. Przesadnie wymalowane dziewczyny przy stoiskach z kolorowymi kosmetykami plotkowały ze sobą. Starsi ludzie przechadzali się po centrum i nie zwracali uwagi na Lily i Abby. Mama niosła Sky i pokazywała jej różne wystawy, a Lily i Abby szły ramię w ramię kilka kroków za nimi. Abby nie była w tym centrum od dnia zaginięcia Lily, bo zbyt wiele tutaj kojarzyło się jej z siostrą. W sklepach Forever 21 i Claire's kupowały masowo ubrania i dodatki, które rzadko przetrwały sezon. W części restauracyjnej objadały się frytkami i pizzą, omawiały związek Lily z Wesem albo obgadywały najnowszy obiekt westchnień Abby. I oto znowu tu były, spacerowały i mijały sklepy, jak każdego innego dnia, jakby nic się nie zmieniło.

Stały przed wejściem do City Styles, jasno oświetlonego salonu fryzjerskiego znajdującego się w samym środku centrum. Kiedy weszły do środka, naraz ich anonimowość zniknęła. Wydawało się, że wszyscy je obserwują, patrzą na Lily. Abby chciała uciekać, ale Lily ignorowała poświęcaną im uwagę.

Podeszła do nich Trisha. Drobna dziewczyna mająca niespełna półtora metra wzrostu wyglądała uroczo z błyszczącymi brązowymi oczami i fioletowym pasemkiem wśród atramentowoczarnych włosów. Była pod wieloma względami najszybszą dziewczyną w drużynie, ale też tą, która niezawodnie rozbawiała innych. Dzisiaj jednak nie opowiadała dowcipów. Abby jeszcze nigdy nie widziała Trishy tak poważnej.

– Boże, nie mogę uwierzyć, że to ty, Lily – odezwała się zmieszana. – Gdy Abby zadzwoniła rano, zastanawiałam się, co mam powiedzieć, i jestem zagubiona.

I nadal nie wiem.

– Co byś powiedziała na „cześć”? – podsunęła Lily.

Trisha uśmiechnęła się szeroko.

– Słusznie. Cześć. Mogę cię objąć?

– Świetny pomysł, Trish.

Lily wyciągnęła ramiona, a Trisha musiała stanąć na palcach, żeby ją przytulić. Pociągnęła nosem, ale się nie rozpłakała. Lily odsunęła się od niej i wskazała na Sky.

– Trisho, to jest moja córka Sky.

– O, Boże. Ale z ciebie aniołek. Miło mi cię poznać, młoda damo. Ile masz lat? Niech zgadnę. Jakies dwadzieścia jeden.

Sky zachichotała, a Abby uśmiechnęła się do Lily. Trisha ani trochę się nie zmieniła.

– Nie. Mam sześć lat.

– Sześć? Nie do wiary. Jesteś piękna. Powiedz mi, Sky, jesteś gotowa na transformację?

Sky jej chyba nie zrozumiała. Lily pogładziła długie ciemne loki córki.

– Trisha sprawia, że ludzie wyglądają pięknie. Co byś powiedziała na podcięcie włosów? Na ich lekkie skrócenie?

Sky pokręciła głową.

– Nie! Nie chcę ich obcinać.

– Może tylko dwa centymetry. Tylko tyle. – Lily rozchyliła palce. – Podkręca ci je, żebyś wyglądała jak księżniczka z bajki.

– Jak Królowa Śnieżka?

– Będiesz jeszcze piękniejsza – przyłączyła się Abby. – Będiesz księżniczką Sky.

Uśmiech zatańczył na buzi Sky i rozjaśnił jej oczy. Trisha wskazała fotel, przy którym czekała już Paige, druga fryzjerka. Zrzuciła na ramiona Sky pelerynę i podniosła dziewczynkę, żeby ją posadzić na dziecięcym foteliku.

Obok znajdowało się stanowisko Trishy. Pokazała Lily, żeby zajęła miejsce.

Trisha czesała delikatnie jej długie blond loki.

– O czym myślałaś? – zapytała.

Lily przypatrywała się swojemu odbiciu.

– Chcę się ich pozbyć. W całości.

Abby słyszała zdenerwowanie w jej głosie. Trisha też je pewnie usłyszała, ale zachowała neutralny wyraz twarzy.

– W takim razie obetniemy je na krótko. A co z kolorem?

– Też robimy. Chcę zmienić wszystko.

– Proponuję ciemny blond.

– Chcę mieć taki kolor. – Lily pokazała na Abby.

Abby podniosła rękę do głowy i dotknęła swoich krótkich rudych włosów.

– Chcesz mieć taką samą fryzurę jak ja?

– O ile nie masz nic przeciwko temu. Podobają mi się rude włosy. No i fajnie będzie, jeśli znowu staniemy się do siebie podobne.

Abby się uśmiechnęła.

– No to musimy cię jeszcze podtuczyć.

– Abby...

– Żartowałam. Z krótkimi włosami będziesz wyglądała jak gwiazda filmowa.

Podkreślą twoje kości policzkowe. – Abby spojrzała na mamę. – Zgodzisz się ze mną?

Eve się uśmiechnęła.

– Będziesz wyglądała jak milion dolarów.

Lily pokazała Trishy kciuk skierowany do góry.

– Słyszałaś, Trisha. Zrób ze mnie gwiazdę.

Trisha przystąpiła do pracy. Sky usiadła obok matki, urzeczona widokiem swojego odbicia w lustrze, i przyglądała się, jak Paige przycina jej włosy. Kiedy zaczęła suszyć długie loki Sky suszarką, hałas w pierwszej chwili przestraszył dziecko, ale już po chwili, gdy ciepłe powietrze połaskotało jej szyję, dziewczynka zaczęła chichotać. Na mokrych włosach Lily wylądowała czerwona farba. Trisha opowiadała o licealnych kolegach i koleżankach. Naraz odezwał się telefon Abby.

Wes przysłał wiadomość pisaną wyłącznie wersalikami:

BARDZO WAŻNE. ZADZWOŃ JAK NAJSZYBCIEJ.

Wybrała „odrzuć” i wyłączyła telefon. Nie zamierzała z nim rozmawiać po tym, co zrobił. Nachyliła się do mamy i cicho, ale stanowczo powiedziała:

– Jeśli Wes będzie dzwonił, nie odbieraj. Nie żartuję.

– Ależ, Abby – zachnęła się Eve. – Przestań się zachowywać jak dziecko.

Martwi się.

– Spędzamy miły dzień. On to schrzani.

– Nie jest wrogiem.

– To twoje zdanie.

– Słyszałam, co mu wczoraj powiedziałaś. Nie możesz mu grozić w kwestii dziecka. To jest też jego dziecko.

– Przyjmę twoją radę dotyczącą związku, jeśli mi powiesz, z kim się zabawiałaś, gdy Lily wróciła do domu.

Matka zamilkła, a na jej twarz wystąpił intensywny rumieniec. Po chwili również wyłączyła telefon. Abby tryumfowała w duchu. Od czasu zniknięcia Lily Eve bynajmniej nie żyła jak Matka Teresa. Abby wiedziała, że matka zaczęła coś kręcić z szeryfem Rogersem. Pewnego razu wróciła wcześniej z akcji poszukiwawczej i usłyszała, jak się całowali. Poszła do Wesa, zanim mimowolnie usłyszałyby cokolwiek więcej. W pierwszej chwili ją to wkurzyło i zamierzała nawet powiedzieć o tym tacie, ale gdy ojciec wkrótce zmarł, nie miało to już dla niej znaczenia. Przestało ją obchodzić, co matka robiła. Chciała tylko, żeby odpuściła sobie temat Wesa.

Godzinę później, gdy Trisha obróciła fotel Lily, Abby patrzyła na nią z otwartymi ustami, zdumiona tym, jak fryzura może odmienić człowieka. Lily wyglądała olśniewająco. Głęboki rudy odcień podkreślał jej bladą skórę, dzięki czemu prezentowała się eterycznie i uroczo, a nie mizernie. Włosy zostały ostrzyżone tak, że łagodziły rysy twarzy, równocześnie je podkreślając. Oczy wyglądały jak dwa zielone stawy, które prawie błyszczały, gdy Lily się uśmiechnęła. Była taka śliczna i szczupła. Abby poczuła przypływ irracjonalnej

zazdrości. Jak wiele nastolatek, w liceum miały obsesję na punkcie swojej wagi. Lecz gdy ma się siostrę bliźniaczkę, ta obsesja jest dziesięciokrotnie silniejsza. Abby zwalczyła uczucie zazdrości i upomniała się, że to jest wyjątkowa chwila.

Lily wpatrywała się w swoje odbicie, jakby się widziała po raz pierwszy.

– Co ty na to, Abby? – zapytała po chwili.

– Jesteś najbardziej promienną osobą, jaką znam.

Abby podeszła do siostry i objęła ją za szyję. Lily przyglądała się sobie. Nie wyglądały identycznie, ale ich podobieństwo było zdumiewające. Każdy mógł z łatwością stwierdzić, że są bliźniaczkami. Trisha chwyciła swojego iPhone'a.

– Muszę wam zrobić zdjęcie.

Ustawiły się, żeby Trisha mogła je sfotografować, ale Abby się odsunęła.

– Czekaaj, to mój zły profil.

Lily wybuchnęła śmiechem. Zawsze tak było. Abby wiecznie narzekała na swój zły profil i zrobienie im zdjęcia trwało wieki. Pozwoliła jednak, żeby Abby poprawiła pozę i Trisha zrobiła im serię zdjęć.

Transformacja Sky też dobiegła końca. Ciemne loki dziewczynki ściągnięto w upięty wysoko kucyk związany różową kokardą.

– Co ty na to, kurczaczku? Jak wyglądamy?

– Jesteśmy śliczne, mamusiu.

– Owszem.

Abby klasnęła w dłonie.

– Kto jest gotów na zakupy?

Lily wzięła Sky na rękę i zawirowała.

– Księżniczka Sky i ja jesteśmy gotowe.

Uściskały Trishę na do widzenia i wyszły z salonu. Lily zaprowadziła je do Macy's, JCPenney i GapKids. Eve wyciągnęła kartę American Express i zapłaciła za całą garderobę Lily i Sky. Kto by pomyślał, że zakupy mogą dać tyle satysfakcji? Abby siedziała pod przymierzalnią i patrzyła na Lily mierzącą nieskończenie wiele par dżinsów i koszulek, swetrów i kozaków. Sky paradowała w nowym ubraniu i chichotała, kiedy Lily przybierała różne pozy. Uśmiech na

twary Lily był zaraźliwy. Gdy już wydały małą fortunę, wyszły z centrum obładowane torbami. Jechały do domu, kiedy Lily oznajmiła:

– Przyszła pora na frytki i salsę.

Mama się uśmiechnęła i zawróciła na kolejnych światłach.

– Życzenie Lily jest dla mnie rozkazem – stwierdziła.

Poszły do El Rodeo, ulubionej meksykańskiej restauracji Lily i Abby. Usiadły we cztery w boksie na końcu sali. Lekarze ostrzegali Lily, żeby ostrożnie podchodziła do diety i stopniowo wprowadzała różne potrawy, ale Lily marzyła o prawdziwym jedzeniu i pragnęła jeść wszystko to, czego przez tyle lat jej odmawiano. Zamówiły małą ucztę i Lily pozwoliła Sky próbować wszystkiego po trosze. Mała poznawała nowe potrawy: domowe tortille, enchilady z serem i skwierczące fajita. Wyborne jedzenie okraszały śmiechem. Abby myślała, że nikt ich nie rozpoznał – do chwili gdy podszedł do nich właściciel lokalu i powiedział, że jadły na koszt firmy. Mocno uścisnął dłoń Lily.

– Twoja odwaga, młoda damo, jest nadzwyczajna – powiedział uprzejmie. – Gdy zechcesz zjeść w mojej restauracji, zawsze będziesz moim gościem.

– Bardzo dziękuję – powiedziała Lily z wdzięcznością.

Mężczyzna odszedł. Lily postawiła przed sobą wielką miskę z guacamole i chichotała, napełniając sobie usta.

– Myślicie, że on wie, w co się pakuje? – spytała.

Abby się zaśmiała.

– Ani trochę. Biedaczysko zbankrutuje.

Wieczór przebiegał idealnie do chwili, gdy usłyszały głos Sky, drżący z ekscytacji:

– Mamusiu, to my! Jesteśmy w telewizji! To ty, ja i tatuś Rick!

Abby dostrzegła stojący w rogu telewizor. Zdjęcie przedstawiające Lily, Ricka i Sky widniało na ekranie. Ich temat nadal dominował w wiadomościach. Czy w tej przeklętej restauracji musiał stać telewizor? Pieprzona meksykańska restauracja! Lily siedziała spokojnie. Nie patrzyła ani na Abby, ani na mamę. Skupiła uwagę na Sky.

– Mamusiu, dlaczego jesteśmy w telewizji?

– Trudno to wyjaśnić, kurczaczku. Tatuś Rick zrobił coś, co zdenerwowało wielu ludzi, i teraz będzie musiał na jakiś czas wyjechać.

– Jest na nas zły?

– Ani trochę. Rozmawiałam z nim i powiedział mi, że tęskni za swoją najgrzeczniejszą córeczką.

– Zobaczę się z nim niedługo?

– To może trochę potrwać, ale tatuś bardzo cię kocha.

Sky przyjęła to do wiadomości i przytakiwała, jakby wszystko rozumiała. Abby miała ochotę wywrócić stół i krzyknąć do Sky, że ten człowiek nie jest godzien jej miłości, niczyjej miłości, ale milczała. Po raz kolejny była pod wrażeniem siły swojej siostry.

Lily spojrzała wreszcie na mamę i Abby, jakby czekała na ich krytykę. Mama wymieniła spojrzenie z Abby; tym razem nadawały na jednej fali.

– Sky, pójdziesz ze mną w stronę wejścia? – zapytała Eve. – Jestem pewna, że są tam jakieś słodycze.

Sky jakby wyczuła niepokój Lily.

– Mamusiu, mogę iść z babcią?

– Oczywiście, kurczaczku. Ciocia Abby i ja zaraz do was dołączymy.

Sky wzięła Eve za rękę i idąc, oglądała się na Lily, z której ust nie znikał uśmiech – do czasu gdy jej matka i córka zniknęły za rogiem. Lily oddychała ciężko i była trupio blada. Unikała oczu Abby, wbiła wzrok w krwistoczerwony obrus.

– Dlaczego nazywasz Sky kurczaczkiem? – zapytała Abby.

Lily najwyraźniej nie spodziewała się tego pytania. Oderwała spojrzenie od papierowej serwetki, którą nerwowo rwała na strzępki.

– Czytałam jej taką bajeczkę, o Kurczaku Małym. Za każdym razem, gdy czytałam słowa „niebo ciemniało”, śmiała się histerycznie. Uwielbiała słyszeć, że jej imię znalazło się w książce. Ciągłe powtarzała to zdanie. Zawsze uważałam, że to ironia. Nazywałam ją swoim Kurczakiem Małym. Dość szybko została

kurczaczkiem.

Lily oddychała spokojniej. Sztuczka Abby, żeby ją uspokoić, podziałała. Abby pomyślała, że chyba jednak czegoś się nauczyła od tych przeklętych terapeutów.

– Zmusił mnie do zrobienia tego zdjęcia. Przygotowywał się. Wiedział, że pewnego dnia ta fotografia może mu się przydać. Wiedział!

– Nikt im nie uwierzy. Nikt.

– Jesteś tego pewna? – zapytała Lily, a jej pytanie zawisło w powietrzu.

Abby chciała powiedzieć, że tak. Ale nie mogła. Nie sposób przewidzieć, co inni ludzie sobie pomyślą. Abby pożałowała, że nie zrobiła więcej, nie przycisnęła ostrzej Missy, nie dała jej bardziej popalić.

Gdy wychodziły z restauracji, słońce chowało się już za horyzontem. Ich dobry nastrój uleciał. Pieprzony Rick Hanson znowu wszystko zepsuł. Abby bolały plecy. Obcy najwyraźniej też nie był szczęśliwy. Powieki Lily opadły, gdy przytuliła się do Sky, która błyskawicznie zasnęła. Mama prowadziła samochód w milczeniu, pogrążona we własnych myślach.

Dojechały do domu. Widok czatujących dziennikarzy już ich nie zaskoczył, choć nadal wywoływał irytację. Wyglądało na to, że zamierzali koczować pod ich domem jeszcze długo. Tym razem obrali nową taktykę i wołali za Lily, że prowokowała fiuta, pytali, czy kochała Ricka Hansona. Robili, co mogli, żeby jakoś zareagowała.

– Ignoruj ich, Lily – poradziła jej Abby, kiedy biegły do domu.

Gdy weszły do salonu, stanęła jak wmurowana. Na kanapie siedział Wes, a naprzeciwko niego szeryf Rogers.

– Jak tu weszliście? – zapytała Abby, patrząc z wściekłością na Wesa.

Westchnął.

– Eve dała mi klucz.

Abby postanowiła, że później poważnie rozmówi się z matką.

– Chyba wyraźnie ci powiedziałam, że nie chcę cię oglądać – powiedziała do Wesa, ignorując szeryfa. – Ani oglądać, ani z tobą rozmawiać – dodała.

– Abby, czy mogłabyś nie wszczynać teraz kłótni? – zapytała Eve, a w jej

głosie pobrzmiwały wyczerpanie i irytacja.

Lily patrzyła na szeryfa Rogersa.

– Chodzi o to zdjęcie? Z Rickiem? – zapytała.

Jej pytanie go zaskoczyło.

– To zdjęcie... to bzdura! – odparł. – Tonący brzytwy się chwyta.

– W takim razie co się dzieje, Tommy? – dopytywała Eve.

Twarz szeryfa wyrażała żal.

– Obawiam się, że muszę zabrać Abby do komisariatu.

Lily wydała stłumiony okrzyk i poprawiła trzymaną na rękach Sky.

– Dlaczego? Co się stało? – spytała cicho.

– Missy Hanson wniosła oskarżenie o nękanie. Jestem pewien, że to nieporozumienie, ale i tak muszę prosić, żebyś ze mną pojechała, Abby – powiedział szeryf łagodnie.

Mama postąpiła krok do przodu. Oczy jej błyszczały.

– Tommy, chyba żartujesz. Abby nikogo nie nękała. To obłąd. Jak, na Boga, mogłaby...?

Do mamy naraz dotarło, że to oskarżenie wcale nie musi być absurdalne, i w jej oczach błysnął gniew.

– Chryste, Abby. Coś ty sobie wyobrażała?

Abby wyraźnie usłyszała niewypowiedziane pytanie: „Dlaczego wszystko psujesz?”. Nie zamierzała odpowiadać. Kogo obchodziło to, co mama sobie myślała? Była w stanie myśleć tylko o tej suce Missy Hanson. Głupia baba. Odwróciła się i napotkała wzrok wpatrzonyj w nią Lily.

– Abby, co zrobiłaś? – spytała Lily.

– Nazwała cię kłamczuchą, Lilypad – odparła Abby. Zależało jej, żeby Lily ją zrozumiała. – Była w telewizji i mówiła, że to ty ponosisz winę za to, co zrobił Rick. Że tego chciałaś. Pokazywała to zdjęcie...

Szeryf Rogers podniósł rękę.

– Ani słowa więcej, Abby. Proszę. Nie mów nic więcej.

Udręczona Lily podeszła do szeryfa i ścisnęła jego rękę.

– Nie może pan na to pozwolić. On właśnie tak działa. W ten sposób kontroluje sytuację. Manipuluje ludźmi – mówiła coraz głośniej.

Szeryf Rogers poklepał ją po ramieniu, a Abby zdała sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie wiedział, jak sobie radzić z rozhisteryzowanymi kobietami.

– Nie denerwuj się, Lily – powiedział szeryf. – Będę towarzyszył Abby. Odbędzie się przesłuchanie, wpłacicie kaucję i Abby wróci do domu, zanim się zorientujesz. Hanson nie może wam nic zrobić. Teraz jesteście już bezpieczne.

Wes rozmawiał z Abby, podczas gdy szeryf wziął ją pod rękę.

– Dzwoniłem już do prawnika. Spotka się z nami w komisariacie – poinformował Wes.

Abby ledwie słyszała Wesa. Patrzyła na Lily, która była na skraju załamania, a po policzkach płynęły jej łzy.

Abby starała się nie pokazywać po sobie, jak bardzo było jej wstyd. Nie odrywała wzroku od Lily.

– Nie martw się o mnie. Nie pozwolę, żeby ten popapraniec skrzywdził którąkolwiek z nas – zapewniła.

Szeryf poprowadził Abby w stronę drzwi. Obejrzała się za siebie i spojrzała na Lily, która odprowadzała ich wzrokiem. Obok niej stał Wes. Chwycił Lily za rękę i nachylił się do niej. Szeptał jej coś do ucha. Co on wyprawiał? Chciała krzyknąć do niego, żeby spadał, ale na razie musiała się skupić na Missy Hanson. Abby zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby Missy pożałowała tego, że zepsuła jej i Lily ich idealny dzień. Boże, ta suka naprawdę pożałuje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

LILY

Wes siedział za kierownicą, którą mocno ścisnął, wręcz miażdżył w dłoniach. Kierując swoim pikapem, nie odrywał oczu od drogi. Jechali do więzienia. Lily siedziała obok niego i starała się zachować spokój; przypominała sobie, że Abby zrobiła to dla niej, bo ją kochała.

To, że Lily zrobi dla Abby wszystko, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Kochała siostrę na tyle mocno, że zostawiła swoje dziecko w domu. Wdrapała się do samochodu Wesa, żeby towarzyszyć mu w drodze do komisariatu. Opiekę nad Sky powierzyła matce. Była z tego powodu zrozpaczona, ale nie miała wyboru. Nie, jeśli chciała zadbać o to, żeby Abby nic się nie stało. Miała nadzieję, iż jej poświęcenie zmniejszy szok wywołany tym, że będzie z Wesem sam na sam w jego samochodzie.

Tylko że byli w drodze już od dziesięciu minut, a Wes nie spojrzał na nią ani razu. Zachowywał się wręcz tak, jakby jej obok niego nie było.

„Spójrz na mnie” – miała ochotę krzyknąć. – „To mnie pragniesz. Mnie!”. Była przecież ładniejsza od Abby, szczuplejsza... Liczyła na to, że jej szalowa fryzura i nowy strój uczynią z niej kobietę budzącą pożądanie, której mężczyźni będą pragnęli, której będzie pragnął Wes. Tymczasem on niczego nie zauważył.

Wiedziała, że jest nie fair wobec Abby. Powinna jej powiedzieć, że wciąż darzy Wesa uczuciem. Miały mnóstwo czasu, żeby o tym porozmawiać. Lily nie robiła nic złego, przecież Wes był jej pierwszą miłością. Abby będzie musiała to zrozumieć. Kiedy już ona i Wes znowu się zejdą i Abby zobaczy, jacy są szczęśliwi, będzie musiała wybaczyć Lily. Jak mogłaby jej nie wybaczyć?

Wes nerwowo bębnił palcami w kierownicę i patrzył łakomym wzrokiem na

paczkę papierosów leżącą na desce rozdzielczej.

– Jeśli masz ochotę zapalić, nie krępuj się. Nie mam nic przeciwko temu – powiedziała.

– Naprawdę? Abby doprowadza to do szału. Nawet jeśli wypalę tu choćby jednego papierosa, zachowuje się, jakby to był koniec świata.

– Pal, ile chcesz – rzuciła i obiecała sobie, że gdy już będą razem, nie będzie mu narzucała żadnych zasad i ograniczeń. Oboje będą mogli robić to, co zechcą. Będzie dziewczyną doskonałą.

Wes posłał jej krótki uśmiech, chwycił paczkę marlboro, wyciągnął z niej papierosa i szybko go przypalił. Zaciągnął się głęboko i wydmuchnął dym.

– Zawsze tak robi. Nie pomyśli, a potem coś nawywija. Jest taka nierozważna.

– Zrobiła to z mojego powodu.

Wes pokręcił głową dla podkreślenia swoich słów.

– Ciągłe robi takie głupoty.

Ujął dłoń Lily i ścisnął ją. Jego czuły dotyk sprawił, że cofnęła się do czasów, kiedy była niewinną dziewczyną, która jeździła obok swojego ukochanego. Gdy Wes przełożył rękę na kierownicę, Lily poczuła ogromną pustkę.

– Abby jest taka emocjonalna i uparta. Doprowadza mnie do szału – ciągnął Wes.

Lily zwalczyła przyływ irytacji wywołany tym, że ciągle mówił o Abby. Delikatnie dotknęła jego ręki.

– Nic jej nie będzie – powiedziała.

Musiała mu przypomnieć, jak się czuł, kiedy byli razem. Musiał to sobie przypomnieć. Uśmiechnął się i tym razem nie cofnął dłoni. Wiedziała: zależało mu na niej. Wiedziała, że to nie był wielki gest, ale nie zamierzała się śpieszyć. Będzie powoli wracała do tego, co było wcześniej. Tyle na razie wystarczy. Kochała Abby. Zrobi wszystko dla swojej siostry. Ale nie w przypadku Wesa – tu sprawa była przesądzona.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ABBY

Abby wstrzymywała oddech i usiłowała zachować spokój, chodząc w tę i z powrotem po celi, w której ją zamknięto. Jak mogła być tak głupia? To była ostatnia rzecz, której Lily potrzebowała.

Minęło blisko pięć lat od czasu jej ostatnich problemów z prawem, ale wyglądało na to, że nic się tutaj nie zmieniło. Metaliczna woń uryny pozostała, podobnie jak krzyki i poczucie braku nadziei, niemający końca strumień przestępców i przepracowanych policjantów, którzy się nimi zajmowali. Kiedy Abby była nastolatką, robiła, co mogła, żeby ukarać matkę, ukarać cały świat za to, że Lily zaginęła. Nadal potrafiła przypomnieć sobie zawiedzioną twarz mamy za każdym razem, gdy wzywano ją do komisariatu. Zawsze miała przy sobie książeczkę czekową gotowa do tego, by wyciągnąć córkę z tarapatów. Abby pamiętała matczyne morały i groźby, które jednak nie robiły na niej wrażenia. Ale przecież w końcu się opamiętała. To nie jest miejsce dla niej. To Missy Hanson powinna trafić do aresztu. Abby powstrzymywała się od krzyku, nie chciała robić scen.

„Bądź grzeczna” – powiedziała sobie. – „Nie narób sobie więcej problemów”.

Pobrano od niej odciski palców i zrobiono jej zdjęcie. Spotkała się z prawnikiem, którego wynajął Wes – Danem lub Dougiem coś-tam-coś-tam. Powiedział jej, że to klasyczny numer, za pomocą którego Missy Hanson stara się wzbudzić współczucie. Niemniej Abby jej groziła i zrobiła to w obecności świadków. Oskarżono ją o napaść i wtargnięcie na teren prywatny. Były to lekkie wykroczenia, ale Abby zamierzała walczyć.

Nie mogła uwierzyć, że była na tyle głupia, by uznać, że Missy zostawi je

w spokoju. Przecież ktoś, kto wiódł życie z człowiekiem zdolnym do takich czynów, jakie popełnił pan Hanson, sam też musi być w jakiejś mierze wypaczony.

Przyjechali Lily i Wes, Abby potrzebowała tylko wpłacić kaucję, by móc wyjść z aresztu i odjechać z nimi. Wes upierał się, że za nią zapłaci, i tym razem Abby się z nim nie sprzeczała. Ciągle miała poranne mdłości i z tego powodu odebrano jej część dyżurów w szpitalu. A przecież gdy obcy przyjdzie na świat, przyda się jej każdy cent.

Abby musiała się też zgodzić na to, że będzie się trzymała w odległości co najmniej stu pięćdziesięciu metrów od Missy Hanson i jej rodziny. To była gorzka pigułka do przełknięcia, ale musiała na to przystać. Przynajmniej na razie.

Była wolna. Wes wyprowadził je na zewnątrz i starał się chronić przed dziennikarzami, którzy mnożyli się jak karaluchy, otaczali je i wykrzykiwali swoje pytania:

– Naprawdę groziłaś Missy Hanson?

– Co jej powiedziałaś?

– Lily, czy zamierzasz zabić dziecko Ricka Hansona? – krzyknęła jedna z dziennikarek na tyle głośno, żeby przekrzyczeć innych. Jej głos był krystalicznie czysty, a pytanie zaciążyło na ciszy, która po nim nastąpiła.

W pierwszej chwili Abby nie zrozumiała, o co pytała ta kobieta. Dlaczego niby Lily miałyby chcieć zabić Sky?

Lily się zatrzymała. Milczała. Dziennikarze, którzy wyczuli, że trafili na coś jeszcze bardziej sensacyjnego, postąpili w ich stronę. Wścibska dziennikarka zadała kolejne pytanie:

– Jesteś w ciąży z Rickiem Hansonem, prawda? Czy zamierzasz ją usunąć?

Nikt się nie odzywał. Abby nie mogła uwierzyć własnym uszom. Lily była w ciąży? Z Rickiem? Spodziewała się kolejnego dziecka? Nie wspomniała o tym ani słowem. Abby przyglądała się morzu ciekawskich twarzy i wzbierał w niej gniew. Czy naprawdę musieli tak upokarzać jej siostrę? Dlaczego rzucali w jej stronę oskarżenia? Dlaczego nie oskarżali Ricka? Muszą czym prędzej wsiąść do samochodu Wesa. Natychmiast. Musiała zabrać stąd Lily. Wes próbował otworzyć

drzwi i usuwał dziennikarzy z drogi.

– Przestańcie zadawać nam pytania. Zostawcie nas w spokoju! – krzyknęła Abby.

Jeden z dziennikarzy przeciskał się do przodu i potracił Abby, która się potknęła i wydała stłumiony okrzyk, starając się utrzymać równowagę. Odwróciła się, żeby spojrzeć na tego, kto ją popchnął.

– Czy wam wszystkim odbiło? – warknęła wściekle.

Chaos się nasilał. Wtem Lily jakby wróciła do żywych. Chwyciła Abby i mocno ją przytuliła. Spokojnym wzrokiem spojrzała prosto w obiektywy kamer.

– Chcecie poznać prawdę? – zapytała retorycznie. – Tak, jestem w ciąży, i to jest dziecko Ricka Hansona. Decyzja w tej sprawie należy wyłącznie do mnie. Możecie zadawać dowolne pytania, ale nie będziemy na nie odpowiadać. – Lily spojrzała na Abby z uniesionymi brwiami. Odwróciła się do dziennikarzy i dodała: – A teraz się pierdolcie.

Mimo że Abby była zszokowana, jeszcze nigdy nie była tak dumna z Lily. Kilka sekund później byli już w pikapie. Lily siedziała pośrodku, obok Wesa. Abby zajęła miejsce przy oknie. Ciężar sekretu Lily zajął całą wolną przestrzeń w kabinie.

Wes rzucał ukradkowe spojrzenia na dziewczyny. Chciał coś powiedzieć, ale tym razem w porę się zorientował, że powinien trzymać język za zębami.

– Lily, jeśli chodzi o dziecko... – zaczęła Abby.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Ale Lil, musisz podjąć decyzję...

– Abby, nie będę o tym rozmawiać – powiedziała Lily stanowczym tonem.

– Okej, nie powiem już ani słowa – ustąpiła Abby.

Lily opuściła ramiona, jakby udało się jej na chwilę rozluźnić. Wróciła do obserwowania drogi. Wes delikatnie poklepał ją po dłoni. Wyczerpana Lily westchnęła i położyła mu głowę na ramieniu. Abby znowu ścisnęło w żołądku. To przez tego obcego i hormony. Na pewno. „Nie wygłupiaj się. Lily potrzebuje przyjaciela, kogoś, przy kim czuje się bezpiecznie” – pomyślała. A Wes świetnie

nadawał się na przyjaciela. Poza tym Abby się nim nie przejmowała. Guzik ją obchodził. W ogóle jej na nim nie zależało.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

EVE

Po powrocie do domu dziewczęta nie chciały rozmawiać o tym, co się wydarzyło w areszcie. Po prostu odmówiły rozmowy, przy czym bardziej stanowczo oponowała Abby.

– Idziemy spać, mamó. Powinnaś zrobić to samo – oznajmiła, prowadząc przygnębioną Lily na górę.

Eve zerknęła na Wesa. Przygarbił się i pokręcił głową.

– Jest źle, Eve. Lily jest w ciąży z Hansonem. Prasa jakimś cudem się o tym dowiedziała. Dziennikarze dopadli nas przed więzieniem. Zaskoczyli nas.

Eve uważniej spojrzała na Wesa. Jezu Chryste! Wyglądało na to, że nie chciano im dać spokoju. Nalała mu szklaneczkę szkockiej. Sobie również. Wiedziała, że chłopak był przelękniony, że chciał usłyszeć, iż wszystko będzie dobrze, ale Eve nie mogła mu tego obiecać. Wes opróżnił szklaneczkę i niechętnie wyszedł. Eve postanowiła dokończyć butelkę w samotności, siedząc w słabo oświetlonej kuchni.

Myślała tylko o tym, że Lily spodziewa się kolejnego dziecka. Dziecka Ricka. Nie mogła w to uwierzyć. Czuła się jak jeden z saperów, których oglądała na filmach w kinie. Kiedy już myślała, że złapie oddech, pojawiała się kolejna bomba do rozbrojenia.

Nienawidziła Ricka każdą komórką swojego ciała, ale mimo to nie chciała, żeby Lily przerywała ciążę. Dość już przeszła. Eve nie uważała się już za osobę wierzącą, niemniej jednak istniało według niej znikome ryzyko, że Lily mogła być w niebezpieczeństwie, że jej dusza mogła zostać ukarana – pomimo tego, przez co przeszła. Decyzja nie należała jednak do Eve. Wesprze Lily bez względu na to, co jej córka postanowi. Zależało jej na tym, żeby świat zewnętrzny przestał nękać jej

dziecko. Miała ochotę pozbyć się tych pasożytów z werandy. Chciała chronić Sky i córki. Była jednak bezradna i to ją dobijało.

Opróżniła butelkę i wyjrzała na zewnątrz. Dziennikarze chyba odpoczywali. Wrócili do swoich nor czy gdzie tam łazili, żeby przygotować się do kolejnego dnia nękania ich. Eve sięgnęła po telefon i wpatrywała się w klawiaturę aparatu.

„Nie rób tego. Nie rób tego” – powiedziała sobie.

Napisała do niego i czekała. W nieskończoność.

Przyszła odpowiedź: „Będę za dwadzieścia minut”.

Piętnaście minut później Eve siedziała w zaparkowanym na placu pod Dunkin’ Donuts samochodzie z włączonym ogrzewaniem. Czowała, że popełnia błąd. „Wracaj do swoich córek” – próbowała sobie mówić. – „Zapomnij o nim”. W tym momencie zobaczyła Tommy’ego wysiadającego z radiowozu i porzuciła racjonalne myślenie. Podeszła do niego. Oparli się o pokrywę ciepłego jeszcze silnika. Mimo że minęło tyle czasu, czuli się ze sobą tak swojsko, swobodnie.

– Słyszałem o Lily i dziecku. Trzymasz się jakoś? – zapytał.

– Ostatkiem sił – wyznała.

– Jesteś cholernie silna, Evie. Przetrawasz to. Jak zawsze.

– Taką mam nadzieję – powiedziała. – Chciałam ci za wszystko podziękować.

– To moja praca, Evie. Ja tylko wypełniam swoje obowiązki.

– To zawsze było coś więcej niż praca. Wiesz o tym.

Najeżył się, a w jego oczach błysnęła irytacja.

– To dlatego chciałaś się ze mną zobaczyć? Żeby mi podziękować? Eve, jest późno, jesteśmy zmęczeni i...

Pochyliła się i pocałowała go. Na środku pustego parkingu. Jej usta znalazły jego wargi i zatopiła się w nich. Całował ją i szarpał jej ubranie. Odsunęła się od niego.

– Nie możemy.

Cofnął się i od razu zaczął przeproszać.

– Rozumiem, wybacz mi – powiedział.

– Nie tutaj. Pięć minut drogi stąd jest motel.

Naprawdę to robiła? Była na tyle głupia, żeby do tego wracać? On się jednak nie wahał nawet przez sekundę. Wsiadł do radiowozu, a ona pojechała za nim. Zaparkowali na tyłach motelu. Zapłacił za pokój.

Otworzył drzwi. Eve weszła za nim do pokoju. Zamknął drzwi na zamek i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Gdy patrzyła na niego z bliska, dostrzegła, że się pomyliła. Znacznie się postarzał w ciągu tych kilku lat. Lecz ona również. Poglądził ją stwardniałą dłonią po policzku. Eve przymknęła oczy i poddała się jego dotykowi. Znowu ją pocałował, tym razem już się nie ograniczając. Jego pocałunek przekazywał cały smutek i cierpienie ostatnich kilku dni, ostatnich ośmiu lat. Eve potrafiła myśleć tylko o jego ciepłym oddechu muskającym jej szyję, o tym, jak dotykał jej piersi, jak jej gładka naga skóra przywierała do niego. Już raz od niej odszedł. Postąpił słusznie. Eve powinna o tym pamiętać. Ale teraz liczyło się tylko to, że byli we dwoje, w tym pokoju, w tym łóżku. „Reszta niech idzie do diabła” – pomyślała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

RICK

Zrobiła to. Missy go posłuchała. Nie dość, że wynajęła jednego z najlepszych adwokatów w kraju, to jeszcze pojawiła się w ogólnokrajowych wiadomościach i wyraziła swoją wiarę w niego. Rick wciąż nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Missy nie była po prostu dobra. Była fantastyczna. Otoczona przez dziennikarzy, ubrana w elegancką, piękną granatową sukienkę, świeżo po wyjściu od fryzjera, wyglądała młodo i uroczo. No i wzbudzała zaufanie.

Po ich nieudanej pierwszej rozmowie wróciła do niego, a on powiedział jej o zdjęciu, które schował w skrytce bankowej. Ale bynajmniej nie puszczała mu wszystkiego płazem.

„Uważam, że potrzebujesz pomocy, Rick. Psychiatrycznej. Lecz jesteśmy małżeństwem od piętnastu lat. Nie mogę się tak po prostu od ciebie odwrócić” – powiedziała.

A zatem jego historia o Lily nie była w pełni wiarygodna. Niemniej Rick zaczął mieć dobre przeczucia co do Missy i swoich szans na wyjście z tego miejsca. Po kilku dniach Missy znowu się pojawiła, roztrzęsiona, zdenerwowana. Rozglądała się, jakby ktoś ją śledził.

„Missy, co się stało?” – zapytał.

„Chyba masz rację, Rick, te dziewczyny są niestabilne emocjonalnie”.

Usiadł wygodniej na krześle. Obiecujący zwrot akcji.

„Co się stało?” – powtórzył pytanie.

„Abby Riser przysłała do naszego domu. Groziła mi. Powiedziała, że... że mnie zabije”.

Doskonale. Sam nie mógłby tego lepiej zaplanować.

„Mówiłem ci, że mają nierówno pod sufitem. Posłuchaj. W niczym nie zawiniłaś. Jesteś niewinna. Musisz się bronić” – powiedział jej.

„Nie wiem, co robić” – odparła. – „Wszyscy zachowują się, jakby Chrystus wrócił na Ziemię. Nikt ci nie uwierzy” – odparła.

„Czy jacyś świadkowie słyszeli, jak ci groziła?” – zapytał.

„Rodzice. Pod domem byli też dziennikarze”.

„To dobrze, Missy. Wystarczy, że powiesz o tym prawnikowi. Powiedz mu, że się martwisz o swoje bezpieczeństwo i prosisz, żeby ograniczono jej prawo do zbliżania się do ciebie. Ta dziewczyna jest niezrównowazona, dobrze o tym wiesz. Wielu ludzi może chcieć wyrządzić ci krzywdę z powodu moich czynów. Nie chcę, żeby to obciążało moje sumienie”.

Do końca wizyty zdołał przekonać Missy, że powinna walczyć. Jakaś część jego zastanawiała się, co też ta suka Abby jej nagadała. Zorientował się, że Missy ogarniają coraz większe wątpliwości, ale nie wypytywała go o więcej szczegółów. Zrozumiał, że chciała mu wierzyć. Chciała, żeby to wszystko, co się stało, było winą Lily i żeby ona, Missy, mogła wrócić do swojego monotonnego życia i błogiej ignorancji. Naprawdę dobrze wybrał sobie żonę.

Rick był bardzo rozczarowany tym, iż nie mógł być świadkiem aresztowania Abby i że nie widział twarzy Lily. Niemniej i tak była to pozytywna wiadomość. Przez większą część dnia miał dzięki temu dobry nastrój. Udało mu się nawet spędzić kilka chwil sam na sam ze strażniczką, którą miał na oku. Miała na imię Angela, ale nie dowiedział się o niej nic więcej. Próbował wypytać ją o parę rzeczy z nadzieją, że ją rozgryzie, ale kobieta była nerwowa.

„Lepiej się nie odzywaj” – powiedziała. – „Następnym razem mogę nie zdołać ich powstrzymać”.

Rick zrobił, co mu kazała, ale jej reakcja go zadowoliła. Najwyraźniej się nim przejmowała. A to już o czymś świadczyło. Uznał to za swoje kolejne zwycięstwo. Właśnie jadł obiad albo coś, co miało uchodzić za obiad, kiedy przyszedł do niego Fred. Rick zebrał się w sobie i zastanawiał, czy bicie będzie teraz codziennym rytuałem. Fred nie otworzył jednak celi, tylko oparł się leniwie o kraty.

– Podobno powinienem ci pogratulować – rzucił szyderczym tonem.

Rick popatrzył na niego. Nie miał wątpliwości, że Fred był w liceum dręczony przez kolegów. Nie chciano go w drużynach sportowych. Zamykano go w szafkach. To dlatego tak bardzo mu zależało, żeby jego dzieci odniosły sukces. Był słabeuszem i nigdy wcześniej nie miał tyle władzy, co teraz. „Smutne” – pomyślał. – „Dość smutne”. Postanowił, że zignoruje faceta, ale po chwili doszedł do wniosku, że to doprowadziłoby do kolejnego lania, a żebra miał już tak poobijane, że bolały go przy każdym oddechu.

– Naprawdę? A jaką to okazję powinienem uczcić? – zapytał, podejmując grę Freda.

– Słyszałem, że twoje diabelskie nasienie poczęło kolejne dziecko.

Rick cały się spiął.

– Lily jest w ciąży?

– Dobrze, że dziewczyna jest na tyle mądra, żeby się go pozbyć. Jak się czujesz, wiedząc, że ty siedzisz tutaj, a ona zamorduje twoje dziecko? To chyba sprawiedliwe, zważywszy na to, że ukradłeś jej dzieciństwo. – Fred zachichotał i ruszył w stronę wyjścia. – Dobrej nocy, fiucie – rzucił mu na pożegnanie.

Rick się odwrócił. Nie chciał, by ktokolwiek, zwłaszcza ten palant, widział, jaki był zły, jak bardzo musiał się wysilić, żeby nad sobą zapanować. Myślał o Lily, o tym, jak bardzo go oszukała. Mówiła mu, że była szczęśliwa. Dlatego pozwolił jej zatrzymać dziecko.

A ona tak mu się odpłaciła. Zamorduje to dziecko, jego dziecko! Gotował się ze złości, krążył po niewielkiej celi, wyłamywał sobie palce i intensywnie myślał. Po jakimś czasie opracował strategię działania. Podjął decyzję. Niestety. Ten pomysł przeszkodzi nieco w realizacji planu związanego z Missy, ale nie szkodzi. Zrobiła już swoje. Nie mógł pozwolić, żeby Lily zabiła jego dziecko. Podszedł do kraty, zaczął w nią walić pięściami i krzyczeć:

– Strażnik! Strażnik! Halo! To coś ważnego! Strażnik!

Uderzał w kraty tak długo, aż Fred się pojawił. Miał twarz wykrzywioną ze złości.

- Czego ty chcesz, do kurwy nędzy? – zapytał.
- Muszę rozmawiać z naczelnikiem – odparł.
- Tak? A co masz mu niby do powiedzenia?
- Chcę coś wyznać – odpowiedział.

Fred popatrzył na niego, a z jego twarzy zniknął kpiarski wyraz. Sięgnął przez kraty i chwycił Ricka za gardło. Mocno zacisnął dłoń.

- Zamierzasz opowiedzieć mu, co robiłeś dziewczynie Riserów?

Rick zamilkł. Pokręcił głową i rozkoszował się władzą, jaką miał nad tym gównem wartym człowieczkiem.

- Nie. Chcę mu powiedzieć o innych.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

EVE

– Jeśli myślisz, że zamierzam zignorować to, że twój szpital ujawnił mediom poufne informacje na temat mojej córki, to jesteś głupszy, niż sądziłam. Żądam, żeby ten, kto to zrobił, został pociągnięty do odpowiedzialności. W przeciwnym razie doprowadzę to miejsce do bankructwa – powiedziała Eve, ściskając mocno słuchawkę.

Stuart, dyrektor naczelny szpitala Lancaster General, cmokał do słuchawki. Eve tego nie znosiła. Robił tak zawsze, gdy był zdenerwowany lub nie zgadzał się z pracownikami, czyli w zasadzie w każdej sekundzie. Eve znała go od lat, a jej pogarda dla niego z każdym rokiem tylko się nasilała. Był pochlebcą, który podpaliłby własną matkę, gdyby tylko mógł poprawić w ten sposób wyniki szpitala. Pracownikom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, okazywał znikome współczucie – o ile w ogóle to robił. Pamiętała wyraz jego twarzy, gdy prosiła go o przedłużenie urlopu po pogrzebie Dave’a. Abby ledwie sobie radziła, a i z nią było niewiele lepiej. Irytacja malująca się na obliczu dyrektora, jego długie milczenie poprzedzające zgodę na kolejny tydzień, po którym będą musieli porozmawiać o jej przyszłości w szpitalu, doprowadziły ją do wściekłości. Miała ochotę mu wygarnąć, że może sobie wsadzić tę pracę w swój chudy, kościsty tyłek. Lecz Dave odszedł, a Abby potrzebowała terapii, więc Eve nie miała wyboru – musiała zacisnąć zęby i wrócić do pracy. Teraz jednak, gdy ktoś z personelu szpitala pokpił sprawę, Eve zamierzała doprowadzić do tego, żeby Stuart słono za to zapłacił.

– Nie wyrażam się dość jasno, Stuarcie? Mam mówić trochę wolniej?

– Eve, wydaje nam się, że to któryś z techników pracujących w laboratorium

ujawnił wyniki badań krwi Lily. Już się tym zajęliśmy z doktor Amari i podejmiemy stosowne kroki wobec tej osoby. To jest nie do przyjęcia. Przykro mi.

– Przykro ci? Myślisz, że to wystarczy? Zdajesz sobie sprawę z tego, że pod naszymi drzwiami stoi horda przeciwników aborcji? Mają ze sobą lalki, które wyglądają jak usunięte płody. Nazywają nas zabójcami dzieci. Po tym wszystkim, co przeszliśmy...

– Eve, musisz zrozumieć...

– Rozumiem tyle, że pozwę twój tyłek!

Eve się rozłączyła. Nadal kipiała z wściekłości. Wymknęła się z motelu, jeszcze zanim Tommy się obudził, bo chciała uniknąć niezręcznego poranka. Przyjechała do domu, pod którym zastała przeciwników aborcji urządzających sobie piknik na jej werandzie. Niektórzy wznosili transparenty z napisami BRONIEŻ ŻYCIA lub UŻYCZAM GŁOSU TYM, KTÓRZY GO NIE MAJĄ. Inni, okrutniejsi, trzymali gruboziarniste zdjęcia i ilustracje przedstawiające diabła. Eve natychmiast zapomniała o swoim wstydzie i zadzwoniła do Tommy'ego. Przysłał więcej policjantów, ale ci niewiele mogli wskórać. Chodnik i ulica były własnością publiczną i maniacy mogli się na nich gromadzić i okazywać nienawiść jej i jej rodzinie.

Abby nie spała. Siedziała przy stole w jadalni i w milczeniu obserwowała wrogów. Słowem nie skomentowała porannego powrotu matki, a Eve niczego jej nie wyjaśniała. Poszły na górę, żeby zajrzeć do Lily.

Lily siedziała na łóżku i patrzyła na śpiącą Sky. Nie chciała rozmawiać o dziecku.

– Przemyślę to – zapewniła. – Ale potrzebuję trochę czasu.

Eve zgodziła się z nią.

– Wyjedźmy gdzieś – zaproponowała. – Poczekamy, aż ten szum przycichnie.

Lily była nieugięta.

– Nic z tego – oznajmiła twardo. – Nie wygonię mnie z własnego domu. Nigdzie się stąd nie ruszymy.

Spędzili dzień w sypialni Eve. Zastłoniły okna, grały w gry planszowe, oglądały filmy i starały się udawać, że nie są więźniami we własnym domu. Gdy zapadła noc, położyły się spać w nadziei, że nazajutrz ich życie wróci do względnej normalności.

Zbliżała się dwudziesta druga. Eve pomyślała, że być może ciepły prysznic rozluźni jej obolałe mięśnie. Odkręciła gorącą wodę i para wypełniła pomieszczenie. Rozebrała się i weszła pod prysznic, a ciepła woda omywała jej ciało. Była przytłoczona i wyczerpana. Wydawało się jej, że ma więcej niż pięćdziesiąt jeden lat. Jak mogła być tak głupia, żeby myśleć, iż powrót Lily położy kres wszystkim kłopotom?

Stała pod prysznicem tak długo, aż zaczęła z niego płynąć zimna woda. Po wyjściu z kabiny osuszyła ciało i owinęła się swoim ulubionym starym szlafrokiem. Rozejrzała się po sypialni. „Jak tu pusto” – pomyślała. Nadal czuła na sobie ciężar Tommy’ego i obejmujące ją ramiona. Była sama, miała w głowie mętlik, a jej ciało go pragnęło. Chwyciła telefon i napisała wiadomość: „Myślę o tobie i o tym, jak się przy tobie czuję”.

Czekała na odpowiedź, ale wyświetlacz komórki pozostawał ciemny, kpiąc z jej słabości. Włożyła starą flanelową piżamę i opadła na łóżko. Patrzyła na swoje zwiotczałe, zmęczone dłonie, na żyłki i zmarszczki, które pojawiły się pewnego dnia jak za sprawą magii. Tak potwornie się bała tego, co przyszłość miała dla niej w zanadrzu. Odłożyła wreszcie telefon i zamknęła oczy.

Pogrążyła się we śnie, mrocznym, żarłocznym, uskrzydłonym, który wyrwał ją spod przygniatającego ciężaru jej porażek. Lecz tej nocy nie miała marzeń sennych. Wpadła w otchłań wyczerpania. Nie wiedziała, jak długo spała, ale obudziła się przestraszona, ujrawszy zbliżający się do jej łóżka cień.

– Kto to? Co się dzieje?

– To ja, mamó. Abby.

Gdy jej oczy przywykły do ciemności, zobaczyła Abby w ogromnym szarym T-shircie i spodniach dresowych. Obejmowała ramionami swój wielki brzuch.

Eve usiadła prosto i włączyła lampkę nocną.

– Co się stało? Coś z dzieckiem?

Abby pokręciła głową.

– To szeryf Rogers. Jest na dole.

Eve wstrzymała oddech. Tommy tu jest?

– Przyszedł z tą kobietą z FBI – ciągnęła Abby. – Chcą rozmawiać z Lily.

Nie przyszli do Eve. Chodziło o Lily. Jej biedną, słodką Lily.

„Kolejna bomba. Kolejny cios” – pomyślała natychmiast. Wstała i sięgnęła po szlafrok, którym ciasno się owinęła.

Eve ruszyła za Abby w dół schodów. Na dole zastała Tommy’ego i agentkę Stevens siedzących naprzeciwko zaleknionej Lily, która przyjęła pozycję obronną i siedziała, obejmując kolana rękami. Miała na sobie starą szkolną bluzę. Obok niej w niezręcznej pozie stała Abby, z ręką przyłożoną do brzucha.

Tommy odchrząknął. Spojrzał na Eve.

– Przepraszamy za tak wczesne najście, ale liczy się czas.

– To on was tu przysłał, prawda? – odezwała się nagle Lily.

Jej pytanie zaskoczyło wszystkich. Ciałem Eve wstrząsnął dreszcz. Jej córka znała Ricka Hansona lepiej niż inni. Wiedziała, że coś zaplanował.

– Obawiam się, że tak – odparł szeryf Rogers.

– Czego znowu chce ten skurwysyn? – zapytała ostro Abby.

Nikt się nie odzywał przez dłuższą chwilę. W końcu milczenie przerwał szeryf Rogers:

– Rick Hanson przyznał się w nocy do porwania i przetrzymywania Lily przez osiem lat – poinformował. – Wyznał też, że jest ojcem jej dziecka.

– Dzięki Bogu – westchnęła Abby.

Eve zmarszczyła brwi, nie widząc oznak jakiegokolwiek reakcji emocjonalnej u Lily.

– Tommy... Szeryfie, co się dzieje? Nie przyjeżdżalibyście tutaj, gdyby chodziło tylko o to, że Rick Hanson przyznał się do winy – powiedziała Eve.

– Przykro mi, że muszę wam to mówić. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak bardzo mi przykro. Lily nie była jedyną ofiarą Hansona. – Zamilkł i po chwili

kontynuował: – Lily, obawiam się, że było was więcej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

LILY

– Ile? – zapytała Lily.

Agentka Stevens odchrząknęła. Miała rozmazany wokół oczu makijaż i włosy w nieładzie. Lily cieszyła się, że o tak wczesnej godzinie kobieta nie była tak opanowana, jak się początkowo wydawało, że jej praca jednak odcisnęła na niej piętno. Agentka Stevens obracała nerwowo długopis w dłoni i co kilka sekund postukiwała nim w notatnik.

– Powiedział o jeszcze dwóch dziewczętach. Niedawnych ofiarach.

Lily wstała powoli.

– Ubiorę się.

Abby zastąpiła jej drogę. Na jej twarzy malowała się konsternacja.

– Czekał. Dlaczego? Co robisz?

– Chce się ze mną zobaczyć. Tylko pod tym warunkiem powie więcej.

– To nieprawda. Nie możesz się z nim zobaczyć. Nie mogą oczekiwać, że to zrobisz – zaprotestowała Abby.

Lily popatrzyła na szeryfa Rogersa.

– Nie myślę się, prawda? To dlatego tu przyjechaliście. Tego właśnie chce.

– Obawiam się, że tak – odparł szeryf. – Jest to całkowicie niezgodne z procedurą. Rażąco niezgodne. Poinformowaliśmy go, że może z tobą porozmawiać przez telefon, ale się nie zgadza. Powiedział, że musi z tobą porozmawiać osobiście. I że nigdy nam nie wyjawi, gdzie są te dziewczyny, jeśli się z nim nie spotkasz.

Lily byłaby naiwna, gdyby myślała, że Rick nie zaplanował czegoś innego.

– Nie powinniśmy tu przychodzić, ale być może zagrożone jest życie innych

dziewcząt – wtrąciła agentka Stevens.

– Dajcie mi pięć minut.

Lily ruszyła w stronę schodów, ale Abby zastąpiła jej drogę.

– Pieprzyć go, Lily. Pieprzyć go i jego cholerne gierki – powiedziała.

– Muszę tam jechać.

– Może kłamie. Może nie ma żadnych innych dziewczyn.

– Nie kłamie, Abby. Nie w tej kwestii.

– Dość już zrobiłaś. I dość już przez niego wycierpiałaś.

– To są nastolatki. Też nimi byliśmy. To młode dziewczyny, które mają kochające je rodziny. Ich ojcowie być może nadal żyją, czekają na nie siostry, bracia, chłopcy... Naprawdę chciałybyś, żebym to zignorowała? Żebym im pozwoliła umrzeć z powodu mojego strachu?

Lily cała się trzęsała, ale się nie cofnęła. Musiała to zrobić. Abby znowu ją przytrzymała. Nie zamierzała jej puścić bez walki.

– Zrobił już dość, Lil. Zrobił już dość.

– Wiem. Pewnego dnia będzie po wszystkim, ale jeszcze nie dzisiaj. Muszę to zrobić, Abs. I wiesz o tym.

Lily wymknęła się z uścisku Abby i poszła na górę. Miała nadzieję, że jej siostra za nią nie pójdzie. Włożyła znoszoną bejsbolówkę ojca z logo drużyny z Filadelfii i przyjrzała się sobie w lustrze. Nie mogłaby wyglądać bardziej męsko. Rick będzie zniesmaczony.

Czas jakby przyśpieszył. W jednej chwili Lily patrzyła na swoje odbicie w lustrze, a w kolejnej siedziała w małej, pozbawionej okien celi i czekała na przyście Ricka. Ręce trzęsły się jej niekontrolowanie. Usiłowała nad nimi zapanować. Zwykle wizyty w więzieniu odbywały się w sali, w której więźniowie siedzieli za szklanymi szybami. Rick zażądał spotkania twarzą w twarz. Wykorzystano w tym celu jedną z sal do przesłuchań. Lily nie była sama. Za nią stało troje funkcjonariuszy. Agentka Stevens poinstruowała ją, jak będzie przebiegało to spotkanie. Wprowadzi Ricka. Jeśli Lily poczuje się zagrożona lub będzie chciała przerwać, wystarczy, że klepnie się dłonią – spotkanie zostanie

natychmiast zakończone.

Lily wiedziała, że Abby siedzi za weneckim lustrem w towarzystwie szeryfa Rogersa i kilku agentów FBI. Miała nadzieję, że ta świadomość doda jej sił. Otworzyły się metalowe drzwi i wprowadzono Ricka skutego kajdankami w nadgarstkach, kostkach i talii. Pobito go; miał zmasakrowaną twarz poznaczoną żółtymi i granatowymi siniakami. Lily poczuła ogromną satysfakcję, odkrywając, że Rick nie jest niezwyciężony. Był posiniaczony i krwawił jak wszyscy.

Obrzucił zdeglustowanym spojrzeniem jej nową fryzurę i garderobę. „Tak!” – pomyślała Lily i wyprostowała się na krześle. – „Już nie należę do ciebie”. Nie odzywała się. Zamierzała pozwolić mu to rozegrać. Lepiej będzie, jeśli uzna, że panuje nad sytuacją.

Strażnicy posadzili go na krześle. Poprawił się nieśpiesznie i zaczął uważnie się jej przyglądać. Wreszcie pokręcił głową jak niezadowolony rodzic.

– Przykro mi to stwierdzić, ale wyglądasz koszmarnie – rzucił cicho, swobodnym tonem, jakby rozmawiał z dawno niewidzianą przyjaciółką.

Wskazała na jego siniaki i pomarańczowy więzienny kombinezon. Zmusiła się do uśmiechu.

– Mogę to samo powiedzieć o tobie.

Próbował położyć dłonie na stole, ale kajdany mu to uniemożliwiły. Wyszczrzył się w szerokim uśmiechu. Lily wiedziała, co oznacza to wygięcie ust. Gdyby byli sami, gdyby nie był skuty kajdanami i gdyby strażnicy nie stali w odległości kilkunastu centymetrów od niego, uderzyłby ją w twarz. Biłby tak długo, aż zaczęłaby krwawić i błagać go o wybaczenie. Tutaj jednak mógł się tylko uśmiechnąć.

– No właśnie, laleczko.

Lily zwalczyła chęć, by wykrzyknąć mu w twarz: „Już nie jestem twoją laleczką! Nie nazywaj mnie tak!”. Lecz jej emocjonalna reakcja tylko by go podnieciła. Musiała panować nad uczuciami. I pozbawić go tej przyjemności.

– Powiedz mi, gdzie one są, Rick. Wiesz, że to z tego powodu tu jestem. Mów.

Pokręcił głową, najwyraźniej rozczarowany.

– Dojdziemy do tego. Bardzo za tobą tęskniłem, laleczko. I chciałem cię zobaczyć.

Lily miała ochotę walnąć go w poobijaną twarz. Odchrząknęła.

– Te dziewczyny, Rick. Gdzie one są?

– Jak się miewa Sky? – zapytał, zignorowawszy jej pytanie. Patrzył na nią z obrzydliwym, fałszywym, zboczonym uwielbieniem, które nauczyła się rozpoznawać i gardzić nim. – Mam nadzieję, że jej przekażesz, że tatuś Rick bardzo za nią tęskni.

– Jakbyś się nią kiedykolwiek przejmował.

– Bardzo się nią przejmuję. I głęboko kocham jej matkę. Zawsze kochałem.

– Dlaczego to zrobiłeś? Mnie. Nam. Tym innym dziewczętom. Możesz mi to powiedzieć?

Milczał przez chwilę. Zastanawiał się nad odpowiedzią ze ściągniętymi brwiami.

– Moja matka potwornie mnie traktowała. Była młoda. Zbyt młoda, gdy mnie urodziła. Zamykała mnie w szafie, gdy nie robiła mi strasznych rzeczy. Pozwalała na to, żeby krzywdzili mnie mężczyźni i kobiety, których przyprawiała do domu. To było koszmarne życie, które mnie ukształtowało. To przez to jestem, jaki jestem.

Lily patrzyła na niego i kręciła głową.

– Kłamiesz, Rick. Urządzasz tu przedstawienie. Mnie nie nabierzesz.

Uśmiechnął się. Lily widziała, że był z siebie zadowolony.

– Widzisz, jak dobrze mnie znasz, laleczko? Powiedz mi, dlaczego ktoś robi cokolwiek? Robiłem to, bo chciałem. Bo mogłem. Jestem pewien, że lekarze i psycholodzy będą chcieli przypiąć mi etykietę, zdefiniować mnie. Osobowość borderline, narcyzm, psychopatia. Pewnie wszystko to do mnie pasuje. Wychowanie nie było przyczyną. Moja matka była porządną kobietą. Bystrą, kompetentną, oddaną. Nie zarabiała dużo, ale mieliśmy więcej, niż potrzebowaliśmy. Nie byłem wykorzystywany. Nikt się nade mną nie znęcał. Byłem popularny i lubiany. Łatwo mi wszystko przychodziło. Nauka, praca,

kobiety. Problem tego społeczeństwa polega na tym, że musi wszystko zrozumieć i zdefiniować. Dla tego, co zrobiłem, nie istnieje żadna inna przyczyna oprócz tej, że cię pragnąłem. Chciałem, żebyś była szczęśliwa. Ty również mnie potrzebowałaś. Może teraz potrafisz udawać, że to wszystko było kłamstwem, ale wiem, że też byłaś szczęśliwa. Nie potrafisz tego udawać, choćbyś mówiła sobie inaczej.

Żołądek Lily się zacisnął, pot spływał jej po plecach. Odrzucało ją od tego człowieka. Osiągnął to, na czym mu zależało: miał widownię i sposobność do tego, by po raz kolejny nią manipulować.

– Te dziewczyny, Rick. Powiedz mi o nich.

– Byłaś moją ulubienicą. Musisz to wiedzieć. Ale nowa dziewczyna coś w sobie ma. Na początku jest taka ekscytująca. Pełna życia.

– Zamierzasz mi o nich powiedzieć czy mam sobie pójść?

Jego twarz zdradzała irytację.

– Wyjawię ich nazwiska pod pewnym warunkiem.

Kiwnęła głową potakująco. Robiła to już tysiące razy. Była tak blisko zdobycia tego, na czym jej zależało, że na razie pozwoli mu na jego gierki.

– Zanim ci powiem, gdzie one są, musisz się na coś zgodzić – powiedział. – Zależy mi na tym, żeby nic się nie stało mojemu nienarodzonemu dziecku. Musisz je donosić. Jeśli się na to zgodzisz, podam ci nazwiska.

Spojrzała na niego. A więc to o to mu chodziło. To dlatego zmusił ją do przyjścia tutaj. Czekala na ciąg dalszy. Co on zamierzał? Chciał wezwać prawnika? Zażądać, żeby się zobowiązała do tego na piśmie? Lily analizowała wszelkie możliwości. Co on może sobie myśleć? Jak to się potoczy?

Rick westchnął.

– Lily, czy mam twoje słowo?

Wzięła głęboki wdech i pokręciła głową.

– Oczywiście, Rick. Chyba nie myślisz, że zrobiłabym krzywdę swojemu dziecku. Widziałeś przecież, jak bardzo kocham Sky. Jest całym moim światem. Wiesz, że nigdy bym nie usunęła dziecka. Naszego dziecka.

Odchylił się do tyłu i przyglądał się jej uważnie. Niewątpliwie szukał oznak, które mogłyby zdradzać, że Lily kłamie.

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? – zapytał w końcu.

– Pamiętasz naszą drugą rocznicę? – odparła.

Oczy mu błysnęły. Był taki dumny z tego, co zrobił. Widziała to. Próbował ją nabrać. Dał jej zdjęcia Abby i Wesa. Ich najnowsze zdjęcia. Wpatrywała się w ich twarze, uśmiechy, które udało mu się uchwycić, a potem porwała je na strzępy. To był podstęp, Rick ją podpuszczał. Wiedziała o tym. Powiedziała mu, że to jest już przeszłość. On jest jej przyszłością i może z nią zrobić, co zechce. Uwierzył jej.

– Pamiętasz, co robiliśmy tamtego wieczoru? Ja pamiętam. I wiem, że ci się sprzeciwiłam. Ale miałeś rację. Nie zawsze kłamałam.

Lily wciągnęła głęboko powietrze i ujęła dłonie Ricka. Agentka Stevens i strażnicy wykonali ruch, żeby ją powstrzymać, ale Lily podniosła rękę w uspokajającym geście. Dostrzegła reakcję Ricka. Jej dotyk nadal na niego oddziaływał. Wiedziała, że jest bliska poznania prawdy.

– Nie mogę o tobie zapomnieć bez względu na to, jak bardzo bym chciała. I nigdy bym nie skrzywdziła naszego dziecka. Musisz mi uwierzyć. Mówi do ciebie twoja laleczka.

Jej słowa miały moc oddziaływania. Lily to dostrzegła. Widziała, jak bardzo się ucieszył z tego, że określiła siebie mianem, które jej nadał. Usatysfakcjonowany Rick się cofnął. Był gotowy mówić.

– Potrzebowałem twojego zapewnienia. Jeśli jesteście gotowi, powiem wam, gdzie znajdziecie pozostałe.

Agentka Stevens pochyliła się w jego stronę.

– Zaczynaj mówić. Ale już!

Rick przytaknął. Mówił spokojnie, pewnym siebie głosem, jakby oprowadzał wycieczkę.

– Bree Whitaker ma szesnaście lat, a Shaina Meyers czternaście. Są w porzuconym gospodarstwie przy dwunastce.

Mówił dalej, ale Lily powtarzała w myślach ich nazwiska. Bree Whitaker.

Shaina Meyers. Bree i Shaina. Szesnaście i czternaście lat. Dwie następne dziewczyny, którym zniszczył życie. Dwie kolejne zdruzgotane rodziny.

– Jak je porwałeś?

Agentka Stevens nie spodziewała się pytania Lily. Chciała ją powstrzymać, ale wyglądało na to, że Rick chętnie podzieli się ze światem swoją błyskotliwością.

– Bree obsługiwała klientów w barze w Filadelfii. Zajrzałem tam kilka razy. Była śliczna. To jedna z tych gaduł, które nie wiedzą, kiedy powinny przestać mówić. Brakowało jej wiedzy na temat najlepszych pisarzy, więc przywoziłem jej książki. Na przystawkę Hemingwaya i Fitzgeralda. Na główne danie Dostojewskiego. Powiedziałem jej, że jest bystrą dziewczyną i chętnie jej pomogę, jeśli będzie myślała o studiach. Dałem jej swój numer telefonu. Mogła do mnie zadzwonić, gdyby czegokolwiek potrzebowała. Los chciał, że miała problemy z chłopakiem i zapytała, czy mógłbym się z nią spotkać przy kawie.

– A ta czternastolatka?

– Ajajaj, jesteś taka krytyczna, lalczko. Jest bardzo dojrzała jak na swój wiek. Uciekła z domu. Łapała stopa, a ja się zatrzymałem. To było prawie zbyt łatwe. Niemniej muszę przyznać, że żadna z nich nie ma twojego ducha.

Agentka Stevens wyduła wargi, ewidentnie zde gustowana.

– Chodźmy, Lily. Ten dupek powiedział nam dość, żebyśmy mogli go zamknąć na dwa dożywocia.

Lily próbowała się podnieść, ale ugięły się pod nią nogi. Zachwiała się. Rick wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać. Odskoczyła, a agentka Stevens uderzyła go w twarz. Nawet się nie skrzywił. Patrzył na Lily wzrokiem pokrzywdzonego.

– Miło było cię zobaczyć, lalczko. Przekaż moje pozdrowienia rodzinie, w szczególności Abby.

Agentka Stevens podniosła rękę, żeby znowu go spoliczkować, ale Lily chwyciła ją za nadgarstek.

– Nie trzeba – powiedziała. – Nic mi nie jest. – Odwróciła się w stronę Ricka i odezwała się cichym, opanowanym głosem: – Kłamałam w kwestii dziecka. Zabiję je. Zrobię to bez chwili namysłu. Zrobię wszystko, żeby mieć pewność, że

nic więcej z tego, co powołałeś do życia, nie przetrwa. Pozbędę się tego czegoś, co znalazło się we mnie z twojego powodu, i nie uronię nad tym ani jednej łzy.

Na ułamek sekundy zniknęła jego maska wyrażająca obojętność i można było dostrzec jego prawdziwą naturę. Jego twarz się wykrzywiła, a spojrzenie wylądowało na kartce w rękach agentki Stevens. Były tam zapisane nazwiska, które tak lekkomyślnie podał. Zaufał bezgranicznie Lily, a ona znowu wystrychnęła go na dudka. Rzucił się, żeby ją schwycić, ale strażnicy doskoczyli do niego w ułamku sekundy i powalili na podłogę. Agentka wyprowadziła Lily z sali.

– Ty kłamliwa suko! Ty pizdo! – Jego krzyki towarzyszyły jej, gdy szła korytarzem.

Lily wiedziała, że to irracjonalne, że on nie może jej dopaść, ale pobiegła do końca korytarza. Rwał się jej oddech. Rick dał jej dobrą szkołę. Nauczył ją kłamać i oszukiwać, być mistrzem manipulacji. Każdego dnia uczył ją, jak ma być coraz mniej ludzka. A teraz wszystko to, czego ją nauczył, wykorzystwała przeciwko niemu. Pobiła go po tych wszystkich latach. Załamała się, a jej ciałem wstrząsał bolesny szloch.

„Wygrywam, Rick” – pomyślała. – „Wygrywam”.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

ABBY

Oczekiwanie... Odkąd pamiętała, Abby nie znosiła czekać. Czekala na powrót Lily do domu. Na odpowiedzi. Na to, żeby się przekonać, że pan Hanson był gównem wart. Nie pomagało jej w tym to, że obcy kopał wściekle, jakby chłonał jej emocje i odpowiednio na nie reagował. Przyglądanie się twarzy Lily siedzącej w tamtej sali, zamkniętej z tym potworem, było dla niej piekłem. Policjanci zniknęli, gdy przystąpiono do poszukiwań dziewcząt, których zaginięcie faktycznie zgłoszono.

Szeryf Rogers podziękował Lily przed wyjściem.

– Byłaś bardzo dzielna. Może upłynąć trochę czasu, zanim będziemy mieli jakieś wieści, ale na pewno się z tobą skontaktujemy.

Abby marzyła o tym, żeby opuścić to miejsce, ale Lily nie zamierzała wychodzić.

– Nie ruszę się stąd, dopóki się nie dowiem, że są bezpieczne – oświadczyła.

Tak więc czekały, siedząc w kucki w zimnym, sterylnym holu komisariatu. Policjanci przyglądali się im z ciekawością. Abby i Lily nazywały to zjawisko „efektem bliźniaczek” – mijający je ludzie przeważnie oglądali się za nimi. Abby się ucieszyła, że nadal zauważali, iż były bliźniaczkami.

Nie potrafiła się otrząsnąć po tym, jak zobaczyła pana Hansona, jego prawdziwe oblicze. Obserwowała Lily z bezpiecznego miejsca za lustrem weneckim i widziała, jak jej siostra kuli się w obecności swego oprawcy. Słyszała, jak Lily rozmawiała z nim o ich rocznicy. Zastanawiała się, jak ona zdołała przetrwać. Abby by się poddała. Złamałby ją. Słowa Lily ją zaskoczyły; próbowała zrozumieć, do czego zmierza. Kiedy Lily powiedziała Rickowi, że nie zatrzyma

dziecka, Abby była w szoku. Z jednej strony chciała pogratulować siostrze genialnego oszustwa, a z drugiej – jej manipulacja ją zaniepokoiła.

– Widziałaś jego twarz, gdy dotarło do niego, że go oszukałam? – zapytała Lily z dumą.

– Załatwiłaś go na cacy. Nie mógł uwierzyć, że go okłamałaś – odparła Abby, starając się ukryć niepokój.

– Mawiał, że potrafi w każdej chwili odgadnąć moje myśli. Bardzo długo mu wierzyłam. Faktycznie było tak, jakby potrafił czytać mi w myślach. Wiedział, kiedy myślałam o tacie, o ucieczce albo... o tobie. Ale nie dzisiaj. Nie dzisiaj.

Siedziały tak i od czasu do czasu rozmawiały o przeszłości albo o Sky, albo o tym, co będą robiły, gdy już będzie po wszystkim. Mijały godziny i Abby przeczuwała, że tym dwóm dziewczynom stało się coś złego. Policjanci powinni już dawno wrócić. Jej telefon zasygnalizował nadejście SMS-a. Wiadomość od Wesa: „Już do was jadę”.

Cholera. To znowu sprawka mamy. Bez dwóch zdań. Na pewno zadzwoniła do Wesa w przypiływie hysterii, bo wiedziała, że przyjedzie tu niczym księżę na białym rumaku, żeby je uratować.

– Coś się stało? – zapytała Lily.

Abby pogładziła ją po włosach. Przypomniało się jej, jak leżały razem w jednym łóżku, bok w bok, gdy za oknami przetaczała się burza.

– To Wes. Chce do nas zajrzeć.

Lily się napięła.

– To znaczy do ciebie?

Abby milczała. Miała nadzieję, że Lily zmieni temat. Nic z tego.

– Zawsze myślałam, że Wes skończy w Nowym Jorku lub Bostonie – powiedziała Lily. – Nienawidził tego miasta. Nie mogę uwierzyć, że zdecydował się na życie tutaj.

– Wrócił, gdy zachorował jego tata. Chciał być bliżej rodziny.

– A może ciebie? – spytała Lily niewinnie.

Czy naprawdę niewinnie? Abby nie potrafiła tego jednoznacznie stwierdzić.

Poruszyła się niespokojnie na krześle. Chciała się poczuć wygodniej i uwolnić się od nacisku na pęcherz.

– To nie tak – zaproponowała.

– Zabawne. Wes powiedział to samo – odparła Lily.

Abby była przekonana, że Lily będzie miała więcej pytań na temat Wesa, tymczasem siostra położyła głowę na jej ramieniu i zamknęła oczy. Abby się rozluźniła. Siedziała obok Lily, wyrównała oddech do jej oddechu, oparła się wygodnie i pozwoliła opaść powiekom.

Obudziła się przestraszona. Lily drzemała obok niej. Jak długo spały? Pięć minut? Dwie godziny? Zdecydowanie za długo. Abby była cała obolała. Przeciągnęła się ostrożnie, żeby nie obudzić Lily. Wes stał po przeciwnej stronie pomieszczenia w towarzystwie szeryfa Rogersa i agentów FBI. Żołądek podskoczył Abby do gardła. Potrafiła dobrze odczytywać mowę ciała i patrząc na Wesa, wiedziała, że stało się coś złego. Naprawdę złego. Jakby wyczuwając kłopoty, Lily usiadła prosto, odgarnęła włosy z twarzy i szybko zamrugła.

– Co powiedzieli? Mają jakieś wieści? Znaleźli je? Nic im się nie stało? – Lily zasypała siostrę pytaniami.

– Nie wiem. Dopiero co się obudziłam – odparła Abby. – Spałam, gdy wrócili.

Lily zerwała się na równe nogi i ruszyła do gabinetu szeryfa. Abby potruchtała za nią, z trudem nadążając na zdrętwiałych po śnie nogach. Lily pierwsza wpadła do gabinetu.

– Nic im nie jest, prawda? – spytała wysokim głosem. – Powiedzcie mi, że nic im nie jest.

Szeryf Rogers odchrząknął.

– Shaina, ta czternastolatka, jest w złym stanie. Pobita, odwodniona i zdezorientowana, ale żyje. Jest w szpitalu z rodzicami.

– A Bree? Jak ona się czuje?

Abby się skrzywiła. Lily pytała o tę dziewczynę, jakby ją знаła, jakby były rodziną. „Przygotuj się, Lily” – pomyślała. Wyczytała odpowiedź z oczu szeryfa Rogersa, zanim zdołał wypowiedzieć choć słowo.

- Ona... – Znowu odchrząknął. – Bardzo ucierpiała. I... nie przeżyła.
- Zabił ją? – szepnęła Lily.
- Niezupełnie. Obawiam się, że odebrała sobie życie.

Abby usłyszała, jak jej siostra z bólem wypuściła powietrze, ale nie mogła się zmusić, żeby na nią spojrzeć. Wpatrywała się w skrawek stóp, który jeszcze widziała, i starała się nie rozplakać.

Lily nawet nie drgnęła. Przyjęła wiadomość tak, jak bokser przyjmuje cios w głowę.

- Jak długo je przetrzymywał? – spytała.
- Miesiąc lub dwa. Nie mamy pewności – odpowiedział Rogers.

Lily się skrzywiła.

– Hanson zrobił się śmielszy – stwierdził szeryf. – Nadmiernie pewny siebie. Pewnie dlatego stracił czujność i miał okazję uciec.

Lily zdawała się go nie słuchać.

- Chcę ją zobaczyć. Chcę zobaczyć Shainę – powiedziała.
- „Co ona wygaduje? To obłęd. Dość tego” – pomyślała Abby.
- Lily, nie. Wychodzimy. Pora wracać do domu! – rzuciła.
- Chcę zobaczyć Shainę. Muszę jej powiedzieć, że jest mi przykro.
- Przykro! Dlaczego jest ci przykro?

Lily zignorowała pytanie siostry.

- Pójdę tam.
- Nie musisz tam iść, Lily – wtrącił się Wes. – Zawiozę cię.

Abby prawie zapomniała o obecności Wesa. Przez krótką chwilę chciała tylko zarzucić ramiona na jego szyję i pozwolić mu się przytulić. Szybko pozbyła się tego uczucia i pomyślała, że jest taka słaba z powodu wyczerpania i hormonów. Nie zamierzała pozwolić na to, żeby Wes był bohaterem. Ujęła siostrę za rękę w geście solidarności.

- Pojadę z tobą, Lil. Zrobimy to razem.

W głębi duszy wiedziała, że to zły pomysł. Lily przeszła już zbyt wiele, wywierano na nią zbyt silną presję. Ale przecież były już w piekle i z niego

wróciły. Czy może być gorzej?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

LILY

W szpitalu rodzice Shainy przywitali Lily jak bohaterkę. Objęli ją i przez łyżki dziękowali za jej poświęcenie, za pomoc w sprowadzeniu córki do domu. Ojciec Shainy, Bert, był kierowcą miejskiego autobusu w Filadelfii. Jej matka, Tina, pracowała jako recepcjonistka w salonie Toyoty. Tina powtarzała w kółko, że byli zwyczajną rodziną, jakby potworności nie spotykały codziennie zwykłych ludzi.

– Nie jesteśmy idealni. Bert pracuje tak ciężko. Ja też. Ale kochamy naszą córkę. Od kilku miesięcy była taka kapryśna. Wydawało mi się, że dwulatki są trudne, ale nastolatki to zupełnie inna liga.

Berta zatykało, gdy opowiadał o ostatnim wieczorze, w którym widzieli córkę.

– Chciała iść na zjazd absolwentów, ale się nie zgodziliśmy. Miała kiepskie oceny i nie chciałem, żeby skończyła jak ja, prowadząc jakiś cholerny autobus za marne grosze do końca życia. Myślałem, że to rozumie. Zjedliśmy kolację i domowej roboty strudel. Poszliśmy spać, a następnego ranka stwierdziliśmy, że jej nie ma. Zniknęła.

Nie mieli o niej wieści przez czterdzieści siedem dni. Nie widzieli jej przez czterdzieści siedem dni i oto była, żywa. Matka Shainy nalegała:

– Powiedz nam, proszę, co możemy dla ciebie zrobić. Proszę.

– Chciałabym ją zobaczyć. Mogę?

Tina się zawahała, ale Bert stwierdził, że Lily może wejść, o ile będzie sama.

Lily się zgodziła i poprosiła Abby i Wesa, żeby poczekali na nią na korytarzu. Poszła z rodzicami Shainy. Shaina tego teraz nie rozumiała, ale dwa miesiące z Rickiem to tyle co nic. Miała przed sobą dzieciństwo. Mogła się zakochać. Być normalną osobą. Lily chciała jej to wszystko powiedzieć. Chciała jej też

powiedzieć, że jest jej przykro. Wydawało się jej, że wystarczy Rickowi. Tak bardzo się starała. Nie mogła wiedzieć, że porwał kogoś jeszcze.

Lily stała w drzwiach sali i przyglądała się poobijanej twarzy dziewczyny. Shaina miała czternaście lat, ale równie dobrze mogłaby uchodzić za dwunastolatkę, dziecko. Nie mogła oderwać wzroku od jej twarzy w kształcie serca i ciemnych siniaków pokrywających policzki. Miała podbite oczy. Pęknięte usta. Jedna ręka tkwiła w łubkach, a drugą pokrywały zadrapania i poparzenia. „Czas treningu Ricka” – pomyślała Lily. Wzięła kilka wdechów i próbowała się uspokoić.

Tina przysunęła się do Shainy, która wpatrywała się w sufit pustymi, bladymi oczami.

– Shaino, kochanie, to jest Lily. To ona uratowała ci życie. Zadbła o to, żeby ten straszny człowiek już nigdy nie zrobił ci krzywdy.

Shaina strzeliła oczami w stronę Lily, rodziców, a potem drzwi. Lily zorientowała się, że dziewczyna rozgląda się po sali, czekając na pojawienie się Ricka. I na karę, jaką ten może jej wymierzyć.

Lily stanęła obok jej łóżka i wyciągnęła rękę, żeby ją pocieszyć.

– Nie ma go tu, Shaino. Nie może cię skrzywdzić. Wiem, co ci robił, i jest mi przykro, ale wyjdiesz z tego.

Lily sięgnęła w stronę jej ręki, ale dziewczyna ją odtrąciła i wydała z siebie gardłowy krzyk:

– Nie! Nie! Nie! – Usiadła prosto. Naraz chwyciła Lily, ciągnęła ją za włosy, darła ubranie. – On mnie ukarze! On mnie ukarze! Proszę, powiedz mu, że przepraszam! Powiedz mu, że go kocham i przepraszam! – krzyczała bez chwili przerwy.

Jej krzyk przeszedł w szloch, gdy atakowała Lily jak jakieś dzikie zwierzątko nienawykłe do kontaktu z ludźmi.

Lily przyjmowała ciosy i zignorowała ból, gdy paznokcie Shainy wbiły się w jej policzek. Rozumiała wściekłość i przerażenie dziewczyny. Do sali wpadły pielęgniarki, które wraz z rodzicami Shainy próbowały nad nią zapanować. Wyproszono Lily na korytarz. Patrzyła na działanie zespołu medycznego.

Dziewczynie podano środki uspokajające, po których w końcu się wyciszyła i zasnęła.

Lily doskonale wiedziała, przez co Shaina przeszła. Nie zdołała nigdy zapomnieć pierwszych miesięcy swojej niewoli, w czasie których przemoc stosowana przez Ricka była najgorsza. Abby znowu wyciągnęła do niej rękę. W jednej trzymała chusteczkę, którą chciała obetrzeć zakrwawioną twarz siostry.

– Nic tu po nas. Dość tego – powiedziała Abby.

Lily nie mogła wyjść. Zignorowała Abby i ruszyła korytarzem w stronę poczekalni. Szeryf Rogers i Wes patrzyli za nią, ale nie zwracała na nich uwagi. Usiadła na jednym z krzeseł i powiedziała, głównie do siebie:

– Odwiedzę ją znowu, gdy się uspokoi. Kiedy się dobrze wyśpi.

– Ona nie chce cię widzieć, Lily. Chodźmy – rzuciła Abby, tym razem głośniejsze i bardziej zdecydowanie. Wzięła Lily za rękę i odruchowo pociągnęła.

– Nie dotykaj mnie.

– Przepraszam, ale nie możesz...

– Powiedziałam, że nigdzie nie idę.

Abby ze złością wciągnęła głęboko powietrze. Lily zawsze wiedziała, kiedy jej siostra była zła. Twarz jej wówczas czerwieniała i nadymała policzki. Teraz, gdy przytyła, przypominała poparzoną przez słońce mewę.

– Co ty chcesz osiągnąć, Lily? Wydaje ci się, że możesz pomóc tej dziewczynie? Nie możesz. Musisz naprawić własne życie.

Lily chłonęła słowa Abby. Słuchając siostry, pomyślała o swoim życiu, o fragmentach, na jakie się rozpadło. Zerwała się na równe nogi, zmęczona byciem racjonalną.

– Jakie życie, Abby? – rzuciła z furią. – Jakie życie? Mój ojciec nie żyje. Zmarł, a ja nie miałam szansy się z nim pożegnać. Matka sypia z Bóg wie kim. Cały świat wie, że noszę w sobie dziecko tego potwora. A jeśli go nie urodzę, chętnie nazwie mnie morderczynią. Potworem. Mnie!

Abby cofała się przed Lily, jakby uciekała przed siłą jej jadowitych słów. Lily nie potrafiła się powstrzymać. Podchodziła coraz bliżej, aż stanęły niemalże nos

w nos.

– A wiesz, co jest najgorsze? Przecież wiesz, Abby, prawda? Powiedz mi, że to dostrzegasz. Powiedz mi, że rozumiesz, dlaczego nie mogę wrócić z tobą do domu i naprawić swojego życia!

Abby płakała.

– Nie... Nie rozumiem.

Wes postąpił krok do przodu i podniósł rękę jak sędzia w czasie walki.

– Lily, przestań. Abby, daj spokój. Zawiozę cię do Eve i wrócę po Lily.

– Nie musisz po mnie wracać – syknęła do niego Lily. Znowu patrzyła na Abby, a jej wściekłość rosła. – Zadałam ci pytanie. Powiedz mi, Abby, czy wiesz, dlaczego nie mogę wrócić do domu?

Abby płakała jeszcze mocniej. Lily jednak nie odpuszczała i nie okazywała jej ani krzty współczucia.

– Nie mam domu, Abby. Nie mam życia. Już nie. Bo ty mi ukradłaś moje pieprzone życie!

Na twarzy Abby pojawił się wyraz, który Lily chciała zobaczyć. Rozpacz, smutek, żal – wszystkie te uczucia przygniotły ją w jednej sekundzie. W chwili, w której Lily to powiedziała, w której zobaczyła twarz Abby, ugięły się pod nią nogi i osunęła się na podłogę. Usłyszała, że ktoś wzywa pielęgniarkę, ale mogła tylko siedzieć na szorstkim chodniku i patrzeć na Abby, której ciałem wstrząsał szloch. Jej siostra miała udęczone i opuchnięte oczy i podtrzymywała ramionami swój ciężowy brzuch. Wes podszedł do Abby i szepnął coś, czego Lily nie dosłyszała.

„Oto, co narobił” – pomyślała Lily. – „Oto, co zrobił Rick. Znalazł twoją słabość i naciskał tak długo, aż cię złamał i zniszczył”. Właśnie to zrobił jej, a teraz tak samo skrzywdził Abby... Nie da się tego cofnąć.

Abby odepchnęła Wesa i prawie przyczołgała się do Lily.

– Myślisz, że nie zrezygnowałabym z tego wszystkiego? Jeśli chcesz Wesa, możesz go sobie wziąć, Lily! – mówiła ledwie słyszalnym szeptem. – Weź go. Zawsze liczyłaś się ty. Liczyłyśmy się my. Jesteśmy bliźniaczkami. Ty i ja. I to się

nigdy nie zmieniło. Gdy zaginęłaś, mnie też nie było. Przez trzy tysiące sto dziesięć dni, Lily. Pragnęłam tylko ciebie. Przepraszam, że cię oskarżyłam o to, że ukradłaś mój sweter. Miałam go. Miałam go przez cały czas. Przepraszam też, że jestem gruba i paskudna i zmarnowałam sobie życie. I przykro mi, że nie mogę zabrać tego całego bólu. Nie mogę zmienić przeszłości. Nie mogę zmienić tego, co cię spotkało. Ani tego, co zrobiliśmy z Wesem. I tego, co Rick zrobił tobie i tym dziewczynom. Ale chętnie bym to zrobiła, Lily. Musisz mi uwierzyć. Zrobiłabym wszystko, żeby to zmienić.

Lily się rozplakała. Jak mogła pomóc temu dziecku, skoro sama się załamała? Przepętniona wstydem wstała i ruszyła do wyjścia. Wypadła ze szpitala i zaczęła biec. Była winna Abby przeprosiny. Wesa też powinna przeprosić, ale nie była na tyle silna, by to teraz zrobić. W tej chwili chciała tylko wrócić do Sky. Dotychczas żyły tylko we dwie. I we dwie zmierzają się ze światem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

RICK

Pomylił się. Patrzył w oczy Lily i słuchał jej obietnicy. A ona kłamała. Kłamała i nawet nie drgnęła jej powieka. Po jej wyjściu zupełnie stracił panowanie nad sobą i dał policjantom okazję do tego, żeby się na nim wyżyli. Potraktowali go gazem pieprzowym, kopali i okładali pięściami poniżej pasa długo po tym, jak powalili go na ziemię. Ciągłe się zastanawiał, w jaki sposób mógłby powstrzymać Lily przed zabiciem jego dziecka, jak mógł zapewnić mu bezpieczeństwo. Miał nadzieję, że gdy Missy go odwiedzi, uda mu się ją przekonać, żeby mu pomogła. Był pewien, że mogliby zdobyć jakiś nakaz sądowy. Może Missy mogłaby wychowywać to dziecko, gdyby zechciała.

Lecz w chwili, gdy jego żona usiadła naprzeciwko niego, zorientował się, że ją stracił. Nie zdradzał tego jej wygląd. Makijaż był wykonany bez zarzutu, czarny garnitur skrojony idealnie – zimna i nietykalna południowa piękność oświetlona fluorescencyjnym światłem. Wszystko, co musiał wiedzieć, wynioskował z jej oskarżycielskiego spojrzenia.

– Słyszałam wieści – powiedziała Missy zza szyby, trzymając ostrożnie słuchawkę w dłoni. – Wygląda na to, że jedna z twoich dziewcząt się zabiła. Oskarżają cię o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Zastanawiał się, która to zrobiła. Mógł się założyć, że to ta starsza. Były z nią trudności od samego początku, od chwili, gdy ją porwał. Miał świadomość, że ryzykuje i idzie na całość, przetrzymując trzy dziewczyny. Wiedział, że był trochę zachłanny. Bynajmniej nie przestał kochać Lily. Była przecież jego laleczką... Ale potrzebował kogoś młodsze. Nowego wyzwania. Podobały mu się obie, więc pomyślał, że je przeskoli, a potem wybierze tę, która bardziej mu się spodoba.

I dlatego to było takie śmieszne. Nawet się jeszcze nie poznali. To nie była jego wina, że jakaś słaba dziewczucha odebrała sobie życie.

– Będziesz gnął w więzieniu do końca życia – rzuciła Missy, a po jej ustach błędnym cień uśmiechu.

Bawiło ją to. Cholera. Nie znał Missy od tej strony. Jej oskarżycielski ton zaczynał go denerwować.

– Mama i tata wystawili dom na sprzedaż – ciągnęła Missy. – Pośrednik twierdzi, że sprzeda się na pniu, bo ludzie są popieprzeni i mieszkanie w domu potwora będzie ich kręcić. Pomyślałam, że może wrócę z rodzicami na Południe, ale ludzie nigdy nie przestaną gadać o tym, jaka byłam głupia. Będą się zastanawiali, jak mogłam z tobą żyć, jak mogłam chodzić do łóżka z kimś takim jak ty i się nie zorientować, kim jesteś.

W jej głosie kipiała nienawiść. Rickowi prawie zrobiło się jej żal.

– Powiedz mi, Rick. Te kolejne dziewczyny też cię usidliły? Czy ta czternastoletnia autostopowiczka też ci mówiła, że cię kocha? A może ta szesnastolatka, ta, która się powiesiła na prześcieradle, też była w tobie szaleńczo zakochana?

Doprawdy. Co miał jej powiedzieć? Może Missy była na tyle głupia, żeby kupić jego historyjkę o zakochanej w nim Lily, ale nawet ona była dość bystra, żeby po odnalezieniu tych dwóch dziewczyn dostrzec, jakim on, Rick Hanson, jest człowiekiem. Wzruszył ramionami i rozparł się na krześle. Machnął ręką, żeby sobie poszła.

– Lily była wspaniałą towarzyszką, cudowną matką i szczodłą kochanką. Pozostałe też miały potencjał. Były lepsze od ciebie. Każda z nich.

Jego słowa były puste i zdradzały, kim był naprawdę. Był jej to winien. Powinien odsłonić przed nią tę stronę swojej osobowości. Tak wyglądała prawda, a Missy zasługiwała na to, żeby ją poznać. Spodziewał się, że się załamie, straci panowanie nad sobą. Był jednak dumny, kiedy tak się nie stało. Zamiast tego przysunęła się do szyby i przycisnęła słuchawkę do ucha.

– Mam nadzieję, że spłoniesz w piekle, Rick – powiedziała, a potem

wybuchnęła śmiechem. – Co też ja mówię? Przecież wiem, że za to, co zrobiłeś, na pewno spłoniesz w piekle.

Odwiesiła słuchawkę i opuściła jego życie. Był rozczarowany. Bynajmniej nie z tego powodu, że ją stracił, ale dlatego, iż wraz z nią prawie na pewno stracił świetnego adwokata, któremu jej rodzice płacili trzysta dolarów za godzinę. Teraz będzie zdany na jakiegoś żalosnego obrońcę z urzędu. Cholera! Powinien zażądać, żeby Lily coś podpisała, a nie ślepo ufać tej suce. Nie powinien się pakować w tę sytuację. Ale miłość zaślepia. Przez nią człowiek robi głupoty.

Sytuacja Ricka diametralnie się zmieniła. Potrzebował nowego planu. Przez kolejnych kilka dni skupił uwagę na Angeli, strażniczce ze świńską twarzą. Przyłapywał ją na tym, że mu się przyglądała, oceniała go, zastanawiała się, czy to wszystko, co o nim słyszała i czytała, było prawdą. Kobieta utrzymywała dystans, ale Rick sukcesywnie przełamywał lody i zagajał swobodne rozmowy na błahe tematy, na przykład o pogodzie. W końcu ją zapytał, dlaczego interweniowała pierwszego dnia, gdy go aresztowano. Dlaczego przerwała bicie go przez strażników.

Angela wzruszyła ramionami.

– Bo my tak nie postępujemy – odparła.

Podobała mu się jej uczciwość, ale miał jednocześnie nadzieję, że nie jest niewzruszona. Musiał ją rozgryźć, znaleźć jakiś sposób, żeby się do niej zbliżyć. Od zwierząt – jak pogardliwie nazywał w myślach innych więźniów – przebywających w tym miejscu słyszał, że jest matką samotnie wychowującą dziecko. To dobrze. Takie kobiety są łatwym celem – bezbronne i rozpaczliwie pragnące czułości. Nie potrafił stwierdzić, na jakiej podstawie, ale miał co do niej dobre przeczucia. Wyczuwał w niej coś znajomego, mrocznego, co kryło się pod powierzchnią. Jeżeli dobrze to rozegra, może się okazać, że dzięki niej stąd wyjdzie. Nadal starał się właściwie ocenić sytuację. Nie było to łatwe, ale tworzył plan. Planowanie to jego specjalność. Jednego był pewien – gdy już się stąd wydostanie, złoży wizytę Lily. Trzeba ją będzie porządnie ukarać za jej postępek. „Nie czuj się zbyt pewnie” – pomyślał. – „Dopadnę cię, laleczko”.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

LILY

– Zostawcie mnie w spokoju, proszę.

To była mantra Lily. Od dwudziestu dwóch dni siedziała w swoim pokoju, zadowolona ze swego odosobnienia, odcięcia się od Ricka, mediów, innych ofiar i wszystkiego, co mogłoby jej przeszkadzać. Przynajmniej tak mówiła rodzinie. W rzeczywistości było inaczej: po tym, jak się zachowała w szpitalu i co powiedziała, za bardzo się wstydziła, by spojrzeć komukolwiek w oczy. Korzystając z laptopa Eve, wysmarowała długi e-mail do Wesa; napisała mu, ile dla niej znaczył i że chce, żeby on i Abby byli szczęśliwi. Na koniec wykasowała cały tekst i napisała po prostu: „Przepraszam. Lily”.

Próbowała porozmawiać z Abby, ale siostra nie chciała wracać do tamtych wydarzeń.

„O wszystkim zapomniałam, Lil” – powiedziała.

Lily nie mogła jednak zapomnieć tamtego wieczoru. Nie mogła zapomnieć o tym, jak bardzo chciała ukarać swoją siostrę. A jeśli znowu tak postąpi? Jeśli Rick jednak ją zniszczył? Nie. Łatwiej będzie siedzieć w pokoju. Mogła tulić Sky i sprawić, żeby dziecko czuło się normalnie. Mama przynosiła im jedzenie rano, w południe i wieczorem. Telewizor plazmowy wyświetlał nieskończenie wiele kanałów kablowych. Lily od lat nie oglądała telewizji kablowej. W piwnicy Ricka miały czarno-biały telewizor z podstawowymi kanałami, który raz działał, a raz nie. Lily była zachwycona dostępnością takiej ilości niewymagającej myślenia rozrywki. Była zafascynowana programami reality show i nedorzecznymi problemami jeszcze bardziej nedorzecznych ludzi. Z przyjemnością oglądała kłótnie wybuchające z błahych powodów. Kto dostał różę? Kto najlepiej się ubrał?

Która gospodyni domowa była najbardziej realna? To wszystko było tak komiczne, że nie mogła się od tego oderwać. Łatwiej jej było oglądać te bzdury, niż myśleć o Ricku, innych dziewczynach lub tym czymś, co w niej rosło. Znalazła idealną kryjówkę przed światem i strachem, który czaił się w jej podświadomości.

Pewnego dnia obudziła się, kiedy było jeszcze ciemno, i stwierdziła, że Sky zniknęła. Obezwładniło ją przerażenie. Gdzie ona była? Może Rick kogoś po nią przysłał? To było możliwe. Jeśli chodzi o niego, wszystko było możliwe.

Tłumiąc chęć krzyku, rozglądała się po pokoju i usiłowała zapanować nad oddechem. Sky nigdy się od niej nie oddalała bez pozwolenia. Niczego nigdy nie robiła bez jej aprobaty. Czekwała cierpliwie na zgodę Lily i często próbowała wywabić ją z pokoju. Ale teraz jej nie było.

Lily wyskoczyła z łóżka i już miała wyjść z pokoju, gdy zauważyła krawędź błękitnego, robionego na drutach koca wystającą z szafy. Otworzyła drzwi i w środku znalazła skuloną, śpiącą Sky. Poczowała ulgę. Przyklękła i wzięła córkę na ręce. Przeniosła ją do łóżka i uspokoiła się, tłumacząc sobie, że to jednorazowe zdarzenie. Niebawem jednak stało się ono zwyczajem i każdej nocy Lily budziła się z głębokiego snu, by znaleźć Sky śpiącą w szafie. Lily próbowała ignorować to, co się działo, powtarzała sobie, że dziwne zachowanie Sky samo minie po jakimś czasie.

Czterdziestego dnia dobrowolnego odosobnienia obudził ją ból w dole brzucha, a całym jej ciałem wstrząsały skurcze. Sprawdziła, że Sky śpi w szafie, i popędziła z powrotem do łóżka. Poczowała między nogami coś mokrego, a gdy spuściła wzrok, zobaczyła krew.

Pobiegła do łazienki. Nie potrzebowała żadnych testów ani lekarzy, żeby wiedzieć, że właśnie straciła dziecko. Chciała opłakiwać tę stratę, ale przecież to dziecko nigdy nie było dla niej realne. Nie mogło być. Patrzyła na swoją szczupłą, kościstą sylwetkę, na blizny będące pamiątkami, które otrzymała od Ricka. Jej ciało znowu należało do niej. Tylko do niej. Zaczęła płakać, głęboko, rzewnie, przejmująco. Rick nie kontrolował już jej emocji. Upadła na łazienkowy dywanik i płakała coraz głośniejsze. Nie wiedziała, ile czasu spędziła w łazience. Usłyszała

krzyki i zobaczyła nad sobą twarze mamy oraz Abby.

Mama chwyciła ręcznik i usiadła obok Lily. Poleciała Abby, żeby sprowadziła pomoc.

– Zadzwoń pod dziewięćset jedenaście. Natychmiast.

Lily ją powstrzymała.

– Nie. Proszę. Poczekajmy.

Przyciągnęła do siebie Abby i mamę, a one ją tuliły, aż wypłakała wszystkie łzy. Kiedy znowu mogła mówić, Abby odgarnęła jej włosy z twarzy.

– Lil, powiedz nam, co mamy robić. Czego ci potrzeba? – zapytała.

Lily pomyślała o Sky, o ostrych wspomnieniach, nękających ją każdego dnia, i zmusiła się do wypowiedzenia słów, które bała się powiedzieć od chwili powrotu do domu.

– Potrzebuję... pomocy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

EVE

Piosenka *Have Yourself a Merry Little Christmas* sączyła się z głośników w poczekalni eleganckiego prywatnego gabinetu doktor Amari mieszczącego się w budynku oddalonym o kilka kilometrów od szpitala Lancaster Medical Center. Eve siedziała obok Lily i czekała razem z nią na wizytę.

– Tak dawno nie słyszałam, żebyś śpiewała. Zapomniałam, że masz taki ładny głos – powiedziała Lily cicho.

– Wielkie nieba, zapomniałam się. Nawet nie wiedziałam, że śpiewam – wyznała Eve.

– Będziesz musiała nauczyć Sky śpiewać nasze ulubione kolędy.

– Nie mogę się doczekać. W okamgnieniu stanie się naszym bożonarodzeniowym słowikiem.

Lily ścisnęła Eve za rękę, gdy doktor Amari stanęła w drzwiach.

– Lily, jesteś gotowa? – zapytała.

Lily przytaknęła i zrobiła odważną minę. Eve wiedziała, że przyjście tutaj było dla jej córki bardzo trudne. Miała przecież mówić o tym, co przeżyła. Doktor Amari była ich wybawieniem. Jakaś część Eve wierzyła, że pewnego dnia mogą znowu być zdrowe. Lily wyciągnęła ręce do Eve, żeby się uściskały. Ciągle się do siebie tuliły. Eve miała nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

– Przyjedzie po ciebie Abby, ale gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

Eve patrzyła, jak Lily znika w gabinecie. Od kilku tygodni miały nową rutynę. Eve przywoziła Lily na terapię, a w tym czasie Abby opiekowała się Sky. Eve zajmowała się potem swoim sprawami, nadzorowała przebieg pozwu, który wytoczyła szpitalowi, lub składała wizytę rodzinie Bree Whitaker. Miała szczęście,

bo odzyskała Lily; córka Whitakerów nigdy nie wróci do domu. Eve przywoziła im czasami jedzenie, ale najczęściej po prostu siedziała i słuchała w milczeniu ich opowieści. Pani Whitaker opowiadała o Bree, o tym, jaka była i kim mogłaby zostać. Gdy Eve była zajęta, po Lily przyjeżdżały Abby i Sky. W niektóre wieczory wybierały się na kolację do jakiegoś lokalu, kiedy indziej zaś zostawały w domu, a Eve przyrządzała któryś ze swoich specjałów.

Terapia była jeszcze na początkowym etapie, ale Lily już robiła postępy. Coraz rzadziej przesiadywała zamknięta w swoim pokoju i coraz częściej decydowała się na spędzanie czasu z Eve lub Abby. Czasami wymykała się tylnym wyjściem na spacer po okolicy z Abby i Sky. Eve wiedziała, że nigdy nie zdoła w pełni wyrazić swojej wdzięczności dla doktor Amari. Towarzyszyła Lily, Abby i Eve przez cały czas, pomagała im radzić sobie z prasą i demonstrantami. Eve była przekonana, że informacja o poronieniu Lily zostanie przyjęta sceptycznie, ale doktor Amari zajęła się tą sprawą w profesjonalny sposób. Po konsultacji z FBI mogła ujawnić dane medyczne na temat Lily, w których znajdowały się szczegółowe informacje na temat obrażeń zadanych jej przez Ricka Hansona. Można było śmiało przyjąć, że owe obrażenia doprowadziły do powikłań w czasie ciąży. Nawet jeśli nie wszyscy jej uwierzyli, to media wkrótce znalazły sobie nowe źródło sensacji – w Teksasie doszło do strzelaniny w gimnazjum, w której wyniku zginęło sześćcioro dzieci – i smutna historia Lily przestała być dla nich atrakcyjna.

Eve starała się nie myśleć o Ricku Hansonie, jego pozostałych ofiarach i szkodach, które wyrządził. Postanowiła wyprzeć go z umysłu i skupić się na przyszłości. Za trzy dni będą obchodziły pierwszą wspólną Gwiazdkę. Boże Narodzenie od lat było dla niej ucieleśnieniem tego wszystkiego, co straciła. Teraz jednak zaczną tworzyć swoją tradycję. Wrócą jej rodzice i Meme. Abby nawet ogłosiła rozejm (a przynajmniej tak się wydawało) i zaprosiła Wesa na świąteczną kolację. Eve miała przyrządzić indyka, a Lily i Abby zrobiły tyle wypieków, że z powodzeniem mogłyby otworzyć cukiernię. Jeśli zaś Eve uda się zrealizować plan, w domu pojawi się tyle prezentów, że Święty Mikołaj będzie się musiał nieźle postarać, żeby jej dorównać. Można śmiało powiedzieć, że wszystkie marzenia

zostaną spełnione.

Oczywiście zanim wyruszy do centrum handlowego, musi jeszcze zrobić mnóstwo rzeczy. Eve zatrzymała się przed motelem i szybko weszła na górę. Na parkingu zobaczyła samochód Tommy'ego i przyśpieszyła kroku. Wiedziała, że nie mają dużo czasu. Powiedziała mu wcześniej, że zobaczą się dopiero po świętach, ale Tommy nalegał, żeby spędzili razem ostatni wieczór przed jego wyjazdem z rodziną do Bostonu.

Eve wsunęła klucz w zamek, otworzyła drzwi i wydała stłumiony okrzyk. W pokoju znajdowały się dziesiątki czerwonych poinsecji, jej ulubionych świątecznych roślin. Białe światełka wisiały wszędzie, gdzie tylko dało się je zawiesić, a na prowizorycznym biurku stało dumnie miniaturowe drzewko. Największym zaskoczeniem był jednak Tommy, który siedział na łóżku w komicznym zielonym swetrze z kosmatą aplikacją w kształcie kotka i trzymał gałązkę jemiioły.

– Wesołych świąt, Eve – powiedział rozpromieniony.

Eve nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Co... Co to jest?

– Nasze pierwsze wspólne święta.

Tommy przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował. Pocałunek był namiętny. Wyczuła w nim pewną zmianę, jakby obietnicę czegoś więcej. Próbowwała się przekonać, że to tylko złudzenie, że te wykradzione chwile, które spędzali razem, im wystarczą. Może jednak sytuacja między nimi się zmieniała.

Tommy oderwał się od niej.

– Wrócimy do tego za chwilę. Najpierw prezent.

Eve klepnęła go żartobliwie.

– To nie fair. Umówiliśmy się, że nie dajemy sobie prezentów – przypomniała mu.

Tommy się zaśmiał.

– To ty powiedziałaś: „Żadnych prezentów”. Ja niczego takiego nie obiecywałem.

Podał jej małe pudełeczko. Eve ostrożnie odwinęła złoto-czerwony papier. Ze środka wyjęła delikatny złoty medalion.

– Pomyślałem sobie, że będziesz wiedziała, czyje zdjęcie tu włożyć – powiedział Tommy.

Oczy Eve wypełniły się łzami. Pochyliła się i pocałowała Tommy'ego. Chciała, żeby wiedział, ile to dla niej znaczyło, żeby poczuł to wszystko, co ona czuła. Objął ją i tulił. Siedzieli tak obok siebie na łóżku, a migoczące światełka rzucały cienie na ich twarze.

Wiedziała, że wkroczyli na niebezpieczną ścieżkę. Że na końcu tej drogi ucierpi więcej ludzi. Ale nie przejmowała się tym. Po tym wszystkim, przez co przeszła, zasługiwała na to, żeby być samolubną. Zasługiwała na to. I na niego.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

LILY

„Jak się czujesz? Jak opisałybyś swój nastrój? Jaki kolor ma ta emocja?”. Najwyraźniej istniały setki sposobów na wyrażenie siebie i Lily była zmuszona tłumić je wszystkie. Doktor Amari zadawała trudne pytania, ale nigdy nie naciskała na Lily, gdy ta nie była gotowa udzielić odpowiedzi.

Święta były trudniejsze, niż się spodziewała.

– Powiedz mi dlaczego? – spytała doktor Amari.

Lily milczała. Nie była pewna. Zachwyciło ją tak wiele rzeczy. Widok Sky, która zbiegała po schodach w stronę choinki, gdzie piętrzył się stos prezentów, a jej drobne ciało drżało z ekscytacji, gdy usiłowała zdecydować, który prezent ma otworzyć jako pierwszy. Późnowieczorne sesje pakowania prezentów z Abby i pomaganie Meme w robieniu jej sławnego placka z pekanami. Lecz było coś, co się czało pod powierzchnią, coś, o czym jeszcze nikomu nie mówiła.

– Chodzi o Sky, prawda? To jest to, co cię trapi?

Lily była na siebie zła, że się zdradziła. Nie chciała rozmawiać o córce.

– Dobrze sobie radzi. Robi ogromne postępy. Jej nauczyciel twierdzi, że czyta jak trzecioklasistka.

– Lily, nie możesz zaprzeczać istnieniu cierpienia Sky.

– Dbałam o jej bezpieczeństwo. Przecież mówiłam...

– Owszem. Dobrze ją wychowałeś. Wręcz doskonale. Jest niezwykle bystrym i intuicyjnym dzieckiem. Ale nie żyje w nieświadomości. Wie, że w jej wcześniejszym życiu coś było nie tak. Na pewno wywarło to na nią jakiś wpływ. A może się mylę?

Próbowała zaprzeczyć, ale doktor Amari naciskała tak długo, aż w końcu Lily

opowiedziała jej o nocnych poczynaniach Sky.

– Nie wiem, dlaczego chce spać w szafie. Robiłam wszystko, co mogłam, żeby nie zrobił jej krzywdy.

– Sky wie jednak, że Rick cię krzywdził. Wie coś. Na pewno.

Lily się rozpląkała, bo wiedziała, że to prawda. Bez względu na to, jak bardzo się starała, Sky musiała się zorientować, że Rick krzywdził jej mamę. Doktor Amari usiadła obok niej i podała jej chusteczki.

– Chcesz ją chronić i żyć dalej, jakby to wszystko się nie wydarzyło, ale Sky przeżywała to samo przerażenie i lęk co ty, nawet jeśli była za mała, żeby ci o tym powiedzieć. Musi przejść terapię tak samo jak ty, Lily. I to jak najszybciej.

Po wyjściu z gabinetu Lily ciągle słyszała słowa doktor Amari. Cierpienie Sky było ostatnim, czego by pragnęła. Tego wieczoru, gdy się pomodliły i ucałowały mamę i Abby na dobranoc, Lily przytuliła się w łóżku do Sky, objęła ją i wdychała jej doskonały zapach.

– Kochanie, czy rozumiesz, dlaczego nie możesz się już spotykać z tatusiem Rickiem? – zapytała Lily, przygotowując się na odpowiedź.

– Bo byłaś przez niego smutna?

– Tak. Poza tym robił mi krzywdę. Wiesz o tym, prawda?

– Tak.

– Wiem, że trudno to zrozumieć, ale tatuś nie pozwalał mi się spotykać z babcią, ciocią Abby, rodziną i przyjaciółmi.

– Dlaczego to robił?

To było pytanie warte milion dolarów. Lily sama tego nie rozumiała, więc jak miałyby to wytłumaczyć dziecku? Sky zinterpretowała zainteresowanie Lily jako przyzwolenie i zasypała ją gradem pytań. Czy tatuś Rick nadal ją kochał? Czy ona mogła kochać jego? Czy była zła, dlatego że była jego córką? Lily pojęła, że doktor Amari miała rację. Nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania. Jak wytłumaczyć dziecku, czym jest zło, jeśli samemu się tego nie rozumie?

Dzięki pomocy doktor Amari Lily i Sky rozpoczęły pracę z najlepszym psychologiem dziecięcym. Okazało się, że oprócz problemów ze snem Sky miała

też inne – fobie, z których istnienia Lily nie zdawała sobie sprawy. Jej córka bała się tłumu i miejsc publicznych, jadła na zapas, tłumiała emocje. Sky rozkwitała podczas terapii i świetnie się bawiła w czasie gier, z którymi co tydzień zapoznawał ją jej nowy „przyjaciel”, doktor Dobson.

Doktor Amari pracowała z Lily i usiłowała przygotować ją do dnia, w którym Sky pójdzie do szkoły, o czym mała ciągle mówiła. Doktor Amari podkreślała, jak ważne jest, by pozwolić Sky przeżywać prawdziwe dzieciństwo, czyli także nawiązywać relacje z dziećmi w jej wieku. Lily nie była gotowa posłać jej do szkoły, ale miała nadzieję, że to się niebawem zmieni.

Lily początkowo bała się sesji z doktor Amari, ale powoli się do nich przekonała, aż w końcu zaczęła ich wyczekiwać. Jeżeli Lily miała ochotę przez czterdzieści pięć minut mówić wyłącznie o tym, jak nienawidziła jeździć do liceum, doktor Amari jej na to pozwalała. Stopniowo Lily coraz częściej opowiadała o „treningu” Ricka, o jej smutku związanym ze śmiercią ojca i zmartwieniem wywołanym tym, przez co przeszła Abby. Nie wspominała jednak o swoich uczuciach wobec Wesa.

Bywały dni, kiedy chciała, żeby sobie poszedł. Wyszedł i nigdy nie wracał. Wiedziała, że to uczucie jest złe, zwłaszcza że on tak dobrze je traktował. Niekiedy przywoził im obiad, kiedy indziej lody z Friendly’s. Lily czuła się skrępowana w jego obecności, za to Sky go uwielbiała. Nosił ją na barana i opowiadał niedorzeczne historie, które wywoływały u niej niekontrolowane napady śmiechu. Lily syciła się tymi radosnymi chwilami. Robiła ogromną liczbę zdjęć i kręciła filmiki komórką, którą dostała pod choinkę. Rejestrowała te chwile „normalnego dzieciństwa” Sky, żeby móc je później oglądać. Czasami nie spała przez wiele godzin i oglądała fotografie, odtwarzała filmy, jakby mogła zachować to szczęście na zawsze; przypominała sobie, że robi coś dobrze. Nieuchronnie jej wzrok padał na Wesa, jego uśmiechniętą twarz z dołeczkami w policzkach i swobodną postawę. Zmuszała się, żeby wyłączyć filmik lub wyjść z pokoju, tak bardzo chciała zapomnieć o Wesie i swoim marzeniu, że kiedyś będzie z nią.

Nastała wiosna. Lily stawała się coraz silniejsza. Dostała pod choinkę nową

parę butów do biegania i zaczęła wychodzić na treningi. Nie chciała biegać sama, więc towarzyszyła jej mama lub Trisha, którą udawało się jej od czasu do czasu namówić. Godzinami patrzyła na ogród; była zniesmaczona, jak bardzo był zaniedbany. Obudziło się w niej pragnienie, by przywrócić mu dawną świetność. Uświadomiła sobie, jakie to dziwne, zważywszy na fakt, że niegdyś była zła na ojca o to, iż poświęcał ogrodowi tyle czasu. W wolne dni spędzał tam długie godziny, ubrany w znoszony T-shirt z czasów studiów w akademii medycznej, przekopywał ziemię, wrywał chwasty i opowiadał dziewczynkom, kiedy najlepiej sadzić różne rośliny. Teraz jednak Lily mogła godzinami wygrzewać się na słońcu, gnieść w dłoniach wilgotną ziemię i dzień po dniu zmieniać to miejsce. Gdy miała kontakt z ziemią, czuła, że coraz bardziej zbliża się do ojca, i często wstawała z łóżka o świcie, żeby wrywać chwasty lub sadzić rośliny ozdobne i warzywa.

Uwielbiała spędzać dni na dworze i chłonać słoneczne promienie. Dopiero wieczorami widziała nieistniejące cienie i słyszała nierzeczywiste hałasy. Wiedziała, że to irracjonalne. Została porwana za dnia, ale lata spędzone w mroku odcisnęły na niej piętno.

Właśnie podczas takiego cudownego wiosennego dnia Lily postanowiła zostać w domu. Abby, mama i Sky wybrały się na zakupy do Filadelfii. Lily chciała posadzić resztę cebulek tulipanów, dlatego z radością wysłała rodzinę na wyprawę. Abby zadzwoniła do niej około osiemnastej.

– Lilypad, autostrada jest całkowicie zakorkowana. Będziemy najwcześniej za godzinę. Może dwie.

Lily starała się zapanować nad rosnącą paniką. Patrzyła na słońce, które zaczęło się chować za horyzontem.

– Okej. Dzięki, że dałaś mi znać.

– Na pewno sobie poradzisz? – upewniła się Abby.

Lily nie mówiła nikomu o swoim irracjonalnym lęku przed ciemnością, nawet Abby. Zważywszy na wszystko, co przeżyła, wydawał się głupotą.

– Wszystko w porządku, Abs. Uważajcie na siebie. Powiedz Sky, że mamusia ją kocha i za nią tęskni.

Lily odłożyła słuchawkę i wróciła do pracy. Zanurzyła dłonie w ziemi; zauważyła, że się trzęsą. Oddychała szybko. Czuła nasilającą się panikę i co rusz zerkała na ulicę. Martwiła się, że Rick lub jakiś inny nieznany diabeł może wybrać ten wieczór, by ją stąd zabrać. W końcu nie mogła tego znieść. Chwyliła telefon i wybrała numer.

– Wes, mówi Lily. Wiem, że to głupie, ale robi się ciemno, mama, Sky i Abby utknęły w korku, a ja... nie mogę być sama. Pomyślałam sobie...

Nawet nie musiała kończyć zdania.

– Skończę pracę i będę za dziesięć minut.

Wiedziała, że Wes przyjedzie. Zrobiłby wszystko dla Abby, a siłą rozpędu także dla niej.

Wes pojawił się dokładnie po dziesięciu minutach. Wciąż miał na sobie marynarkę i krawat. Lily dowiedziała się, że założył własną agencję i zajmował się kupnem i sprzedażą nieruchomości do renowacji. Zdjął krawat i marynarkę, podwinął rękawy koszuli, klasnął w dłonie i wskazał na cebulki czekające na wsadzenie do ziemi.

– Nie pozwól, żebym się czuł bezużyteczny – powiedział.

– Skończmy na dzisiaj. Wrócę do tego jutro – odparła Lily.

– Nie ma mowy. Mamy robotę do wykonania.

Wziął cebulkę tulipana i położył ją sobie na dłoni. Lily pokazała, jak należy postępować z cebulkami, po czym on wsadzał je w długich rzędach zgodnie z jej instrukcją. Pracował w skupieniu, ze zmarszczonymi brwiami. Lily skończyła swoją część pracy i usiadła na piętach. Wes się odwrócił i zauważył, że mu się przygląda.

– O co chodzi? Robię coś nie tak? – zapytał.

Lily bez namysłu wyciągnęła rękę, żeby zetrzeć ziemię z jego policzka. Wes spojrzał na nią, a ona się pochyliła i wstrzymała oddech, gdy ich usta się zetknęły. Pocałunek był początkowo powściągliwy, ale usta Wesa były takie delikatne i ciepłe. Lily przysunęła się bliżej niego. Nie mogła w to uwierzyć: Wes pachniał i smakował dokładnie tak, jak zapamiętała. On też to poczuł. Wstał i przyciągnął ją

do siebie. Lily przywarła do niego całym ciałem. Pragnęła go. Nigdy nie pragnęła nikogo tak bardzo, jak Wesa w tej chwili.

– Kocham cię. Wciąż cię kocham – wyznała.

Wes się odsunął, jakby go uderzyła. Lily zrozumiała, że pokpiła sprawę i musi ją ratować. Musiała doprowadzić do tego, żeby Wes dostrzegł, że to właśnie jej pragnie, że zawsze tak było.

– Zrobię wszystko, co zechcesz. Spełnię każde twoje życzenie. Proszę, Wes. Nie ma niczego, czego bym nie zrobiła. – W jej głosie pobrzmiwała desperacja; jednocześnie sięgnęła w stronę paska jego spodni.

Wes ją odepchnął.

– Nie, Lily. Na Boga, nie rób tego!

Skuliła się i osłoniła ręką twarz, jakby broniła się przed uderzeniem.

Wes postąpił krok do przodu wstrząśnięty.

– Przecież... Jezu, Lily. Nie zrobiłbym ci krzywdy. Musisz to wiedzieć. Ale nie mogę... Nie możemy...

Lily usłyszała w jego głosie litość i krytycyzm. Co ona narobiła? Co jej odbiło? Wróciły do niej myśli o owym wieczorze w szpitalu. Przerazona potknęła się i prawie przewróciła na ziemię.

Wes wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, ale odtrąciła ją.

– Nie mogę uwierzyć... Nie powinnam... Chciałam sobie przypomnieć, jak to było. I jak by mogło być.

– Lily, ja to rozumiem.

Nie rozumiał. Lily nie chciała słuchać ani słowa więcej. Minęła go i uciekła na górę. Siedziała tam tak długo, aż nabrała pewności, że Wes sobie poszedł. Wtedy wysłała do doktor Amari SMS-a z prośbą o pilne spotkanie.

Godzinę później siedziała naprzeciwko lekarki i z pewnym wahaniem wyjawiała, co się stało. Kiedy skończyła, westchnęła.

– Jestem okropnym człowiekiem – powiedziała.

Doktor Amari pochyliła się i przyjrzała jej badawczo.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała.

– Pocałowałam Wesa.

– A to jest złe, bo...? – W głosie doktor Amari nie było choćby cienia krytyki. Ani potępienia.

– Teraz jest z Abby. Która jest z nim w ciąży.

– To prawda. Jak ci się wydaje, dlaczego go pocałowałaś?

Lily zrobiła wdech, po czym wyrzuciła z siebie wyznanie:

– Myślę o nim przez cały czas. Kiedy jest w naszej kuchni i nalewa wodę dla Abby, chciałabym, żeby robił to dla mnie. Kiedy Sky siedzi mu na kolanach, a on jej czyta, myślę, że chciałabym, żeby czytał tak naszej córce. Chciałabym, żebyśmy byli rodziną.

– Ale nie jesteście.

– Wiem.

– I jak się z tym czujesz?

– Myślę, że jestem okropną osobą. Jest taki dobry dla mnie i dla Sky. Ale miło było go pocałować. Pragnęłam go. Tylko że teraz jest z Abby. I będą mieli dziecko. I...

– I popełniłaś błąd. Jesteś człowiekiem. Zwyczajnym człowiekiem, który popełnia błędy.

– Nie, nie. To nie o to chodzi.

– A więc o co?

– To przez Ricka. To on uczynił mnie taką. Zrobił ze mnie kogoś, kto bierze, co chce, nie zastanawiając się nad bólem, jaki zadaje drugiej osobie.

– Naprawdę tak myślisz? Dlaczego tak to odbierasz?

– Proszę tego nie robić. Proszę.

– Czego mam nie robić, Lily? Wszyscy wiemy, że Rick Hanson jest zdeprawowanym człowiekiem. Nigdy nie będziesz taka jak on. A wiesz dlaczego? Bo twoja córka jest wspaniałym dzieckiem, a ty jesteś wspaniałą młodą kobietą.

Lily poczuła ucisk w piersi. Wstała. Obawiała się, że eksploduje, jeśli będzie siedziała choć chwilę dłużej.

– Czy pani nie rozumie, że zamierzałam uwieść Wesa? Myślę o tym, co

mogłabym zrobić, na co pozwoliłabym jemu. Zrobiłabym wszystko, żeby kochał mnie, a nie ją. Ale to przecież moja siostra...

– A Wes był twoją pierwszą miłością...

– To bez znaczenia.

– To jak najbardziej ma znaczenie, Lily. Jak mogłoby nie mieć? Byłaś dzieckiem. Bezradnym dzieckiem. A Rick Hanson ci to ukradł. Ukradł ci twoją seksualność, niewinność, lata z rodziną, a nawet życie z Wesem. Lecz gdybyś była taka jak Rick, nie siedziałabyś w moim gabinecie i nie opowiadała o tym, jaką jesteś złą osobą. Leżałabyś w łóżku z Wesem lub zastanawiała się nad tym, jak go wykraść. Nie jesteś taka jak Rick i żadne twoje czyny nie upodobnią cię do niego – zapewniła ją doktor Amari. – To jest uproszczenie, ale prawdziwe. Dobrzy ludzie też podejmują złe decyzje. Ciągłe się to wydarza. Nie jesteś przez to socjopatką. Czyni cię to człowiekiem. Posłuchaj mnie, gdy mówię, że nie jesteś taka jak on. I nigdy taka nie będziesz.

„Nie jesteś taka jak on. I nigdy taka nie będziesz”. Te słowa pobrzmiwały echem w głowie Lily po wyjściu z gabinetu doktor Amari. Lily obiecała sobie, że będzie je powtarzała jak mantrę tak długo, aż pewnego dnia w końcu w nią uwierzy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

RICK

Suka była zabójczynią. Nie było co do tego wątpliwości. Rick nadal nie mógł uwierzyć, że jego dziecko nie żyło. Gdy stał pod przeciekającym prysznicem w więziennej łazience, w strugach lodowatej wody, odczuwał taką samą wściekłość jak w chwili, kiedy się o tym dowiedział. Poronienie. Tak powiedzieli. Nigdy w to nie uwierzy. Miał nadzieję przeżywać tę tragedię w odosobnieniu, ale Fred i pozostali strażnicy uchwycili się tego tematu i drażnili go, podrzucając do jego celi artykuły z gazet i lalki pozbawione głów.

Tak naprawdę nie martwił się z powodu straty dziecka jako takiego. Po prostu nie był w stanie znieść nieposłuszeństwa tej cipy i jej kłamstw. Czy nikt nie dostrzegął, że to był dowód na to, iż Lily nie potrafiła po prostu zatroszczyć się o siebie?

– Rick, czas dobiegł końca. – Głos Angeli przywrócił go do rzeczywistości.

Zakręcił wodę. Sięgnął po ręcznik, wytarł się i włożył więzienny uniform. Angela go skuła. Jej dłonie muskały delikatnie jego nadgarstki. Rick posłał jej uśmiech. Bawił się ich „związkiem”, cokolwiek był wart. Ich relacje zdecydowanie się ociepliły w ciągu minionych tygodni.

Miał rację. Zdobycie jej zaufania było niemal zbyt łatwe. Przebywał w ciągłym odosobnieniu, z dala od pozostałych więźniów z uwagi na „ważny” status. Angela pracowała na późnej zmianie, zwanej też „gównianą”, którą przydzielano wszystkim nowicjusom. Pozostali strażnicy go nienawidzili, dlatego też to ona eskortowała go w drodze do łazienki, na spotkanie z prawnikiem lub na godzinę rekreacji na dworze.

Rick miał prosty sposób na zyskanie czyjegoś zaufania – milczał i słuchał.

Większość ludzi chce, by ich wysłuchano, ale najczęściej czekają na swoją kolej, by się odezwać. Brzydkie kobiety pragną uwagi najbardziej ze wszystkich. Angeli każdego wieczoru nie zamykały się usta. Mówiła o swojej matce, która miała ją za nieudacznicę. O uzależnionym od narkotyków byłym mężu Nicku, który nie płacił alimentów. O trzyletnim synu Calebie i o tym, że jej zdaniem zawodzi go jako matka. Rick zapamiętywał każde imię i kwestię, i codziennie o nie pytał.

„Jak minął pierwszy dzień Caleba w przedszkolu?”; „Czy Nick dotrzymał słowa i kupił pieluchy?”; „Powiedziałaś matce, żeby poszła do diabła?”. Niebawem Angela zapomniała o tym, kim był i o jakie zbrodnie go oskarżano, i zaczęła go traktować jak zaufanego powiernika. Wściekała się z powodu nadużyć, jakich inni strażnicy dopuszczali się wobec Ricka, i zastanawiała się, jak mogłaby sypnąć swoich kolegów, nie tracąc przy tym pracy. Rick powiedział jej, żeby się tym nie przejmowała. „Może ktoś taki jak ja zasługuje na takie traktowanie. Może mają rację”.

Angela w takich chwilach poważniała i cytowała jakieś bzdury z Pisma Świętego traktujące o przebaczeniu. Rick nigdy nie przywiązywał wagi do religii. To było dobre dla bezmózgich owiec, ludzi tak słabych, że nieumiejących podejmować decyzji bez pisemnych instrukcji. Dziękował jednak Angeli, a raz napomknął, że czytanie Pisma mogłoby być pożyteczną formą spędzania czasu. Następnego dnia znalazł na pryczy Biblię Króla Jakuba.

Mijały dni, a on testował Angelę. Wspominał o jakiejś książce, którą chciałby przeczytać (były to proste pozycje, o których wiedział, że by się jej spodobały, jakieś bezsensowne romansidło lub poradnik), a ona trafiała do jego celi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Niebawem zaczęły się pojawiać czekoladki i domowej roboty smakołyki. Zawsze żarliwie jej dziękował i wciąż udawał zainteresowanie jej przyziemnym życiem.

Wyszli z łazienki i szli korytarzem do jego celi. Gdy skręcili za róg i zniknęli z pola widzenia kamer, Rick naraz się zatrzymał, przycisnął ją do ściany i zaczął namiętnie całować. Jej pożądanie było oczywiste, wpiła się zachłannie w jego usta i przywarła do niego całym ciałem. Pozwolił, by jego dłonie błądziły po jej

pulchnym ciele. „Tonący brzytwy się chwyta” – pomyślał Rick. Oczywiście zaplanował tę chwilę. Ich pierwszy pocałunek. Kiedy wreszcie się od niej oderwał, brakowało jej tchu.

– Chciałem to zrobić od tygodni. Myślę tylko o tobie. Ale to niebezpieczne. Gdyby cię przyłapano...

Przez jej twarz przemknęło wahanie. Rick się przestraszył, że może źle ją ocenił, że być może jej poczucie obowiązku przeważy nad pożądaniem. Ona jednak przytuliła się do niego.

– Masz rację. Będziemy ostrożni – powiedziała chrapliwym szeptem.

Uśmiechnął się szeroko i uniósł skutą dłoń, żeby pogładzić ją po policzku. Angela przytuliła się do jego ręki.

– Mylą się co do ciebie, Ricky. Ja to wiem.

Skrzywił się. „Ricky”? Zmusił się jednak do uśmiechu i ujął jej dłoń. Przycisnął ją do swojego krocza. Była wprawdzie obleśna, ale on miał swoje potrzeby i już zbyt długo był pozbawiony kontaktu z kobietą.

– Bardzo mnie uszczęśliwiłaś, Angie.

– Będę uważała. Zrobię wszystko, co zechcesz.

Przysunęła się, by jeszcze raz ją pocałował, co oczywiście zrobił, a potem zaprowadziła go do celi. Ręce się jej trzęsły, gdy zdejmowała mu kajdanki. Kiedy zatrzęsnęła za sobą drzwi i zniknęła w korytarzu, do Ricka dotarło, że wreszcie zdobył sprzymierzeńca.

Opadł na pryczę. W głowie kłębiły mu się pomysły i plany, jak najlepiej wykorzystać Angelę. Był pewien, że po zabiciu dziecka, wiedząc, że on siedzi w więzieniu, Lily świętuje ze swoją żalną siostrą – obydwie żywią przekonanie, że go przechytrzyły. Będzie musiał planować ostrożnie, ale nie zaszedł tak daleko po to, żeby ktoś go wykorzystał. Zadba o to, żeby Lily i jej przeklęta rodzina pożałowali tego, że go nie docenili. Zapłacą za to.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

ABBY

Deszcz lał się z nieba równym, niezmordowanym strumieniem, a Abby stała oparta o balustradę werandy. Ludzie od przeprowadzek wchodzili do domu Wesa i wychodzili z niego z ciężkimi pudłami. To były jej pudła. Abby mieszkała u matki, więc Wes wrócił do domu. Postanowiła przenieść się do rodzinnego domu na stałe.

„Czemu nie miałyby padać w dniu przeprowadzki?” – pomyślała. – „To takie typowe”.

Abby westchnęła. Naraz jej plecy przeszył ostry ból. Był tak silny, jakby ktoś wbijał jej w mięśnie drobne kolce. Obcy ją wykańczał. Dosłownie ją wykańczał. Instynkt wicia gniazda czy jakkolwiek to nazywano budził w niej niepokój. Wypierała go, ale dziecko niebawem przyjdzie na świat, a ona musiała uwolnić się od Wesa – pod każdym względem.

Zauważyła, że Wes ją obserwuje. Był mokry od potu i uporczywego deszczu, jego włosy i część twarzy zasłaniał czarny kaptur. Choć raz nie poczuła irytacji. Zamiast tego zalała ją fala współczucia. Wyprowadzała się z miejsca, które on tak bardzo starał się uczynić ich domem. W ciągu minionych dni – winiła za to hormony – była wdzięczna za jego ciągłą obecność. Wes wiedział, jak się bawić ze Sky, i potrafił je rozbawić, nawet Lily. Abby wiedziała, że jej siostra zmagала się z koszmarem tego, przez co przeszli. Lily usiłowała przeproszać, ale przecież nie miała za co. Przełom nastąpił owego wieczoru w szpitalu i Abby miała wrażenie, że zbliżają się do tego, co było dawniej. Niemniej obawiała się, że nigdy nie będzie już tak samo.

Lily bardzo się starała, ale zdarzały się chwile, gdy Abby dostrzegała mrok,

który pochłaniał jej siostrę. W jednej chwili Lily uprawiała ogród, droczyła się ze Sky w czasie przyrządzania śniadania lub oglądały wspólnie *Kawalera do wzięcia* albo inny z dziesiątek filmów, które Abby kupiła, żeby Lily zapoznała się ze współczesną popkulturą, a w drugiej zaszywała się w swoim pokoju wśród książek, zanurzała się w otchłań, którą zostawił po sobie Rick Hanson. Za każdym razem, gdy Lily znikwała na wieczór lub cały dzień, Abby z niepokojem czekała na jej kolejne załamanie. Jednak nazajutrz Lily pojawiała się, jakby nic się nie stało. Abby wiedziała, że tak nie było, niemniej musiała dostosować się do zachowania Lily.

Wszyscy starali się żyć dalej, zapomnieć o Hansonie. W niektóre dni wydawało się nawet, że życie toczy się normalnie. Abby jednak nie potrafiła pozbyć się gniewu i wściekłości pożerających ją od środka. Chciała być taka jak Lily – która wydawała się taka dobra, pełna nadziei i optymizmu – ale dla Abby przywdziewanie maski było zbyt kłopotliwe. Mimo to próbowała. Poczyniła znaczne postępy w relacjach z Wesem i zaakceptowała fakt, że nie był jej wrogiem. Ona ponosiła taką samą „winę” za to, że stworzyli związek. Niemniej Wes nadal tam był, intruz usiłujący dostać się do środka.

– Skończyliśmy, psze pani. Spotkamy się w nowym miejscu? – spytał jeden z ludzi od przeprowadzki.

– Dobry pomysł – odpowiedziała. – Dziękuję.

Mężczyźni odjechali. Abby odwróciła się w stronę Wesa i posłała mu słaby uśmiech. Stał obok niej i starał się zachować spokój, ale w jego głosie pobrzmiwała błagalna nuta, gdy się odezwał:

– Jeszcze nie jest za późno, Abs. Powiedzmy tym gościom, żeby przerwali. Rozpakujemy twoje rzeczy.

Żołądek podskoczył jej do gardła i poczuła głęboką tęsknotę, o którą obwiniła obcego. Dlaczego Wes mówił takie rzeczy? Przecież mieli to już za sobą.

– Lily mnie potrzebuje – rzuciła i odwróciła się, żeby odejść.

– Ja też cię potrzebuję. – Przytrzymał ją.

– Wes, przestań, proszę. – Próbowała go odepchnąć.

On jednak wrócił, jak zawsze, jak przekłety komar, i mocno ją przytulił.

– Zrezygnowałaś z ośmiu lat swojego życia. Odcinasz się ode mnie, Eve i wszystkich przyjaciół. Kiedy zamierzasz żyć własnym życiem? Kiedy?

– Nie wiem.

– A co ze mną?

– Jesteś ojcem dziecka. Moja przeprowadzka tego nie zmienia.

– O rety. Dzięki. Świetnie. Dawca spermy z prawem do odwiedzin. Doceniam to.

– Rozmawialiśmy o tym. Nie mogę z tobą być. Nie mogę zrobić tego Lily.

W oczach Wesa zapłonęła złość. Pokręcił głową i się zaśmiał, ale jego twarz zdradzała coś jeszcze. Był taki zadowolony z siebie, jakby znał tajemnicę, którą koniecznie chciał się podzielić.

– Słucham. Co cię tak rozbawiło? – zapytała, zniesmaczona jego miną.

– Lily mnie pocałowała. Powiedziała ci o tym?

Abby patrzyła na niego, zajrzała w jego pełne gniewu oczy.

– I co z tego? Wes, to nie ma znaczenia.

Znowu chwycił ją za rękę.

– Nie przeszkadza ci zatem, że mnie pocałowała? Że jej usta zetknęły się z moimi? Że nasze ciała były tak blisko? I że mi się to podobało? Nie, źle mówię: byłem tym zachwycony. Byliśmy sami i pomyślałem sobie: „Czemu nie?”. To byłoby takie łatwe. Przypomniałem sobie dokładnie, jak to było. Też była moją pierwszą miłością. Pamiętam, jaka była wtedy przy mnie podekscytowana, jakie wszystko było proste. – Na chwilę zawiesił głos. – Kiedy mnie całowała, zastanawiałem się, czy może powinienem wybrać ją. Śmiałyby się z moich dowcipów. Byłaby wdzięczna za wszystko, co dla niej robię. I co najważniejsze: nie karałaby mnie za to, że ją kocham. Ale czy ty naprawdę nie widzisz tego, Abby, że nie da się was zamienić? Nie mogę, ot tak po prostu, wybrać sobie którejś z was, zupełnie przypadkowo. Kocham ciebie, nie Lily. Ciebie. Kocham cię, mimo że jesteś totalną zołą i doprowadzasz mnie do szału. I może nadal będziesz mnie karała. Może będziesz karała siebie, ale nie mów mi, że to nie ma znaczenia. Bo to

ma znaczenie. My mamy znaczenie. I nie pozwolę ci odejść, dopóki tego nie powiesz.

Abby patrzyła na niego, a on trzymał ją za rękę, obejmował, nie puszczał. Odepchnęła go i ruszyła chodnikiem. Czuła mdłości i kręciło się jej w głowie. Musiała się od niego oddalić, uciec od wyobrażenia jego ust całujących Lily, ich ciał, które do siebie przywierały. Powoli zbliżała się do ulicy, gdy nagły, ostry ból brzucha sprawił, że niemal runęła na ziemię. Oparła się o najbliższy samochód, żeby się nie przewrócić. Wes natychmiast znalazł się u jej boku.

– Abby? Nic ci nie jest? Czy to dziecko?

Poczuła skurcz i wydała stłumiony okrzyk.

– Tak! O, cholera. Dzwonź po mamę i Lily. Chcę, żeby były ze mną w szpitalu. Proszę, sprowadź je.

– Dobrze, Abs. Daję słowo.

Wes otoczył ją ramionami i zaniósł do pikapa. Tulił ją i szeptał, jak bardzo ją kocha i jak bardzo będzie kochał ich dziecko.

Abby nie mogła uwierzyć, że nadal przy niej był. Po tych wszystkich potwornych rzeczach, które mu powiedziała i zrobiła. Wstrząsnął nią skurcz. Zamknęła oczy. Prawie się ucieszyła z tego bólu. Chciała coś powiedzieć, wytłumaczyć mu, dlaczego robiła to, co robiła. I że to nie miało z nim nic wspólnego. Zamiast tego chwyciła jego rękę i trzymała ją kurczowo.

– Nie zostawiaj mnie, dobrze? Nie zostawisz mnie?

– Na pewno nie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

LILY

– Oddychaj, Abs. Wiem, że to boli, ale jeśli będziesz oddychać, nie będzie tak źle – pouczała siostrę Lily, trzymając ją spokojnie za rękę, ocierając jej spoczone czoło i podając jej kawałki lodu. – Jesteś taka dzielna. Taka dzielna.

Skurcz minął i Abby się zaśmiała.

– Jestem w jednym z najlepszych szpitali w całym stanie, pod opieką najlepszych lekarzy. Mają tu mnóstwo lekarstw, których podania niebawem zażądam, a ty nazywasz mnie dzielną? To obłąd.

Lily wzięła do ręki wilgotną szmatkę i znowu otarła czoło Abby. Wes poszedł do Sky i ich mamy, a przynajmniej tak im powiedział. Była jednak pewna, że wiedział, iż potrzebują trochę czasu na osobności. Zostały tylko we dwie i czekały na przyście na świat dziecka Abby.

– Jeśli chcę, mogę sobie myśleć, że jesteś dzielna. Nie możesz mi tego zabronić.

Abby się uśmiechnęła, ale szybko spoważniała.

– Kiedy urodziłaś Sky... Jak trudno było... Jak tego dokonałaś?

Lily milczała. Dzień narodzin Sky był dniem odrodzenia Lily. Kiedy dziecko po raz pierwszy kopnęło, Lily wiedziała, że coś się zmienia nie tylko fizycznie, ale także na poziomie emocjonalnym. Jej pragnienie przetrwania rozkwitało z każdym mijającym miesiącem ciąży. Nadal sprzeciwiała się Rickowi, odmawiała spełniania niektórych jego żądań, ale była coraz mniej lekkomyślna. Na nowo oceniła sytuację. Jeśli pragnął posłusznej laleczki, stanie się nią.

W dniu, w którym Sky przyszła na świat, Rick wyjechał do Nowego Jorku na coroczną konferencję nauczycieli. Skurcze zaczęły się w połowie tygodnia,

w środku nocy. Zaatakowały jej ciało. Ból był obezwładniający. Po jedenastu potwornych godzinach odeszły jej wody. Lily doskonale pamiętała tę chwilę.

– Nie przejmowałam się bólem. Nawet się z niego cieszyłam, bo wiedziałam, że już nie będę sama. Parłam i płakałam. I mówiłam jej, że jestem gotowa na jej przyjście. Gdy wylądowała na posłaniu z koców i ręczników, które przygotowałam, głośno zapłakała. To był pierwszy ludzki głos, oprócz jego głosu, który usłyszałam po tak długim czasie. Miała takie mądre spojrzenie. Teraz wydaje się to nieprawdopodobne, bo przecież była niewinnym dzieciątkiem, ale zesłano mi ją, żebym przetrwała.

Abby ścisnęła Lily za rękę.

– Jesteś taka dzielna, Lilypad. Taka cholernie dzielna.

Lily się uśmiechnęła i otarła łzy z policzka Abby.

– Jesteśmy bliźniaczkami. To genetyczne.

Zamilkły. Abby oddychała, Lily masowała jej plecy, podawała więcej lodu i udzielała jej rad.

W dalszej części nocy wrócił Wes i zajął miejsce po drugiej stronie Abby. Powinni się czuć niezręcznie, we troje w jednej sali, zważywszy na to, co się między nimi wydarzyło. Tymczasem Lily i Wes na zmianę instruowali Abby, uspokajali ją i pocieszali. O świcie skurcze się nasiliły. Pojawili się lekarze i pielęgniarki. Nadszedł czas.

Lily i Wes trzymali za ręce Abby, której płytki oddech się rwał, gdy parła i parła, krzycząc, płacząc i błagając, żeby było już po wszystkim. Odmówiła przyjęcia leków przeciwbólowych. Nalegała, tłumacząc, że nie chce być otumaniona ich działaniem. Dziecko przyszło na świat w chwili, gdy słońce wynurzyło się zza horyzontu. Zawodziło głośno, a jego małe ciało wiło się, gdy lekarze się nim zajmowali.

– To chłopiec, Abby. Macie synka – powiedziała Lily.

Wes nerwowo ocierał oczy i uśmiechał się tak promiennie, że mógłby oświetlić cały Nowy Jork.

Abby popatrzyła na dziecko i Lily rozpoznała w jej spojrzeniu obezwładniające

uczucie miłości silniejszej od wszystkiego. Zrozumiała, że oto wreszcie znów były takie same, znów łączyło je coś wspólnego – obie były matkami.

Lekarz położył noworodka na brzuchu Abby. Wes pochylił się, żeby go ucałować. Potem pocałował Abby tak czule, że Lily pomyślała, iż pęknie jej serce. Przez chwilę nienawidziła siostry całą sobą. Nienawidziła tego, że Abby miała szczęście urodzić dziecko w ciepłej, bezpiecznej szpitalnej sali w otoczeniu miłości. I nienawidziła siebie za to, że nienawidziła siostry. Nienawidziła świata, w którym to dziecko może pewnego dnia paść ofiarą jakiegoś zbrojnego. Lily zmusiła się do tego, by otrząsnąć się z mroku. To on ją tak zaprogramował, dzień po dniu. Tutaj jednak miała wybór – mogła pozwolić, by te uczucia nią zawładnęły, lub zapanować nad nimi.

Pocałowała Abby i dziecko, szybko uściskała Wesa i wyszła z sali. Powiedziała im, że chce się zobaczyć z Eve, poinformować ją, że ma zdrowego, wspólnego wnuka. W rzeczywistości potrzebowała nabrać dystansu. Musiała zobaczyć Sky, żeby sobie przypomnieć o postępach, które poczyniły. Abby, Wes i ich dziecko stanowili teraz rodzinę. Nadal odczuwała zazdrość, ale będzie z nią walczyła. Miała Sky. Razem tworzyły rodzinę. I to wystarczy. Musi wystarczyć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

ABBY

Istniał naprawdę. Ważył trzy tysiące dwieście sześćdziesiąt gramów i miał płuca, dzięki którym mógł pokonać barierę dźwięku. Nie był żadnym obcym. Już nie. Był tak cholernie rzeczywisty i cudownie wspinały, że Abby niemal nie mogła tego znieść. Nie chciała go kochać. Tak bardzo się starała, żeby go nie pokochać. Życie byłoby prostsze, gdyby go nie kochała. Gdyby już nigdy nikogo nie kochała.

Ale on tu był i był taki... cholernie doskonały. Miał różowe paluszki u stópek i rączek. Miniaturowe paznokietki. Jasnoszare oczy jak Wes i kępkę blond włosów. Abby zachowywała się jak wariatka i szlochała niekontrolowanie. Nie kłamali ci, którzy mówili, że z powodu hormonów traci się panowanie nad sobą. Była rozregulowana.

Przyszła mama, która ochała i achiała nad wnukiem. Wkrótce potem odjechała z Lily i Sky, ale obiecała, że wróci rano. Abby w skrytości poczuła ulgę. Chciała zostać tylko ze swoim dzieckiem.

To niezupełnie było prawda. Potrzebowała czasu z Wesem i ich dzieckiem. Wytrwał u jej boku i w tej chwili siedział na łóżku obok niej. Dotykał jej ręki, gdy razem wpatrywali się w synka. Abby nie mogła uwierzyć, że kiedykolwiek brała pod uwagę oddanie dziecka. Myśl o rozdzieleniu się z nim choćby na sekundę wydawała się jej niewyobrażalna. Wizja, że mogłoby go spotkać coś złego, była najpotworniejszą rzeczą, jaką potrafiłaby sobie wyobrazić.

– Jak damy mu na imię? – zapytał Wes, delikatnie masując plecy Abby.

Odruchowo poddała się jego dotykowi. Bolały ją plecy i ten powolny, powtarzający się ruch ją uspokajał.

– Myślałam, że może David Joseph. Po naszych ojcach.

Wes przyglądał się noworodkowi, jego drobnymi dłońmi zaciśniętymi w piąstki. Pocałował dziecko delikatnie, jakby je błogosławił.

– Zatem David Joseph.

Abby pomyślała o tym, jaki dumny byłby teraz jej ojciec. Chodziłby po korytarzach i opowiadał o swoim wnuku każdemu mijanemu koledze, każdej pielęgniarce i lekarzowi, robiłby bez końca zdjęcia i udostępniał je w sieci społecznościowej. Byłby zachwycony rolą dziadka. Abby zamknęła oczy i walczyła z falą smutku, która ją zalewała. Wes przysunął się bliżej.

– Chcę, żeby David miał to, czego ja nie miałem – powiedział. – Rodzinę. Możemy mu to dać, Abby. Wiem, że sobie poradzimy. Możemy odciąć się od całego tego gówna, bólu i smutku, które sprowadził na nas Rick Hanson, i być szczęśliwi.

David zaczął kwilić, jakby dla potwierdzenia. Abby odwróciła się do Wesa i wpatrywała w niego. Szukała i znalazła to, czego nie dostrzegła przez te wszystkie lata. Była taka ślepa, ignorowała jego oddanie, całkowite poświęcenie. Kochał ją. Dlaczego nigdy tego nie zauważała? On kochał ją. Pochyliła się i go pocałowała. To było szaleństwo, ale może Wes miał rację. Może mogli być szczęśliwi. „Próbowałam już wszystkiego” – pomyślała. – „Dlaczego nie miałabym spróbować tego?”.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

LILY

– Wynajmijmy całą brygadę strażaków i miejmy to z głowy – rzuciła Abby.

Lily posłała siostrze surowe spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „Daj spokój”. Abby nawet nie starała się wyglądać na skruszoną. W kwestii Ricka Hansona odmawiała trzymania języka za zębami.

Siedziały w gabinecie prokuratora okręgowego Elijaha Fostera. Lily miała po jednej stronie Eve, a po drugiej Abby. Wes zgodził się zostać z dziećmi, ale Lily zaczęła myśleć, że to był błąd.

– Abs, daj sobie na wstrzymanie i pozwól mówić prokuratorowi.

Sfrustrowana Abby poprawiła się na krześle, ale posłusznie milczała.

Prokurator Foster był cichym człowiekiem emanującym siłą. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu i łysą głowę. Kojarzył się Lily z postacią mężczyzny z produktów marki Mr Clean. W czasie studiów grał w futbol, był obrońcą w drużynie Notre Dame i All-American, składającej się z najlepszych w kraju. Uprawianie sportu nauczyło go nieustępliwego dążenia do zwycięstwa, ale jego delikatna natura i uroczy sposób bycia uspokajały Lily podczas każdego spotkania – a rozmawiała z nim często w ciągu minionych sześciu miesięcy. Twierdził, że powinna wiedzieć dokładnie, na jakim etapie jest sprawa Ricka. Jego prawnicy podejmowali żenujące działania. Grali na zwłokę, jak zapewniał ją prokurator, niemniej sprawa się ciągnęła. Dzisiaj jednak Elijah wezwał je do swojego gabinetu, żeby podzielić się z nimi ważną wiadomością.

– Po licznych przepychankach Rick Hanson zgodził się zrezygnować z procesu i dobrowolnie przyjąć karę dożywotniego więzienia bez prawa do zwolnienia warunkowego. Zgodził się na ugodę między obroną i oskarżeniem, a to znaczy, że

proces nie będzie konieczny. Proces zawsze jest ryzykowny, nawet jeśli dysponuje się solidnymi dowodami. Ponadto Hanson jest otaczany swego rodzaju kultem, a media mają obsesję na punkcie tej sprawy. Decyzja jednak nie należy do mnie. Rozmawiałem już z rodzinami Bree i Shainy, ale nie przyjmę tej umowy, dopóki nie będę miał jednogłośnej zgody pokrzywdzonych rodzin.

– Niech się wali! – krzyknęła Abby. – Dlaczego to on ma dyktować warunki? Nikogo nie dziwi to, że nagle postanowił iść na ugodę? Dlaczego? Przecież to nie ma sensu.

Lily zignorowała wybuch Abby, zajęta analizowaniem znaczenia przyjęcia propozycji prawników Ricka. Jak się będzie czuła ze świadomością, że Rick trafi do więzienia na zawsze?

– Nigdy nie wyjdzie na wolność, tak? – upewniła się.

– Wyda tam swoje ostatnie tchnienie – potwierdził prokurator.

Lily spojrzała na Eve.

– Co o tym myślisz, mamó?

– Musisz zrobić to, co jest dla ciebie dobre. Będziemy cię wspierać bez względu na wszystko.

– Nie muszę stawać przed sądem? – spytała Lily. – Nie będę musiała opowiadać o tym, co mi robił?

– Nie. Możesz wygłosić oświadczenie ofiary przy okazji ogłoszenia wyroku, ale to nie jest wymagane.

Lily podjęła decyzję.

– Dożywocie w więzieniu to dobra kara – oświadczyła.

Abby głośno westchnęła. Lily ujęła siostrę za rękę.

– Tak będzie dobrze, Abby. Spędzi resztę życia za kratami. To jest dokładnie to, na co zasługuje. – Spojrzała na Elijaha. – Co dalej?

– Spotkam się z prawnikiem Hansona i dam mu znać, że przyjęliśmy umowę. Sędzia wyznaczy termin ogłoszenia wyroku. Mam nadzieję, że potem sprawa potoczy się już szybko.

Wyszły we trzy z budynku sądu. Mama prowadziła samochód. Każda zatopiła

się w myślach. Prawie dojechały do swojego osiedla.

– Mamo, mogłabyś się zająć dziećmi po południu? Chciałabym zabrać dokądś Abby.

– Nie ma sprawy. O cokolwiek poprosisz.

– Dokąd się wybierzemy? – zapytała Abby.

– Zobaczysz.

Wróciły do domu. Lily wzięła na ręce Sky, która była już niemal za ciężka, by ją nosić. Miesiąc wcześniej skończyła siedem lat i wyraźnie się zaokrągliła. Jej drobne ciało nabrało kształtów dobrze zapowiadającego się sportowca. Sky uwielbiała sport, zwłaszcza piłkę nożną. W niektóre wieczory trzeba ją było zaganiać do domu dobre pół godziny. Gdy odwiedzał je Wes, spędzali na podwórku wiele godzin, kopiąc piłkę. Sky była urodzonym piłkarzem. Ostatnio nawet bardziej interesowała się grą niż towarzystwem matki. Lily nie było łatwo się z tym pogodzić, ale tylko w ten sposób mogły pójść dalej. Obsypała ją gradem pocałunków tak długo, aż córka wymknęła się z jej objęć.

Abby siedziała na kocu obok Wesa i Davida i obcałowywała chichoczącego malca. David zanosił się ze śmiechu, a Wes wpatrywał się w Abby z nieskrywanym oddaniem. Lily odwróciła wzrok i skupiła się na Sky. Zmuszała się do tego w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Po wielu godzinach zagłębiania się w swą duszę i nieskończenie wielu sesjach z doktor Amari wreszcie zrozumiała, że to nie Wesa pragnęła. Nie znała go – mężczyzny, którym się stał. Nie. Lily chciała wrócić do licealnej miłości, optymizmu i prostoty, która sprawiała, że wszystko było wyjątkowe. Niemniej nieustannie odczuwała tęsknotę i rozczarowanie związane z Wesem i tym, jak by mogło być. Miała nadzieję, że z czasem te uczucia osłabną.

Na ile się zorientowała, Abby i Wes nie byli oficjalnie parą. Nie obejmowali się, nie całowali, nie okazywali sobie czułości, ale mowa ich ciał i spojrzenia nie kłamały. Gdy Lily pytała Abby o status ich związku, jej siostra zmieniała temat. Lily chciała na nią naciskać, ale doszła do wniosku, że sami się ujawnią, gdy będą na to gotowi.

Wiedziała, że robi się późno, a nie chciała przebywać poza domem po zmroku.

Klasnęła w dłonie.

– No, Abs, zwijamy się – powiedziała.

Abby dała Davidowi kolejnego buziaka i oznajmiła Wesowi, że wrócą do domu późno. Delikatnie ścisnął jej dłoń, po czym skierował uwagę z powrotem na dziecko.

Lily siadła za kierownicą SUV-a, a Abby umościła się na miejscu pasażera. Lily skierowała samochód na autostradę numer dwanaście. Abby zeszywniała i usiadła prosto.

– Lil, to chyba nie jest dobry pomysł – zaprotestowała, gdy domyśliła się, dokąd jadą.

Lily jednak chciała zobaczyć domek Ricka za dnia, obejrzeć miejsce, które było jej domem przez tak długi czas. Powtarzała sobie, że to tylko budynek. Nie ma nad nią kontroli. Słyszała, że stał się atrakcją turystyczną, która przyciągała różnych dziwaków pragnących zerknąć na sławną „piwnicę seksu”. Chciała rzucić nań okiem po raz ostatni, a potem już nigdy tu nie wracać.

Zatrzymała się przed domkiem, wyłączyła silnik i wysiadła z SUV-a. Nie mogła wejść do środka. Nigdy nie będzie na tyle silna. Usiadła na dachu, oparła ręce na kolanach i patrzyła na budynek. Abby usiadła obok niej.

– Byłaś tak blisko. Tak blisko, a ja o tym nie wiedziałam – powiedziała Abby.

– Też o tym nie wiedziałam, Abby.

Lily żałowała, że Abby nie wiedziała. Że ich szczególna więź nie pomogła im się odnaleźć wcześniej. Ale to było tylko niemądre myślenie życzeniowe. Lily zamknęła oczy i przeniosła się do owego spektakularnego dnia, kiedy zdały egzamin na prawo jazdy, siedziały na dachu samochodu przed Dairy Queen i zajadały wiśniowe lody Blizzard w czekoladzie.

– Jak teraz wygląda spektakularny dzień, Lilypad? – Abby przerwała milczenie.

Lily się uśmiechnęła. Ich więź robiła się coraz mocniejsza. Miała wrażenie, że Abby czyta w jej myślach. Na poważnie przemyślała odpowiedź na pytanie siostry. Właściwie każdy dzień bez Ricka był spektakularny. Niemniej zastanawiała się nad przyszłością i rozważała możliwe jej warianty.

– W idealnym świecie Sky jest zdrowa i szczęśliwa. I nie pamięta Ricka ani pierwszych lat życia. Mama znajdzie coś, co da jej poczucie spełnienia. Ty i Wes weźmiecie ślub, a...

– Lily...

– Nie przerywaj mi, proszę. To jest mój spektakularny dzień. Weźmiecie ślub, a David będzie miał braciszka lub siostrzyczkę. Ja wrócę do nauki i zacznę biegać w zawodach. A Rick Hanson zniknie. – Lily strzeliła palcami. – Jakby nigdy nie istniał. To byłby spektakularny dzień.

– Życzę ci tego, Lil. Bardziej niż czegokolwiek.

Lily wiedziała, że przed Rickiem nie ma ucieczki. Wiedziała też, że ma dość rezygnowania ze swojej władzy.

– Przemówię podczas ogłaszania wyroku – powiedziała. – Nie dla siebie, lecz dla Shainy i Bree.

– Będę tam, Lil. Będę przy tobie – zapewniła ją Abby.

Lily mocno ścisnęła dłoń siostry. Nie mogła oderwać wzroku od domku. Ktoś pozabijał okna deskami. Taśma policyjna nadal otaczała budynek, a na niemal każdej dostępnej powierzchni widniały bezmyślne bazgroły.

– Wszystko będzie w porządku, prawda, Abby?

To było dość niezwykle pytanie, zważywszy na to, jak daleko zaszła, ale Lily miała złe przeczucia, których nie potrafiła wytłumaczyć.

– Posłuchaj, Lil. Bliźniaczki Riser mają przed sobą wyłącznie spektakularne dni. – Abby zerwała się na równe nogi i stanęła na dachu samochodu. Z góry krzyknęła: – Słyszysz, świecie?! Słyszysz nas?! – Jej głos pobrzmiwał echem w oddali. – No, Lily. Niech cię usłyszę. Uważaj, świecie, nadchodzimy!

Lily krzyknęła radośnie. Krzyczały raz po raz, a ich życzenia wzbijały się ku niebu jak modlitwy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

RICK

Rick robił pompki i starał się sprawiać wrażenie, że jest skupiony na treningu. Podwórko było puste. Wreszcie został sam na sam z Angelą. Zachowywała profesjonalny dystans, ale nie odrywała wzroku od jego oczu. Podeszła bliżej, gdy zaczął podnosić ciężarki.

– Dobrze się czujesz? – zapytał ją.

– Tak – odparła Angela, bezskutecznie usiłując ukryć drżenie głosu.

Cholera. Rick wiedział, że jest zaniepokojona. W tym tygodniu nie mieli dla siebie wystarczająco dużo czasu z powodu papierkowej roboty związanej z jego przeniesieniem. Będzie to musiał szybko naprawić, zanim ona stchórzy.

– Jeśli masz wątpliwości, powiedz mi o tym. Zrozumiem.

– Nie, nie. To znaczy...

– Masz prawo się bać – zauważył.

– Nie boję się – odparła Angela. Usiłowała się zaśmiać, ale zabrzmiało to, jakby się dusiła. – No, może trochę.

– Jeśli zrealizujemy plan, nie mamy się czym martwić. Wszystko jest dograne, prawda? Po ogłoszeniu wyroku zostanę przetransportowany. Twój kuzyn nie może się spóźnić.

– Brian nas nie zawiedzie – zapewniła.

– Ma broń?

Angela przytaknęła.

– Wszystko załatwił.

– A pieniądze? – spytał.

– Były w skrytce, jak powiedziałaś. Gdy przekazę Brianowi jego działkę,

zostanie nam z sześćdziesiąt tysięcy.

Rick cieszył się, że odkładał pieniądze na czarną godzinę. Missy była przyzwyczajona do tego, że finansami zajmowali się mama i tata, więc pozwoliła mu wszystkim zawiadywać. Działo to na jego korzyść. Podprowadzał mały odsetek ich zarobków, z czego część wydawał na Lily, a część gromadził na wszelki wypadek. Dzięki Bogu, że myślał tak perspektywicznie. Jedyną niewiadomą w planie Ricka był trzeci uczestnik, Brian, kuzyn Angeli, były więzień, który miał na swoim koncie długą listę ciężkich przestępstw. Miał zderzyć się z samochodem przewożącym Ricka do więzienia, zlikwidować strażników i zawieźć go w góry, do domku myśliwskiego należącego do rodziny Angeli. Potem przez kilka miesięcy będą żyli w ukryciu, a gdy sprawa przycichnie, przeniosą się do Meksyku. Rick nadal się zastanawiał, czy nie byłoby korzystniej pozbyć się najpierw Angeli i Briana, ale w tej kwestii będzie mógł improwizować, jeśli zajdzie taka konieczność. Angela mu w sumie nie przeszkadzała. Braki w urodzie nadrabiała entuzjazmem. Zatrzyma ją przynajmniej do czasu, aż znajdzie odpowiednie zastępstwo.

Przyglądał się jej badawczo.

– Dobrze się spisałaś. Jestem z ciebie dumny – pochwalił ją.

Pozytywne wzmocnienie było na tym etapie niezwykle ważne. Angela musiała się czuć doceniona i szanowana. Jego zachęta najwyraźniej działała.

– Wszystko jest gotowe, Ricky – zapewniła.

Ciągle przekręcała mu imię na „Ricky”, a on zmuszał się, żeby jej nie poprawiać. Skończył trening i podszedł do niej, żeby założyła mu kajdanki.

– Ang, nie mogę się doczekać, kiedy cię obejmę, kiedy będziemy mogli być razem bez krat i kajdanek. Wiesz o tym, prawda?

Wiedział, że chciała mu wierzyć. Wyobrażała sobie życie z takim mężczyzną jak on, z kimś, kto ulży jej w trudach. Każda racjonalna kobieta pomyślałaby o rzeczach, o które oskarżano Ricka, do których się przyznał. Zadawałaby pytania o jego występki. Chciałaby poznać odpowiedzi. Angela jednak nie zachowywała się racjonalnie. Była niewykształconą kobietą, samotną i niespełnioną, i czekała na

wybawienie.

Zaprowadziła go do środka i otworzyła bramkę. Rick przeszedł przez nią i ruszył w kierunku swojej celi, w której miał spędzić ostatnią noc. Kiedy szli ciemnym, szarym korytarzem, Rick szepnął:

– Kocham cię, Angie. Nie zapominaj o tym.

Zachwiała się. Zachował wielkie słowa na tę chwilę, chciał, żeby pobrzmiwały w jej głowie i przypominały się jej w razie wątpliwości.

– Nie zawiodę cię – odpowiedziała.

Przyśpieszyła kroku, otworzyła celę i zostawiła Ricka samego. Nie mógł usiedzieć w miejscu. Nie teraz. Zaczął się boksować z cieniami, myślał o jutrzejszym ogłoszeniu wyroku i zbliżającej się wolności.

Po zdradzie Lily pojął, że nie może siedzieć z założonymi rękami i czekać na ułaskawienie. Myślał o ucieczce, uprowadzeniu strażnika jako zakładnika, ale każdy scenariusz, który analizował, kończył się jego śmiercią. Zrozumiał, że Angela jest jedyną osobą, która może go wyrwać z tego piekła. W końcu udało mu się z nią kochać. Pod prysznicem było wygodnie i choć bardzo się tego bał, nie było tak źle (pod warunkiem że miał zamknięte oczy).

W czasie jednego z takich tête-à-tête zrealizował pierwszą fazę planu. Kiedy Angela jeszcze nie mogła złapać tchu, powiedział jej, że nie mogą być razem. To był ich ostatni raz.

„Ricky, proszę, nie mów tak. Tylko dzięki tobie jeszcze jakoś ciągnę” – powiedziała jego kochanka.

„Angie, nigdy się stąd nie wyrwę. Po ogłoszeniu wyroku przeniosą mnie do więzienia o najwyższym stopniu zabezpieczenia. Nie będziesz mogła mnie tam odwiedzać ani ze mną korespondować, o ile chcesz utrzymać tę pracę. Nic nie możesz na to poradzić” – mówił.

„A gdybym mogła?” – zapytała.

Rick zorientował się, że trafił w dziesiątkę. Wystarczyło opracować plan i dopilnować, żeby Angela niczego nie schrzaniła. Trudno mu było scedować szczegółową realizację na kogoś innego, zwłaszcza osobę, która nawet nie

skończyła liceum, ale nie miał wyboru. Angela realizowała plan na zewnątrz, a on robił wszystko, żeby spowolnić postępowanie prawne, co okazało się nawet łatwiejsze, niż przypuszczał. Wysuwał przeróżne szurnięte żądania, zwolnił dwóch prawników i wnioskował o zgodę na występowanie w swoim imieniu. Oczywiście była to tylko zasłona. Gdy Angela wszystko dograła, zgodził się na umowę z prokuratorem.

Jego przepracowany obrońca z urzędu – gładko uczesany dwudziestokilkulatek wykorzystujący tę sprawę dla wzbogacenia swojego CV – nie potrafił ukryć ulgi. „To najlepsze możliwe rozwiązanie” – powiedział.

Rick się z nim zgodził. No bo co niby miał mu powiedzieć? Może to? „Ucieknę. Pierdol się, dupku”.

Nie. Ta umowa była jego jedyną szansą. A wszystko to z powodu zdrady Lily.

Myślał o niej codziennie. O wszystkich wspólnych godzinach, które spędzili, śmiejąc się, czytając i słuchając muzyki. Wspominał to, jak czesał jej włosy, jak śmiała się z jego dowcipów, jak chętnie reagowała na jego erotyczne fantazje. Wciąż nie potrafił pogodzić się z tym, jak bardzo go oszukała.

Dlatego początkowo zamierzał ukarać Lily zaraz po ucieczce. Zabójstwo nie było w jego stylu. Lubił, kiedy kobiety żyły, a on doprowadzał je do skrajnej wytrzymałości, skąd sprowadzał je z powrotem. Lily musiała zapłacić za to, co zrobiła. To nie podlegało dyskusji.

Zabije całą jej rodzinę. Zacznie od matki, potem zajmie się tą suką, jej siostrą, a na końcu Sky. Zmusi Lily, żeby patrzyła na ich śmierć, a na koniec odbierze jej życie. To będzie odpowiednia kara.

Ale im dłużej analizował różne warianty planu, tym jaśniejsze stawało się dla niego, że zbliżanie się do Lily i jej rodziny tuż po ucieczce zaprowadzi go z powrotem za kraty. Nie. Najlepiej będzie po prostu zniknąć i poczekać, aż sprawa przycichnie. Wróci po nią za kilka miesięcy, a może nawet za kilka lat, kiedy Lily poczuje się pewnie. Pod pewnymi względami tak będzie nawet lepiej. Lily będzie się codziennie budziła, myśląc o nim, zastanawiając się, gdzie on jest. Będzie się nieustannie oglądała za siebie. Będzie należała do niego. Już na zawsze.

W ciągu minionych miesięcy popełnił kilka błędów, z których konsekwencjami będzie musiał żyć. Ale oto wracał na właściwy tor. Nie mógł się doczekać, kiedy się napije zimnego piwa, kiedy będzie się pławił w słońcu przy dźwiękach dobrej muzyki. Znajdzie sobie uroczą dziewczynę, kogoś lepszego od Lily, która doceni wszystko, co może zaoferować kobiecie taki mężczyzna jak Rick. Uśmiechnął się i wreszcie poczuł zmęczenie. Położył się na pryczy i zamknął oczy. Zamierzał się dobrze wyspać. Za kilka godzin to miejsce będzie tylko odległym wspomnieniem. „Wolności, nadchodzę!” – pomyślał.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

ABBY

Była północ, noc przed ogłoszeniem wyroku. Abby nadal nie spała. Nie pamiętała, żeby w domu kiedykolwiek panowało takie napięcie. Od tygodni wydzwaniali do nich dziennikarze. Wiadomości o Ricku, Lily i pozostałych dziewczynach zdominowały telewizję i internet. Wszyscy się denerwowali, ale Abby wyjątkowo. Zerknęła na zegarek, westchnęła i wstała po cichu z łóżka. Podeszła do łóżeczka Davida; spał niczym mała małpka, z rozłożonymi rączkami, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w rytm oddechu. Szczególnie trudno było jej zostawić go tej nocy, ale musiała to zrobić dla Lily. Dotknęła jego gładkiego, miękkiego policzka, szepnęła, że mamusia go kocha, i wymknęła się do łazienki.

Ubrała się ostrożnie, wymodelowała włosy, umalowała się. Zostawiła dla Lily i mamy wiadomość, że wybrała się na przejażdżkę; miała jednak nadzieję wrócić, zanim się zorientują, że jej nie ma.

Po raz ostatni obejrzała się w samochodowym lusterku; była zadowolona ze swojego wyglądu. Udało się jej już całkiem nieźle schudnąć. Kości policzkowe zrobiły się znowu widoczne. Zielone oczy błyszcząły, a na twarzy pojawił się rumieniec. Wyglądała prawie jak dawniej. Abby pojechała prosto do domu Wesa i zapukała do drzwi. Był nocnym markiem i nigdy nie kładł się spać przed świtem, zwykle majstrował coś w garażu lub oglądał nałogowo filmy przez sieć Netflix. To jego przesiadywanie po nocy zwykle doprowadzało ją do szału, ale dzisiaj była zadowolona z tego, że nie spał. Natychmiast otworzył drzwi. Na jego twarzy malowała się troska.

– Abs, co się stało? Coś z Davidem? Z Lily?

Pocałowała go. Nie całowali się od owej nocy w szpitalu, kiedy David przyszedł na świat. Chciała go pocałować już miliony razy od tamtego wieczoru. Wtedy, w szpitalu, nie okłamała Wesa. Chciała spróbować, tylko nie wiedziała, jak to zrobić. Nie mogła się przełamać, mieszkając razem z Lily, ponadto przeszkadzało jej poczucie winy za to, że miała z Wesem idealnego syna. To jednak nie powstrzymało jej przed pragnieniem zdobycia się na odwagę, by podjąć starania. W czasie wspólnych spacerów w parku. Podczas tych wieczorów, gdy zostawał na kolacji i razem kąpali Davida, pochyleni nad wanną, stykając się rękami i nogami, ale nigdy tak naprawdę się nie dotykając. Wes dał jej wyraźnie do zrozumienia, że chce z nią być, ale powstrzymywał się przed okazywaniem jej czułości. Rozumiała to. Zbyt długo go odpychała. Czekał na ruch z jej strony.

– Abby, zaczekaj – zaprotestował.

Nie czekała. Całowała go dalej, ale ten pocałunek był inny. Zawsze się powstrzymywała. Aż do tego wieczoru nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Kochała tego mężczyznę od ośmiu lat i nienawidziła się z tego powodu. A dzisiaj pozbyła się tego wszystkiego. W jej odczuciu to był ich pierwszy raz. Wolny i czysty.

Wepchnęła go do domu.

– Byłam dla ciebie okropna i przepraszam cię za to. Ale cię kocham. Kocham ciebie i Davida. Musisz o tym wiedzieć.

Przyciągnął ją do siebie i całował, aż zabrakło jej tchu. Rozbierali się gorączkowo, zostawiając za sobą szlak z ubrań. Padli na łóżko i odkrywali swoje ciała jak wtedy, gdy byli nastolatkami, z tą różnicą, że tym razem w sypialni nie było żadnych duchów. Byli tylko we dwoje.

Kilka godzin później wyczerpana Abby leżała w ramionach Wesa, a on dzielił się z nią swoimi marzeniami.

– Wpłaciłem zaliczkę na ziemię. Chcę zbudować dla nas dom. I chcę, żebyśmy podróżowali. Na pierwsze urodziny zabierzemy Davida do Disneylandu. A jeśli dobrze to rozegrasz, może uda się nam pojechać w podróż poślubną.

Abby po raz pierwszy pozwoliła sobie na komfort myślenia o przyszłości

i dzięki temu czuła, że żyje. Chciała zrobić to wszystko i jeszcze więcej. Miała nadzieję, że będzie to możliwe, ale nie mogła mieć pewności. Jeszcze nie.

Wes zasnął, a Abby ze zdziwieniem odkryła, że mu się przygląda i zastanawia, co takiego zrobiła, że kocha ją ktoś tak dobry. Wstała i napisała liścik. Pocałowała Wesa i szybko się ubrała. Wśliznęła się ukradkiem do garażu, wyjęła kanister z paliwem z pikapa Wesa i wyszła w noc.

Księżyc oświetlał autostradę. Zimowa noc była rześka, ale Abby nie zwracała uwagi na chłód. Była zbyt mocno skupiona na zadaniu, które miała wykonać.

Wysiadła z samochodu, chwyciła kanister i zaczęła starannie polewać benzyną ściany domku Ricka. Uważała, żeby nie pochłapać krzewów. Nie chciała zniszczyć lasu, tylko to naznaczone złem potworne miejsce. Lała benzynę tak długo, aż opróżniła kanister. Wyjęła z kieszeni paczkę zapalek i zapaliła jedną. Cisnęła ją w stronę więzienia jej siostry. Zapałka podpaliła stare wysuszone drewno, które momentalnie stanęło w ogniu.

Płomienie zatańczyły, zdawać by się mogło, że radośnie. Abby żałowała, że Lily nie może tego zobaczyć, że nie może patrzeć na płonące z trzaskiem drewno i powoli zapadającą się konstrukcję. Wyobrażała sobie, że wraz ze ścianami budynku spalają się wszystkie upokorzenia i cierpienia, których jej siostra zaznała z rąk Ricka. Chciałaby tu zostać do czasu, aż domek obróci się w stertę popiołu i żaru, ale nie mogła pozwolić, by ją przyłapano na gorącym uczynku. Ku niebu unosiła się kolumna gęstego dymu. Musi zadzwonić po straż pożarną, jeśli nie chce mieć na sumieniu pożaru lasu. Kupiła zawczasu telefon na kartę. Wsiadła do SUV-a i odjechała. Wybrała numer, dopiero gdy jechała już powoli drogą.

– Tu numer alarmowy. W czym możemy pomóc?

– Widziałam płomienie w pobliżu autostrady numer dwanaście. Chyba jest tam pożar.

– Rozumiem. A w którym dokładnie miejscu?

– Tuż przy zjeździe z międzystanowej. Widzę stąd ogień.

Szybko się rozłączyła i wyrzuciła telefon do lasu.

Wróciła do domu około piątej rano. Podarła liścik, który zostawiła, i zajrzała po

kolei do wszystkich, także do Davida. Cała rodzina nadal smacznie spała. Abby wzięła prysznic i włożyła piżamę. Jeszcze raz stanęła przy łóżeczku, żeby popatrzeć na synka, i odkryła, że już nie śpi, lecz wpatruje się w karuzelkę nad łóżeczkiem i bawi radośnie swoimi stópkami, jakby były najlepszym wynalazkiem, jaki widział.

– Cześć, mały człowieku. Wcześniej się obudziłeś – powiedziała czule.

David zapiszczał i wyciągnął rączki w jej stronę. Abby wzięła synka na ręce i poszła do łóżka. Słońce jeszcze nie wstało, ale ptaki już ćwierkały, zapowiadając rychły świt. Abby tuliła Davida i wdychając słodką woń dziecięcej oliwki, zasnęła.

Obudziła się w pewnym momencie i rozejrzała za Davidem. Podniosła wzrok i zobaczyła Lily stojącą przy przewijaku. Zmieniała dziecku pieluszkę.

– Wstawaj, śpiochu. Jest już prawie wpół do ósmej.

Abby zerwała się na równe nogi. Nie chciała się spóźnić. Zatrzymała się jednak w pół kroku, żeby przyjrzeć się Lily. Była piękna, bynajmniej nie w pretensjonalny sposób. Zaczesała gładko rude włosy i podpięła grzywkę srebrną spinką. Dopasowane szare spodnie i biała jedwabna bluzka nadawały jej elegancki, pewny siebie wygląd.

– Nie usłyszałam budzika. Możesz nakarmić Davida? Pośpieszę się jak mróweczka.

– Będę zaszczyczona. – Lily połaskotała Davida, który zachichotał radośnie. – Chodź, przystojniaku. Zapraszam cię na śniadanie.

Gdy zeszli na dół, Abby z trudem panowała nad nerwami. Stanęła przed szafą i próbowała podjąć decyzję, w co się ubrać. Przeglądała garderobę, rozważała dziesiątki opcji, ale w końcu wybrała, podobnie jak Lily, parę szarych spodni i czarny sweter z dekoltem w serek. Zamierzała go spalić pewnie z milion razy. To był ten sweter, który, przynajmniej w jej umyśle, był przyczyną całego ich cierpienia. Nie nosiła go, ale zatrzymała, żeby jej przypominał o tym, co straciła. Wciągnęła go na siebie i stwierdziła, że schudła na tyle, by leżał na niej idealnie. Powiedziała sobie, że po tych wszystkich latach ten sweter będzie jej zbroją. I dzisiaj ochroni je wszystkie.

Weszła do kuchni, w której zastała Lily i mamę oglądające poranne wiadomości w telewizji.

– Słyszałaś, Abby? Dziś w nocy ktoś spalił domek Ricka – powiedziała Lily z niedowierzaniem.

Abby nie odrywała wzroku od telewizora i oglądała reportaż, w którym pokazywano zwęglone resztki „jaskini tortur” Ricka Hansona. Dziennikarz spekulował, kto może być odpowiedzialny za ten czyn.

– Dasz wiarę? – dziwiła się Lily.

– Pewnie ktoś miał dość tego, że to miejsce stało się atrakcją turystyczną – stwierdziła Abby.

Podeszła do lodówki i starała się zachować neutralny wyraz twarzy. Mama wyglądała na zatroskaną.

– Jeśli ten drań wykorzysta to, by wycofać się z umowy, zabiję tego, kto to zrobił. Jak Boga kocham – powiedziała Eve.

Abby patrzyła na matkę z niedowierzaniem. Że też akurat ona musiała powiedzieć coś, o czym Abby nie pomyślała. Szybko podeszła do Lily.

– Nie słuchaj mamy. Mają ten domek na nagraniach, są fizyczne dowody. Mają twoje oświadczenie. I Shainy. Ten pojeb się z tego nie wywinie.

– Ciociu Abby, pilnuj języka.

Sky patrzyła na Abby rozczarowanym wzrokiem.

– Wrzuć pieniędzy do puszek, ciociu Abby – powiedziała surowo.

Abby podeszła do torebki i wyciągnęła z portfela pięć dolarów. Podała banknot Sky.

– W tym tempie zbierzesz pieniądze na studia, zanim skończysz dwanaście lat.

Sky zachichotała. Abby chwyciła pilota i wyłączyła telewizor. Dość tych bzdur. Dobrze się stało, że ten domek przestał istnieć. Postąpiła słusznie.

Reszta poranka upłynęła błyskawicznie. Wes przyjechał o ósmej trzydzieści. Zgodził się zająć dziećmi, za co Abby była mu niezmiernie wdzięczna. Musiała mieć pewność, że są bezpieczne. Gdy Lily i Eve poszły do samochodu, odciągnął ją na stronę.

– Ta noc była dla mnie zaskoczeniem – powiedział.

– Wiem...

– Przeczytałem twój liścik. Wiele dla mnie znaczy.

– Cieszę się.

Ruszyła w stronę wyjścia, ale przyciągnął ją bliżej.

– Chcę, żebyście zamieszkali u mnie z Davidem. Chcę, żebyśmy przeprowadzili prawdziwą rozmowę na temat przyszłości...

– Zrobimy to. Po dzisiejszym dniu porozmawiamy o wszystkim.

Uśmiechnął się i ją pocałował. Abby zatraciła się w nim; żałowała, że nie może się do niego tak tulić już zawsze. Ale nie mogła teraz tracić animuszu.

Pokonały szybko korki przed światłami i zaparkowały przed budynkiem sądu. Pośpiesznie weszły do środka od tyłu, żeby uniknąć dziennikarzy i gapiów, którzy zgromadzili się już na schodach przed głównym wejściem, niezdrowo ciekawi obrzydliwych szczegółów wyroku.

W sali sądowej nie było ani jednego wolnego miejsca. Członkowie rodzin, dziennikarze i pasjonaci zbrodni siedzieli stłoczeni razem. Abby pomyślała, że zanoszą się na niezłe widowisko. Nawet po upływie tylu miesięcy ludzie wciąż byli zaabsorbowani ich historią i ekscytowali się żałosnymi detalami okrutnych czynów Ricka Hansona. Abby zauważyła Missy, która wśliznęła się ukradkiem do sali, a także jej rodziców, jakby wyciętych z katalogu Brooks Brothers. Prokurator powiedział, że Missy chce wygłosić oświadczenie przeciwko Rickowi. Abby wątpiła, że Missy przyjdzie, ale ona jednak to zrobiła. Wydawała się o wiele lat starsza. Zmizerniała, jej obcięte na krótko ciemne włosy były przyprószone siwizną. Ubrała się cała na czarno, jakby nosiła żałobę.

Lily nachyliła się do Abby.

– Wygląda okropnie, prawda? – zapytała.

Abby wzruszyła ramionami.

– To dowód, że poczucie winy niszczy człowieka. Nie współczuj jej, Lil. Musi ponieść konsekwencje swoich wyborów.

Lily nie odezwała się na to ani słowem. Kłóciły się już wcześniej na temat

Missy. Zdaniem Lily Missy, nawet jeśli podejrzewała, że dzieje się coś niedobrego, nie mogła się domyślić, jak głęboko zdemoralizowany był Rick. Do Abby to nie przemawiało. Powiedziała, że ona, jeśli miałyby wobec kogoś choć cień wątpliwości, zrobiłaby wszystko, żeby odkryć prawdę. Nie współczuła Missy Hanson nawet odrobinę i nigdy nie będzie jej współczuć.

Abby patrzyła, jak do sali wprowadzono matkę Ricka, Agnes – kruchą załamana kobietę. Usiadła w pierwszym rzędzie za Rickiem i raz po raz przytykała do oczu chusteczkę. Abby widziała ją w którymś programie przedstawiającym autentyczne zbrodnie. Zawsze sobie wyobrażała matkę Ricka jako jakąś ćpunkę z marginesu, tymczasem Agnes sprawiała wrażenie prostej, porządnej kobiety z niższej klasy średniej; była samotną matką pracującą jako higienistka stomatologiczna, której się wydawało, że wychowała syna na wspaniałego człowieka. W jej oczach Rick zawsze był oddanym mężem i zaangażowanym nauczycielem. Agnes nie mogła podważać dowodów, a przynajmniej tak mówiła dziennikarzom. Kiedy jednak zapytano ją o Ricka, powiedziała, że zawsze będzie go kochała. „Wiem, co zrobił. Będzie musiał stanąć przed Stwórcą i odpowiedzieć za swoje czyny, ale jest moim synem. Zawsze będę kochała swoje dziecko”.

Na poziomie racjonalnym Abby rozumiała jej słowa. Ale mimo że bardzo kochała Davida, nie wyobrażała sobie, że mogłaby stać u jego boku, gdyby kiedykolwiek tak okrutnie skrzywdził drugiego człowieka. Po prostu nie umiała sobie tego wyobrazić. Naraz przez widownię przeszedł szmer i Abby zobaczyła Ricka Hansona, wprowadzanego do sali przez policjantów. Miał na sobie marynarkę bez klap, białą koszulę i krawat w niebieskie prążki. Czarne jak atrament włosy były świeżo ufryzowane. Wyglądał, jakby właśnie zszedł z planu reklamy produktów J.Crew. Abby przypomniała sobie, jak w przeszłości kojarzył im się z nauczycielem ze *Stowarzyszenia umarłych poetów*, gdy wskakiwał na ławki, inspirował ich wszystkich i sprawiał, że – nawet jeśli trwało to tylko pięćdziesiąt minut – sala do angielskiego wydawała im się najwspanialszym miejscem na Ziemi. I nawet teraz był taki cholernie elegancki i promienny, jakby wyrwał się z jachtklubu. Jego matka zaczęła szlochać. Pokręcił głową.

– Nic mi nie jest, mamó – odezwał się spokojnym, kojącym głosem. – Nic mi nie jest. Nie płacz, proszę.

Gdyby ktoś nie wiedział, jakich okropieństw dopuścił się ten człowiek względem niewinnych kobiet i dzieci, mógłby się nad nim litować. Abby jednak poczuła przypływ odrazy na samą myśl o tym, że ktokolwiek mógłby dbać o takiego śmiecia.

Chwilę później do sali weszła sędzia Betsy Crabtree i sąd zaczął posiedzenie. Prawnicy i sędzia wymieniali między sobą sporo prawniczych gadek. Abby starała się śledzić ich wypowiedzi, ale po chwili się poddała, uznawszy, że ten prawniczy żargon nie ma znaczenia. Nastawiła uszu dopiero wtedy, gdy sędzia zapytała, czy ofiary Ricka Hansona są gotowe przemówić. Elijah ustalił kolejność wystąpień tak, by uzyskać maksymalny efekt. Pierwsza mówiła Missy. Głos miała cichy, ale mocny. Abby obserwowała Ricka, ale on nawet nie mrugnął podczas przemowy swojej żony.

– Gdy poznałam mojego męża siedemnaście lat temu, myślałam, że jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Był inteligentny i czarujący, oddany pracy i naszemu małżeństwu. Wierzyłam, że jest dobrym człowiekiem. Niestety, muszę się pogodzić z faktem, iż ignorowałam sygnały świadczące o tym, że jest zły, sygnały sugerujące, że mnie wykorzystywał dla pieniędzy. Nie mogę zmienić swojej roli w tym, co się wydarzyło. Ale nie przyszedłam tu, by popierać Ricka. Chcę przeprosić. Lily Riser i jej rodzinę. Shainę Meyers z rodziną. Oraz rodzinę Bree Whitaker. Nie zdołamy uciec od przeszłości. Jesteśmy do niej przykuci. Mogę tylko powiedzieć, że jest mi przykro w związku z tym, ile straciliście. I jak bardzo Rick was skrzywdził. Nigdy nie zdołam uciec przed tym, co zrobił, i przed tym, że nie dostrzegałam, kim był w rzeczywistości. Ale naprawdę szczerze przepraszam.

Missy usiadła i szlochała w chusteczkę. Jej matka poklepała ją po ramieniu. Abby wprawdzie doceniała jej wzruszenie, ale nie zmieniła zdania o niej. Ta suka zasługiwała na cierpienie, które przypadło jej w udziale.

Sędzia Crabtree zwróciła się do mamy Bree, Elizabeth Whitaker, drobniutkiej kobiety ubranej w o dwa numery za dużą sukienkę w kwiaty. Okulary ze szklami

jak denka od butelki nie zdołały ukryć jej udreńczonych oczu.

– Moja córka, Bree, była prymuską, która uwielbiała uszczęśliwiać ludzi. Nie musiała iść do pracy, ale chciała sama zapłacić za swoją sukienkę na bal maturalny i podróż do Europy, więc postanowiła zostać kelnerką. Jest... była wyjątkową osobą, a ten człowiek... ukradł nam ją. Jedyne pocieszenie daje mi świadomość, że Bree jest teraz przy naszym Zbawcy. Pocięchą będzie dla mnie też to, że Rick Hanson zapłaci za to, czego się dopuścił.

Przez kilka minut w sali panowała cisza. Sędzia odchrząknęła i zwróciła się do ojca Shainy:

– Panie Meyers, czy zechce pan wygłosić swoją mowę?

Bert Meyers wstał. Pocił się i ocierał czoło chusteczką. Ręce mu się trzęsły, gdy sięgnął do kieszeni i wyjął kartkę wyrwaną z notesu. Zaczął czytać. Każde słowo wypowiadał głośno, każde było naznaczone poczuciem straty.

– Moja córka niegdyś dużo się śmiała. Jej śmiech wypełniał nasz dom o każdej porze dnia. Mam szczęście, bo moja córka żyje. Ale już się nie śmieje. Rick Hanson jej nie zabił, ale ukradł ją nam. Shaina nie śpi. Prawie nic nie je. Być może już nigdy nie będzie tą samą wesołą, radosną dziewczyną, a ja być może nigdy... już nigdy nie usłyszę jej śmiechu. Nie jestem wierzący. Może byłoby mi łatwiej, gdybym był. Wiem jednak, że cokolwiek spotka Ricka Hansona, nie będzie wystarczającym zadośćuczynieniem. Żadna kara nie powetuje tego, co zrobił naszym rodzinom.

Usiadł. Jego żona ujęła go za rękę i przytuliła się do niego.

– Panno Riser, ma pani możliwość powiedzieć coś sądowi. Gdy będzie pani gotowa – zwróciła się do Lily sędzia Crabtree.

Abby z trudem panowała nad nerwami. Skinęła do Lily, żeby dodać jej odwagi.

– Poradzisz sobie.

Lily wstała powoli i wygładziła nieistniejące zagniecenia na spodniach. Mimo że w środku się trzęsła, wyglądała na całkowicie opanowaną. Patrzyła prosto na Ricka Hansona, któremu i teraz nawet nie drgnęła powieka; nie okazywał ani odrobiny skruchy. Abby zacisnęła dłonie, starała się nie tracić panowania nad sobą.

Nie popsuje tak ważnego dla Lily momentu. Nie mogłaby. Lily zaczęła mówić:

– Straciłam trzy tysiące sto dziesięć dni życia. W czasie, gdy przetrzymywano mnie w niewoli, zmarł mój ojciec. Siostra walczyła z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. Prawie odebrała sobie życie. Moja pierwsza miłość zakochała się w kimś innym.

Abby drgnęła, ale Lily kontynuowała:

– Nie miałam balu maturalnego i nie ukończyłam liceum. Nie miałam dostępu do tak wielu rzeczy, które tu zgromadzonym wydają się oczywiste. Wschodów i zachodów słońca. Przez osiem lat obchodziłam urodziny bez swojej najbliższej przyjaciółki, siostry bliźniaczki Abby. Nigdy nie odzyskam tych lat świętowania i zbierania doświadczeń. Zastanawiałam się, czy nie powinnam opowiedzieć wam o tym wszystkim, co Rick Hanson mi zrobił fizycznie i emocjonalnie. Ale pojęłam, że to jest właśnie to, na czym mu zależy. Chciałby jeszcze raz patrzeć na ból i cierpienie, które mi zadawał. Dzisiaj pragnę powiedzieć, że nie dbam o Ricka Hansona. Jest dla mnie nikim. Niczym. To zabawne, bo przez te wszystkie lata usilnie starał się o to, żebym to ja stała się właśnie tym: nikim. I nie udało mu się to. Cieszę się, że sąd postanowił wymierzyć mu najcięższą karę za to, co zrobił mnie, mojej córce i rodzinie, ale to nie ma znaczenia, bo Rick Hanson jest człowiekiem pozbawionym sumienia. Dla tych, którym wyrządził krzywdę: dla mnie, Shainy, Bree i naszych rodzin, jedynym pocieszeniem jest to, że już nigdy nie będzie mógł nas skrzywdzić. Słyszysz, Rick? Już nigdy nas nie skrzywdzisz.

Rick Hanson zachował niewzruszony wyraz twarzy, gdy Lily usiadła. Abby była z niej bardzo dumna. Nachyliła się do niej tak, żeby tylko ona ją usłyszała, i powiedziała:

– Jesteś głównem, Rick.

Lily się uśmiechnęła. W oczach miała łzy, ale nie płakała. Abby wiedziała, że jej siostra się nie rozpłacze. Nie tutaj. Nie w jego obecności. Lily siedziała tu silna i odważna. „Pierdol się, panie Hanson” – pomyślała Abby, gdy tuliła Lily do siebie. – „Pierdol się”.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

RICK

– Panie Hanson, czy zechce pan coś powiedzieć? – Sędzia o sowej twarzy patrzyła na Ricka, nie ukrywając swojej pogardy.

Rick powiódł wzrokiem po pełnej sali i przyjrzał się ludziom, którzy zebrali się tu z jego powodu. Spojrzał na swoją matkę, na jej zalaną łzami twarz wpatrzoną w niego. Mówił jej, żeby nie przychodziła, ale wiedział, że go nie posłucha. „Jesteś moim synem. Będę przy tobie do samego końca”. Było mu jej żal. Nie zdawała sobie sprawy z tego, kim jest jej syn, i nie chciała tego zaakceptować.

Jego wzrok spoczął na Missy. To dopiero tragedia. Wyglądała, jakby w ogóle nie wychodziła z domu: była blada, mizerna, miała odrosty, a ubranie na niej wisiało. Szkoda, aczkolwiek nie zaskoczyło go to.

Nie mógł przestać patrzeć na Lily. Miała żenującą fryzurę. Po jakiego diabła ktoś chciałby mieć rude włosy? To nie miało sensu. Niemniej nadal jej widok zapierał mu dech w piersiach. A przynajmniej do chwili, w której otworzyła usta. Wtedy zapragnął ją ukarać. Chciał jej powiedzieć, żeby przestała kłamać. Dlaczego nie wspomniała ani słowem o ich dobrych wspólnych chwilach? Co z tym wszystkim, co dla niej zrobił? Co z doskonałą edukacją, którą jej zapewnił, z książkami, którymi zarzucał ją i Sky? No i co ze Sky? Lily nie mogła przecież zaprzeczyć, że był świetnym ojcem. Pozwolił, by razem wychowywali dziecko, a mimo to nawet się o tym nie zająknęła.

Gdy obudził się tego ranka, jakaś część jego miała nadzieję, że Lily odzyska zdolność racjonalnego myślenia i dotrze do niej, że ona też go kocha. Że ich wspólne życie było czymś wyjątkowym, czego nikt nigdy nie zrozumie. Okazało się jednak, że była beznadziejnym przypadkiem.

Miał szczęście, że znalazł Angelę. Ta kobieta naprawdę zrobi dla niego wszystko. Zanim go tutaj przewieziono, podsunęła mu liścik. Wszystko było gotowe. Jej durny kuzyn czekał w umówionym miejscu, Angela zostawiła dzieciaka u matki, przygotowała też ubrania i przybory toaletowe dla niego. Chciała przyjść do sądu, ale Rick obawiał się, że mogłaby tym zwrócić na siebie uwagę. Powiedział jej, żeby się trzymała planu. Niebawem będą razem.

Przez cały ranek ignorował zaczepki strażników, którzy przestrzegali go przed nowymi „chłopakami” – „wielbicielami” – których będzie miał w więzieniu, i że będzie miał szczęście, jeśli przeżyje tam tydzień. Siedział ubrany w garnitur i krawat, które dostarczyła mu matka, i nie zwracał na nich uwagi. Wiedział, że strażnicy są skazani na swą piekielną egzystencję, podczas gdy on już niebawem wyrwie się z tego miejsca i będzie to jego najlepszy rewanż.

Teraz miał szansę przemówić. Znajdzie się w świetle reflektorów. Wiedział, że jego wystąpienie zostanie przeanalizowane, gospodarze i goście porannych programów telewizyjnych poddadzą skrupulatnej sekcji każdy jego manierizm i niuans w zachowaniu. Przynajmniej taką miał nadzieję. Wstał, uklonił się i zaczął mówić, starając się z całych sił okazać skruchę:

– Wiem, że przyczepiono mi etykietę potwora. Według mnie nie jest ona prawdziwa. Uważam... uważam, że jestem chorym człowiekiem. Wiem jednak, że to niczego nie tłumaczy. Akceptuję w pełni swoją karę i obiecuję, że od jutra nie usłyszycie już nic na mój temat. Odejdę w niepamięć, jednakże z nadzieją, że moje ofiary odnajdą spokój i szczęście.

Usiadł, zadowolony z siebie. Marzył o oklaskach i pochlebstwach, ale idealna cisza też mu odpowiadała. Lily patrzyła prosto przed siebie i ani razu na niego nie spojrzała. Za to jej siostra wprost przewiercała go wzrokiem. Rick musiał z niechęcią przyznać, że wyglądała dość seksownie w obcisłym czarnym swetrze podkreślającym jej krągłości. Może jednak dokonał złego wyboru? Może. Zerknął na sędzię. Chciał, żeby to się już skończyło. Za kilka godzin będzie siedział w samochodzie pędzącym autostradą międzystanową, a ci idioci wybałuszą oczy z niedowierzania. Wystarczy, żeby wytrzymał do końca tego głupiego przedstawienia,

i odzyska wolność.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

ABBY

Abby miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Jakież to żalosne. Rick nawet się nie starał. Słyszała na własne uszy, jakim był doskonałym mówcą, jak postrafił przykuć uwagę znudzonych nastolatków przez pięćdziesiąt minut. A to niby miało być wszystko, na co go stać? Naprawdę był żalosnym śmieciem.

Abby słuchała sędzi, która odczytywała wyrok i wypowiadała takie zwroty jak „demoralizacja”, „potworne akty”, „brak poszanowania dla ludzkiego życia” i „brak empatii, który sprawiał, że był niebezpieczny dla każdego, kto miał z nim kontakt”. Potem sędzia dotarła do części, na którą Abby czekała:

– Oskarżony spędzi resztę życia w więzieniu bez możliwości zwolnienia warunkowego.

Sala wiwatowała.

Sędzia Crabtree stuknęła młotkiem. Było po wszystkim. Abby miała przez krótką chwilę wrażenie, że wykonała swoje zadanie. Wstała, by radować się wspólnie z mamą i prawnikami. Wszyscy się obejmowali i gratulowali sobie nawzajem. Wszyscy, z wyjątkiem Lily, która stała bez ruchu i wpatrywała się w Ricka Hansona. Abby podeszła, by wziąć ją za rękę, ale Lily nieoczekiwanie się jej wyrwała i ruszyła w jego stronę. Zdumiona Abby poszła za nią. Drogę zastąpił im strażnik. Lily łagodnie podniosła rękę.

– Proszę. Potrzebuję tylko sekundy – powiedziała błagalnym tonem.

Strażnik obrzucił ją spojrzeniem i niemal natychmiast doszedł do wniosku, że Lily nie jest zagrożeniem. Abby patrzyła, jak mężczyzna się przesuwają, a Lily robi krok do przodu. Rick patrzył na nią czule, jakby wiedział, że do niego podejdzie.

– Musisz wiedzieć, że ci wybaczam, Rick. Wybaczam ci wszystko –

powiedziała Lily, a jej głos nawet nie zadrżał.

Posłał jej ten cholerny triumfalny uśmiech, a Abby poczuła, jak wzbiera w niej mrok, ciemność, którą tak bardzo starała się wymazać.

„Nie! Nie! Nie!”. Dlaczego Lily mówi coś takiego? On nie zasługuje na przebaczenie. Za to, czego się dopuścił, nigdy, przenigdy nie powinien spotkać się z przebaczeniem. Hanson szczerzył się w uśmiechu od ucha do ucha.

– Też ci wybaczam, laleczko. Będę za tobą tęsknił i zawsze będę cię kochał. Uważaj na siebie.

Lily nie odezwała się na to słowem. Po prostu się odwróciła. W tym momencie Abby dostrzegła emocję, która przemknęła po jej twarzy. Wpatrywała się w plecy oddalającej się siostry. To spojrzenie... Dobry Boże. Lily twierdziła, że nie przejmuje się Rickiem, że nic dla niej nie znaczy. Ale to nie była prawda. Abby nigdy nie brała pod uwagę tej możliwości, wręcz nie do zniesienia była dla niej myśl, że Lily mogła naprawdę kochać Ricka Hansona. Czy rzeczywiście mogła kochać człowieka, który robił jej te okropne rzeczy? To nie była oczywiście prawdziwa miłość. Niemożliwe. To była ohydna, złamana, fałszywa, wynaturzona miłość, jedyna, jaką Rick Hanson znał. Niemniej Lily była z nim związana nawet teraz. I tak długo, jak on będzie żył, ta więź będzie istniała.

Lily doszła do końca sali. Tak, to była wystarczająco bezpieczna odległość. Abby postąpiła krok w stronę Ricka Hansona. Ścisnęła w dłoni ceramiczne ostrze, które wsunęła do kieszeni przed wyjściem z domu. Od tak dawna to planowała. To był jej dar dla Lily. Nie miała tylko pewności, czy nie zabraknie jej odwagi, by zrealizować plan. Ale wyraz twarzy Lily, który Abby ujrzała przed chwilą, przekonał ją, że to jedyne wyjście.

Podniosła ostrze i wbiła je w tors Ricka. Krew trysnęła strumieniem. Mężczyzna próbował się cofnąć, ale kajdanki mu to uniemożliwiły. Policjant wyciągnął rękę, by powstrzymać Abby, ona jednak nie dała się zatrzymać. Napędzana adrenaliną i wściekłością dążyła do zniszczenia człowieka, który tak wiele jej zabrał.

Do Abby nie docierały żadne dźwięki, gdy skupiła się na jaskrawoczerwonej

plamie powiększającej się na piersi oprawcy jej siostry. Doskonale. Abby była pielęgniarką, jej praca polegała na niesieniu innym pomocy. Tym razem wykorzystwała swoją wiedzę, by od razu trafić w dziesiątkę. Po raz pierwszy, odkąd porwał Lily, Rick Hanson nie dyktował warunków. Był spanikowanym, przestraszonym, chorym, żalonym świrem. Jęczał z bólu, padając na podłogę. Abby pochyliła się nad nim, nie przestając go dźgać. Chciała, żeby jej twarz była ostatnim obrazem, który zabierze ze sobą do grobu.

Owszem, nienawidziła Ricka Hansona, gardziła nim, ale nie myślała o zabiciu go aż do tego dnia, kiedy pojechały z Lily obejrzeć domek w lesie, w którym była uwięziona. Jeżeli Rick musiał zniknąć, żeby Lily miała przed sobą przyszłość pełną spektakularnych dni, Abby zrozumiała, że nie jest już bezsilna. To było coś, do czego mogła doprowadzić. Pojechała do Filadelfii, żeby kupić nóż ceramiczny, bo wiedziała, że nie wykryje go wykrywacz metali. Przez chwilę po wystąpieniu Lily i odczytaniu wyroku Abby się zastanawiała, czyby nie pozwolić Rickowi cierpieć w więzieniu, gnić za kratami w celi, ale potem dostrzegła wyraz twarzy Lily i pojęła, że nie ma wyboru.

Dźgała go i dźgała, jego krew plamiła jej ręce, metaliczna woń wypełniała jej nozdrza i usta. Wreszcie wyrwano jej nóż z dłoni i rzucono ją na podłogę. Leżała płasko, z policzkiem przyciśniętym do zimnych kafelków; ktoś postawił jej stopę na plecach, żeby ją unieruchomić. Nie odrywała wzroku od Ricka, którego ciało podskakiwało w niekontrolowanych drgawkach, podczas gdy on kwilił i jęczał. Abby nie potrafiła powstrzymać śmiechu. Nie miała pojęcia, jak wielką przyjemność sprawi jej widok jego cierpienia. Nie wiedziała, ile czasu spędziła, leżąc rozciągnięta na podłodze, zanim założono jej brutalnie kajdanki na nadgarstki.

Gdy w końcu postawiono ją na nogi, wymieniła spojrzenie z Missy Hanson. „Proszę bardzo, Missy” – pomyślała. – „Tak to należało załatwić”. Policjanci wyprowadzili ją z sali. Udało się jej jeszcze zobaczyć Lily i mamę, które płakały, obejmując się. Abby była wściekła, że zadała im ból, ale nie żałowała tego, co zrobiła. Była w ekstazie. Zakrwawione ciało Ricka leżało na podłodze, bezradne

i bezwartościowe, i to był dla niej najwspanialszy widok. Kiedy mijala drzwi sali sądowej, w głowie krążyły jej tylko trzy słowa: „Krzyżyk na drogę”.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

LILY

W sali wybuchła histeria. Rozległy się okrzyki paniki. To było istne pandemonium. Krew rozlewała się kałużą pod ciałem Ricka, który łapał powietrze. Szeryf Rogers pojawił się jakby znikąd. Dołączył do woźnego, który usiłował obezwładnić Abby.

– Proszę... Proszę, nie chcę umierać – błagał urywanym głosem Rick.

Matka Ricka zanosila się od płaczu i próbowała podejść do syna, ale nie pozwalał jej na to policjant.

– Niech ktoś uratuje mojego syna! Proszę, niech ktoś ratuje mojego syna! – krzyczała rozdzierająco.

Lily widziała twarze przerażonych gapiów i rozumiała ich strach. „Właśnie to musiałam znieść” – chciała im powiedzieć. – „Rick Hanson codziennie fundował mi coś takiego. Koszmar, od którego nie mogłam uciec. Coś tak ohydne, że wydawało się nierealne”. Lily nie mogła nic powiedzieć ani się poruszyć. Z tego, że Abby nie szła obok niej, zdała sobie sprawę dopiero wtedy, gdy usłyszała stłumiony okrzyk Ricka. Odwróciła się sekundę za późno. Zobaczyła nóż, krew i nienawiść malującą się na udręczonej twarzy Abby, gdy raz za razem wbijała ostrze w tors Ricka.

Kilka sekund, a może minut później widziała policjantów wywlekających Abby z sali sądowej. Szeryf Rogers stanął u boku mamy. Objął ją i ponaglił je obie, żeby udały się do gabinetu sędzi Crabtree. Lily zauważyła jeszcze strażników, którzy starali się zatamować krwotok Ricka. I usłyszała syrenę zbliżającej się karetki.

„Dlaczego, Abby?” – pytała Lily w myślach raz po raz. – „Dlaczego?”.

Mama płakała i ścisnęła Lily za rękę tak kurczowo, że Lily się przestraszyła, że

matka upadnie. Usiadły w gabinecie sędzi. Ktoś przyniósł im wodę w butelkach. Ktoś inny otulił im ramiona kocami. Lily się trzęsła, ale myślała tylko o tym, że miesiącami siadała naprzeciwko doktor Amari, poddając się terapii, nieświadoma cierpienia Abby. Coś się gotowało w jej siostrze i nikt tego nie widział. „Nawet ja” – pomyślała. A może tak naprawdę nie chciała tego dostrzec?

Mama potrząsnęła jej ręką. Patrzyła na Lily szeroko otwartymi oczami.

– Domek... Myślisz, że...? – spytała. – Myślisz, że Abby...

Lily pokręciła głową i wskazała na szeryfa Rogersa, który stał kilka kroków dalej z sędzią Crabtree.

– Nie mów ani słowa więcej – powiedziała cicho.

Lily nie miała najmniejszej wątpliwości, że to Abby spaliła domek Ricka. Wiedziała to od chwili, w której zobaczyła nóż w ręce siostry. I kiedy widziała, jak Abby dźgała Ricka. Nie zamierzała jednak pomagać policji.

Nie mogła tak siedzieć beczynn timer. Wstała i zwróciła się do szeryfa Rogersa:

– Czy Rick...? – zawiesiła pytanie.

– Nie żyje? – dokończył za nią szeryf. – Owszem. Miał przeciętą aortę. W karetce stracił przytomność i nie udało im się go reanimować. Zmarł w drodze do szpitala.

Lily analizowała doniosłość tego, co się wydarzyło. Jej siostra zabiła człowieka. Abby zabiła Ricka Hansona.

– Muszę ją zobaczyć. Muszę się zobaczyć z Abby.

Szeryf Rogers spojrział na Eve. Wyglądała, jakby wpadła w stan katatonii; niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w przestrzeń. Ukląkł obok niej i ujął jej dłoń.

– Evie, zaprowadzę Lily do Abby. Poradzisz tu sobie?

– Nic mi nie będzie. Będę tu czekała. Lil, powiedz mojej córce, że ją kocham. Bez względu na wszystko...

Szeryf Rogers wyprowadził Lily z gabinetu. Mijali długi szpaler policjantów i oficerów śledczych, którzy zabezpieczali dowody i przesłuchiwali świadków. Szeryf Rogers osłaniał Lily przed wścibskimi spojrzeniami, prowadząc ją w stronę

cel. Po drodze udzielał jej instrukcji.

– Nie mogę dać wam dużo czasu. Musimy przewieźć Abby do więzienia. Proszę, nie rozmawiajcie o tym, co się tu wydarzyło. Każde słowo, które tutaj padnie, może być wykorzystane przeciwko niej.

Lily poszła za nim. Przed celą stał policjant, który trzymał rękę na broni. Lily zobaczyła Abby przez kratki. Siedziała na pryczy i patrzyła na swoje skrwawione dłonie, które złożyła na kolanach. Nadal miała na sobie szare spodnie i czarny sweter. Lily przyjrzała się jej uważnie. Dotarło do niej, że to był ten czarny sweter. Abby trzymała go przez te wszystkie lata. Lily nie mogła uwierzyć, że wcześniej nie zwróciła na to uwagi. Kolejna rzecz, której nie zauważyła. Kolejna rzecz, przez którą znalazły się w tym miejscu.

Na twarzy Abby było widać ślady jej zmagania z policjantami – siniaki w miejscach, które zetknęły się z podłogą, gdy ją powalili. Ale bił od niej spokój, jakiego Lily nigdy wcześniej u niej nie widziała. Podeszła bliżej celi. Strażnik postąpił krok do przodu i zablokował jej drogę.

– Nie trzeba, Jon – powiedział szeryf Rogers. – Nie trzeba.

Szeryf otworzył drzwi. Strażnik się odsunął, ale zachował czujność. Lily weszła do malutkiej celi i objęła siostrę. Mocno ją przytuliła. Powinna być na nią wściekła; Abby w ogóle nie myślała o Davidzie i Wesie. A jednak nie była zła. Przez cały czas wydawało się jej, że jeśli będzie się bardzo starać podczas terapii, wychowa dobrze Sky i zdoła wieść udane życie, wówczas to, co Rick zrobił jej i jej rodzinie, przestanie ją definiować. Jednak dopiero w chwili, gdy ujrzała krew tryskającą z jego piersi i szeryf Rogers powiedział, że Rick nie żyje, Lily pojęła, jak bardzo się myliła. Nie chciała tego. Niemniej było jej to potrzebne, a Abby zrobiła to dla niej.

Patrzyła na Abby, swoją bliźniaczkę, swoją drugą połowę, osobę, którą kochała najbardziej na świecie. Komuś z zewnątrz mogły się wydawać niemal identyczne. Zwłaszcza gdy stały obok siebie, z takimi samymi fryzurami. Ale tak bardzo się różniły. Życie zmusiło je do tego, by stały się innymi ludźmi. Lily już na zawsze pozostanie ofiarą. Abby będzie morderczynią. Lily pojęła jednak, że to, co myślał

świat, nie miało znaczenia. Ona wiedziała, co zrobiła jej siostra i dlaczego. Wiedziała, że było to najwyższe poświęcenie. Abby zrezygnowała z własnej wolności na rzecz wyzwolenia Lily.

Szeryf Rogers odchrząknął.

– Przepraszam, Lily, ale musimy już iść.

Lily przyciągnęła Abby do siebie, by jeszcze raz ją uścisnąć, przytulić. Nie mogły rozmawiać w obecności policjantów, ale Lily wiedziała, że tym razem Abby zrozumie dokładnie, o czym myślała. „Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję”.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

ABBY

Pytaniom nie było końca.

„Dlaczego to zrobiłaś?”; „Kiedy to zaplanowałaś?”; „Jak to zaplanowałaś?”; „Czy trzeźwo wówczas myślałaś?”; „Co spowodowało tak nagły wybuch?”; „Czy chcesz zrobić sobie krzywdę?”; „Czy chcesz zrobić krzywdę komuś innemu?”.

Pieprzone niekończące się pytania. Abby starała się odpowiadać na nie zgodnie z oczekiwaniami. Nie miała jednak wpływu na to, jaka zapadnie decyzja, i naprawdę nie miało to dla niej znaczenia. Już nie. Lily jej wybaczyła. To wystarczyło.

Abby była teraz więźniarką numer J70621, osadzoną w więzieniu hrabstwa, przebywającą obecnie na oddziale psychiatrycznym. Prawnik, ten sam, którego wynajął Wes, powiedział jej, że stara się o uznanie jej za niewinną z powodu niepoczytalności. Na razie jednak Abby musiała przebywać w areszcie.

Tęskniła za domem. Tęskniła za mamą i Lily, no i oczywiście za Wesem i Davidem. Więzienną samotność łagodził jej szeryf Rogers, który się nią opiekował i zaglądał do niej co najmniej raz dziennie. Inni strażnicy, a nawet współwięźniowie, traktowali ją z szacunkiem. Jakoś sobie radziła.

Najbardziej martwiła się z powodu Wesa i jego wściekłości wywołanej tym, co się stało. Przyszedł ją odwiedzić dzień po zabójstwie Ricka. Usiadł naprzeciwko niej, nieogolony, a złość wylewała się z każdego pora jego skóry...

„Gdy przyjechałaś do mnie tamtego wieczoru, czułem się jak w gorączkowym śnie. Kiedy pojawiłaś się w domu, myślałem, że być może jest to początek czegoś nowego. Ale to nie było tak, prawda? Przyjechałaś, żeby się pożegnać. Czy tak?” – zapytał.

Abby nie odpowiedziała. Rozmowy w czasie wizyt były nagrywane i prawnik ostrzegł ją, żeby miała to na uwadze.

„Tamtej nocy nie żartowałam, Wes. Każde moje słowo było prawdą. Zawsze będę kochała ciebie i Davida. I przepraszam, że to schrzaniłam...”.

Wtedy Wes stracił panowanie nad sobą i walnął ręką w stół. Strażnik podszedł do niego, żeby go upomnieć.

„Nic się nie stało” – powiedziała Abby. Wes miał prawo do wściekłości. Dała mu znak, żeby kontynuował.

„Zniszczyłaś nas, Abby” – ciągnął. – „Czy ty tego nie widzisz?” – zapytał.

Gniew sączył się z niego, a ona go chłoneła. Przez te wszystkie lata Wes był zbyt miły i dobry. Miał rację. Możliwe że Abby wszystko popsuła. Ale nie bała się tego. Przetrwa, cokolwiek ją spotka. Próbowwała objąć go na pożegnanie, ale wybiegł z celi. Musiał się na nią wściekać. Potrzebował tego.

Czas w więzieniu płynął powoli. Lily i mama odwiedzały ją co drugi dzień na godzinę. Wesa nie widziała od ponad miesiąca. Abby zaczęła się martwić, że już nigdy się z nią nie skontaktuje. Pewnego dnia Lily wręczyła jej list. Natychmiast rozpoznała charakter pisma Wesa na kopercie.

– Dał ci to? Jak się czuje? – zapytała Abby, chcąc uzyskać jakąkolwiek informację.

– Cierpi, Abs. Ale tęskni za tobą.

Abby nie mogła mówić. Nie sądziła, że będzie aż tak tęskniła za Wesem. Milczenie między nimi jeszcze nigdy nie trwało tak długo i Abby zaczęła dochodzić do wniosku, że może ją to doprowadzić do obłędu.

Abby pożegnała się z Lily i wróciła do celi. Usiadła na pryczy. Ręce się jej trzęsły, gdy rozerwała kopertę i zaczęła czytać.

„To była środa, 10 kwietnia. Spotykaliśmy się od kilku miesięcy, po tym, jak wróciłem do miasta. Siedzieliśmy u mnie. Miałaś na sobie ten stary szary T-shirt i fioletową bluzę z kapturem. Siedzieliśmy na kanapie i oglądaliśmy *Tomcia Grubaska*. Widzieliśmy go już mnóstwo razy. To była ta część, w której jelen się budzi i rozwala samochód na kawałki. Śmiałaś się tak bardzo, że zapłułaś wszystko

wokół doktorem Pepperem. Gdy na mnie spojrzałaś, taka zarumieniona, zażenowana i urocza, Twoja twarz wyglądała niepowtarzalnie. Klasyczna Abby Riser. Tamto spojrzenie, jak i mnóstwo innych, sprawiło, że Cię pokochałem. Nie Lily, tylko Ciebie. Wiem, że trudno Ci w to uwierzyć, ale prawie nie pamiętam tego, co mnie łączyło z Lily. Wiem, że zależało mi na niej, ale byliśmy tacy młodzi. Nie przeżyliśmy niczego poważnego. Nie straciliśmy niczego ani nikogo. Szkoda, że nie wiedziałem, co zamierzałaś zrobić tego dnia w sądzie, bo mógłbym Cię powstrzymać. Z jednej strony nie rozumiem, dlaczego ze wszystkiego zrezygnowałaś, ale z drugiej wydaje mi się to jak najbardziej sensowne i nienawidzę się za to, że wcześniej na to nie wpadłem. Jestem wściekły, skrzywdzony i przerażony. Wszyscy moi przyjaciele uważają mnie za ofiarę i popychadło i są zdania, że dość już przez Ciebie wycierpiałem. Według nich powinienem po prostu odejść. Boże, jakżebym chciał, żeby to było takie proste. Ale powiem Ci coś i mam nadzieję, że to usłyszysz. Jesteś dla mnie stworzona. Jesteś tą jedyną. I będę na Ciebie czekał. Będę tu, gdy będziesz gotowa”.

Abby przeczytała list sześć razy. Nie płakała, odkąd ją aresztowano, ale nad listem od Wesa się rozkleiła. Spojrzała na kopertę i wtedy to zobaczyła. Wiadomość, słowa, które napisała dla Wesa w nocy przed ogłoszeniem wyroku. „My się liczymy. Kocham Cię. Abby”.

Odpisała mu. Przeląła na papier serce i duszę, błagała go, żeby ją odwiedził, żeby zaczęli od nowa. Przyszedł w następnym tygodniu i potem odwiedzał ją regularnie co tydzień. Prosiła, żeby nie przyprawdzał Davida; nie chciała, żeby to miejsce należało do najwcześniejszych wspomnień ich syna. Wes uszanował jej wolę i przynosił ze sobą filmy i całe mnóstwo zdjęć. Czasem rozmawiali bez przerwy, kiedy indziej siedzieli w milczeniu; oboje zdawali sobie sprawę z tego, że po tak licznych kłótniach byli związani ze sobą na zawsze.

Kiedy wizyta dobiegała końca, Abby ogarniał smutek. Nie znosiła tego, że musieli się rozdzielać. Ale kiedy wracała do celi, gdy strażnicy ją zamykali, siadała skulona na pryczy z jednym z bestsellerów, które przynosiła jej Lily. Ostatnio coraz więcej pisała; wypełniała dziennik długimi listami do Davida, w których wyznawała

mu, jak bardzo go kocha.

Wciąż nie wiedziała, co sąd postanowi w jej sprawie. Nie miała wpływu na przebieg czynności prawnych. Jednego była pewna: bez względu na to, co się stanie, jest bezpieczna i kochana. Nie takie życie sobie wyobrażała po powrocie Lily, ale każdego wieczoru kładła się do łóżka z czystym sumieniem. Pilnowała się, żeby mówić lekarzom to, co powinna, co oni chcieli usłyszeć. Jak bardzo jej przykro, jak się załamała i wpadła w swoisty stan amnezji. Lecz tak naprawdę niczego nie żałowała. Bynajmniej się nie załamała. Należało zlikwidować Ricka Hansona, a nikt inny by tego nie zrobił.

Abby musiała mieć pewność, że Rick zniknął, przestał istnieć, a Lily już nigdy nie będzie się musiała martwić i bać z jego powodu. Cel został osiągnięty – Lily była wolna. A ona, Abby? Na razie życie w tej celi jej wystarczało.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

EVE

– Za ten dom dostałabyś fortunę. Na pewno nie chcesz tego przemyśleć?

Eve popatrzyła na Amber, zwawą agentkę nieruchomości, która negocjowała warunki sprzedaży posesji. Dom miał zostać niebawem zburzony. Eve postanowiła, z błogosławieństwem Abby i Lily, że wolą go zniszczyć, niż pozwolić jakiemuś degeneratowi zamieszkać w domu Riserów.

– Na pewno. – Eve oddała klucze agentce i rozejrzała się po raz ostatni.

Rozbiórka domu miała się zacząć dopiero za kilka tygodni, ale Eve wiedziała, że to pożegnanie. Widziała wyraźnie, jak Dave wnosił ją do ich nowego domu przez próg i jak chichotali, gdy się potknął i oboje runęli na stertę rzeczy. Widziała Dave'a, mężczyznę, o którym myślała, że będzie go wiecznie kochała, jak wnosił do domu ich córeczki, które ważyły wówczas po dwa i pół kilograma. Tyle rzeczy wydarzyło się tu po raz pierwszy: pierwsze piski małych dzieci, radości gimnazjalistek, zdesperowane krzyki nastolatek. Z tym domem wiąże się tak wiele szczęśliwych wspomnień, ale Lily ciągle przypominała tu sobie o tym, co straciła. A dla ludzi z zewnątrz dom stał się atrakcją turystyczną.

Eve znalazła nowy dom po drugiej stronie miasta, z ogromnym ogrodem, który Lily będzie mogła zaczarować, i z licznymi sypialniami dla całej rodziny. Zaczynanie wszystkiego od nowa jest trudne, ale Eve wiedziała, że to słuszna decyzja. Sprawdziła w telefonie komórkowym, czy nie przegapiła jakichś wiadomości, i wyszła na zewnątrz. Podniosła wzrok i ujrzała po drugiej stronie ulicy Tommy'ego opartego o radiowóz. Natychmiast zapało jej dech w piersiach; był taki przystojny. Od śmierci Ricka upłynęły trzy miesiące. Ostatni raz Eve rozmawiała z Tommym przed dwoma miesiącami. Ignorowała jego telefony

i SMS-y w pierwszym tygodniu po rozprawie, ale Tommy nie dawał za wygraną i poinformował ją, że przyjedzie, by porozmawiać z nią osobiście, jeśli nie dostanie od niej odpowiedzi. W końcu napisała: „Potrzebuję trochę przestrzeni”.

Uszanował jej życzenie i nie kontaktował się z nią od tamtego czasu. Nie kłamała: Eve po prostu nie miała emocjonalnej przestrzeni, którą mogłaby dzielić z Tommym, przeznaczyć jej część na to, co ich łączyło – cokolwiek to było. Przeżyła kolejny wybuch bomby i musiała się po nim pozbierać. Trzeba było wynająć prawników, psychologów, zapłacić za diagnozy psychiatryczne, zorganizować terapie, opiekować się dziećmi. Wyglądało na to, że Tommy miał dość czekania. Eve знаła go wystarczająco długo, by wiedzieć, że chce z nią porozmawiać. Ruszyła w jego stronę. Znał ją, dlatego zauważył, jak bardzo była zdziwiona jego widokiem.

- Nie chciałem cię tak zaskakiwać – powiedział.
- Nic się nie stało. Miło cię widzieć – odparła.
- Naprawdę? – zapytał. W jego głosie słychać było napięcie i krytycyzm.
- Tak. Chciałam do ciebie zadzwonić...
- Dlaczego odnoszę wrażenie, że to nie do końca jest prawdą?

Eve zmusiła się do uśmiechu.

- Sporo się tutaj działo – zauważyła.
- Wiem. Widziałem informację w gazecie. To świetna wiadomość. Zrobisz sporo dobrego.

- Taką mam nadzieję.

Eve właśnie sfinalizowała transakcję kupna powierzchni biurowej w centrum Lancaster. Zamierzała przeznaczyć ją na siedzibę Fundacji Rodziny Riserów. Nie miała wyboru i musiała zmienić pracę, jeśli chciała nadal działać w branży medycznej. Jej kariera w szpitalu dobiegła końca; był to logiczny skutek pozwów, które złożyła przeciwko szpitalowi Lancaster General. Lily dostawała datki od obcych ludzi z całego kraju. Były to osoby, które poruszyła historia jej i Abby i które chciały dopomóc ich rodzinie w przezwyciężeniu kłopotów finansowych. Okazało się, że zebrały dwa i pół miliona dolarów. Kwota ta nie obejmowała

potencjalnych wpływów związanych ze składanymi co chwila propozycjami napisania książek i uczestnictwa w programach telewizyjnych, które Lily rozważała, ani możliwej ugody ze szpitalem. Nie potrzebowały tak dużo pieniędzy. Eve spędziła sporo czasu z rodzinami Bree i Shainy, a także pomagała własnym córkom walczyć z ich koszmarami, dlatego postanowiła nieść pomoc także innym ofiarom przestępstw seksualnych i ich rodzinom. Pragnęła, by z całego zła, które wyrządził Rick Hanson, zrodziło się coś dobrego. Fundacja miała przed sobą prosty cel: organizować i finansować poszukiwania, pokrywać wydatki na pomoc medyczną i psychologiczną, a także dodatkowe koszty związane z powrotem dziewcząt do zdrowia.

– Nie wiem, dokąd zmierzam, ale rozpracuję to – powiedziała.

– Świetnie sobie poradzisz. Nie mam co do tego wątpliwości.

Zapadła chwila niezręcznego milczenia.

– Widziałem się z Abby – ciągnął Tommy. – Podobno przesłuchanie ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

– Staramy się myśleć pozytywnie.

Ich rozmowa była tak ugrzeczniona, że Eve niemal nie mogła tego znieść.

– Przykro mi, że nie udało mi się powstrzymać Abby. Gdybym wiedział... – powiedział z żalem Tommy.

Zdumiona Eve pokręciła głową.

– Chyba nie myślisz, że ponosisz winę za cokolwiek, co się wydarzyło?

Tommy nie odpowiedział. Eve pojęła, że trafiła w sedno.

– Nie mogłeś wiedzieć. Nikt nie wiedział, co się szykuje – zepewniła go.

– To dlaczego się ode mnie odsunęłaś? Co się między nami zmieniło? Myślałem... Myślałem, że znajdziemy jakieś rozwiązanie, coś razem stworzymy.

No i proszę. Pytanie, które nękało ją w dzień i w nocy, gdy usiłowała poskładać jakoś rodzinne życie. Co tworzyli? Czy tworzyli cokolwiek? Czy mogli coś stworzyć?

– Powinnam była rozwieść się z Dave'em wiele lat przed porwaniem Lily. Nie był szczęśliwy. I wiedział, że ja też nie byłam. Kiedy Lily zaginęła, byliśmy sobie

obcy. I wtedy w moim życiu pojawiłeś się ty. Dzięki temu, jak się przy tobie czułam, dzięki naszemu związkowi upewniałam się, że to przetrwam.

– Wiem. I powinienem być przy tobie po śmierci Dave’a. Nie zrobiłem tego, bo się bałem. Jednak już się nie boję.

Olśniło ją, do czego Tommy zmierza. Musiała go powstrzymać.

– Jestem winna tobie, a także twojej żonie i córce przeprosiny.

– Eve...

– To nigdy nie miało szans, Tommy.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Ale może mieć. – Jego głos był cichy, ciężki od emocji. – Powiedz tylko słowo, a będę twój.

Przed owym dniem w sądzie, przed śmiercią Ricka Hansona, Eve przez niezliczone godziny wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać jej życie z Tommym. Dużo by podróżowali. Do Europy, Ameryki Południowej, Azji. Pływaliby w rejsy wycieczkowe. Eve zawsze o tym marzyła, ale Dave miał chorobę morską. Wyobrażała ich sobie jako modną starszą parę, która bywała w najlepszych restauracjach i miała wykupiony abonament w teatrze. Byliby członkami country klubu. Graliby w golfa i tenisa. Zapomnieliby o wszystkim i zbudowali razem nowe życie. Osiem lat temu, osiem miesięcy temu Eve powiedziałyby „tak”. „Tak, jestem twoja”.

Ale nie teraz. Zbyt wiele się zmieniło od owego feralnego dnia w sali sądowej. Eve się zmieniła. Miała szansę na nowy początek, na powrót do roli silnej kobiety biznesu, którą niegdyś była i z której jej córki i wnuki mogłyby brać przykład. Przez wiele lat nienawidziła siebie, tego, kim się stała.

Wyswobodziła się z rozpaczliwych objęć Tommy’ego; bała się, że gdyby była w jego ramionach choć chwilę dłużej, mogłaby porzucić swoje postanowienie.

– Nie mogę tego zrobić – oświadczyła. – I wydaje mi się, że gdyby doszło co do czego, ty też byś nie mógł.

Zbolały Tommy cofnął się o krok. Eve zastanawiała się, co jeszcze mogłaby powiedzieć, żeby ulżyć mu w cierpieniu, ale doszła do wniosku, że to nie jest jej

zadanie. Przeszła na drugą stronę ulicy i wsiadła do SUV-a. Odjechała z wysoko uniesioną głową. Nie chciała płakać. Zawsze będzie go kochała, ale podjęła decyzję. Nie zamierzała być tą „złą”. Już nie.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

LILY

Pięć miesięcy. Od śmierci Ricka upłynęło dokładnie pięć miesięcy. Lily była w odwiedzinach u Abby w Ośrodku Behawioralnym w Oakwood. Przyjeżdżała tu co tydzień. Gdy już przeszła kontrolę i czekała przy wyznaczonym stoliku, starała się ignorować antyseptyczną woń, kiedy odurzeni lekami pacjenci o pustych spojrzeniach wchodzili do sali, powłócząc nogami.

Po śmierci Ricka wrzawa w mediach osiągnęła apogeum. Ich apetyt na sensację był nienasycony, a jeszcze bardziej podsycała go wiadomość, że Rick miał nową ukochaną. Jego „narzeczona”, strażniczka z więzienia, w którym był osadzony, domagała się sprawiedliwości. Władze przeprowadziły dochodzenie, które wykazało, że kobieta nie była wariatką, jak początkowo przypuszczano, a Rick naprawdę planował ucieczkę z jej pomocą. Korespondencja miłosna między Rickiem a strażniczką ujawniła, że opracowali szczegółowy plan uwolnienia Hansona.

Kobieta, której twarz pojawiała się we wszystkich porannych wiadomościach, apelowała do widzów, żeby poparli jej sprawę. Ależ była komiczna. Lily dziękowała losowi za to, że nikt nie traktował jej poważnie. Jej złudzenia były źródłem rozrywki, ale ludzie i tak stali po stronie Abby. Jednak prawo było prawem – Abby odebrała komuś życie i będzie musiała ponieść tego konsekwencje.

Prokurator okręgowy Elijah Foster przychylił się do prośby o uznanie Abby za czasowo niepczytelną; trafiła do ośrodka psychiatrycznego na bezterminową obserwację. Niektórzy ludzie, którzy dopuścili się poważnych przestępstw, spędzali w takich ośrodkach rok lub dwa lata, inni nigdy nie wracali do społeczeństwa.

Lily była oburzona, że jej siostra musiała spędzić tu choć jeden dzień.

Postanowiła doprowadzić do unieważnienia wyroku i sprowadzić Abby do domu. Spotykała się z lekarzami i prawnikami, zwracała się do polityków. Robiła wszystko, co mogła. Jej starania przyniosły wreszcie skutek – przyjechała do Abby z wiadomością, że gubernator stanu zgodził się z nią spotkać.

– To świetna wiadomość, prawda? – ekscytowała się Lily. – Jestem prawie pewna, że wysłucha moich argumentów. W Kalifornii pewna kobieta zabiła swojego prześladowcę...

Abby chwyciła siostrę za rękę.

– Musisz przestać, Lil. Proszę.

– Co mam przestać? – zapytała stropiona Lily.

– Robić to wszystko. Spotykać się z ludźmi, udzielać wywiadów. Musisz z tym skończyć – zażądała Abby.

– Jeśli uda mi się porozmawiać z gubernatorem, wyjaśnić mu, że jesteś normalna, będziesz mogła wrócić do domu.

– Nie chcę tam wracać.

Lily pokręciła głową.

– To niedorzeczne, Abby. Kiedy już będziesz z nami, z Davidem, Wesem...

– Do diabła, Lily, nigdzie się stąd nie ruszę! – zapiszczała Abby, uderzając ręką w stół.

Lily dobrze знаła ten wyraz twarzy. Abby miała go przez osiem lat. Oznaczał czyste, dogłębne, sięgające trzewi przerażenie.

Abby zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Przez tak długi czas bałam się wszystkiego, Lil. Szkoły i pracy. Nawet zakupy w sklepie spożywczym były koszmarem. Wszystko, co robiłam, przepełniało mnie strachem, którego nie potrafiłam wytłumaczyć. Byłam taka zła, samotna i... zagubiona. Myślałam, że twój powrót do domu to zmieni, ale nadal czuję ten strach. Gotuje się we mnie. Kłębi. Chcę się go pozbyć. Chcę być silna i zbliżam się do tego celu. W niektóre dni po przebudzeniu czuję się jak dawna ja, jak Abby, którą byłam przed twoim zaginięciem. Znowu mam ochotę się śmiać. Chcę móc tulić syna i spać z Wesem bez obawy, że stracę to wszystko. Uczę się

sobie radzić. Zaczynam się godzić z tym, co zrobiłam. Zabiłam człowieka i muszę z tym żyć. Nie mogę spieprzyć swojej terapii. Muszę się postarać na sto procent. Dla Wesa. Dla Davida. A przede wszystkim dla ciebie, Lilypad.

Lily siedziała oszołomiona i nie była pewna, co ma powiedzieć lub zrobić. Od tamtego dnia w więzieniu, kiedy Abby ją objęła, kiedy zrozumiała, co jej siostra zrobiła, Lily pragnęła wszystko naprawić. Jeśli jednak Abby chciała właśnie tego, musiała uszanować jej wolę.

– Dobrze. Przestanę walczyć. Na razie. Ale nie możesz się poddać, Abby. Obiecuj mi, że zrobisz wszystko, żeby do nas wrócić.

– Przecież wiesz, że zrobię.

Lily wzięła głęboki wdech i starała się nie rozpłakać.

– Dość tego – odezwała się Abby. – Mama wspomniała mi przez telefon, że masz jakieś dobre wieści.

Lily się zawahała.

– Prosiłam ją, żeby nic ci nie mówiła.

– Daj spokój, Lil. Chyba nie chcesz niczego przede mną ukrywać?

Lily się uśmiechnęła. Sięgnęła do torby i wyjęła z niej list. Abby szybko go przeczytała.

– Przyjęli cię do Bucknell? – zapytała.

– Dostałam stypendium. Dasz wiarę?

– No jasne! Moja siostra jest geniuszem – stwierdziła rozpromieniona Abby. Wzięła do ręki list i pokazała go siedzącemu obok starszemu mężczyźnie. – Reuben, moja siostra dostała się na studia. Czy to nie wspaniałe?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i uniósł kciuk. Lily zabrała list z rąk Abby i usiłowała powstrzymać rumieniec. Abby przyglądała się siostrze. Uśmiech szybko zniknął z jej ust.

– No dobra, skąd ta mina winowajcy? Przecież to świetna wiadomość. Powinnaś skakać z radości.

Lily rzadko mówiła o swoich problemach. Nie chciała marnować ograniczonego czasu, jaki miała na wizytę u Abby, na dyskusowanie o swoich

kłopotach.

– Nie mam przekonania, czy jestem na to gotowa.

– Jesteś, i to bardzo. Szaleństwem byłoby nie pojechać. A wszyscy wiemy, że jestem ekspertem w dziedzinie szaleństwa – zauważyła Abby, śmiejąc się cierpko.

Lily jednak wciąż nie była pewna swojej decyzji.

– Będę starsza od reszty studentów – zauważyła.

– Kto by się tym przejmował? – odparła Abby. – Niektórzy ludzie wracają na studia po pięćdziesiątce. To jest twoja szansa na normalność. Nie chcesz tego?

Lily pragnęła tego niemal tak mocno, jak tego, żeby wyrwać Abby z ośrodka. Rozmawiała o studiach z doktor Amari, która powtórzyła jej kilka razy, że to będzie wielki krok ku wyzdrowieniu. Pieniądze nie były problemem – Lily mogła z łatwością opłacić studia. Myślała o NYU ² lub UCLA ³ – uczelniach, o których marzyła, gdy miała szesnaście lat i wszystko wydawało się jej możliwe. Musiała jednak być blisko Abby i Eve, ponadto Sky potrzebowała stabilizacji i znanego jej otoczenia. Lily sprawdziła więc inne lokalne uczelnie, z których najbliższą okazał się Bucknell University; jednym z kierunków studiów na tej uczelni było projektowanie zieleni. Lily zajęła się ogrodnictwem, żeby oddać cześć ojcu. Początkowo było to dla niej hobby, które pozwalało jej wyjść z domu, lecz z czasem przekształciło się w pasję. Podobał się jej pomysł, że jako architekt krajobrazu mogłaby wprowadzać piękno w miejsce chaosu.

– Lilypad, posłuchaj mnie. Nie możemy się cofnąć w czasie i wszystkiego zmienić. Ani dnia, w którym Rick cię nam ukradł, ani ośmiu straconych lat, ani dnia... – Abby nigdy nie mówiła o tym, co się wydarzyło w sali sądowej, przynajmniej nie Lily. – Ale przyszłość należy do ciebie – dodała.

Lily obiecała Abby, że się zastanowi. Jak zawsze podczas ich spotkań było jeszcze wiele spraw, które chciały omówić, lecz czas wizyty nieubłaganie dobiegał końca. Lily objęła Abby na do widzenia, a siostra szeptała jej coś do ucha. Lily nienawidziła tych chwil pożegnania. Mimo że widywała się z Abby raz w tygodniu i codziennie rozmawiała z nią przez telefon, nigdy nie miała dość kontaktu ze swoją bliźniaczką. Musiały przecież nadrobić cały ten stracony czas.

Abby ucałowała ją w czoło i spojrzała jej prosto w oczy.

– Nie pozwól na to, by ukradł ci cokolwiek więcej – powiedziała.

Gdy sanitariusz wyprowadzał Abby z sali, Lily nadal się wahała. Jeśli nie pójdzie na studia, jeśli zaprzepaści tę szansę, to tym samym sprawi, że Abby poświęciła się na darmo. Jednocześnie pójście dalej było równoznaczne z zaakceptowaniem obecnego życia Abby. Czy mogła to zrobić? Czy naprawdę mogła zostawić Abby z tyłu? Zostawić ją tutaj? Lily opadła ciężko na krzesło, sparaliżowana niemożnością podjęcia decyzji.

EPILOG

LILY

Szatnia była pusta. Lily wemknęła się do środka. Targały nią nerwy i pragnęła samotności. Miała nadzieję, że chwila odosobnienia pozwoli jej się uspokoić. Pozostałe dziewczyny przyjdą niebawem i chciała wykorzystać ten czas, by się przygotować psychicznie. Usiadła na jednej z ławek, zdjęła dzinsy i sweter. Wciągnęła na siebie niebieskie spodenki i koszulkę. Zrobiła kilka podskoków, żeby rozluźnić mięśnie. Wreszcie miała wystartować w wyścigu inauguracyjnym sezon biegowy. Nadal trudno jej było uwierzyć, że zaszła tak daleko.

Abby była tak nieugięta w swojej kampanii na rzecz powrotu Lily na studia, że jej siostra w zasadzie nie miała wyboru. Przyjazd Lily do kampusu wywołał duże poruszenie. Dziennikarze koczowali przed akademikiem, licząc na to, że udzieli im wywiadu. Przekupywali studentów w nadziei, że uda im się zaprzyjaźnić ze sławną Lily Riser i wyciągnąć jakieś poufne informacje na temat jej życia. W pierwszym tygodniu Lily przydzielono ochroniarza. Po upływie miesiąca zainteresowanie mediów osłabło i Lily stała się jedną z tłumu studentek. I oto znalazła się tutaj, w szatni, i szykowała się do pierwszego wyścigu w semestrze.

Kiedy po raz pierwszy zastanawiała się nad przystąpieniem do drużyny lekkoatletycznej, czuła się wrakiem. Była o co najmniej cztery lata starsza od większości dziewcząt. Miała dziecko. Znalazła z pół tuzina powodów, by tego nie robić. Abby znowu rzuciła jej wyzwanie. „Daj spokój, Lilypad, chyba nie zamierzasz strefić. Spróbuj i zobaczysz, co z tego wyjdzie” – powiedziała.

Lily stawiała się na eliminacjach w ostatniej chwili i dała z siebie wszystko. Minęła linię mety z drugim czasem. Ujrzenie swojego nazwiska na tablicy, uświadomienie sobie, że zakwalifikowała się do drużyny, było jednym z jej

największych życiowych osiągnięć.

– Hej, Riser. Ktoś mnie prosił, żebym ci to dała. – Czyjś głos wyrwał Lily z zamyślenia.

Lily uniosła głowę i zobaczyła Heather, koleżankę z drużyny, która zbliżała się do niej z bukietem słoneczników. Uśmiechnęła się, kiedy wzięła bukiet i przeczytała załączony bilecik. „Im szybciej pobiegiesz, tym szybciej mnie zobaczysz. Podwójna wygrana. Kocham Cię. Scott”.

Wybuchnęła śmiechem. Heather się uśmiechnęła i szturchnęła Lily biodrem, po czym podeszła do swojej szafki.

– Ktoś tu się zadurzył – zauważyła.

Lily odwzajemniła jej uśmiech, a na jej policzkach zakwitły rumieńce. Włożyła kwiaty do szafki, zanim pozostałe koleżanki, które właśnie wchodziły do szatni, zaczną się z nią droczyć. Szybko dokończyła się ubierać.

Gdyby ktoś powiedział wcześniej Lily, że znajdzie jeszcze miłość, odparłaby, że to niemożliwe. Była skupiona na byciu matką dla Sky, pomaganiu Wesowi w wychowaniu Davida, spędzaniu czasu z Abby. A do tego musiała godzić to wszystko z zajęciami na studiach i treningami na bieżni.

Pewnego dnia profesor wykładający literaturę i historię amerykańskiej rewolucji dał studentom projekty do wykonania w parach. Mieli napisać dwunastostronicową pracę i przygotować prezentację w formie pokazu slajdów, filmu lub prelekcji. Lily nie zносиła pracować w parach. Zawsze starała się znaleźć jakiś powód, który pozwoliłby jej się wymigać. Niektórzy ludzie nadal mieli obsesję na punkcie jej historii. Chcieli znać prywatne szczegóły z jej życia, dowiedzieć się, co robi, jak się ubiera, co je i co myśli. Doprowadzało ją to do szału. Była w stanie przewidzieć, jakie pytania może potencjalnie zadać jej partner. Jak często Rick ją gwałcił? Czy molestował Sky? Czy za nim tęskniła? Czy była zła na siostrę za to, że go zabiła? Nie potrafiła zrozumieć tego zainteresowania. Wiedziała jednak, że profesor nie zalicza się do ciepłych, serdecznych osób, które przejmowałyby się prywatnym życiem studentów, a musiała dostać za ten kurs najwyższą notę, żeby utrzymać stypendium. W ten oto sposób znalazła się w parze

ze Scottem Sandovaliem.

„Lily... Ładne imię” – powiedział, gdy mu się przedstawiła. Wstrzymała oddech i czekała na to, że rozpozna jej sławne – niestety – nazwisko. Cały świat znał Lily Riser. Cały świat z wyjątkiem Scotta Sandovala, jak się okazało. Kiedy się już lepiej poznali, Lily dowiedziała się, że Scott ma dwadzieścia trzy lata. Zaciągnął się do wojska w wieku osiemnastu lat i dwukrotnie był na misji w Afganistanie. Oznajmił Lily, że ten kurs jest dla niego bardzo ważny i powinni wziąć się do pracy.

Lily usiłowała się skupić na projekcie, ale nie mogła przestać zerkać na Scotta. Nie chodziło tylko o to, że był przystojny, miał ciemną oliwkową skórę, czarne jak atrament włosy, orzechowe oczy i dołeczki, które pojawiały się na jego twarzy, gdy się uśmiechał. Był bardzo spokojny i rzadko kiedy poważny. Twierdził, że tylko dzięki poczuciu humoru przetrwał na polu walki i że pomoże mu ono także na studiach. W czasie zajęć naśladował ich nauczyciela i innych studentów, a gdy brakowało mu już osób, naigrawał się ze sławnych ludzi. Pod koniec zajęć Lily bolał brzuch od śmiechu. Dyskomfort czuła tylko wtedy, gdy pytał ją o nią. Powiedziała, że poświęciła trochę czasu na uporządkowanie swojego życia i określenie, kim chce zostać. Nie kłamała. Niezupełnie. Po prostu pominęła prawdę.

Skończyli pisać pracę na tydzień przed terminem i mogli się wygłupiać w budynku samorządu studenckiego. Scott opowiadał jej o najnowszej fascynacji swego ojca bezdomną młodą wiewiórką, którą uratował. „Tata próbuje znaleźć pieluszki w odpowiednim rozmiarze, ale to jest o wiele trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Stało się to jego obsesją”.

Lily wybuchnęła śmiechem, a potem spojrzała na niego. On odwzajemnił spojrzenie i na chwilę, dosłownie na milisekundę, zamarli, po czym się pocałowali. To był inny pocałunek niż z Wesem. Lepszy. Uroczy i delikatny... ale też bardziej namiętny. Lily odsunęła się od niego zarumieniona. Zebrała swoje rzeczy; nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło.

„Nie jestem zwykłą studentką. Mam córkę. Ośmioletnią. I... porwano mnie,

gdy miałam szesnaście lat. Ten mężczyzna trzymał mnie w niewoli. Byłam jego więźniem... i..." – powiedziała, bo uznała, że musi to wiedzieć. Poza tym chciała go odstraszyć. To powinno wystarczyć. Jaki mężczyzna chciałby być z tak poturbowaną życiowo kobietą?

„Wiem, kim jesteś, Lily” – odparł.

Patrzyła na niego, jakby miał trzy głowy. „Wiesz?” – zdziwiła się.

„Owszem”.

Lily nie mogła uwierzyć, że wiedział, kim była. „Nigdy o nic nie pytałeś” – zauważyła. – „Nie wspomniałeś ani słowem o mojej przeszłości”.

„Chciałem cię poznać. Nie osobę z telewizji czy ofiarę, którą z ciebie zrobiono. Ja też mam swoje problemy. Niespecjalnie lubię o nich rozmawiać. Nie ma znaczenia, kim byłaś ani co cię spotkało. Rozśmieszanie cię sprawiało mi przyjemność. Domyśliłem się, że gdybym choć słowem wspomniał o tym, co przeżyłaś, raczej nie zanosiłabyś się od śmiechu”.

Lily zaniemówiła. Scott ujął jej dłonie.

„Przepraszam, że cię pocałowałem bez pytania. Nie powinienem. Ale podobasz mi się i chciałem... Nieważne. Możemy to zignorować? I nadal się przyjaźnić? Możemy?”.

W jego oczach nie było cienia złośliwości ani zła lub mroku, które widziała w oczach Ricka. Lily pocałowała go po raz drugi. I zanim się zorientowała, stali się nierozdzielni. To był pierwszy dojrzały związek Lily. Nowe, nieznanne jej terytorium. Kiedy przebywali razem i Scott milczał, Lily się martwiła. Czy zrobiła coś nie tak? Był na nią zły? Stracił panowanie nad sobą i rzucił się na nią? Scott bezustannie ją zapewniał, że nic mu nie jest. „To, że nie wypełniam każdej chwili rozmową, nie znaczy, że jestem zdenerwowany. A nawet jeśli byłbym zły, jeśli bym się z tobą nie zgadzał, nigdy bym cię nie skrzywdził” – powtarzał.

Chciała mu wierzyć. Było to łatwiejsze w teorii niż w praktyce. Lily obawiała się, że nie będzie potrafiła stworzyć normalnego związku, ale Scott był cierpliwy i wyrozumiały. To nie znaczy, że ich życie erotyczne było wolne od traumatycznych chwil. Nie cierpiała jasnego oświecenia i nie lubiła swojego ciała.

Czasami robiła się drażliwa i nie mogła znieść dotyku. Doktor Amari tłumaczyła jej, że to nic złego, że po prostu potrzebuje czasu. Scott naturalnie wykazywał się nieograniczoną cierpliwością.

Lily wiedziała już, czym jest prawdziwa miłość i co ją odróżnia od nastoletniego zauroczenia, a tym bardziej od wynaturzonej relacji z Rickiem. Miłość polegała na tym, że Lily leżała w łóżku w objęciach mocnych ramion Scotta. Uczyła się, leżąc obok niego na kocu rozłożonym na dziedzińcu. W weekendy grała z nim i Sky w piłkę nożną w parku. Rozpalali razem grill za domem i do późnej nocy obserwowali gwiazdy. Do wszystkich dotarło, że sprawa jest poważna, dopiero gdy Lily przedstawiła Scotta Abby. Siostra przyjęła go entuzjastycznie. „Jest wspaniały, Lil. I zakochany w tobie po uszy” – stwierdziła.

Gdy Lily myślała o ich wspólnej przyszłości, nie miała pojęcia, co przyniesie. Na myśl o małżeństwie i kolejnych dzieciach czuła lęk. Scott się zaśmiał, kiedy mu powiedziała, że nie jest pewna, czy jest gotowa na poważny związek.

„Wydaje mi się, że mamy czas, Lily. Cieszymy się tym, co mamy. Żyjmy tu i teraz” – podsunął Scott.

Życie tu i teraz nie było łatwe dla kogoś, kto przez wiele lat planował, jak przetrwać do jutra, ale Lily postanowiła spróbować.

Otworzyły się drzwi szatni i Lily usłyszała krzyk trenera Polka:

– Ruszcie tyłki, miłe panie! Chcę widzieć was wszystkie na bieżni za sześćdziesiąt sekund.

Koleżanki Lily ubierały się w skupieniu i bez słowa. Lily była gotowa. Wystarczyło, żeby wciągnęła na siebie koszulkę z numerem – ósemką, na cześć Sky. Przyjrzała się sobie w wielkim lustrze. Włosy nosiła trochę dłuższe, związane w kucyk. Nie były już ogniście rude, tylko kasztanowe. Skórę miała opaloną i promienną. Przybyło jej też z dziesięć kilogramów mięśni. Podobało się jej to, co widziała. Nie była „gruba”, tylko silna. Zdrowa. Wysportowana. Schyliła się, naciągnęła szczęśliwe niebieskie skarpetki i ruszyła w stronę wyjścia.

Na bieżni był już tłumek biegaczy i trenerów z rywalizujących uczelni. To był pierwszy wyścig w sezonie. W powietrzu wyczuwało się ekscytację, przyjaciele

i członkowi rodzin dopingowali zawodników.

Trener Polk stał w pobliżu linii startu, a jego drużyna zebrała się wokół niego.

– Drogie panie, pamiętajcie, że tym, co was wyróżnia, jest umiejętność skupienia się. Zaczynajcie szybko i zakończcie jako pierwsze. Nie obchodzą mnie rankingi ani to, kogo uważacie za lepszego od siebie. Wszystkie trenowałyście i pracowałyście na to, żeby się tu dzisiaj znaleźć. Pokonałyście trudności nie do pokonania.

Heather ścisnęła Lily za rękę, a Lily odpowiedziała uśmiechem.

– Zwycięstwo jest tutaj. – Trener Polk pokazał na głowę. – I tutaj – ciągnął, wskazując serce. – Mamy do tego więcej serca niż jakakolwiek inna drużyna tu obecna. Nie zapominajcie o tym. Na trzy. Raz, dwa, trzy!

– Do boju!

Dziewczyny przybiły piątki i przystąpiły do indywidualnej rozgrzewki. Spiker powitał wszystkich na stadionie i Lily podeszła do bramki startowej. Podskakiwała, żeby rozluźnić mięśnie. Słońce świeciło jasno, powietrze było rześkie.

– Dawaj, mamoo!

Lily natychmiast rozpoznała głos Sky. Przyjrzała się tłumowi widzów i wypatrzyła swoją rodzinę na odkrytej trybunie. Scott trzymał na rękach Sky, która wymachiwała transparentem z napisem „8” TO MOJA MAMUSIA! Scott poprosił ją, żeby odwróciła płachtę i Lily przeczytała: „8” TO MOJA LALUNIA! Wybuchnęła śmiechem, pomachała im i posłała całuski. Wypatrzyła mamę z Davidem na rękach. Chłopiec machał do niej pulchnymi rączkami. Obok stał Wes. Wtem dostrzegła Abby. Abby! Jej siostra miała na sobie bluzę Bucknell i uśmiechała się promiennie. Lily nie mogła w to uwierzyć. Nigdy nie brała pod uwagę tego, że Abby mogłaby uczestniczyć w tym wydarzeniu, a oto była tu, gotowa dopingować swą bliźniaczkę. Lily wiedziała, co to dla Abby znaczyło, jak trudno było jej siostrze stać wśród tłumu, znosić hałas i potencjalne badawcze spojrzenia. Obecność Abby była dla Lily wszystkim.

Lily przyłożyła dłoń do serca. Abby zrobiła to samo. Lily od razu poczuła przypływ sił. Wystarczyła jej świadomość, że Abby siedzi na trybunie. Nie

wiedziała kiedy, ale była pewna, że któregoś dnia lekarze i strażnicy przestaną je rozdzielać. Pewnego dnia Abby zamieszka w sąsiedztwie. Będą razem prowadziły dzieci do szkoły, obchodziły święta. „Dzisiejszy dzień jest początkiem” – pomyślała Lily. – „To dobry początek”.

Zmusiła się do tego, żeby się skupić. Najlepiej radziła sobie na dystansie czterystu metrów. Dobiegała do mety jako pierwsza. Nie startowała najszybciej, ale potrafiła przyśpieszyć i wyprzedzić przeciwniczki. Podeszła do linii startu. Poprawiła sznurowadła, pilnowała równego, spokojnego oddechu. Przed biegiem zawsze zamykała oczy i odmawiała krótką modlitwę dziękczynną. Wzięła wdech i wciągnęła w nozdrza woń świeżo skoszonej trawy oraz olejku kokosowego wchodzącego w skład kremu z filtrem przeciwsłonecznym. Zawsze starała się zapamiętywać takie chwile. Słyszała tłum szemrający z podnieceniem i ciche szepty pozostałych biegaczek omawiających strategię z trenerami. Wyciszała umysł, wsłuchiwała się w równe bicie serca. W głośnikach rozległ się głos spikera:

– Na miejsca.

Zajęła swoją pozycję i spojrzała przed siebie. Tłum zamilkł.

Bam!

Pistolet wystrzelił i Lily wystartowała.

Czuła obecność innych biegaczek za sobą, ale nie myślała o nich. Biegła, noga za nogą, coraz szybciej. Rodzina skandowała jej imię i choć wiedziała, że to głupie, miała wrażenie, że cały stadion jej kibicuje.

Przyśpieszyła jeszcze bardziej, żeby jak najszybciej dotrzeć do linii mety. Nie mogła się doczekać, aby objąć Abby, wziąć w ramiona Sky i Scotta, znaleźć się w otoczeniu rodziny w miejscu, które tak bardzo kochała. Bolały ją płuca, ale pędziła dalej, wyprzedzając kolejne rywalki. Nie wiedziała, czy ten wysiłek wystarczy, by wygrać, ale nie to było istotne. Lily jeszcze nie pozbierała się do końca, ale pewnego dnia to zrobi. Wierzyła, że wszystkie elementy układanki trafią na właściwe miejsca. „Biegnij dalej” – myślała, a meta była coraz bliżej. – „Po prostu biegnij dalej”.

PODZIĘKOWANIA

Kiedy napisałam pierwszą powieść, miałam dziewięć lat. Co kilka tygodni, w trakcie długich podróży samochodem, czytałam ręcznie zapisane kartki mojej mamie i siostrze bliźniaczce. Pewnego dnia, ogarnięta zwątpieniem, wrzuciłam rękopis do śmietnika. Dlatego właśnie jestem wdzięczna całej armii ludzi za to, że nie pozwolili mi popełnić kolejnej zbrodni przeciwko fikcji.

Dziękuję Ci, Adesuwo McCallo, nadzwyczajna menedżerko. Zaryzykowałaś i nigdy nie przestałaś we mnie wierzyć. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym kontynuować tę podróż bez Twojej mądrej miłości i niezachwianego wsparcia. Dziękuję agentkom z WME, Lindsay Dunn i Eve Attermann (których wnikliwe notki i nieustający wysiłek zainteresowały tak wielu ludzi), a także Jo Rodgers i Covey Crolius, które wprowadziły *Laleczkę* na międzynarodowy rynek. Milionowe dzięki.

Fantastycznym redaktorkom Devi Pillai z Redhook i Selinie Walker z Penguin Random House dziękuję za to, że obudziły *Laleczkę* do życia. Wiedziałam, że znalazłam się w dobrych rękach, gdy naciskałyście, abym „dała z siebie więcej”.

Dziękuję Shannie G. Daniels z Investigative Publicity and Public Affairs Unit w FBI za dostarczenie mi informacji, dzięki którym mogłam poprawnie przedstawić pracę, jaką wykonujecie z kolegami w dążeniu do sprawiedliwości.

Dziękuję Eduardowi Santiago, mojemu literackiemu guru. Cieszę się, że uczęszczałam właśnie na prowadzone przez Ciebie zajęcia. Dziękuję Ci za to, że wierzyłeś w tę książkę i powtarzałeś, że stać mnie na więcej.

Moim paniom z Hallmark i pierwszym czytelniczkom: Angie Polk, Jennifer

Kramer, Lynnsey Marques, Alex Smith i Laurze Mitten – wasze niesamowite uwagi i entuzjastyczna reakcja dodały mi sił do dalszej pracy.

Wielkie dzięki dla zespołu z Teksasu: Katie Sechrist za celne uwagi; Nickowi Chapie, twórczemu odbiorcy i pomocy technicznej (czek wysłałam pocztą elektroniczną, słowo daję); Lizie „Lizard” Sandoval za nieustające wsparcie i odwagę; Mattowi McArthurowi za wiadomości na temat organów ochrony porządku publicznego; no i oczywiście Lei Ann Barnhardt, która mimo że wyszła z klasy, nigdy nie przestała być moją nauczycielką.

Sarah Haught, Twoje genialne badanie na szczegóły i umiejętność pilnowania ram czasowych sprawiły, że darzę Cię miłością/nienawiścią (z przewagą miłości). Ianie Michaelu Kinzle, Twojej dogłębnej analizy nie da się przecenić. Bisanne Masoud, Twoje twórcze sugestie i umiejętności korektorskie wyniosły mój pierwszy szkic na zupełnie nowy poziom.

Ekipie z LA: April Garton, Elenie Zaretsky, Shainie Fewell, Jonowi Levensonowi, Rochelle Zimmerman, Mem Kennedy, Lindsay Halladay i Allison Rymer, dziękuję za wyczucie, kiedy potrzebowałam e-maila z zachętą, podwózki lub kieliszka wina, i za inspirowanie mnie waszymi nadzwyczajnymi talentami.

Mojej „BB” Shahanie Lashlee dziękuję za udowodnienie mi, że nie ma niczego, czego byś dla mnie nie zrobiła. Niczego! Twoja kreatywność i cięte poczucie humoru pomogły mi w najlepsze i najgorsze dni. Obyśmy wychyliły jeszcze niejedną „kapkę”.

Betty Overton – nie mam wątpliwości, że wygrałam na loterii najlepszą mamę. Dziękuję za to, że nas wybrałaś! Nigdy nie zapomnę o Twoim poświęceniu. Nawet po tym, gdy zniszczyłam swoją pierwszą powieść, gdy zaprzeczałam przeznaczeniu, wiedziałaś. I miałaś rację! Jestem pisarką.

Mojej rodzinie z Wielkiej Brytanii, teściowej Lindzie Boyd i szwagierce Rachael Hogg, dziękuję za nieustające słowa zachęty i dobroć, a także za wychowanie mężczyzny tak cierpliwego, że potrafi wytrzymać ze mną... i moją bliźniaczką.

Dziękuję mężowi, Davidowi Boydowi, za to, że znosił moje przesiadywanie do

późnej nocy, chodził na spacerze ze Steviem, uspokajał mnie i udowadniał, że na tym świecie naprawdę są dobrzy ludzie. Życie z pisarką wymaga cierpliwości, poczucia humoru i odrobiny obłądu. Na szczęście posiadasz wszystkie te cechy (że już nie wspomnę o wielkim opanowaniu!). Pozwolę sobie zacytować swoją ulubioną Geordie: „Jesteś dla mnie stworzony, mały”.

I wreszcie dziękuję Heather Overton, mojej bliźniaczce i najlepszej przyjaciółce, mojej Abby. Uratowałaś *Laleczkę* przed metaforycznym koszem na śmieci, a ponadto i mnie ratowałaś raz po raz. Wniosłaś opłatę za udział w konkursie, gdy byłam splukana, czyniłaś brutalnie szczere i nadzwyczaj mądre uwagi na temat tej książki i każdego rękopisu, który powstał wcześniej; z nawiązką wynagrodziłaś mi zgubienie tego swetra. Pomimo kłopotów nawet w najtrudniejszych dla mnie czasach zawsze wierzyłaś, że mam do powiedzenia coś wartościowego. Nigdy nie zapominaj, że ty też.

Przypisy końcowe

1. *Sky* (ang.) – niebo (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
2. NYU (New York University) – Uniwersytet Nowojorski (przyp. red.). [\[wróć\]](#)
3. UCLA (University of California, Los Angeles) – Uniwersytet Kalifornijski (przyp. red.). [\[wróć\]](#)